

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Bożena Budzińska

Alkowy Edenu

Copyright by Bożena Budzińska

Wydawnictwo „Tower Press”
Gdańsk 2001

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Poświęcone Agnieszce
Mai MCMXI A.D.

Część I.

Pokój

Najtrudniejszą z ludzkich sztuk jest samotność.
(AB.)

1

W buduarze

Donna Inez była wyraźnie bez humoru. Z szybkiego półobrotu uderzyła wachlarzem nadskakującego jej według wszelkich reguł dworskiej sztuki uwodzenia hrabiego Juareza, zwanego powszechnie Kurczakiem z powodu zabawnej, niezbyt inteligentnej fizjonomii i rachitycznych, przeraźliwie chudych ramion, którym męskiego wyglądu nie dodawały bynajmniej szerokie rękawy galowego stroju, w jakim młody człowiek musiał tego dnia kręcić się po pałacu. Imieniny księcia Alejandra obchodzono bardzo uroczyście i wszyscy należący do świty dworacy od rana oczekiwali na wezwanie swego seniora, choć ów zwyczaj był wstawac koło południa.

Hrabia poprawił chustkę na swej długiej, bezwłosej szyi i końcami palców sprawdził, czy gładkie jak u niemowlęcia policzki nie doznały uszczerbku, po czym pochylił nisko głowę, nie śmiał bowiem spojrzeć po raz drugi w błyszczące, pełne gniewu oczy Inez.

Żal jej było zniszczonego wachlarza, rodzinnej pamiątki z piór staroptaka, które rano są błękitne, w południe złote, wieczorem zaś czerwienieją, jakby gasnąc, w nocne, brunatne tonacje. Wiedziała, że połamanych lotek nie da się już naprawić, zresztą z pięknej kobiecej zabawki tak niewiele pozostało, silna dłoń córki kanclerza dosłownie strzaskała delikatną konstrukcję na głowie niefortunnego zalotnika. Staroptaki wytepiono już za pokolenia pradziadów, nie było więc szansy, by kiedyś jeszcze kryć twarz za podobnym wachlarzem. A tyle przeżyła z nim pięknych chwil! Pierwszy bal, przyjazd do stolicy, spotkania w ogrodach z dworzanami, we dnie i przy księżycowym świetle, kiedy wychodzenie na ulicę z pałacu jest surowo zakazane, ale to nie mogło odstraszyć, przeciwnie, zachęcało jeszcze, by sprawdzić, czy rzeczywiście nocą zamiast wody w fontannach tryska krew książęcych ofiar.

Jak na swą epokę, gdy sztuka czytania i myślenia dostępna już była nielicznym, Inez była osobą bardzo wykształconą i właściwie w podobne zabobony nie wierzyła, tyle jednak dziwnych rzeczy działo się tutaj, ludzie ginęli bez śladu albo umierali na nieznanne choroby, co i rusz rozpoczynano nowe procesy o czary, wydawano wyroki śmierci. Król, ponoć na prośbę swego ludu, przywrócił publiczne egzekucje, podczas wojen musiały zastąpić teatr i występy akrobatów, których także powołano pod broń. Ludzie cieszyli się, że nastały ciekawe czasy, ubierali się z fantazją i bawili niepewni jutra, naśladowując styl życia dworu, bujny, ryzykancki. O ile jednak gra w życie mogła odpowiadać energicznej Inez, o tyle hrabia, wciąż jeszcze stojący z pełną niedowierzania miną pośrodku pokoju, fatalnie czuł się w sytuacji ciągłego zagrożenia intrygą bądź kaprysem władcy. Szczęśliwie dlań król nieczęsto pojawiał się w Letnim Pałacu, zajęty ponoć wielką polityką, w którą odważnym tak miło się bawić, gdy postawia na kartę wszystkie umiejętności i talent towarzyski, niosąc dumnie uniesioną głowę jak stawkę najwyższą przez zakazane salony.

Ale Inez nie z hrabią Juarezem chciałyby przekroczyć próg wielkiej kariery, zabraniała adoratorowi oficjalnie towarzyszyć sobie na balach, wciąż wypatrując mężczyzny, który dałby słodki dreszcz emocji, szaleństwa przejściowej epoki, kiedy upadają imperia i narody ogłaszają cesarzy. Wstrętny Kurczak! Nawet klejnotów dla niej wybrać nie potrafi, mdłe opale nadają się dla wyblakłej, wymoczonej blondyny, mieszczyki z rodu dorobkiewiczów, a nie dla damy wartej przynajmniej mitry. Pasowałaby idealnie do puszystych, ciemnych włosów, które hrabia tak pragnął całować w zaciszu saloniku, niemego świadka klęski pospolitych zalotów. Pełne wargi donny Inez szeptały przekleństwa, a drobna nóżka wierciła się w pantofelku, rozrywając go niemal ze złości. Ten typ chciał ją pocałować! I zapewne posunąłby się dalej,

sknera, porządnego prezentu kupić nie umie i jest tak obrzydliwie niemęski, miękki, zбитy nie żali się ani nie odda jej, a teraz zniósłaby przecież ból, byle nastąpiła po nim rozkosz, o tak, świetnie można połączyć te dwa doznania, ale potrzeba na to prawdziwego mężczyzny i dla takiego nie byłoby szkoda wachlarza.

Zdecydowanym gestem wyprosiła gościa i zajęła się toaletą. Musi być piękna na książęcych imieninach. Dla nikogo, tylko dla siebie samej, ot, właśnie tak, zabłysnąć w tańcu i podczas prezentacji. Otworzyła puzderko z pachnidłami, przysłane przez matkę na tę okazję. Nieświadomi mąk córki rodzice byli z niej bardzo dumni i zgadywali jej życzenia. Oto róż z naturalnym kwiatowym barwnikiem, puder w delikatnym brzoskwiniowym odcieniu, perfumy ze zmielonych kości kolibrów i jadu podziemnych jaszczurek, słodkie pomadki do ust w ulubionych przez Inez ciemnych kolorach. Kochana mama nie zapomniała o eliksirze od bólu głowy! Złocona buteleczka znalazła się wśród kosmetycznych akcesoriów i od niej rozpoczęły się znużone przygotowania do balu. Srebrny dzwonek wezwał bezszelestnie poruszającą się pokojówkę, która widać dobrze знаła swą panią, bez rozkazu wniosła bowiem na tacy karafkę ze źródlaną wodą oraz srebrną łyżeczkę. Po zażyciu lekarstwa dama poczuła się nieco lepiej i z właściwym sobie temperamentem zrzuciła różowy szlafroczek, każąc słudze przynieść z gabinetu suknię, którą krawiec dostarczył już poprzedniego dnia wieczorem, a ponieważ niczego nie mogła zarzucić nowej kreacji, obejrzawszy ją krytycznie w świetle dnia, zaczęła malować się i dobierać biżuterię:

– Moja Madda, potrzymaj drugie lustro, dobrze, trochę wyżej, muszę przykleić pieprzyk na karku, głupia moda, zgadzam się, ale może podoba ci się, ze służbą nigdy nic nie wiadomo... Do czerni nadają się tylko te diamentowe kolczyki i kolia od ciotki Muriel, opatrzyły się pewnie wszystkim, ale nie mogę przecież włożyć zielonego naszyjnika, coraz gorszy gust mają współcześni mężczyźni, nie wydaje ci się? Szmaragdy, nefryty, topazy! Ani jednego naszyjnika z pereł, jakbym była sierotą albo pokraką niewartą spojrzenia dworaka – biadała Inez, grzebiąc w szkatule z klejnotami. Koniec końców dobrała pierścionek – owalny akwamaryn oprawiony w platynową rozetę. Teraz naiwnej, nie rozumiejącej wielkiego świata pokojówce, kazała krążyć wokół siebie z lustrem, by raz jeszcze zbadać, czy fałdy muślinu układają się jak należy. Było gorąco i dziewczyna prędko się zasapała, toteż aby zmęczyć się jeszcze bardziej, posłano ją po kwiaty do sukni, a następnie po szampana. Niebawem należało już udać się na oficjalne uroczystości, przydał się więc łyk zimnego napoju, nie wiadomo było bowiem, kiedy książę zdecyduje się podać coś swym gościom.

Inez delectowała się właśnie pierwszymi łykami aromatycznego płynu, gdy służąca wniosła wizytówkę. Nowo przybyły został przyjęty zgoła inaczej niż nieszczęsny hrabia. Zaproszony do myśliwskiego saloniku, ulubionego pokoju damy, otrzymał do ucałowania jej ciepłą rączkę, a ponadto uraczono go przemiłym uśmiechem. Książę Barbet, następca tronu i starszy brat Alejandra, od dwóch lat ni to doradca ni przyjaciel Inez, po dłuższej nieobecności pojawił się w stolicy, pierwsze kroki kierując do młodej znajomej. Oczywiście, będzie na imieninach, choć wcale nie ma na to ochoty, mają z bratem krańcowo różne poglądy i gusta, choć na pozór wydają się podobni w przyzwyczajeniach, nawet zachowaniach.

– Słabo znam księcia – przyznała Inez – i niewiele o nim wiem, bo przecież plotki się nie liczą.

– Słusznie, tylko że on potrafi przerosnąć nawet własną legendę...

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Oczy przyjaciół spotkały się na chwilę, lecz Barbet spojrzał prędko w okno, jakby nie chcąc wyjawić prawdy. Zamilkł na chwilę, nerwowo obracając w małych jak na mężczyznę dłoniach srebrny kielich z szampanem. Chyba poczuł się źle, bo wypił duszkiem zawartość naczynia i nie protestował, gdy nalano znowu do pełna. Chorował podobno i wyjeżdżał leczyć się do uczonych wiedz na Południe, lecz poprawa zdrowia nie nastąpiła. Może wrócił zbyt prędko? Inez, szczerze zatroskana, rada by znać prawdę, nie nalegała jednak na zwierzenia, poprosiła tylko:

- Opowiedz, jak tam jest...
- W południowych enklawach? Nie dla ciebie byłaby to podróż, Pani.
- Dlaczego?!
- Wszędzie wojna, ogień, spalone miasta. Nie umiem tego opisać, nie urodziłem się poetą jak mój brat...
- To on pisze wiersze? – Zaciekawiona Inez wychyliła kolejny kielich.
- Chce je nawet wydać. Ale jeśli to robi, ojciec będzie musiał szukać następcy wśród kuzynów. Bo ja... chyba się nie nadaję na tron.
- Takie kiepskie te dzieła? – Czysty śmiech damy zawierał już nieznaczny nalot szampańskiego upojenia.
- Poezja nie jest zajęciem dla wojownika, a imperium potrzeba władcy silnej ręki. – Barbet wciąż traktował temat poważnie.
- Tyrana?
- Może. Gdybyś wiedziała... – przerwał na chwilę – zresztą dlaczego mam ci nie powiedzieć. Tam, na krańcach naszego państwa, spotkałem przedziwne wojsko. Zwierzęta tresowane do walki z ludźmi, całe oddziały orłów, wilków, jeleni, szczurów nawet przygotowano na dzień, gdy będziemy chcieli odzyskać Południe. Podróżowałem oczywiście w przebraniu i nic mi nie groziło, widzisz, nasza przewaga jest wciąż ogromna, tamci nie mają ani wywiadu ani naszej taktyki, nie znają reguł magii, bo nie kontaktowali się z ludźmi Śródziemia, a medyczną wiedzę biorą, przeciwnie niż my, z obserwacji natury, kultu kwiatów i ziemi...
- Pasjonujące! Nasi lekarze są tacy nudni – westchnęła Inez – kwiaty jako lekarstwa... próbowałam kiedyś nalewki z róż, ale nie była dobra, słodka bardzo, ktoś mnie poczęstował...
- Zamyśliła się i oparła podbródek na otwartej dłoni. – A gdybyś jednak przyjął koronę ojca? Ludzie nie wiedzą, że chcesz zrezygnować. Niczego nie ogłaszałeś oficjalnie...
- Nie kuś! Miałbym sprzedać tak ciężko zdobytą wolność za władzę, którą mogę następnego dnia utracić? Alejandro będzie pięknie wyglądał w koronie, z jego urodą można daleko zajść, a gdy kat będzie mu ścinał głowę po przegranej wojnie domowej, zebrane na rynku kobiety dostaną zbiorowego orgazmu i...
- Jesteś okropny! – Inez zakrzuszyła się szampanem – i wciąż wciągasz mnie w niebezpieczne rozmowy. Gdyby doszło do rewolucji, sam musiałbyś być przywódcą. Z innym wodzem rebelia nie miałyby szans.
- Wojna z uroczym braciszkiem? Tak to widzisz? – Księżę zdawał się być ubawiony, jego blade policzki zaróżowiły się, oczy płonęły blaskiem, którego dawno nie było w nich widać. – Nie zastanawiałem się nigdy, czy potrafiłbym zostać zdrajcą, bo kłamać nie nauczyłem się jak na razie.
- Nie mówiłeś mi, jak to naprawdę jest między wami...
- Oddałbym Małemu władzę, gdyby mnie tylko poprosił albo zażądał, forma nie ma znaczenia, wiesz, do młodszego brata czuje się coś, jakby było się trochę ojcem, jestem sporo starszy, opiekowałem się Alejandrem, gdy król bronił państwa przed czarownikami, chyba nie pamiętasz tych czasów...
- Wręcz przeciwnie! – Inez aż podskoczyła na fotelu. – Byłam nawet oglądać autodafé, ciotka mi pozwoliła, ale warto było postać w tłumie, ludzie krzyczeli, płakali, coś fantastycznego, mówię ci, tak trzeba na to patrzeć...
- Znasz moje zdanie. Cofamy się ku niebezpiecznej przepaści, człowiek nie powinien zabijać, ja nie wydałbym ani jednego wyroku...
- Nie byłbyś popularny.
- Właśnie. Jeśli być królem, to takim, co dzieli poglądy swego ludu i nie boi się krwi. Wiesz, że jeszcze nigdy się nie pojedykowałem? Tak na serio. Dziesięć lat nauki szermierki poszło na marne.
- A chciałbyś spróbować?

– Czemu nie? Potrzebuję tylko odpowiedniego przeciwnika. Nie każdy odważy się mi stanąć.

– Musiałbyś kogoś straszliwie obrazić. – W pięknej główce snuła się już nić intrygi. Koło zdarzeń zostało puszczzone w ruch i nie można go już zatrzymać. Wiedzieli o tym oboje, gdy Barbet odpowiedział:

– Albo ktoś obraziłby ciebie i ja...

– Wystąpiłbyś w moim imieniu? – Inez nie umiała ukryć radości i dumy, bo być może znalazła właśnie partnera, o jakim marzyła, współnika w grze i przy stole, szkoda, że nie w miłości, ale nic nie będzie między nimi, to pewne, w przeszłości księcia musi być jakaś potworna tajemnica, skoro trzyma się na dystans od kobiet, o nawet teraz siedzi tak daleko, wcale nie patrzy przed siebie, a ona ma przecież taką piękną suknię z pogłębionym, odważnym dekoltem, upiętą na ramionach diamentowymi spinkami, królewski to strój...

– Kogo mam usunąć z twych pięknych oczu? – usłyszała, wyczuwając ów ton bolesnej ironii, który czasami nie pozwalał im osiągnąć w rozmowie pełnej szczerości, uśmiechnęła się więc beztrząsco i odparła:

– Znajdzie się paru kandydatów.

– Świetnie. Poćwiczę rękę przed tą nieszczęsną wojną z Południem.

– Będziesz walczył?

– Trzeba opiekować się bratem. Nie puszczać go w pole samego.

– A twoje zdrowie? – odważyła się napomknąć Inez.

– Drugorzędna sprawa, Pani. O, byłbym zapomniiał. Przyniosłem ci skromny upominek.

– Co jest w tej butelce?

– Miłosny napój, o który prosiłaś. Te wiemy z Południa sprzedają go na litry...

– Jak to zażywać? – Dama zdjęła nakrętkę i powąchała zawartość flaszki.

– Musisz domieszać kilka kropel do wina i podać mężczyźnie, którego chcesz zdobyć. A najlepiej wypić tę miksturę we dwoje...

– Próbowaleś?

– Może kiedyś. – Książę z trudem powstrzymał śmiech, nie wierzył bowiem w działanie afrodyzjaków. – Ale na mnie już czas, spotkamy się na balu. – Wstał z fotela i pożegnał się z pełnym ceremoniałem.

„Nie pojmuję tego człowieka – pomyślała Inez – nie zwodzi mnie, niczego nie chce. I jak tu uwierzyć, że możliwa jest przyjaźń między kobietą a mężczyzną?”

2 Imieniny

W katedrze było tłumnie, spóźniona Inez z trudem przepchała się do swej ławki na wprost głównego ołtarza. Kardynał czytał już słowa pisma, uzasadniające nierówność między ludźmi, wzywając lud do posłuszeństwa władzy. Siedmiu kapłanów spełniało uroczystą ofiarę w złoto-błękitnych szatach, przy dźwiękach podniosłego oratorium. Ale ani muzyka, ani bliskość Boga nie zainteresowały młodej damy. Słowa mszy nie docierały do niej zupełnie. Wciąż zaintrygowana spotkaniem z przyjacielem, widziała go teraz w towarzystwie brata. Księżę Alejandro klęczał na aksamitnej poduszce w czarnym płaszczu ze znakiem pieczęci, imponował tym towarzystwu, albowiem Stowarzyszenie Poszukiwaczy Słowa było potępione przez Kościół.

Oparty mocno o pulpit klęcznika, Barbet, w morsko-błękitnym stroju następcy tronu, co parę minut ocierał spocone czoło chusteczką i niespokojnie zerkał przez ramię na brata, który, bledszy niż zwykle, zdawał się szukać spojrzeniem czegoś tam na suficie, wśród różnobarwnych płytek witraży, w łagodnych przegięciach ostrołuku, między świecami na kandelabrach. W splecionych jak do modlitwy palcach trzymał różaniec z pereł, zakończony diamentowym krzyżem, ale nawet nie próbował markować pobożnego nastroju. W niedbałej pozie była jednak owa nieuchwytna elegancja, ekspresja niezależności, która tak podoba się kobietom, zaś Inez dostrzegała nadto nerwowe drżenie palców, zupełnie nie przystające do dostojności uroczystości. Był czymś zdenerwowany i choć na pozór panował nad sobą doskonale, bystra obserwatorka nie dała się zwieść, coraz bardziej zaintrygowana, próbowała odgadnąć, co mogło być przyczyną podniecenia znanego z zimnej krwi, idealnie opanowanego arystokraty. Czyżby braterska kłótnia?

Tyle działo się na dworze! Przez cały dzień można by nie wysiadać z karety, krążyć między pałacami, a i tak człowiek nie dowie się prawdy. Stało się coś ważnego. Dla dworu, całego imperium, ludzkiego świata. Nawet słońca wiedzą o tym, ich zielonkawe promienie przecinają się, przefiltrowane przez witraże, tuż nad głowami książąt. Jacy oni do siebie niepodobni, nie rozumieją się chyba, byłoby straszne, gdyby... Inez wyobraziła już sobie niszczącą kraj wojnę domową, życie bez rozrywek i zabaw. Zamknięta w domu ojca, broniona przez prywatną gwardię? O, nie! Ruszyłyby pewnie w podróż śladem wojska albo stworzyła oddział walecznych Amazonek. Trzeba koniecznie nauczyć się fechtunku! Wspaniała męska rozrywka, dotychczas wzbraniana kobietom, czas by któraś przełamała stare obyczaje. Wspaniale byłoby pogorszyć, tak trochę oczywiście, sztywnych adoratorów i znajomych, stałaby się wtedy tą inną, wyjątkową, a nie jedną z wielu. Uroda przemija, wiedza nie liczy się jak kiedyś, na czymś więc trzeba oprzeć swą pozycję. Bać się wojny? Niby dlaczego, jeżeli można się obronić lub gdy wyrusza się po zdobycze z wesołą piosenką. Ale teraz trzeba by skupić się na uroczystym nabożeństwie, wraz z życzeniami imieninowymi dla Alejandra kardynał wzywa wszystkich do modlitwy za pomyślność imperium, więc i Inez próbuje powtarzać w myślach słowa znane jej od dzieciństwa, które jakoś przedziwnie umykają z pamięci, bo tyle ciekawych szczegółów zdążyła zaobserwować i teraz je sobie tłumaczy, czemu na przykład podczas kazania księżę zdjął białe rękawiczki i cisnął je na ziemię albo co znaczy miecz, leżący na stopniach ołtarza?

Koniec przemowy. Z wysokiego chóru spływa ku zgromadzonym melodia katedralnego zespołu. Organy przygrywają na najwyższych tonach, w ich głosie zadumana dama słyszy dźwięk srebrnych dzwoneczków i szept wiatru w upalne dni lata, które dopiero nastąpi; nie

najlepiej dobrana to pora na wojenną wyprawę przeciw Południu, ale król decyduje, a władca imperium wie najlepiej, co czynić należy, wódz zwyczajny, twórca tego ładu, w którym tak dobrze żyje się wysoko urodzonym, pięknym kobietom. Tak, to śpiewają specjalnie kształceni przez zakonników reguły Vilejo młodzi chłopcy, którzy, wstępując do zgromadzenia, poświęcają sztuce i Bogu swą męskość. Kapłan, który leczy także członków rodziny królewskiej, podczas uroczystego obrzędu inicjacji trzebi nowicjuszy, piętnasto- lub szesnastoletnich, by zachowali wysoki, młodzieńczy głos. Inez słyszała o tym od ojca, wtajemniczonego w wiele dworskich sekretów. Roześmiała się teraz cicho, wyobraziwszy sobie zakochanego rzezańca, jego dumne miny i daremne wysiłki w spotkaniu z kobietą. A tyle w tym głosie miłości, że aż wstyd kpić sobie z ludzkiego poświęcenia, bo mimo wszystko przerażające sposoby wymyślono, żeby osiągnąć wzniosłość i zbliżyć się tam, wysoko, ku domenom pana panów, każda taka próba może być pozornym sukcesem, gdyż krzywdzić człowieka nie wolno i zubażać jego osobowości.

Śpiew umilkł, jakby w odpowiedzi na te wątpliwości. Chwila ciszy brzmiała setkami pytań, jakże była potrzebna! Nagłe poruszenie, bo oto kanclerz królestwa podaje prymasowi list z królewską pieczęcią. Szepty ucichły. I jakby miał spełnić się najgorszy z koszmarów, bo po pogodnej uroczystości ludzie słyszą już słowa decyzji, której oczekiwali od miesięcy. Król, świadom odpowiedzialności przed narodem i historią, nieodwołalnie przekazuje władzę nad wojskiem starszemu synowi i następcy tronu, od dziś obrońcy ojczyzny. Czas zdaje się kręcić na karuzeli w zawrotnie szybkim tempie, Inez nie spodziewałaby się po przyjacielu, że tak lekko podniesie ciężki koronacyjny miecz i utrzyma go nad głową podczas wygłaszania przysięgi. „Nie miał wyjścia” – pomyślała i nagłe zdała sobie sprawę, że oto i ona sama, zamieszana w ludzkie dzieje, zaczęła grać o te wielkie stawki i może właśnie dla niej los spletał figla księciu, który od lat zanudzał ojca prośbami, by uczynił następcą Alejandra, chcąc zapewne zająć się tajemniczymi eksperymentami alchemicznymi i medycyną albo czymś jeszcze innym, w arystokratycznych aferach zmieniano bowiem dość często zainteresowania i na tym tle polityczne fascynacje Inez tworzyły osobowość wyjątkowo konsekwentną.

Oboje z ojcem, królewskim kanclerzem, byli z siebie dumni i rozumieli się doskonale, a zbliżało ich jeszcze rodzinne podobieństwo, córka odziedziczyła bowiem zgrabną sylwetkę i wrodzoną ruchliwość seniora swego rodu, oraz głębokie, brązowe oczy pod wysoko sklepionymi brwiami, które mogłyby należeć do królowej bądź pierwszej faworyty cesarza, gdyż ambicji nie brakowało zdrowej z natury i przedsiębiorczej damie, co z pogardą patrzyła na swe rówieśnice, żywe wcielenia etykiety z czasów prababek, słabowite i chude, bo głodzone je, żeby zmieściły się w rodowe kreacje ze skór rybozwierza; Inez za nic nie ubrałaby tego tradycyjnego stanika, krępującego ruchy, wybierała raczej do swej garderoby stroje najbardziej awangardowe, na granicy obyczajowej tolerancji. Budziła tym zawiść wśród sztywnych, nudnych markiz i hrabianek, brakowało jej także powiernicy, z którą mogłaby rozważać plany na najbliższe dni, a teraz dziwny los próbuje odebrać jej przyjaciela, powierzając mu główną rolę w ryzykownej wojnie, tak, boją się jej najodważniejsi, może więc król nie chce poświęcić młodszego syna, a z tego odrzuconego, niekochanego, czyni ofiarę krajowi?

Ale tłumy opuszczają już kościół, kładąc wielobarwne cienie na białe marmury. Entuzjazm mas zaskoczył wychodzących kapłanów, nie spodziewali się, że król trafnie odgadł życzenia poddanych. Inez także była zdumiona, zagapiła się i wpadła po kostki w błotnistą kałużę koło swego powozu. Kopnęła ze złością służącą, ale miała w schowku przeznaczone do tańca srebrne pończochy i pantofelki, toteż kazała natychmiast natrzeć sobie stopy spirytusem i zmienić obuwie.

Zaledwie zapłakana Maddalena zakończyła te zabiegi, rozległo się nieśmiałe pukanie do okna pojazdu. Dama ciekawie odsunęła firankę i uśmiechnęła się. Uchyliwszy błękitnego kapelusza, pozdrowił ją wicehrabia Cristobal, brat Juareza, o wiele hojniej przez naturę obdarzony urodą, inteligencją i dobrymi manierami. Dała przyzwalający znak ręką i rumak zwolnił

bieg, a jeździec, chcąc popisać się umiejętnościami, raz po raz pochylał się do okienka karo-
cy, poruszając zgrabnymi biodrami w wygodnym, cywilnym siodle. Siwy jednorozec, którego
dosiadał, mądry i doskonale wytresowany, potrafił zaprezentować umiejętności jeździeckie
swego pana. Pochylał grzbiet, zginał kolana bądź kołysał się miarowo, gdy powóz przystawał
w tłoku, cała elita wybierała się przecież na bal i jeśli ktoś przespał całe przedpołudnie i nie
był na mszy, uczyty nie daruje na pewno. Fascynujące, jak też będą rozmawiali z sobą rywale
do korony, królewscy synowie? A swoją drogą trzeba by zaprosić wicehrabiego do swej łoży
w Koloseum, dzieciak z niego jeszcze, ale wąsik niczego sobie, wzrost także; chłopiec świet-
nie trzyma się w siodle i może to lub owo zatańczyć. Inez westchnęła ciężko, wysiadając z
karety, przy drzwiczkach znalazł się bowiem hrabia Kurczak we własnej osobie. Warknął na
brata nieprzyjemnie i poprowadził dziewczynę do książęcej jadalni. Wysokie miejsce przy
stole zawdzięczał wyłącznie pozycji towarzyskiej partnerki, ale zdawał się na to nie zważać.

Atmosfera przyjęcia od początku była gorąca, zanosilo się na nie lada awantury. Alejandro
leżał na swej ławie z czarnoskórą nałożnicą, która, obnażona do pasa, obejmowała lubieżnie
piersi i biodra księcia. Od razu zapalono oleje skalne z Wysp Magicznych, zaś przygrywające
na harfach niewolnice wydobywały z instrumentów coraz tkliwsze melodie. Puchary mocne-
go wina krążyły między biesiadnikami, zaś Inez, nauczona przez ojca, jak zachowywać się
podczas orgii, ledwie maczała usta w kryształowych kielichach. Faszzerowane kolibry, pie-
czone orzechy, zupa z wiosennych kwiatów, słodkie ciasta przybrane kandyzowanymi owo-
cami, nadziewany róg jednorozca...

Jakże chciałaby wydać kiedyś podobne przyjęcie! Ile potrzeba waz, mis, pucharów, zło-
tych łyżeczek do miodu! I służby... Ojciec nie pożałowałby pieniędzy, konieczna byłaby tylko
okazja. Zaręczyny córki! Marzy o tym, proponował nieśmiało paru kandydatów, żaden z nich
jednak nie sprostął wymaganiom jego jedynaczki, zawarli więc niepisana umowę, nie do po-
myślenia w innych rodzinach, marzących o dworskiej karierze, że Inez rozejrzy się jeszcze i
sama dokona wyboru, ma na to cały sezon zabaw, mnóstwo czasu, a zważywszy, że zanosilo się
na wojnę, okazji do towarzyskich spotkań będzie więcej niż kiedykolwiek. Byle tylko Juarez
nie plątał się pod nogami, urwanie głowy z tą łamagą, trzeba go namówić, by ruszył na wojnę.
Ależ oczywiście, wybiera się, kupił już sobie stopień kapitana gwardii, oczywiście po znajo-
mości, dziewczęta będą się zabijały za facetami z tej elitarnej formacji. Doprawdy niełatwo
było sobie wyobrazić chuderlawego hrabiego z ciężką halabardą, którą musieli nosić gwardzi-
ści podczas musztry.

Słyszając przechwałki swego konkurenta, Inez zamrugęła powiekami, obejrzała się za siebie,
czy przypadkiem słów tych nie wypowiada ktoś inny, po czym roześmiała się szczerze, bo
zbyt mało wypięła, by przyjąć bezkrytycznie hrabiowską paplaninę. Podobnie zareagował sie-
dzący po drugiej stronie stołu Cristo, który zaraził swym młodzieńczym chichotem kilku
jeszcze wyrostków, stanowczo zbyt młodych, żeby pozostać na balu do rana.

Robiło się nieprzyjemnie, bowiem kilku podpitych gości zaczęło okazywać względy swym
damom nazbyt ostentacyjnie, i to jeszcze nim rozpoczęły się tańce. Niektóre panie miały na tę
zabawę ochotę i poczęły naśladować hebanową piękność, demonstrującą na smukłym ciele
Alejandra swą biegłość w sztuce erotycznego masażu. Obecność dworu najwyraźniej nie
przeszkadzała tej parze, półprzytomni, okryci już tylko wieńcami z kwiatów, zasypiali w le-
niwej rozkoszy przesytu. W tej sytuacji starszy brat przejął obowiązki gospodarza i poprosił
wszystkich na tańce. Na chybił trafił wybrał partnerkę do pierwszego walca, była nią koścista
i sucha jak wiór córka prymasa. Ojciec przedstawiał zazwyczaj Alicję jako swą siostrzenicę,
ale cały dwór znał prawdę i kardynalskie zdanie na temat celibatu. Mawiano: lepiej, że pry-
mas ma dzieci niż miałby być pederastą.

Orkiestra grała bez przerw i pomyłek. W ramionach wicehrabiego, który uklonił się pierw-
szy i tak zyskał sobie prawo do co najmniej kilku tańców, Inez czuła się cudownie lekka,
swobodnie mijała sąsiednie pary, prowadzona silną ręką. Juarez, który już zdejmował kubrak

i miał zamiar naśladować swego pana, stał teraz w drzwiach refektarza i szukał pretekstu, by wmieszać się w tańczący tłum. W jadalnej izbie pogaszono tymczasem światła, zmieniano partnerów bądź łączono się w kilkuosobowe grupki. Rada, że wymknęła się stamtąd, młoda dama płynęła przez salę w połyskującej czarnej sukni, nie dając chwili wytchnienia trochę speszonemu tancerzowi, który zachowywał się aż nazbyt poprawnie, mógł przecież pozwolić sobie na nieśmiały pocałunek, ale to pierwszy wielki bal tego chłopca, niechże więc bawi się tak, jak to sobie zaplanował, ucząc się skomplikowanych kroczków do południowych ryt-mów, tak modnych w tym roku.

Krótką przerwa dla orkiestry. Zadowolony z siebie Cristo całuje dłoń partnerki i biegnie do bufetu po szampana. Nie wystarczyło refleksu, by temu zapobiec. Inez na chwilę zostaje sama i nic jej już nie uchroni przed natarczywością Kurczaka. Muzycy rozpoczynają powolnymi akordami melodię tańca ludzi-wężów z najbliższych regionów Południa, piękny i zmysłowy to rytm. Hrabia jest coraz bliżej. Jeszcze dwa, trzy kroki i trzeba będzie z nim zatańczyć naj-lepszy taniec wieczoru. Ale co to?

– Czy mogę prosić? – Zza pleców zrozpaczonej panny przyszedł jej z pomocą Barbet. Sprzątnąć dziewczynę sprzed nosa w tak niegrzeczny sposób! Następca tronu najwyraźniej łamał etykietę w sobie tylko znanym celu. Podał już ramię Inez, kiedy Juarez, obrażony do żywego, zasyczał:

– Nie pozwalaj sobie, księżę! Pani ze mną przybyła na ten bal i mam pierwszeństwo...

– Może u siebie w domu. – Z bezczelnym uśmiechem księżę umyślnie odwrócił się bo-kiem do hrabiego. Nigdy nie zachowywał się tak arogancko i zgromadzeni goście, którzy przerwali zabawę, zdawali się nie rozumieć zajścia. Nikt też nie odważył się wtrącić do sprzeczki, autorytet naczelnego wodza robił swoje.

– Zostaw moją narzeczoną, zbrodźcu! – wrzasnął Kurczak z taką desperacją, że goście nie wiedzieli, śmiać się czy płakać? – Wiadomo, że nigdy nie tknąłeś kobiety, nie przeskad-żaj więc innym... – Nie dane było hrabiemu dokończyć obelg. Spokojnie, nie spiesząc się, Barbet wyciągnął zza pasa rycerską rękawicę, jakby specjalnie przygotowaną na ten wieczór, i cisnął ją w twarz Juarezowi. Wyzwanie zostało natychmiast podjęte. Głośno, tak aby wszy-scy słyszeli, hrabia, blady jak ściana, powiedział:

– Przyślę jutro sekundantów.

– Tylko nie przed dwunastą, chciałbym się wyspać. – Księżę znacząco uściśnął dłoń Inez i dał znak, że można wznowić zabawę.

I kiedy wszyscy oczekiwali wężowego tańca, rozległy się dźwięki romantycznego tanga. W kącie sali, przy bufecie, Cristo wlewał w siebie szampana prosto z butelki. Czuł się winny, zachował się jak idiota, nie powinien bawić się z panią swego brata, no ale ona nie chce Kurczaka, choć może tylko tak się droczy, wiele wód odpłynie z gór na Południe, nim młody wicehrabia nauczy się rozumieć kobiety. Trzeba będzie iść na tę wojnę, bo nie dadzą czło-wiekowi spokoju. Polegnie przynajmniej jak mężczyzna, nieszczęsna sierota, Juarez przecież nie zobaczy Południa. Zaraz, jaką bronią hrabia włada najlepiej? Pewnie pošle do księcia swych kompanów od kielicha, zamiast zaufać bratu. Ale nie, idzie tu i wciąż trzyma tę straszną rękawicę, jakby nie wierzył, że został wyzwany. Muszą porozmawiać, oczywiście, najlepiej będzie, jeśli zaraz pojedą do domu, a ta okropna kobieta, przez którą obaj zginą w tak młodym wieku, niechże sobie sama radzi, ma powóz i służącą, no i może zawsze skorzy-stać z ojcowskiego apartamentu, gdyby nie chciała wracać do siebie. Tańczy teraz z bohate-rem dnia, muszą znać się od dawna, rozmawiają tak swobodnie, jakby nic się nie stało, cóż znaczy życie jednego poddanego bądź cześć kobiety wobec blasku korony, lada dzień otrzy-ma ją ten rozpustnik, opowiadają o nim takie rzeczy...

Inez widać nie zważa na plotki, świadoma, że została pierwszą damą wieczoru.

„Niech spełnią się wszystkie sny, ależ masz zimne ręce, mój drogi, tak dużo wypiełeś i wciąż ten chłód, aż strach cię objąć i spojrzeć we wciąż smutne oczy, choć uśmiechasz się do

wszystkich i na pewno zabijesz hrabiego od pierwszego złożenia”.

– To nie jest godny ciebie przeciwnik – dama zagaduje księcia między kolejnymi figurami menueta. – Będzie śmiesznie wyglądał w samych spodniach i koszuli... karzełek obok olbrzyma.

– Ktoś musi mnie zabić, Pani, a nikt inny się nie nawinął.

– Coś ty znowu wymyślił? – zaniepokoiła się Inez.

– Nie mam wyjścia, udawaj, że mówisz o czymś obojętnym, dobrze?

– Zgoda. Ale mam prawo do wyjaśnień.

– W swoim czasie dowiesz się wszystkiego. Baw się ze mną, mam na to ochotę. Wspaniale tańczysz.

– Psujesz mi nastrój!

– Przepraszam. I nie dąsaj się już. Podkręcimy tempo?

– Pewnie! – Czarna spódnica zawirowała w efektownym podnoszeniu, piruetach wykonanych na czubku pantofelka. Słysząc oklaski dworaków, to dla córki kanclerza, prawie brak jej tchu, lecz raz jeszcze trzeba okrążyć salę, wystukać obcasami rytm flamenco wokół klęczącego u jej stóp przyjaciela, taki zdaje się pogodny, jakby naprawdę cieszył się z tytułów, którymi obdarzył go król. Muzyka milknie, goście tworzą szpaler, bo oto zaszczyca ich nareszcie swą obecnością książę Alejandro. Poprawiając guziki czarnego kubraczka, przyjmuje życzenia jak na solenizanta przystało, trzeźwy i poważny.

„Przez cały czas patrzy tu – zauważyła Inez – jakby chciał mnie zamordować. A przecież prawie się nie znamy”. – I w tej samej chwili uświadomiła sobie, że być może wrogie błyskawice oczu młodzieńca przeznaczone są dla brata, wcale nie dla niej. Podczas prezentacji ukloniła się więc najpiękniej jak tylko umiała, otrzymując w zamian zaproszenie do następnego tańca. Nim zajęła pozycję u boku Alejandra, usłyszała jeszcze jego pytanie:

– Pani, chciałabyś zostać królową?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Barbet, żegnając się z bratem, rzekł:

– Trzeba najpierw wiedzieć, kto będzie królem. Dobranoc, Mały. Bawcie się dobrze. Inez, przyjmuję jutro po czternastej.

Już po paru krokach młoda dama wiedziała, że zostanie na balu do końca. Obejmował ją najlepszy tancerz, jakiego mogła sobie wyobrazić, szybki i lekki jak letni wiatr.

3

Pojedynek

Najbardziej nawet udane bale mają wadę, na którą nie ma rady – nazajutrz głowa boli jak wszyscy diabli. Nie jest to zwykła migrena poranna, zmora deszczowych dni, ani reakcja na popołudniowe znużenie własnym towarzystwem, lecz potworny ucisk w skroniach, wywołujący zawroty głowy i mdłości. Ofiara tej choroby powinna leżeć w łóżku, a głowę owinać mokrym ręcznikiem. Uczestnicy przyjęcia od rana składali sobie wizyty, nie przejmując się pospolitym kacem. Bliskich znajomych zapraszano wprost do sypialni i tam spożywano szampana, najlepszy, jak wieść niesie, z leków zalecanych na ciężkie przezięcie.

Hrabia Juarez nie mógł jednak poradzić sobie z Cristem, który przebrał miarę i aż do południa zdradzał objawy ostrego zatrucia alkoholem, nie mogąc ustać na nogach ani siedzieć prosto na krześle. W takim stanie rzecz jasna nie byłby użyty jako sekundant, lecz na szczęście pozbiarał się jakoś w obiadowej porze, wypił klina w postaci madery z korzeniami i wykapany w pianie przez frywolne pokojówki mógł być pokazany ludziom z towarzystwa.

W salonie czekał już na braci doświadczony w sprawach pojedynków instruktor szermierki, były adiutant królewski, Martin Guise, ostrzyżony krótko, na cudzoziemską modłę, wysoki i znany z przebiegłości. Gotów był zastąpić hrabiego za odpowiednią opłatą, był to obyczaj praktykowany przez salonowych bawidamków, nie znających podstaw fechtunku, lecz zaciekrzewiony Juarez nie chciał słyszeć o takim rozwiązaniu, został przecież obrażony i musi zobaczyć krew przeciwnika, przez siebie przelaną, koniec, kropka. Don Guise wyjął z kieszeni notatnik i poinformował klienta, u kogo to i kiedy uczył się szlachetnej sztuki walki białą bronią aktualny następca tronu i jaką miał opinię u swych nauczycieli. Była to pokaźna lista, a zawierała nazwiska mistrzów nie lada. Hrabia zasępił się, a Cristo, całkiem już przerażony, dostał spazmów i trzeba go było uspokajać.

Lecz nie tak nie rozjaśnia w głowach jak znakomity szampan z brunatnych winogron Centralnego Płaskowyzu, wzniesiono więc toast za pomyślność sprawy, zaś Juarez otrzymał rzeczową instrukcję: sekundanci będą nalegać, aby pojedynek odbył się na otwartej przestrzeni, pieszko, nie wolno się zgodzić na konną walkę rycerską, w tej książę nie ma sobie równych, choruje na coś od paru lat, łatwo się męczy, więc jak sobie pobiega ze szpadą za przeciwnikiem, najlepiej po mokrej trawie albo po piachu, łatwiej będzie go trafić, należy podejść do sprawy psychologicznie, zmusić Barbeta do ataku; gdyby przyjął styl defensywny, zwycięży każdego. I jeszcze jedno – broń, której nie lubi. Szpada o podwójnym, rozgałęzionym jak cienkie widelki ostrzu, krzyk mody ostatniego sezonu. Zadaje rozległe, szarpane rany, trudne do wyleczenia, a dobrze wycelowana klinga dosłownie wyrywa serce lub płuca z piersi wroga. Na tym don Guise zakończył i wzniosł oczy ku niebu, jakby chciał pomodlić się w intencji hrabiego.

Tymczasem Inez, uwolniona od bólu głowy przez swój eliksir, siedziała na kanapie w gabinecie ojca i opowiadała mu zdarzenia minionej nocy w tempie tak szybkim, że kanclerz co chwila przerywał córce, by zrozumieć związek między faktami. Obowiązki zatrzymały go w domu, musiał sporządzić dla króla szczegółowy raport o stanie wojska, ponieważ żaden z książąt nie byłby w stanie tego uczynić, choć otrzymali niby solidne wykształcenie, więc nie mógł towarzyszyć córce na balu, no i stało się najgorsze. Została zamieszana w skandal, który może skończyć się źle dla całego imperium.

– Trzeba było – rzekł ojciec z kwaśną miną – zatańczyć z hrabią, jest od lat przyjacielem domu, oddał mi liczne przysługi. A teraz ni chybi rozgłosi, że przymierzasz się z obu stron do korony.

– Ty to powiedziałaś – szepnęła Inez smutno. – Dlaczego nie wolno mi przyjaźnić się z kim chcę i bawić się jak lubię? Inne rozbierały się w jadalni i publicznie uprawiały miłość ze swymi mężczyznami, a ja chciałam tylko uczciwie potańczyć, rozumiesz? I to przeze mnie ma stać się nieszczęście? Barbet chciał sprowokować kogokolwiek, jestem tego pewna. Powiedział mi...

– Słucham, córko.

– Ale to tajemnica!

– Sprawa wagi państwowej! Muszę zrozumieć, co się tam wczoraj stało, król będzie wymagał ode mnie sprawozdania.

– I właśnie dlatego nie mogę. – Łzy pojawiły się w kącikach pięknych oczu. – Nie wolno mi powiedzieć, o co chodzi księciu, sama nie bardzo go rozumiem. Prosił, żebym przyszła dziś o drugiej po południu...

– Powinnaś skorzystać z tego zaproszenia, skoro już tyle narozrabiałaś. I zabierzesz prywatny list ode mnie. Jestem teraz bezbronny wobec poczynań wodza, mogę go tylko prosić, by oszczędził hrabiego.

– Dziękuję, tatusiu. – Inez usiadła ojcu na kolanach i ucałowała go w czoło. Nie uczynił z córki szpiega ani nie nalegał, by zdradziła sekret. Jak zawsze kochany, mądry, wyrozumiały. Nie musi pytać, by odgadnąć ludzkie tajemnice, ale teraz jest tak samo bezradny jak ona, nie wie, jak zapobiec pojedynkowi, który zburzy spokój króla i poddanych, a na pewno nie zakończy się podaniem sobie rąk przez zwaśnione strony. Kanclerz gładzi ciemną czuprynę córki i pyta:

– Dlaczego księżę nie chce żyć?

– Nie wiem, ojcze, naprawdę. – Spragniona czułości dama kładzie główkę na ramieniu silnego mędrca, podpory tronu, jak to mawiał sam król. Marszczy czoło, widać zastanawia się nad czymś.

– No i jak? – pyta kanclerz zdecydowanym głosem.

– Nic nie rozumiem. Może wieczorem... – Inez nie kończy myśli, żegna się i wychodzi. Spaceruje po ogrodzie, bawi się z myśliwskimi psami, które, znając ją, łaszą się i domagają pieszczoty. Zajrzy jeszcze do oranżerii, gdzie w promieniach sztucznego słońca grzeją się pawie i rajskie ptaki, posłucha ich zalotów i wsiądzie do karety, by ruszyć ku przeznaczeniu. I przeżegna się z trwogą, gdyż tuż za bramą napotka gromadę pokutników, przypiekających się nawzajem rozpalonym żelazem. Ich raniąca duszę pieśń przypomina o nieuchronnym cierpieniu. Dlaczego miłe chwile trwają tak krótko, a ból rozciąga się, jakby rządził wiecznością? Wspomnienie ostatnich godzin balu, świtu, który rozjaśnił posągową, nieodgadnioną twarz Alejandra, coraz bardziej nierealne i dalekie, bo czyż można wierzyć, że dwoje ludzi porozumiało się w tańcu tak doskonale, iż mogliby stopić się bez słów w jedną istotę? Pewnie wypła zbyt wiele szampana i przyśniło się jej to wszystko, kiedyś w teatrze widziała sztukę, w której całe życie było snem, ułudą, narzuconym przez demony mirażem, bo tak naprawdę istnieje tylko nudne, nieskończone trwanie w różnych formach materii, ulegającej wciąż nowym przemianom.

Z kim można by pomówić o tym wszystkim? Tak, młody księżę z pewnością rozważa zagadki ludzkiej natury, w przeciwnym razie nie wstępowałby do tajnego stowarzyszenia. Ciekawe, czy przyjęto by doń wykształconą, dyskretną kobietę z wyższych sfer? Marzenia! Mężczyźni zazdrośnie strzegą swych niebezpiecznych zabaw, czyż nie rozumieją, że spiski są ciekawsze, gdy do gry włączą się panie, trochę odmiennie pojmujące wierność, honor i miłość, ale za to nieobliczalne, gotowe ważyć się na więcej niż bohaterowie rycerskich legend? Oczywiście, oni boją się relatywizmów kobiecej wyobraźni, mimo że sami są uwikłani w sprzeczności między zasadami, które świat wpaja im od dzieciństwa, a tysiącem żądź swych zmysłów.

Nieszczęśni pokutnicy walczą z pragnieniami, zadając sobie ból, głodują w przedśionkach prowincjonalnych kościołów, jakby Bóg mógł ich uwolnić z sensu człowieczeństwa. Czyż to

oni właśnie nie grzeszą pychą, przed którą tak ostrzega stary spowiednik z katedry? Bo człowiek nie jest w stanie samego siebie pokonać, a najlepiej żyje właśnie wtedy, gdy szuka dookoła czystego piękna i przyjemności, nie krzywdząc innych.

Inez poczuła się winna. Już na początku sezonu trzeba było zerwać znajomość z hrabią, by nie męczył się dłużej i nie robił sobie niepotrzebnych nadziei. A teraz tak czy owak musi umrzeć za tę miłość, bo gdyby zabił królewskiego syna, zostanie skazany za zdradę stanu i najlepszy adwokat nic nie pomoże. Oby tylko król w swej łaskawości zostawił nieszczęśnikowi szlachectwo i pozwolił godnie umrzeć, na przykład przez ścięcie mieczem, dałoby się to jakoś wziąć na sumienie. Ale jeśli Alejandro będzie nalegał na pokazową egzekucję z torturami, w których tak się lubuje? Trzeba będzie błagać o miłosierdzie tego dumnego królewicza, patrzeć w bladobłękitne oczy i wytrzymać ich drwiącą mowę.

Nic nie zdążyło się jeszcze wydarzyć, a Inez puściła już łezkę w chusteczkę i zaczęła się zastanawiać, czy nie zajechać przypadkiem przed dom hrabiego, by wynagrodzić adoratorowi poświęcenie i wierność, lecz rozmyśliła się, bo nie wiedziała, jak zostanie przyjęta, Juarez opuścił przecież bal bez pożegnania się z nią i nie odezwał się dziś rano. Ambicja wzięła więc górę i skoro tylko wybiła druga po południu, powóz z herbem kanclerza zajechał na dziedzińiec Letniego Pałacu.

Czekano tu na gości, służba w mgnieniu oka odebrała płaszcz i wizytówkę, czyściła buty i prowadziła do salonu. Idąc za kamerdynerem, Inez w pewnej chwili usłyszała stek przekleństw i obelg, wykrzyczanych znajomym głosem oraz bliżej nie zidentyfikowany hałas. Zatrzymała się, nie wiedząc, czy pójść dalej, ale stojący przy drzwiach gwardziści przepuścili już służącego, który poszedł ją zaanonsować. Za chwilę oczom przerażonej damy ukazał się pejzaż zgoła nie pasujący do wyobrażeń o książęcym salonie. Z pomieszczenia usunięto, prócz ustawionej pod ścianą kanapy, małego stolika i paru krzeseł, wszystkie sprzęty, zgromadzono za to okazałą ilość broni i kilka skrzynek z winem. Królewscy synowie najwyraźniej trenowali przed pojedynkiem, nie byli bowiem ani kompletnie ubrani, ani też nie żalowali sobie trunków. Szpady zabezpieczyli, by się wzajemnie nie poranić, nadziewając na ich końce korki od szampana, umoczone w czerwonej farbie olejnej, toteż każde celne pchnięcie pozostawiało krwawy ślad na jedwabnej koszuli. Musieli ćwiczyć od rana, gdyż na owej wykwintnej białźnie niewiele już było białych miejsc.

W przeciwieństwie do Inez humor dopisywał obu panom, patrzyli na siebie przyjaźnie i raz po raz wybuchali śmiechem, komentując własne udane akcje stylem iście nieliterackim. Pohamowali się jednak w obecności płci pięknej, posadzili damę na kanapie i nim przyniesiono następną skrzynkę zimnego szampana, zademonstrowali pokazową obronę, zwaną hiszpańską. Alejandro atakował brata, stojącego prawie bez ruchu pośrodku salonu, zaś triki obronne polegały na ciągłej zmianie walczącej ręki, lekka, paradna szpada wędrowała to przodem, to tyłem z prawej dłoni do lewej i odwrotnie. Powstała w ten sposób zasłona była tak szczelna, że nacierający nie trafił przeciwnika ani razu w ciągu dwudziestu minut i uznał się za pokonanego:

– Wciąż jesteś niezły, staruszk.

– Nie chciałbym cię spotkać w Zaułku Upiorów... za rok, dwa będziesz lepszy ode mnie. A może już podczas wojny?

– Nasza dama się nudzi. – Inez nie zdążyła zareagować, gdy młody książę usiadł obok niej i ucałował rączkę, nachyliwszy się tak, by musnąć rozczochraną grzywą odsłoniętą szyję gościa. Jasnoblond włosy Alejandra wciąż pachniały oparami aromatycznych, wywołujących halucynacje olejków, przez moment więc oboje znaleźli się znów wśród roztańczonych par, w półmroku muzyki Południa, skąd tak niechętnie się wraca pośród trzeźwych racjonalistów. Ale podróż ta była koniecznością, bo szorstki głos kamerdynera oznajmił:

– Przybyli sekundanci!

– Zostań, Inez, przyjmijmy ich w moim gabinecie, będziesz stąd wszystko słyszała przez

uchylone drzwi. – Barbet uśmiechał się do niej, dolewając szampana o niespotykanym, zielonkawym odcieniu i zapachu jaśminu. Garderobiani pospiesznie pomagali braciom założyć bogato zdobione kubraki na poplamione koszule. Jeszcze pasy, szpady i można iść, lecz Alejandro z lękiem spogląda na wizytówki i szepcze:

– Bracie, de Guise...

– Ależ on nie jest nawet szlachcicem, mogę go obić kijem i tyle. – Następca tronu nie stracił humoru ani na sekundę. – Chodźmy już!

Mimo tej deklaracji wysłannicy Juareza zostali przyjęci z pełną kurtuazją, termin spotkania ustalono od razu na siódmą rano następnego dnia, tylko z miejscem były kłopoty. Guise obstawał, by wyjechać za miasto, aby nie natknąć się na patrol lub oddział wojska, zaś Alejandro żądał, zgodnie z wolą brata, zachowania rycerskiej tradycji, od wieków bowiem spory załatwiano na pustym placu za opactwem Sancta Isabel, zwanym Zaułkiem Upiorów. Młody książę od razu domyślił się podstępu ze strony znanego awanturnika, którego Kurczak wynajął, żeby ratować własną skórę. Nie została także przyjęta propozycja, by walczyć nowym typem szpady.

– To broń typowo wojenna – cedził przez zęby Alejandro ze zde gustowaną miną – plebejska zresztą, nie wypada nam bić się czym takim. Jeśli jednak hrabia Juarez uważa, że ten typ klingi mu najbardziej odpowiada, niechże z nią staje, nie mamy nic przeciw temu, ale zastrzegamy sobie dowolność wyboru broni.

– I na co się zdecydujecie? – zapytał Cristo.

– Nie wiem jeszcze, mamy dość pokaźny arsenał, w razie czego możemy pożyczyć szanownym przeciwnikom wszystko z wyjątkiem jednej sztuki, którą brat mój trzyma dla siebie.

– Mógłbym wiedzieć, co to za cudo? – drwił Guise.

– Sztylet telepatyczny – poważnie odparł Alejandro – sterowany myślami, wykonany na specjalne zamówienie króla przez maga ze Śródziemia. Tylko jednego może mieć pana i właściciela. Jest prędko i niezawodny, broni mego brata nawet podczas snu przed najemnymi mordercami, zdradą służby.

– Zamierzacie użyć czarów przeciw słabszym?

– Nie, jeśli wyrzekniecie się zdrady i ustalicie uczciwe warunki. Lekkie, proste szpady, Zaułek Upiorów, walka trwa tak długo, póki jeden z szermierzy nie upadnie i nie zdoła wstać o własnych siłach lub sam nie podda się drugiemu, na przykład gdyby utracił broń. Dwóch świadków z każdej strony, towarzyszyć im będzie lekarz dworski Adalbert.

– Na lekarza zgoda, to świetny specjalista. Szkoda, że nie wskrzesza umarłych, prawda? – Stalowe oczy nauczyciela fechtunku wpatrywały się w poszarzałą nagle twarz następcy tronu bez litości i nieustępliwie. Odpowiedź była jednak godna sytuacji:

– Nikt nie zna dnia i godziny spotkania z Białą Lady.

– Wasza Wysokość uważa, że śmierć jest kobietą? – Nieoczekiwanie atak Martina wsparł młody Cristo, chociaż nic nie rozumiał z tego, o czym myślał Guise, doskonale znający prywatne życie panującego rodu.

– Niekoniecznie, Panie. Nie czas ci jeszcze o tym myśleć, przed tobą najpiękniejsze męskie lata, sukcesy na wojnie i wśród pań...

– Na razie chciałbym pomóc hrabiemu. Tak głupio dał się sprowokować. Wiedz, książę, że gdybym mógł, przeprosiłbym na klęczkach za te nieopatrznie wypowiedziane słowa, bo to ja jestem wszystkiemu winien, poprosiłem do tańca pewną damę, choć powinienem był ustąpić bratu...

– Ależ wicehrabio! – Guise był zażenowany naiwnością młodzieńca. – Nie ma znaczenia, czy Pan tańczyłeś czy siedziałeś na sedesie. I nie zabieraj głosu, kiedy cię nikt nie pyta.

– Nie zgadzam się z Panem, drogi Martin – protekcyjnie odparł Barbet. – Proszę mi o tym opowiedzieć, senior Cristobal.

– No, ona, ta dama, miała suknię, przez którą było wszystko widać i to podniecało bardziej niż te baby całkiem rozebrane w jadalni – wyjąkał, rumieniąc się ze wstydu, czarujący braciшек hrabiego Kurczaka.

– Nie zauważyłem... – mruknął pod nosem następca tronu, a słysząca to Inez, purpurowa ze złości, szepnęła do siebie: „oślepl na starość”.

– Porwałem ją więc do walca, kiedy Wasza Wysokość poprosił prymasównę, to jest, chciałem powiedzieć, markizę de Dronck...

– Daruj Pan sobie szczegóły!

– Patrzyłem tylko na te rarytasy, zarezerwowane dla Juareza, i złość mnie brała, że jestem młodszy, muszę więc czekać, aż brat się ożeni albo pozwoli mi na to, a chciałbym taką kobietkę nie mniej od niego, niechże Wasza Wysokość sam powie, skoro nadaję się w pole, to i do tego chyba też... – jęknął Cristo.

– Ależ naturalnie! Na pańskim miejscu nie przejmowałbym się opinią rodziny. Lepiej prędko się usamodzielnąć, zdobyć pozycję...

– I zamówić szerokie łóżko u dobrego stolarza. Mogę polecić mistrza, który robił moje meble, są bardzo dogodne na takie okazje – wtrącił się Alejandro.

Rozładowawszy nastrój wzajemnej nieufności, bracia szybko uzyskali u Crista warunki, jakie im najbardziej odpowiadały i mimo protestów Guise wywalczyli także i to, że broń zostanie losowo wybrana na miejscu starcia spośród zupełnie nowych egzemplarzy, dostarczonych przez sekundantów. Następnie pożegnali gości, przekazując hrabiemu wyrazy szacunku oraz życząc mu, by miło spędził resztę dnia. Kiedy jednak za sekundantami zamknęły się drzwi, Inez dojrzała przez szparę niezupełnie jasną dla siebie scenę. Wsparty na ramieniu brata Barbet oddychał ciężko, jakby czuł się zmęczony, wreszcie powiedział:

– Za dużo wie, będzie nas szantażował w razie gdyby...

– Wyzwę go tam na miejscu – zaproponował beztrąsko Alejandro.

– Nie wolno ci ryzykować. Sam to załatwię.

– Niby dlaczego? Obaj jesteśmy dorośli.

– Sprawa traci sens...

– Bardzo mnie to cieszy!

– Ktoś zginie niepotrzebnie. Przeze mnie.

– Jedną kanalię mniej!

– Stracimy dobrego rycerza, Mały.

– Albo zdrajcę – celnie odparł młody książę, pomagając bratu położyć się na otomanie. – Trzeba otworzyć okno, duszno tu.

– Chciałbym obyc się już bez powietrza, odpoczywać tam, z nią...

– Brednie! Chcę cię widzieć królem tego państwa, zjednoczonego nareszcie, ścigać i sądzić tych wrogów, aż nastanie porządek.

– Nie pragnę rządów silnej ręki.

– To twoja jedyna szansa. Poproszę donnę Inez, została sama w salonie.

– Prawda, zapomniałem... Słyszałaś rozmowę, Pani? – Speszona dama, ociągając się nieco, weszła do gabinetu i upadła ciężko na fotel. Aby zmienić temat, niezbyt dla niej przyjemny, podała księciu list od kanclerza i rzekła:

– Radziłabym wezwać lekarza.

– Zaraz tu będzie, Alejandro już posłał po niego. Może i tobie udzieli porady, nie wyglądasz coś najlepiej. – Rzeczywiście, zawstydzona minka nie dodawała Inez urody. I nie ratował sytuacji nawet wizytowy, bardzo przyzwoity, choć z głębokim dekoltem kostium składający się z czarnej, obcisłej spódnicy i purpurowego żakiecika. Patrzyła więc skromnie przed siebie i z ulgą przyjęła pojawienie się uczonego doktora Adalberta.

Aczkolwiek miał już męskie lata, wciąż zachwycał nieprzeciętną urodą młodzieńczej sylwetki i twarzy pięknej jak kobieca. Ciemnoblond falujące, długie włosy harmonizowały doskonale z błyszczącym, srebrnym kubrakiem, luźno opadającym poniżej bioder. Amulet w kształcie konchy, znak cechu uzdrowicieli, połyskiwał na piersi tuż obok... broszy ze znakiem pieczęci. Następny poeta! Gdyby nie wywodził się z gminu, oczarowałby pewnie siedzącą tu

damę spojrzeniem smutnych, orzechowych oczu, których urok podkreślały jeszcze, trafnie dobrane okulary. A tak podziwiała go tylko jako okaz samca niższego gatunku.

Doktor usiadł na brzegu otomany obok swego pacjenta, ujął go za rękę i popatrzył mu w oczy surowo, jakby chciał udzielić nagany. Książę odwrócił głowę, wciąż milcząc. Tracił przytomność. Adalbert widać wiedział, co należy czynić, gdyż podwinął leżącemu lewy rękaw i przyjrzał się przedramieniu, skubiąc nerwowo bródkę. Inez ze swego miejsca widziała dokładnie, iż lekarza zainteresowały cztery niewielkie ranki, jakby nacięcia, zupełnie świeże, tworzące kształt czworoboku powyżej nadgarstka. Medyczna walizeczka została błyskawicznie otwarta i w ciągu paru minut chory otrzymał kilka dożylnych zastrzyków, tak brutalnie wykonanych, że dama wzdrygnęła się na swoim fotelu. Następnie doktor rozerwał zapięcie kubraka i koszulę pacjenta, by długą igłą wstrzyknąć preparat wprost w serce. Zadowolony z wyniku swej pracy, rozmieszał jeszcze miksturę w srebrnym pucharku i delikatnie masował skronie księcia, by ten jak najszybciej odzyskał przytomność. Zapadał zmrok, gdy Inez usłyszała najpierw jęk a potem:

- Micheline?
- Witam wśród żywych, Panie! – Słowa lekarza ocuciły księcia.
- A, to ty, Adalbercie! Ciężko było?
- Następnym razem nie rękę za skutek.
- To dobrze, mam jutro pojedynek... musisz ze mną jechać.
- Samobójca! Nie ustoisz na nogach dziesięciu minut.
- Wspaniałe wieści. Jestem uskrzydłony.
- Nawet lekka rana spowoduje śmiertelne wykrwawienie. Masz ciężką anemię. Powinnoś leżeć w chłodnym pomieszczeniu i dobrze się odżywiać. Każę przynieść solidną kolację.
- Nnnie... Posiedź przy mnie. O szóstej rano czekam w powozie.
- Jeśli będziesz mógł siedzieć!
- Może będę miał dwóch przeciwników.
- Umiejących trzymać broń w rękę? – Adalbert troskliwie położył na czole pacjenta zimny kompres. – Cholera, przyplątała się gorączka. Nie można odłożyć tego spotkania na parę dni?
- Skądże! Sprawa honorowa.
- Alejandro cię zastąpi. Jest dobry w te klocki.
- Nie będę go narażał. Imperium potrzebuje młodego króla.
- Lecz nie okrutnika... – Doktor jakby pożałował szczerości, zaczął bowiem prędko układać narzędzia w walizce z czarnej skóry dwunogich jaszczurów, niesłychanie jadowitych i trudnych do upolowania mieszkańców gór. Widać urodziwy medyk miał niezłe dochody, skoro wysokie buty i pasek zrobiono mu na miarę z tego samego tworzywa. Szybko schował do kieszeni podaną mu złotą sztabkę i dla pewności zbadał puls księcia. Ukłonił się nisko i rad opuścił pałac, nie przypuszczając, że czeka nań następna przygoda.

Donna Inez, po cichu opuściwszy gabinet, zastanawiała się, jakby tu nie wypaść z gry i koniecznie popatrzeć na poranną walkę. Nie chciała, by komukolwiek stała się krzywdą, odczuwała jednak niejasne podniecenie, jakie rasowa kobieta przeżywa, czując zapach krwi, przelewanej za swój honor. Szkoda, że nie jest mężczyzną! Jakoś zmusiłaby jedną ze stron, by zostać świadkiem. A tak? Ależ jakie to proste! Intryga rozwija się sama przez się. Dama wsiada do karety z białym krzyżem na drzwiach i czeka na właściciela. Korzysta z jego zaskoczenia i muskając jakby rzeźbioną dłoń doktora swymi gorącymi palcami, zamyka mu usta, uśmiecha się tajemniczo i kładzie na zgrabnych męskich kolanach ciężką sakiewkę ze złotem.

- Cóż mogę dla Pani uczynić? – Medyk nie traci odwagi.
- Możesz Pan potrzebować jutro asystenta.
- Mam wielu zdolnych uczniów – chwali się doktor, lecz domyśla się, o co chodzi zaafektowanej arystokratce, mimo wszystko chce się trochę z nią podręczyć.

– Ale nie uczennic! – Dama prostuje dumnie pierś, by w świetle latarni ukazał się herb, widoczny na zapince płaszcza.

– Na to spotkanie trzeba się ubrać w męski strój, włosy ukryć pod dużym kapeluszem. I proszę być u mnie o wpół do szóstej.

– Nie spóźnię się ani o minutę! Poniosę za Panem tę torbę, doktoru. – Inez z przyjemnością podaje rączkę do pocałunku. I ma ochotę zagłębić palce w pięknych włosach, tak, oboje odczuwają mękę pożądania. Odejść stąd jak najszybciej, nie wolno się kompromitować, i tak dość dziś przeżyła upokorzeń, zapomniano o niej w zamieszaniu, ale nie, potrafi w odpowiedniej chwili dać znać o sobie, jeszcze włączy się do tej zabawy, gdyby tylko знаła wartość kart! Wypytać doktora? Tajemnica lekarska zobowiązuje, bo inaczej nie puściłaby go tak łatwo z jego sekretami.

Czas spać. Maddalena szykuje w pośpiechu ubranie na jutro, nie mając nawet pewności, czy pantalony będą na panią pasowały. Nie zbudzi jej jednak, niechże pośpi trochę, nie wzięła kąpieli, taka zmęczona, leży na brzuchu, w butach i spódnicy, mruczy coś przez sen.

W tym samym czasie Alejandro jeszcze pracuje, przyjmując dostojnych gości: kardynała, ministra skarbu, generała artylerii królewskiej. Położył już brata do łóżka i na całą noc zapewnił opiekę służby, co godzinę podawane będą leki przeciw gorączce. Teraz musi uspokoić opinię publiczną. Oczywiście, będzie czuwał nad przebiegiem pojedynku, nie dopuści do najgorszego, jest świadom sytuacji imperium, stary król dogorywa w luksusowym pałacu Śródziemia, to publiczna tajemnica, buntują się podbite w ubiegłym stuleciu prowincje, trzeba tam wkroczyć ogniem i mieczem. Młody książę zrobi wiele, by zyskać zaufanie brata i nauczyć go królowania, nie wolno mu jednak proponować, żeby zerwał pojedynek. Spraw honoru nie podporządkuje władzy, gdyż bardziej czuje się szlachcicem niż szarą eminencją korony, a poza tym ma dopiero dziewiętnaście lat, chciałby sobie trochę pożyć, nim zajmie się polityką na dobre.

„Tak, Wasza Świątobliwość ma rację, w przyszłości na pewno będzie służył narodowi, teraz jednak niech starszy brat się pomęczy, pewnie, powinien zerwać ze swymi dziwactwami, ale któż ich nie ma. Ekscelencjo, człowiek jest tylko marnym cieniem swego stwórcy, dąży doń wprawdzie przez całe życie, lecz tyle na tej drodze pokus, że myśli niekiedy muszą skłaniać się ku doczesnym sprawom, bo co by to było, gdyby świat cały pogrążył się w kontemplacji i doskonaląc się w tej sztuce, zapomniał o tym, co do kondycji ludzkiej należy?” Zdumana twarz młodzieńca nie ułatwia dostojnikom porozumienia, dają więc za wygraną.

Jak prędko minęła ta noc! Nastął dżdżysty, chłodny poranek. O szóstej, kiedy doktor zjechał przed pałac, było jeszcze ciemno, większe słońce wspinało się dopiero na linię horyzontu bursztynową poświatą. Drugim świadkiem następcy tronu został, przybyły w środku nocy z pobliskiego garnizonu, dowódca kawalerii książęcej, don Camilo, który zaszedł daleko, gdyż nie mówił więcej niż trzeba, robił co do niego należało i znał się na tresurze jednoroźców. Na skutek sprawnej organizacji dnia przez Alejandra już za dziesięć siódma czarna, anonimowy pojazd bez żadnych oznak przystanął za klasztorem Sancta Isabel. Po drugiej stronie placu pojawiła się niebawem karetka Juareza.

Zaułek Upiorów jest miejscem wyjątkowo ponurym i trudno by go inaczej nazwać, przez całą dobę panuje tu mrok, gdyż mury opactwa przesłaniają słoneczne światło od strony północnej, natomiast z południa ogranicza tę przestrzeń ruina heretyckiej świątyni, zburzonej pół wieku wcześniej i dotąd nie odbudowanej, wyznawców tajemniczej Sekty Iksów wycięto wszak dość skutecznie i jeśli jeszcze istnieją, to może jako upiory, które ponoć można tu spotkać w samo południe, gdyby ktoś wybrał na pojedynek tę nad wyraz niestosowną porę. Sam plac ma mimo wszystko niezaprzeczalne zalety – jasne i równo ułożone płytki z twardego granitu sprawiają, że podczas walki sprawny szermierz nie poślizgnie się i zwycięstwo przypada z reguły lepszemu. Miejsce nie cieszy się dobrą sławą wśród mieszczan, nikt więc

nie przeszkadza w załatwianiu honorowych porachunków.

Gdy na wieży opactwa zegar wybił siódmą, sekundanci spotkali się na środku placu, by obejrzeć broń i dla formalności zapytać, czy któraś ze stron nie wycofuje się z imprezy. Guise i Camilo pozostali tam, pozostawivszy przeciwników przy karetach. Doktor wraz ze swym pomocnikiem usiedli na okalającym opactwo murku, by dobrze widzieć przebieg starcia.

Wicehrabia pociągał nosem i sięgnął nawet po chusteczkę, gdy układał na siedzeniu powozu zdjęte przez Juareza płaszcz i kubrak. Zakochany po uszy Kurczak wychudł tak, że żadne spodnie nie chciały się na nim utrzymać, za radą brata założył więc szelki, a że w całej stolicy sprzedawano ten towar wyłącznie w zielonym kolorze, hrabia przybył na spotkanie odziany dość osobliwie. Młodziutki adept sztuki medycznej, którego twarz zasłaniał ogromnych rozmiarów czarny kapelusz, z trudem utrzymywał powagę.

Książęta wymieniali ponure spojrzenia, jak bowiem nie zakończyłaby się ta awantura, po zostanie faktem, że pierwszy kawaler królestwa bił się z facetem noszącym spodnie na szelkach. Trudno o bardziej kompromitującą historyjkę. Nie można było jednak zażegnać sporu i westchnąwszy głęboko, nie zaszczycając nawet spojrzeniem trzymanej przez sekundantów broni, Barbet wziął pierwszą z brzegu szpadę, poprawił jeszcze rękawice i przyjął pozycję. Juarez klął szeptem, próbując ostrza broni na czubku swego buta. Na nic zdały się rady doświadczonego Guise, gdyż hrabia, żądny krwi domniemanego rywala, zaatakował klasyczną, bezbłędną linią z obrotem, co nawet podobało się widzom, nie było jednak skuteczne, pchnięcie zostało wyłapanie na klingę i nastąpiła po nim celna riposta. Ostrze szpady księcia przeszło szeroki rękaw koszuli przeciwnika, rozcinając materiał od ramienia aż po mankiet.

Od tej chwili Kurczak zaczął walczyć ostrożniej, markował atak poniżej pasa, podnosząc szybko broń na wysokość piersi, gdy książę zbliżał się z nieszczelną zasłoną, od początku bił się zresztą dość nonszalancko, lekceważąc przeciwnika aż nazbyt wyraźnie. Alejandro zaciskał wściekle pięści, widział bowiem, że hrabia mierzy precyzyjnie między trzecie a czwarte żebro, w lewy bok i że biorąc pod uwagę okoliczności, pojedynek staje się niebezpieczny dla następcy tronu.

Guise zacierał dłonie, czuł radość życia. Widział już siebie w szynkach, pośród włóczęgów przeróżnego autoramentu, opowiadającego jak to na własne oczy oglądał śmierć spadkobiercy potężnego monarchy. Zagrzewał Juareza do walki częstymi okrzykami, podczas gdy Cristo i młody książę milczeli z godnością. Za to Inez, która zrzuciła już kapelusz, by lepiej widzieć, była zachwycona sposobem walki przyjaciela, bo sądziła, że ma on nad Kurczakiem tak dużą przewagę, iż może sobie pozwolić na igraszki z bronią, jak to wczoraj czynił w salonie. Hrabia poczynił sobie coraz śmielej i gdy po jego pchnięciu szpada przeszła powietrze tuż pod lewą pachą przeciwnika, aż podskoczył z radości. Don Camilo uspokajał Alejandra, który zaczynał tracić cierpliwość i wrzasnął:

– Lewa ręka!

W odpowiedzi Barbet mrugnął wesoło do brata, przerzucił szpadę do lewej dłoni i rozpoczął jakby specjalnie dla niego atak według reguł szkoły północnej, finezyjny, z wysoką zasłoną i choć oszczędzał siły, Juarez nie mógł sobie poradzić z krótkimi, odważnymi cięciami na wysokości twarzy. Ostrza często spotykały się w powietrzu, gdyż hrabia z braku odpowiedniego wyszkolenia po prostu zasłaniał się szpadą, nie wyprowadzając żadnej kontry. Sekundy pozostały mu na to, by się pozbierać, kiedy nagle książę cofnął się dwa kroki, opuścił broń i patrząc w stronę ruin, uśmiechnięty i szczęśliwy, powiedział głośno, tak, że wszyscy świadkowie usłyszeli:

– Przyszłaś!

Kurczak, zaciekawiony jak i inni, nie wykorzystał okazji, choć mógł teraz bez trudu zadać śmiertelny cios. Sekundanci, Inez i doktor także patrzyli na rumowisko, ale nie widzieli niko-go. Chyba zapomnieli, że czasami można tu spotkać gospodarzy zaułka. Ktoś jednak wiedział, jak przyjść z pomocą następcy tronu. Don Camilo zdjął z szyi amulet i uczynił nim

znak krzyża w kierunku, dokąd patrzył książe. Czar prysł i walka rozgorzała na nowo. Zauważono także obecność Inez, ale wobec interwencji sił nadprzyrodzonych w pojedynku jej osoba nie wywarła takiego wrażenia. Jakiego dama mogła oczekiwać.

– Kobiety na polu bitwy! – z niesmakiem skomentował ten fakt Guise, natomiast Juarez dumnie wypiął pierś, by lepiej prezentować się przed panną, której miał zamiar oświadczyć się natychmiast po zwycięskiej walce.

Zaczął szarżować, nie biorąc pod uwagę własnych sił. Spokojne ruchy księcia denerwowały go coraz bardziej, dał się więc wciągnąć w siłową wymianę pchnięć i mocno odtrącony po zwarciu opuścił zasłonę, co Barbet natychmiast wykorzystał, przecinając ostrym końcem szpady zapięcie szelek. Sekundanci parsknęli śmiechem, gdy hrabia zgubił portki, bo nie nosił pod spodem bielizny. Oczom zgromadzonych ukazała się cała mizeria męskiej kondycji Kurczaka, mikre i nędznie uwłosione namiastki samczych narządów kopulacyjnych.

Inez miała ochotę zapaść się pod ziemię, wstydziła się przecież takiego adoratora. Cristo załamał ręce i rozplakał się na serio, natomiast książe, czując widać przyływ energii, poprosił grzecznie, by przeciwnik raczył odwrócić się frontem w celu dokończenia walki. Doktor dostawał ze śmiechu ataku dychawicy, nawet poważny Camilo śmiał się do łez. Juarez wciąż jednak wystawiał konkurentowi chudy tyłek, chcąc nie chcąc książe musiał dopełnić więc warunków pojedynku i powalił hrabiego poprzecznym, głębokim cięciem w kształcie litery „J” przez oba pośladki, po czym usiadł na murku obok doktora i wypił prędko podaną przezeń filiżankę ziołowego naparu, który Adalbert przywiózł w termosie. Zaraz też poszły w ruch strzykawka, termometr i olejek przeciw gorączce. Ubrana w obcisłe spodenki i wysokie buty, zdekonspirowana donna Inez, pomagała dzielnie medykowi, który kazał jej nacierać czoło i skronie księcia przyjemnie pachnącą maścią, sam zaś opatrzył dyskretnie rany hrabiego i poleciał go odwiedzić do domu. Na placu pozostał don Guise, który rzucił następcy tronu pod nogi szpadę Juareza i rzekł swobodnym tonem:

– Żądam satysfakcji! Wasza Wysokość znieważył mego przyjaciela, a swego poddanego.

– Służę natychmiast. – W ciemnych oczach księcia widać było zdecydowanie. Potrzebował rehabilitacji, choćby przed sobą samym.

Doktor kręcił głową z dezaprobatą, natomiast Alejandro przytupywał prawą nogą i starał się opanować ogarniające go zdenerwowanie. Jeśli nawet zazdrościł kiedyś bratu pierwszeństwa do korony, to teraz więzi rodzinne wzięły górę nad zawiścią i był gotów sam zmierzyć się z wrogiem, przy którym Juarez wydawał się szermierczą niedołągą. Nic jednak nie mógł uczynić, gdyż ambicja czyni cuda i następca tronu, ucałowawszy dłoń donny Inez w podziękowaniu za opiekę, zaprosił gestem na środek placu pewnego zwycięstwa Martina Guise.

Świadkowie tej sceny usiedli blisko siebie, jakby to im groziło niebezpieczeństwo, a przestraszony doktor, który wiedział więcej niż inni, ukrył twarz w dłoniach. Błada jak płótno dama wstała i, lekko pochylona, w napięciu oczekiwała sensacji. Wymieniwszy kurtuazyjne ukłony, zdecydowani na wszystko przeciwnicy rozpoczęli walkę. Rutyniarz Camilo wiedział, że nie będzie tu pardonu. Guise narzucił zrazu swą taktykę, polegającą na ciągłych zmianach tempa, a że był mistrzem szermierczej prowokacji, zaczepki i efektownych młynków, próbował zmusić księcia do ataku na górne partie, który zaobserwował w pojedynku z Juarezem, by tym łatwiej skorzystać z pierwszej luki, jaka pojawi się w blokadzie.

Barbet, jakby na złość, poprzestawał na niepewnej z pozoru lecz szybkiej obronie, cofając się ku murowi klasztoru, pogrążał się w głębokim cieniu, a że padał dość gęsty deszcz, widoczność stawała się coraz gorsza. Aż wreszcie prawie udało się pchnięcie ćwiczącemu osiem godzin dziennie de Guise, który dzięki szermierce z syna ubogiego garbarza skór stał się dużą towarzysztwa. Ostrze szpady minęło zasłonę i broń płazem otarła się o ramię księcia, natychmiast też nastąpiła poprawka, widać było, że jego mokra od deszczu koszula zaczerwieńczyła się mocno, lecz równocześnie, nie spodziewając się zmiany walczącej ręki w tak niekorzystnym momencie, mistrz nad mistrze padł przeszyty na wylot bronią rannego przeciwnika.

Nie drgał już, gdy Alejandro dobiegł do stojącego bez ruchu brata, wyjął mu szpadę z dłoni i podtrzymał przed upadkiem, podczas gdy Adalbert słodkim głosem oznajmił, cmokając z zachwytem:

– Pan Guise nie żyje. Trup. Śliczny cios, prosto w lewą komorę! Co za precyzja. Wasza Wysokość! Chirurg nie zrobiłby tego lepiej.

– Doktorze, zajmij się lepiej żywym! – Młody książę z pomocą Camila wsadził brata do karety. Nie minęło dziesięć minut, gdy wszyscy uczestnicy zdarzenia byli już w pałacu. Stan-gret wycisnął siódme poty z czwórki czarnych jednorożców. Inez nie odstępowała doktora i dlatego udało się jej usłyszeć rozmowę braci, nim ów wyprosił Alejandra z sypialni Barbeta, by w spokoju zająć się rozległą raną na jego piersi.

– Znów zabiłem!

– Takie przeznaczenie – twardo komentuje ten fakt Alejandro.

4

Miłosne eliksiry

Pracowity dzień miał owego piątku śliczny doktor Adalbert. Inez i Alejandro zdążyli spozyc śniadanie z ośmiu dań ciepłych i tyluż zimnych, rozegrać cztery partie gry w bajki dla dorosłych, wysłuchać koncertu na rogu jeleniopsa, zanim, ocierając pot z twarzy, uczony mąż wyszedł z pokoju, gdzie zmagał się dzielnie ze swą starą znajomą – Białą Panią. Nie był usatysfakcjonowany stanem zdrowia pacjenta, gdyż zażądał rozmowy z jego bratem i został poproszony do jadalni. Mając dość plebejskie gusta, zamówił na drugie śniadanie naleśniki z twarogiem z wielorybiego mleka oraz piwo, chwając te smakotyki jako nad wyraz kaloryczną i zdrową dietę. Pojadłszy sobie, przeciągnął się wdzięcznie na wygodnym fotelu z rzeźbiowym oparciem i rzekł:

- Czeka cię, Panie, zaszczytna misja.
- Bredzisz, mistrzu!
- Będziesz naszym królem i to szybciej niż myślisz.
- A Barbet? – Alejandro przeszywał doktora skupionym spojrzeniem.
- Moja wiedza jest bezsilna wobec jego choroby. Gdybyś nie dopuścił do walki z Guise, miałby szanse się wylizać.
- Pójdę do niego. – Inez nie umiała siedzieć z założonymi rękami.
- Nie teraz. Śpi.
- Co mógłbym zrobić? – „Nawet miłośnicy tortur mają sumienie” – pomyślała dama, słysząc te słowa.
- Modlić się, jeśli potrafisz. – Adalbert uśmiechał się nieznacznie.
- A jeśli sprowadziłbym, no, wiesz kogo?
- Jak chciałbyś tego dokonać? – zaciekawiał się doktor.
- Wyobraźnia nie zna granic.
- Fatalna to siła! Czyżbyś niczego się nie bał?
- Chyba nie! – Książę przecesał jasną czuprynę charakterystycznym ruchem palców. Wstał z fotela i przeciągnął się jak zaspany kot. Miał powód. Zarwał już drugą noc.
- Połóż się i odpocznij – nieśmiało radził doktor.
- Szkoda czasu. Należę się w grobie.
- Przyjdę po południu. Też jestem człowiekiem. – Medyk uniósł piękną głowę i zmrużył oczy w samouwielbieniu.

Wytrzymałość kobieca wzięła górę i Inez przejęła inicjatywę. Alejandro drzemał, wspólsiedząc na kanapie. Nie miała serca go budzić, tak słodko i niewinnie wyglądał, bezbrinnie przytulony do poduszki w narzuconym na ubranie aksamitnym szlafroku.

Skoro lekarz królewski nie potrafił pomóc rannemu, należało przekroczyć granice ludzkiego rozumu. Na palcach, by nikomu nie przeszkodzić, dama wślizgnęła się do sypialni i usiadła na stojącym przy łóżku stołku. Myślała, jak zdobyć serce kóregoś z wielkich tego świata, nie była przecież przeznaczona dla nikogo przeciętnego. Nie dopuszczała jeszcze do świadomości imienia tego, który podobał się jej najbardziej, ale chciała mu czymś zaimponować, choć bała się otaczającej go mrocznej legendy i sławy potwora w urodziwym cielesnym kostiumie. Zależy mu na życiu brata, choć to z pozoru nielogiczne.

Trzeba działać! W pokoju paliła się kolorowa lampa, bo padający wciąż deszcz tworzył dla zielonych promieni słońc nieprzenikniony parawan gęstej, granatowej materii. Inez ostrożnie zsunęła kołdrę z piersi przyjaciela i skrzywiła się. Założony przez doktora opatrunek zdążył

nasiąknąć krwią. A ten łajdak poszedł sobie, przyjmuje pewnie w domu chorych z miasta za ciężkie pieniądze. Nie, niższy stan nie wzbudza zaufania. Ale co to? Lewa ręka księcia pokryta drobnymi bliznami, sporo zdążyło się już zatrzeć, ale niektóre są świeże. Mająca sporą wiedzę dama nigdy nie widziała czegoś podobnego. Z niepokojem śledzi więc urywany oddech następcy tronu i zastanawia się, do kogo by się zwrócić o pomoc, póki nie jest za późno. Zna wszakże Raphaela, surowego zakonnika, który niejednego już uzdrowił, siada więc przy stole i kreśli kilka słów na papierze z królewską pieczęcią, za pół godziny wita już gościa na schodach pałacu, służba uprzejmie przepuszcza go za zadowoloną tu na dobre młodą kobietą.

Święty mąż ze zgrozą, przyświecając sobie lampą, bada chorego, szepce skuteczną ponoć litanię do świętych męczenników. Żegna się raz po raz, klęcząc przy tym łożu boleści, udaje mu się na chwilę zwyciężyć upartą gorączkę i księżę siedzi, oparty na poduszkach, zdaje się być przytomny, bo patrzy na Inez i mówi:

– Wróciłaś... bierz co twoje. Nie żałuję ci, to przyjemne. Nie miałaś przedtem oporów...

– Co mam robić? – Pytanie nie bardzo dociera do krążącej gdzieś świadomości. Zakonnik wymawia zaklęcia przeciw złym duchom. Inez zdaje się rozumieć, że w malignie została wzięta za kogoś innego. Znając gust księcia, podaje mu kielich z błękitnym szampanem, którego butelki poniewierały się w kącie sypialni. Ale musi pomóc wypić szlachetny trunek...

– Dziękuję, Micheline – słyszy, nim księżę znów zapadnie w drzemkę. Raphaelo pada krzyżem przed wiszącym na ścianie krucyfiksem:

– Wynajmij, Pani, stu pokutników, spal sto czarownic, a może uratujesz imperium! Przeklęty dzień, kiedy król począł pierworodnego!

– O co tu chodzi? .

– Siła zła przekracza mą moc – tłumaczy się zakonnik.

– I moc Boga także? – pyta Inez, rozczarowana tchórzliwą postawą uzdrowiciela. Czyżby straciła tylko czas? Czuje, że jest silniejsza od sławnych mężczyzn, co tak naprawdę grają przed ludźmi komedię. Zostaje sama, nie rozumiejąc wiele więcej niż przedtem. Cieszy się, bo chory śpi spokojnie, gdy trzyma go za rękę. Jest silna, może być tu całą noc, powinna tylko zawiadomić ojca, ale nie ruszy się stąd, przesiądzie się tylko na brzeg szerokiego łoża. Ciepło jej rąk zdaje się chłodzić rozpalone ciało przyjaciela, koi ból, toteż dama dotyka także głowy i szyi śpiącego, przynosząc mu ulgę.

„Była kobieta w twym życiu” – myśli i śmieje się zyczliwie. Czemu robić tajemnicę ze sprawy tak ludzkiej i oczywistej. To znów męska ambicja przeszkadza w porozumieniu się z bliskim człowiekiem. „Nie umrzesz. I on będzie zadowolony, bo zostanie mu dana młodość, którą miał stracić dla władzy”.

Deszcz już nie pada, można otworzyć okno i wpuścić trochę powietrza. Inez nie wie, kogo zwyciężyła w pierwszym starciu, ma jednak uczucie, jakby przeżyła kilka lat więcej. Zaplanowała, co zrobi następnego dnia wieczorem, gdy powróci tu po krótkim odpoczynku we własnym domu. Pójdzie na całość, tyle zaryzykowała! Nie wolno się teraz cofnąć. Wspaniale, że nie znając właściwie wiedzy tajemnej, radzi sobie ze złymi siłami. Uzupełni i tę lukę w edukacji. A doktora Adalberta kazała przegnać, gdyby się pojawił. Szarlatan i wydrwigrosz, cała jego medycyna funta kłaków niewarta. W biurku ojca powinien być wykaz aktualnie praktykujących czarownic, trzeba ten spis koniecznie wydostać i poszukać adeptek sztuki odczyniania uroków. Tędy wiedzie droga do złotej obręczy, która odpoczywa, gasnąc w skarbcu Śródziemia.

„Czyżby warto było trudzić się dla dnia, kiedy, o, to chyba się nie stanie, klęcząc u stóp ołtarza składać będzie tę samą przysięgę, która tak jej się podobała nie dalej jak wczoraj i dotknie palcami ostrza koronacyjnego miecza? Czemu ojciec zasugerował ten trudny los, chce tego? Nie zapyta wprost, zbyt wiele rozterek kłębi się w głowie, no i sama musi radzić sobie z kłopotami przerastającymi siły niejednego mężczyzny”. Świta. Słońca wschodzą dziś

różowobłękitnie, będzie piękna pogoda.

Ktoś stoi obok, milczący i nieodgadniony. Tyle ma twarzy, ile przeżył dni, godzin, minut, ależ emocji dostarczy życie u jego boku tej, którą wybierze, o ile nie pozostanie samotny, jak to sugerował na balu. Co jej wtedy powiedział? *Poeta najlepiej bawi się sam.* „Ale przyszedłeś tu i pytasz mnie tymi dziwnymi oczyma, co robię sam na sam z umierającym, nie ufasz mi, teraz taki chłodny, inaczej będziesz śpiewał wieczorem”.

Inez wychodzi z pałacu pewna wygranej. W swoim apartamencie, nie budząc Maddaleny, przygotowuje się na wielki dzień. Tak jej dobrze w czerwieni, rzuca więc na fotel w garderobie suknię mieniącą się różnymi odcieniami tego koloru, raz tylko miała ją na sobie, włoży też kolbę z czarnymi agatami, ciężką, z dobrego, starego złota. I najważniejszy rekwizyt. Zręczne palce odwijają folię z korka butelki zielonego szampana. „Jak on to powiedział? Parę kropel do wina?” Na wszelki wypadek dama wlewa trzy łyżki miłosnego napoju do otwartej butelki i tak zgrabnie ją zamyka, aby nie było widać, że ktoś manipulował przy korku.

– Nie ma mnie dla nikogo – nakazuje odźwiernemu zamknąć bramę i drzwi frontowe. W wannie podtrzymywanej przez łabędzie z różowego marmuru czeka różana kąpiel. Marząc o miłości, dama popija mocne korzenne wino z kielicha, który zna burzliwą przeszłość jej domu. Gdyby szafiry, jakimi wysadzono naczynie, umiały mówić, opowiedziałyby historię prababki, jak maczała w nim usta, gdy padało przed nią na kolana całe zbuntowane Śródziemie, ciotki zaginionej gdzieś w zamieszkach na nieokiełznanym Południu. Kobiety tego rodzaju przerażały mężów fantazją i brawurą, płaciły jednakże za nią cenę najwyższą, trzeba i na to się nastawić, ale rozgrywka dopiero się zaczyna, można wykonać tyle posunięć, porażki przyjąć dumnie, no i zawsze możliwe jest to wspaniałe zakończenie, wszak która ze znajomych dam ma takie pełne godności spojrzenie, doskonały krok, pewny głos? Lustro nie kłamie. Maddalena dosypuje do wody płatki świeżych róż. Trwajcie, chwile!

Po drugiej stronie arystokratycznej dzielnicy, w domu hrabiego Juareza panowała konsternacja. Cristo zamknął się w gabinecie, oglądał sztylety; rozpiąwszy elegancką koszulę z kornkami, przymierzał ostrza do piersi, łkając samotnie, przeżywał skandal i nie mógł pogodzić się z kompromitacją brata. Ani prawa, ani lewa ręka nie chciały posłuchać głosu rozpaczy i wykonać desperackiego pchnięcia przed lustrem, ustawionym na stole, żeby śmierć mogła się w nim przejrzeć. Wyzwana głośno nie pojawiła się jednak i koło południa zmęczony młodzieniec zasnął w fotelu, wylewając na siebie zawartość trzymanego w dłoni kielicha.

Służba zajęła się hrabią troskliwie, tłumiąc uśmiechy nadludzkim wysiłkiem. Rana nie była ciężka, sprawiała cierpienia duchowe raczej niż fizyczne. Juarez, leżąc z konieczności na brzuchu, układał plany zemsty i każdy z nich przewyższał poprzedni perfidią. Nie mogąc na razie wstać, posłał lokaja po Crista, zaczynał się bowiem wściekać z bezsilności, rewanż należało wprowadzić w życie, by, skutecznie pomszczeni, mogli z bratem znów pokazać się w towarzystwie. Hrabia kazał wyważyć zablokowane od wewnątrz drzwi gabinetu, gdy Cristo nie odpowiadał służącym, no i zaczęło się:

– Panicz się zabił! – Wrzask fagasa sprawił, że jego pan zerwał się z łóżka i podpierając się szpadą, pokuśtykał zobaczyć, co się stało. Uchłapany czerwonym winem wicehrabia głośno chrapał, ściskając sztylet przez sen i w żadnym razie nie mógł być uznany za zmarłego. Odpoczynek dobrze mu zrobił, policzki zaróżowiły się, widać sen był przyjemny. Służącemu dostało się więc po twarzy za fałszywy alarm i bracia, kiedy już Cristo obudził się, nic nie rozumiejąc z kolejnej awantury, rozpoczęli wojenną naradę. Juarez czuł, że powinien najpierw odzyskać autorytet.

– Guise ma siostrę. Zaopiekuję się nią.

– Jeszcze jedna baba – mruknął młodzieniec i ziewnął. Nabierał dziwnej niechęci do kobiet i rad by się trzymać od nich z daleka, choć każdy fason spodni leżał na nim doskonale – ale nie martw się, dziś wieczorem odwiedzę tego dowcipnisia, niech popróbuje także mojej

szpady. Nie będę walczył w jego wojsku, niechże się na coś przydam temu nieszczęsnemu krajowi. Zabiję mordercę Guise'a, jestem szybki, sam mi to mówił! Pomszczę nas obu. – Cristo chodził po pokoju, próbując robić groźne miny, co przy jego dziewczęcej urodzie było równie zabawne, jak i nieskuteczne. Rano nie widział drugiego pojedynku, gdyż pojechał z bratem do domu i o śmierci sekundanta dowiedział się od służby, kiedy wydawał polecenia, jak należy się panem opiekować, by nie urazić jego honoru.

Juarez nie chciał słyszeć o kolejnej potyczce, lecz zastanawiał się, czy nie stać go na wynajęcie zawodowego mordercy albo biegłej czarownicy, planował także rozejrzeć się za agentami Południa, jeśli buntownicy w ogóle takich posiadają, wspomóc ich oczywiście, niech kto chce nazywa to zdradą. Gdyby hrabia nie musiał zważać na przyszłość Crista, przyłączyłby się do któregoś z tamtejszych wielmożów szukać zemsty lub śmierci w bitwach z armią książąt, lecz odpowiadając i za los brata, musi go zabezpieczyć przed oskarżeniami. Sam przegrał już tak wiele, iż nie zniósłby krzywdy wicehrabiego, którego kochał jak syna, a wiedział, jak w imperium kończą zdrajcy i na samą myśl o tym dostawał gęsiej skórki. Nie ulegało wątpliwości, że sądy wojenne zostaną powierzone młodemu księciu, a wtedy biada podejrzanym! Przy winie opowiadano, jak to Alejandro pilnie studiował księgi prawne z czasów początków imperium, kiedy wynalazczość w dziedzinie zadawania cierpień przeszła pomysłowość innych dyscyplin. Król w gruncie rzeczy akceptował dewiacje syna, wierząc w jego silną wolę i zdolności polityczne jako ostatnią szansę imperium.

– Zamieszkaś sam, kupię ci nowy dom – zdecydował Juarez – a za swoje krzywdy odbiorę zapłatę w odpowiednim czasie.

– Należę do rodu, moja krew jest twoją krwią – próbował oponować Cristo. Dobre imię brata było dlań teraz sprawą najważniejszą i miał nieodpartą chęć stanąć do pojedynku, choć racjonalnie nie uzasadniłby tych pobudek. Potrzebował nowych wrażeń, które zatarłyby w pamięci przykre wydarzenia poranka. Posiedział więc z niewinną miną w domu do wieczora i spożywszy lekką kolację, wymknął się, by zrealizować własne pomysły. Przed pałacem książęcym stało mnóstwo pojazdów, widać któryś z braci udzielał audiencji mimo prywatnych kłopotów. Uwadze młodzieńca umknął fakt, że najbliższej głównej bramy stała karoca z herbem kanclerskim. Obecności Inez w salonie nie mógł jednak nie zauważyć. Sławna już w całym królestwie i zadowolona z przebiegu wypadków, godność jej bowiem została obroniona, promieniała w bogatym stroju, siedząc obok Alejandra, niepokoiła się tylko, co się stanie ze spreparowanym napojem. Samo wniesienie butelki do pałacu wymagało pomysłu, lecz dało się ją ukryć pod szeroką krynoliną i postawić obok dwóch identycznych na małym stoliku, kiedy Inez została na chwilę sama w salonie, spodziewając się miłego wieczoru, sam na sam z młodą księżniczką, tymczasem gości naszło się co niemiara. Szczęściem na razie podawano im do picia najnowszy trunek – musujące wino z mięsożernej pokrzywy, endemitu rosnącego na pustyniach Południa. Było trunkiem, jakiego szukano przez wieki, zmieniał swój smak w zależności od gustu pijącego, mógł być gorzki, słodki, wytrawny lub kwaśny, zimny albo ciepły bez poddawania go dodatkowym zabiegom, oddziaływał przeciwieście na wyobraźnię i spożyty w dużej ilości, pozwalał przeżyć na jawie to, o czym się marzyło, być tym, kim się chciało. Jeden lub dwa kieliszki wzmagaly tęsknoty, pożądanie, zabijały strach, czyniły człowieka zdolnym do czynu i poświęceń, zbrodni nawet, zależnie od tego, co leżało w jego naturze.

Zapowiadał się ekscytujący wieczór i choć pokrzyżowano jej plany, Inez była w dobrym nastroju. Złożyła już wizytę następcy tronu, który przyjął, leżąc w łóżku, parę ważnych osobistości i ku zgorszeniu swej przyjaciółki także doktora Adalberta z jego silnie działającymi lekami. Proponował damie, by w następnym pojedynku, prawo serii musi wszakże zadziałać, została sekundantem korony, jest to winna staremu druhowi, z jej rączki będzie przyjemnie brać szpadę.

Na tego rodzaju żartach czas mijał szybko, zaś pojawienie się Crista wywołało ogólną

konsternację. Sporo osób wolało zaraz się pożegnać, jakby spełniając życzenie palącej się do czynu damy. Spłoszyć nie dał się tylko pyszny doktor, który zdążył już sobie wyrobić opinię cudotwórcy w wyższych sferach stolicy, prócz Alejandra nikt przecież nie wiedział o nocnej wizycie mnicha i czuwaniu Inez. Adalbert spodziewał się nobilitacji z tytułem markiza, zwłaszcza że należał wraz z młodym księciem do tajnego stowarzyszenia, które było coraz mniej tajemnicze i publicznie obnosiło się ze swymi symbolami, czym jednak zajmowało się naprawdę, nikt nie wtajemniczony nie umiał powiedzieć. Tolerowano to buńczuczne zachowanie, gdyż na wojnie lekarz zawsze się przydaje, a czas Bellony był bliski. Brat pohańbionego Kurczaka został przyjęty przyjaźnie, jakby nic się nie stało. Alejandro uśmiechał się promiennie, uścisnął dłoń Crista i klepnął go w prawą łopatkę tak silnie, że ów prędko przysiadł na pierwszym lepszym fotelu. Rozbawiona dama przypuszczała, że dla niej odbywa się to przedstawienie, lecz przeraziła się nie na żarty, gdy książe otworzył butelkę szampana, właśnie tę, którą przyniosła, i rozlał napój do czterech kryształowych pucharków, wznosząc zwykły toast:

– Za pomyślność! – Stało się! Wszyscy trzej mężczyźni wypili miłosny eliksir. Inez nie miała wyjścia, prawie mdlejąc, wychyliła kielich do dna, a przetykając ostatnie krople, już tego żałowała. Kiedy to paskudztwo zacznie działać? Co się wydarzy? Ojciec zmyje jej głowę, jeśli dowie się, co uczyniła. Nie powie mu, prędzej wstąpi do klasztoru dobrych samarytanek, potrafi opiekować się chorymi, sprawdziła to wczorajszej nocy.

Słychać grzmot, z ciepłym południowym powietrzem nadciąga burza. I ani jedna gwiazda nie rozjaśnia nieba, zasłane ciężkimi poduchami chmur duma ono nad lekkomyślnością człowieka, który, nim osiągnie swoją planetę, błąka się w kroplach deszczu poprzez rzeki, strumienie i morza, utraciwszy raz swą formę, znów do niej dąży i od nowa rozpoczyna się obłędny taniec narodzin, miłości i śmierci.

„Po cóż ryzykować życie, jesteśmy tacy młodzi, a tyle przed nami do odkrycia – chciałby powiedzieć głośno Cristo, uleczony nagle z żądzы zemsty – kobiety nie są winne, że podobają się rycerzom, ale jaki piękny ten młody książe ze spojrzeniem skierowanym jakby nie ku ludziom, lecz we własną duszę, skupiony na poznawaniu siebie, nieufny i pociągający harmonią ruchów, wytwornym strojem. Ciekawe, jakby przyjął miłość mężczyzny, doskonalszą, bo zakazaną prawem imperium pod karą główną, musi być to coś szczególnie rozkosznego pocałować blade usta bezwzględnego egzekutora praw, a potem robić z nim, czego nie wolno, instynkt podpowiedziałyby, co to takiego, gdyby już znaleźli się w tym fantastycznym łożu, o którym kiedyś wspominał i nie byłoby przeszkodą jeszcze jedno miłe ciało, zawsze daje to więcej możliwości, pomysłów”.

I nie dziwiąc się niczemu, wicehrabia odkrywa urok zmieszanego doktora. Z przyjemnością przytuliłby się do jego piersi, nie gardząc oczywiście osobą Inez, do której nie ma już pretensji, lecz uczucia tkliwe i sentymentalne. Także Alejandro czuje się inaczej, przypisuje jednak zmiany w swym samopoczuciu działaniu wina pokrzywowego, jak dotąd nie pociągali księcia mężczyźni, znerwicowany Cristo śmieszył, a doktora ledwo na dworze tolerowano ze względu na przypadłość Barbeta. Bo wiersze Adalberta... – Książe spojrział nań pożądliwie i poczuł, jak uczony medyk rozbiera go swym melancholijnym wzrokiem, od czasu do czasu zerkając łakomie w stronę strojnej w purpurę, jedynej w tym towarzystwie kobiety. I byłby niewątpliwie to początek następnej awantury, gdyby nie wkroczył nagle sługa:

– Posłaniec z listem od króla do Waszych Wysokości!

– Wprowadzić! – rozkazał Alejandro. Okryty kurzem, zmordowany nieładzko, padł do stóp księcia oficer przyboczny króla z legii cudzoziemskiej, Conrado z Dancii. Nim zemdlął z wyczerpania, zdążył ostrzec:

– Księżniczka Isabel tu jedzie...

Książe, dostrzegając widać piękno w zmęczeniu żołnierza, głaskał czule jego jasną grzywkę i twarz cherubinka, otworzył następnego szampana i sam ocucił posłańca ku uciesze dokto-

ra Adalberta, który objął Crista w kącik i recytował mu strofy swej poezji, pozwalając dłońmi zagłębiać się coraz dalej za pasek eleganckich spodni wicehrabiego, co było przezeń sympatycznie przyjęte. Zajęci sobą, opuścili dom, proponując na odchodnym Inez, by dotrzymała im towarzystwa. Dobra krew wrze we właściwym momencie. Dama zdjęła pantofelek i ze łzami w oczach zaatakowała tą bronią obu panów po kolei, odnosząc sukces, pozostawili więc w spokoju płęć odmienną, poprzestając na męskich uściskach. Co za wstyd! Nawet nie wiedząc o tym, Alejandro został sam z Conradem, światła lamp przygasły, zaniedbane przez służbę...

5

Leżąc na twoim grobie...

Noc niech ukryje swe tajemnice. Kto płakał a kto z rozkoszy tracił oddech w objęciach kochanka, kto tęsknił za przeszłością, niech wstanie pełen sił do zmagania z wrogami, bo może prawdą jest, jak powiada stary filozof, że nie ma sposobu na szczerość, kłammy więc wszyscy, królowo Fikcjo, roztocz nad światem parasol sardonicznego uśmiechu, obronimy się nim przed męką naszych dni, lustrzanymi gonitwami za szczęściem, które niknie jak wizja w szklanej kuli wróżbity, po co tam iść, kiedy nie chce się poznać przyszłości? Żądamy pewności, iż jesteśmy bezpieczni przed sumieniem, nie słysząc i nie widząc. Jak dobrze odchodzić, gdy się nie kocha nikogo. Jak źle trwać pustym sercem na obrzeżu świata, nie umiając się pożegnać. I w wesołych opowieściach spada łza i zamarza między grudami ziemi, bo choć zimę przegnać można do złych baśni, pozostanie o niej wspomnienie. Po burzy zbiera się połamane drzewa i pali spróchniałe konary, może starczy więc odwagi, by wejść na ten stos świadomie, spopielić się razem z tym, czego nie dało się znieść. I proch po nas nie pozostanie, zmieszany z mułem świętej rzeki Iluzji należy już do innych form, łatwo staliśmy się czymś prabytem, lecz tym prostsze będzie odrodzenie ku nowemu bólowi, nie łudźmy się, że spotkamy się u kresu, z niego oczyszczeni, my, nieśmiertelni w naszym konaniu, wieczni w kruchości materii. Nasze powroty, pamięć o krokach minionego życia, komplikują jeszcze wyroki losu, bo dane jest człowiekowi opierać się, gdy mu kładą kajdany i bić głową o więzienny mur. Nie ma wyzwolenia, nie ma śmierci, nie ma ratunku dla cierpiących ani Bóg na to poradzić nie umie.

Tajemne księgi, zakazane prawem świętego indeksu, przechowywano w pałacu kanclerza w ukrytej między komnatami parteru salce. Można było do niej wejść, znając sposób otwarcia drzwi, zamaskowanych dużym lustrem. Korzystając z tego, że ojca nie było w domu, wybrał się bowiem na polowanie z całą sforą, Inez wślizgnęła się do tajnej biblioteki, by poszukać, jeśli to w ogóle możliwe, antidotum na źle użyty miłosny napój. Wstydziła się z tym iść do czarownicy, a co dopiero wyznać Barbetowi, co się stało z eliksirem. Położyła na stole dzieło „Uroki i ich zastosowanie praktyczne”, odnalazła odpowiednie hasło i zaczęła czytać:

„A jeśli podano ci napój miłosny z Południa, kochać będziesz, póki iskra życia w tobie nie zgaśnie. Piłeś go dwa razy, dwoje ludzi żyć będzie w twym sercu. Nie ma leku dla zakochanych, jeden jest sposób, by się wyzwolić, trzeba zdobyć kiel wampira i utrzyć go w moździe-rzu, by dodać do jakiegokolwiek potrawy lub napoju. Po spożyciu preparatu czar ustąpi”.

Ręce opadają! Skąd tu wziąć wampira, a gdyby się nawet znalazł, jak dobrać się do jego uzębienia? Rzykowna sprawa. Dreszcz przeszedł młodą damę, ale przepisała recepturę i poszła do siebie, przygotowała srebrny sztylet, bo ponoć tylko takim można unieszkodliwić upiora, oraz obcęgi do gwoździ, zapakowała te narzędzia do torebki tak na wszelki wypadek, gdyby gdzieś się nawinał krwiopijca. Zamierzała odwiedzać o różnych porach Zaulek Upiorów, może przy okazji zobaczy się jakiś pojedynek, zasmakowała w tego rodzaju rozrywkach, dobra to wróżba przed wojną. Ale trzeba się spieszyć, uwolnić od fatalnej ku sobie skłonności młodych mężczyzn, nim całe miasto zdąży się o tym dowiedzieć. Kogo by tu popytać o ten kiel? Marzenia! Żaden młodzieniec przy zdrowych zmysłach nie będzie uganiał się za zjawami. Tylko on! Książę Alejandro jest taki wspaniały, on wykopałby wampira spod dna oceanu, gdyby można było powiedzieć prawdę...

Sytuacja w pałacu książęcym także wymagała interwencji kogoś, kto zapanowałby nad wydarzeniami. Bracia czytali właśnie korespondencję od króla, która nie poprawiła nastroju. Następca tronu czuł się lepiej, ale nie wstawał jeszcze z łóżka, brat usiadł więc przy nim i czytał głośno ojcowskie pismo:

Ukochany Synu!

Pozdrowienia z Zielonego Pałacu śle Ci ojciec Twój, zaniepokojony wieściami o Tobie. Wiesz, że zła nowina lotem ptaka przybywa i zakłóca spokój nasz, kiedy tak go potrzeba na uporządkowanie państwa. Twoja w tym rola ważną być powinna, najdalej za parę miesięcy, po zwycięstwie nad buntownikami, ustąpię z tronu, przekazując Ci berło imperium. Życzę sobie, abyś zachowywał się jak na króla przystało i dbał o zdrowie. Donosi mi mój informator, że nie przewyciężyłeś swego dziwactwa, o co prosiliśmy, i dalej sobie szkodzisz. Dłużej nie może to trwać! Zdecydowaliśmy, by Alejandro, oby zawsze zachował rozsądek i opanowanie, zajął się tą wstydliwą dla naszej rodziny sprawą. Póki nie odzyskasz sił, będzie Ci towarzyszył wszędzie poza pałacem. Nocą nie wolno Ci wychodzić, rozkazałem postawić wartę pod drzwiami Twej sypialni i pod oknem także, bo wiem, na co Cię stać.

Hrabiemu Juarezowi wynagrodzimy upokorzenie, którego doznał od Ciebie i pogodzimy go z donną Inez. Ty zaś, drogi synu, zaślubisz kuzynkę swą, księżniczkę Isabel, mądrą i piękną kobietę, dobrą Ci będzie żoną i matką dla Twych dzieci, czas już, byś je miał. Spójrz wokół siebie, jak bogate i wspaniałe jest Twoje królestwo, pokochaj lud Twój, jak i ja go Kocham. Nie łam danej mu przysięgi! A z małżeństwem trzeba się pospieszyć, wysłałem już instrukcję do prymasa, jak ma to urządzić. Isabel wyjeżdża już do Ciebie, bardzo pragnie Cię za męża, a ja chcę widzieć w niej córkę i doczekać narodzin wnuka. Szukam też odpowiedniej partii dla Alejandra, ale on ma jeszcze czas. Oddaj mu sądownictwo, niech się uczy władzy. I najważniejsze: niech pokój zawsze będzie między wami. Powodzenia, wybacz mi szorstkie słowa, lecz porządki należy zaczynać od własnego domu. Bądź zdrow!

*– Eugeniusz, ojciec Twój
Senna, MCMX a.D.*

- Wody! – jęknął Barbet – umieram...
- Od kiedy pijasz wodę? – uśmiechnął się Alejandro. – Widzę tu tylko flaszki szampana i maderę na kaca.
- Od dziś. Wyłącznie białe i przezroczyste...
- Znowu masz gorączkę. Urwanie głowy z takim bratem.
- Też byś miał, gdyby żenili cię z Isabel.
- Mogłeś gorzej trafić.
- Przynies pióro i papier. Piszę proklamację. Zostajesz dziedzicem korony.
- Nie chcę! – Młody książę kopnął stołek. Ze złości kruszył w palcach królewską pieczęć.
- Niby z jakiej racji mam zamiast ciebie obracać słodki tyłeczek naszej kuzynki? Ona nie spocznie, póki nie zostanie królową.
- Wolę zdechnąć. Odpiszę tak ojcu.
- Dobijesz go tym i będę musiał siłą prowadzić cię na koronację.
- Co robić?
- Pogódź się z losem. Nie masz dwudziestu lat. Co ty wyprawiasz? – Alejandro ze zdumieniem spostrzegł, że brat ubiera się dziwnie sprawnie i szybko, nie zapominając o szpadzie.
- Z powrotem do łóżka!
- Wielmożna kuzynka nie zastanie mnie w domu. Idę na spacer. Może spotkam przyjaciół Juareza, zabiją mnie wreszcie i będziesz miał spokój. – Książę narzucił płaszcz i otworzył drzwi sypialni, drogę zastąpiło mu jednak dwóch roślących gwardzistów.
- Odsuńcie się! – rozkazał Barbet. W odpowiedzi ujrzał na dłoni dowódcy warty żelazny pierścień królewski. – Wiedziałeś o tym! – Alejandro nie odpowiedział. Swój list przeczytał

wieczorem. – Wynoś się więc! – Następca tronu rzucił się na łóżko w płaszczu i w butach.

– Wolno ci wyjść ze mną, ale po konsultacji z lekarzem. Posłać po Adalberta?

W odpowiedzi butelka szampana minęła w niewielkiej odległości głowę młodego księcia, który w tej sytuacji westchnął i opuścił pokój. Na korytarzu spotkał donnę Inez i zezwolił gwardzistom wpuścić ją do pokoju brata. Podobała mu się bardziej niż zwykle, stał obok niej przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, rozmyślił się jednak i zdążył już do połowy zbiec po wiodących na parter schodach, gdy usłyszał histeryczny kobiecy krzyk.

„Co za dzień” – pomyślał i zawrócił biegiem, prawie zderzając się z przerażonym oficerem pod drzwiami sypialni brata. Nie stracił zimnej krwi, choć widok wnętrza nie był zbyt przyjemny, gdyż dopiero co następca tronu przeciął sobie żyły na lewej ręce ostrzem własnej szpady. Alejandro błyskawicznie zatamował krwotok i uderzył brata parę razy po twarzy, żeby oprzytomniał, po czym udzielił pierwszej pomocy zemdłonej Inez, nie mogąc się oprzeć, by nie zastosować sztucznego oddychania metodą usta-usta, ale kiedy równocześnie rozpiął guziki zielonej bluzeczki, poczuł ból w podbrzuszu, to wystraszona dama, nie mając świadomości, kto ją ratuje, przystąpiła do samoobrony. Zadany kolanem cios miał swoją siłę. Poszkodowany zwijał się w mękach na kobiercu, kiedy wbiegł doktor Adalbert i robiąc niezbyt mądrą minę, zapytał:

– A co to znowu? Padaczka?

– Idiota! – warknął Alejandro – kto ci dał maturę?

– O, przepraszam! Miałem wyróżnienie z literatury...

– Opracuj więc scenariusz na jego ranę. – Krzywiąc się okropnie, ku uciechu zakłopotanej damy księżę nareszcie ukląkł na podłodze. – Aleś mnie, Pani, załatwiła – pokręcił głową – ciągle te same kłopoty, Adalbercie. Tym razem braciszek przesadził. Zrób coś z jego łapą i niech śpi cały dzień, mam go dość. Załatw pielęgniarki do pilnowania, bo znów się potnie, ojciec będzie zrzędził, chwili spokoju nie mam.

– Usuń broń z pokoju – spokojnie mówił Adalbert, zakładając szwy na przedramieniu Barbeta. – Może go przykuć do łóżka na noc?

– Nie wypada! Opinia publiczna.

– Męczy się... Zrobić zastrzyk z dzikich orchidei?

– Wolna droga! Ja też chcę!

– Przyzwyczaisz się.

– I co z tego? Sam niby nie bierzesz...

– Nie wypieram się, Panie. – Adalbert przygotował strzykawki. Ledwo skończył te proste zabiegi, gwardzista zameldował:

– Jej Wysokość księżniczka Isabel!

– Ona nie może tu wejść. – Na wpół zamroczony Alejandro rzeczowo oceniał grozę pojowiska: zakrwawiona ściana i pościel, rozbita butelka, guziki bluzki Inez, które jakimś sposobem odpadły od materiału... – Prowadź Jaśnie Panią do salonu, zaraz tam lecę. I niech tu ktoś przyjdzie posprzątać.

Ale i tak przybyła dopiero księżniczka omal nie dostała szoku, w reprezentacyjnym pomieszczeniu siedział bowiem w samej koszuli, zapodziawszy gdzieś resztę munduru, uroczy żołnierz Conrado, który spał słodko w łożu młodego księcia całe przedpołudnie i teraz wymknął się poszukać czegoś na ząb. Znalazł tylko nieświeże pomarańcze i szampana, spożywał więc samotnie owo spartańskie śniadanie, spodziewając się lada chwila spotkać Alejandra. Na widok księżniczki rozpaczliwie starał się zasłonić czymś nagie uda i kolana, więc zaplątał się w kotarę dyskretnej wnęki, w której zapragnął się schować.

– Jakie piękne ciało! – Isabel poprawiła kruczoczarne loki. – Nie uciekaj, chłopcze, chyba cię znam. – Dorodna pierś księżniczki falowała pod obcisłym stanikiem, bogato zdobionym perłami. Materiał był tak napięty, że omal nie pękał przy bardziej gwałtownych ruchach właścicielki kosztownego kostiumu. Conrado umykał przed nią dookoła stołu, a pogoń prawie

osiągnęła cel, gdy zjawił się gospodarz domu i zamiast powitania krótko skwitował sytuację:

– Pani, widzę, że czujesz się u nas doskonale...

Inez została sama z następcą tronu. Posłała bilecik od siedzącej w karecie Maddaleny, by przywiozła z domu nie uszkodzoną bluzkę. Trudno było ogarnąć fakty, tyle się wydarzyło i nieuchronna katastrofa zdawała się wisieć w powietrzu. Córka kanclerza poznała niegdyś popędliwą, namiętą kuzynkę Barbeta, małżeństwo z nią nie wydawało się być życiową klęską dla ambitnego mężczyzny, toteż młoda dama powiedziała:

– Musisz coś zdecydować. – Wyprostowała dumnie plecy, przybierając mentorski ton. – Masz prawo wyboru, wiesz, ja wiele poświęciłabym...

– Marudzisz mi tak jak oni! – ksiązę obojętnym wzrokiem przyglądał się założonemu przez doktora opatrunkowi – a mogłabyś pomóc.

– Ja? Lubię politykę, ale chyba nie o to chodzi?

– Skądże. Muszę dziś wieczorem wyjść do miasta. Jestem umówiony.

– Pilnują cię. Zmylisz czujność straży, ale nie brata.

– Przemyślałem to. Wymkniemy się stąd, nim rozmówi się z tą wiedźmą.

– Nie lubisz Isabel?

– Uwielbiam! Póki trzyma się z dala od mego łóżka. – Barbet stanął na nogi, opierając się o fotel. – Nieźle! Wyjmij z bieliźniarki czystą koszulę, muszę się przebrać. Perfumy stoją za pudełkiem z cygarami, tak, tam. Dziękuję, jesteś milutka. Otwórz wino, napijemy się dla kurażu. Psiakrew! Zabrał wszystkie szpady. Jak będę wyglądał bez broni? – Ksiązę uśmiechał się smutno.

– Spotykasz się z mężczyzną?

– Nie! Ona czeka na mnie, potrzebuje...

– Bardzo ją kochasz – stwierdziła Inez. – Zazdroszczę jej.

– Nie ma czego. Tędy wyjdziemy. – Za garderobą ukazały się drzwi prowadzące do pokoiku w stylu południowym, przed którym nie postawiono warty. Kuchennymi schodami Inez i ubrany w prosty żołnierski płaszcz ksiązę wydostali się do parku. Dama sprowadziła powóz pod boczne wyjście i o zachodzie słońc, kiedy człowiek ma dwa cienie na dwa swe wcielenia, kobiety i mężczyzny, omyłkę i prawdę, sens i kłamstwo, pojazd mknął ulicami miasta ku niejasnemu losowi.

– Tu zatrzymaj. – Barbet wysiadł przed ekskluzywnym sklepem z kwiatami i pamiątkami. Wrócił zaraz, niosąc bukiet białych orchidei i małe pudełko. Pożegnał Inez w centrum, między ratuszem a katedrą:

– Raz jeszcze dzięki! Nie zapomnę ci tego.

Ciekawa świata dama nie zamierzała zostawić przyjaciela samego. Poczekała aż odejdzie na bezpieczną odległość i zmieniwszy buciki na wysokich obcasach na miękkie, płaskie pantofelki, ruszyła za nim. Idzie do katedry, czyżby chciał pomodlić się przed randką? Po nim można się tego spodziewać. Skąd bierze siły? Stracił tyle krwi. Brz... gdyby Isabel widziała jego wyrko, całe czerwone, odechciałoby się jej małżeństwa. Głupia gęś! Pcha się, gdzie jej nie chcą. Jakże wspaniałą kobietą musi być kochanka księcia! Umówił się z nią w katedrze? Te kwiaty? Zakochani wezmą potajemnie ślub? Zobaczyc to, koniecznie!

Czułe serce Inez bije szybko, gdy Barbet wchodzi do katedry. Jak tu pusto! Zakrystianin w czarnym habicie prowadzi gościa, niosąc przed nim łuczywo, jak dobrze, że zapobiegliwa panna ma z sobą świecący pierścień akwamarynu, w ciemnościach wystarczy jej za latarnię. Niepokój wzmagą się, mężczyźni idą ku bocznej nawie, zakonnik otwiera drzwi prowadzące do podziemi, żegna się trwożliwie i pozostawia następcę tronu jego losowi. Wesoło pogwizdując, Barbet zbiega po wąskich schodkach do krypty, kryjącej doczesne szczątki monarchów jego rodu. Na ścianach osiadł brunatny grzyb, wilgoć przesiąka stateczne mury.

Iść dalej? Ależ tajemnicę należy poznać do końca, Inez otula się eleganckim płaszczem, haftowanym nefrytami i na palcach, krok po kroku podąża za księciem. Cała historia impe-

rium przed nią. Czarne cienie sarkofagów przerażają powagą. Ale on idzie tak śmiało, więc nie ma się czego bać. Oddaje pokłon trumnom dziadków, twórców potęgi królestwa. Światło? Tak, tu pali się wieczna lampa, magiczny to twór. Książę zatrzymuje się przed białym grobowcem z obcym, nieznanym Inez herbem i napisem „*M.M. Żyła lat XX*”. To tu płonie czarodziejskie światło, a po dotknięciu ręką płyty rozlega się muzyka. Nieprawdopodobne! Następca tronu zdejmuje płaszcz, klęka u stóp sarkofagu i obejmuje go ramionami, nie modli się, szepce tylko słowa wiersza, wyrytego na płycie!

*pachniesz ziemią jak światła
kolumna czysta nie chciałaś
być drzewem mego rodu
zamiast słońc niesiesz krzyku niepogodę
czas abyśmy trwali tu razem
czarnym cierniem mrozu twego serca
i niech już podejda przerażeni mnisi
mówić nam spocznijcie w niepokoju
kładę się na twym grobie
umarła moim życiem
żywy twoją śmiercią*

Dużo wysiłku trzeba, by odsunąć płytę. Przyniesione kwiaty Barbet ustawia w marmurowym wazonie i zapala czerwone znicze, wyjęte z pudełka. Płomyk świec ukazuje leżącą w grobowcu postać szczupłej, młodej dziewczyny, nietkniętą przez rozkład, prawa natury i czas. Niezwykłej urody sinoblada twarz zdaje się żyć niepojętym istnieniem. Książę drży ze szczęścia, całuje usta i czoło zastygłej w bezruchu kobiety. Kładzie głowę na jej szyi, piersiach, rozchyła błękitną sukienkę. Inez czuje smród zgnilizny, z przerażenia nie może nawet krzyknąć ani zemdleć. I oto umarła, ocucona pocałunkami, wstaje z grobu, jasna, przezroczysta jak powietrze, i mówi:

– Nareszcie jesteś!

– Zatańczymy? – Barbet obejmuje ją czule i zniewala agresywnymi pocałunkami, lecz równocześnie rozpina mankiet koszuli. – Walc? Tango?

– Najpierw pić! – żąda głodna upioryzka. Książę rozwija założony przez lekarza bandaż i Micheline schyla głowę ku otwartym żyłom. Kochanek pieści w tym czasie jej szare włosy i ramiona, delikatne i wrażliwe na dotyk.

„Ciepło... byłaś bardzo głodna, najdroższa, jedz do syta, lekkomyślnie rozlałem twój pokarm, jak cię za to przeprosić? Tak mi dobrze! Bliżej, jeszcze bliżej! Spróbujesz prosto z serca? Nie? Pocałuj mnie, nic nie widzę, tak tu ciemno, gorąco, kochana, co się dzieje?”

Inez, ukryta za nowym sarkofagiem z czarnego marmuru, widziała tę scenę z odległości kilku kroków i wstrzymywała oddech, by nie odkryto jej obecności. Teraz rozumiała wszystko, także to, dla kogo przeznaczony był pusty grób bez żadnego napisu, ozdobiony tylko jaśminową gałązką, godłem panującego rodu. Alejandro jest taki młody! Drapieżni kuzyni nie pozwolą mu spokojnie panować, ziemia spłynie krwią bratobójczej wojny. Zwycięży w niej, to pewne, on nie oddałby się tej wymoczonej zjawie, nie! Dlaczego go tu nie ma, by rozdzielić tę parę?

Młoda dama czuje się winna, że pomogła przyjacielowi umknąć spod opieki brata. Iść po niego? Nie zdąży na czas, ona sama musi działać. Srebrny sztylet trochę drży w zziębniętej ręce, lecz rycerska dusza zwycięża kobiecy strach, broń uniesiona wysoko i już wbita aż po rękojęść w plecy Micheline. Milkną dźwięki muzyki. Inez wyciera zakrwawione dłonie chusteczką, jeszcze lęka się nieco leżącej na posadzce upioryzcy, mimo to, jakby istotnie brała lekcje u Adalberta, próbuje ratować nieprzytomnego przyjaciela. Udało się, krew nie płynie już z rany, serce bije, można biec po pomoc. Chwileczkę! Byłaby zapomniała. Zaciskając wargi ze wstrętem, wrywa obcęgami ząb, którego nie spodziewała się zdobyć i chowa go do

pudełka z maścią na odciski, zawsze je nosi z sobą jak i wiele innych drobiazgów w pojemnej torebce. W mroku podziemi dostrzega blask pochodni, słyszy szybkie kroki. To Alejandro! Zimnym wzrokiem ocenił sytuację i spytał:

- Myślałaś kiedyś, czym jest historia?
- Tak, ale... – Nie dał dokończyć tej myśli.
- Być może ją właśnie zmieniałaś. Dziękuję, że wyręczyłaś mnie, lecz...
- No, słucham!
- Może zabiłaś imperium...

6

Rycerskość kobiet

– Przybyła z rodzicami do Śródziemia z drugiego końca świata, może uciekali przed zemstą, w każdym razie przebyli Ocean Burz i zamieszkali, gdy ojciec udzielił im azylu, w pałacu, który sobie zbudowali z kryształu i chalcedonu, bogaci byli bajecznie – ciągnął opowieść Alejandro – a ona tak wyniosła, że odrzucała jednego kawalera po drugim. Brat zakochał się jak i inni, ale jakoś mocniej i bywał tam u nich codziennie. Jego nie mogła tak po prostu splawić, nie była aż tak lekkomyślna. Wiesz, że pisał dla niej wiersze?

– Tamto epitafium też? – Zaintrygowana Inez pociągała przez słomkę słodki napój z kwiatów pomarańczy, zalecony przez Adalberta na uspokojenie po wczorajszych przejściach. Czuła, że młody książę patrzy teraz na nią inaczej, widzi coś więcej niż atrakcyjną partnerkę do łoża. Uczciwie podała w szampanie antidotum na nieszczęsny eliksir, przygotowane już w nocy przez sprowadzoną pospiesznie czarownicę, bowiem dama nie chciała już nawet dotknąć straszliwego kła, a czas naglił. Cristobalowi przesłała butelkę luksusowego wina, oczywiście odpowiednio spreparowanego, a doktor został poczęstowany ponczem, gdy w nocy przybył leczyć nerwowy atak bohaterkiej pogromczyni upiora. Przysięgła sobie przed kieszonkowym lusterkiem, że zdobędzie miłość Alejandra uczciwymi sposobami.

– Oczywiście, to ostatni wiersz Barbeta – wyjaśnił młody książę. – Teraz udaje, że nigdy nie pisał, nie czyta nawet książek. A z nią godzinami siedział u nich w oranżerii albo w parku, rozmawiali o sztuce i miłości. Był inny...

– Nie chciała zostać królową?

– Kto ją tam pojmie? Znęcała się nad nim, ubliżała, ale wciąż spotykali się, aż kiedyś... – Widok z okna, przy którym siedział, wydawał się bardziej zajmować młodzieńca niż jego opowieść.

– Dokończ. Chcę wiedzieć.

– Zabił ją, bo zdradziła go z takim jednym... tylko po to, żeby sprawić ból, bo brat zaspokajał jej chłodny temperament. Poszedł potem do króla i chciał odpowiadać za tę zbrodnię przed sądem jak zwykły poddany. Ojciec wściekł się i zatuszował sprawę... ale nie całkiem. Dopiero ty skończyłaś jego dzieło. Kardynał de Dronck już dawno chciał spopielić na stosie ciało Micheline, tylko Barbet się nie zgadzał, groził ojcu wojną domową, samobójstwem, czym się dało. Sama widziałaś, co się wczoraj działo. Lepiej nie pokazuj się memu bratu na oczy...

– Nie wybaczy mi?

– Nie sądzę. Masz potężnego wroga, Inez.

– Może ktoś mnie obroni... – Dama udała, że się boi i zaraz potem odważnie spojrzała w oczy Alejandra tak, że musiał odpowiedzieć:

– Ma się rozumieć!

– Co on teraz zrobi?

– Na razie – młody książę nie ukrywał złości – urządza głodówkę. Może wytrzyma dwa dni. Isabel siedzi w salonie i maże się, bo nie została przyjęta przez narzeczonego. Umalowała sobie rzęsy paskudnym tuszem, kapie jej toto po pysku. Co za babiszon!

– Działaj! – Jakże trudno oderwać wzrok od tej twarzy, tak pełnej godności.

– Mam uczyć kuzynkę, jak się gwałci mężczyznę?

– A jeszcze tego nie potrafi? – Inez wracał dobry nastrój.

Istotnie wzgardzona księżniczka postanowiła zaatakować. Warta, rozstawiona na całym

piętrze, uniżenie oddawała jej hołd, gdy poprawiwszy makijaż, z wypiętą piersią udała się do sypialni następcy tronu. Doktor Adalbert, który miał zamiar wypróbować na stałym pacjencie środek wywołujący wilczy apetyt, schował strzykawkę do walizki i wycofał się dyskretnie. Isabel, widząc, że księżę śpi, usiadła obok na łóżku. Po wczorajszym bałaganie nie został nawet ślad, chory odpoczywał w czystej białej bieliźnie i pościeli, założono też świeże opatrunki, więc prezentował się jako tako. Spragnionej erotycznych rozkoszy kobiecie było zresztą wszystko jedno, jak czuje się obiecany jej mężczyzna. Powoli rozpięła stanik, zdjęła bluzkę, gorset, bo ubierała się tradycyjnie, i wzdychając tak, że kamień by się wzruszył, położyła dłoń księcia na swych obnażonych piersiach. Barbet miał silną gorączkę, jak zwykle po czułym spotkaniu z Micheline. Jego ręka paliła przy dotknięciu, Isabel odczuła więc przedsmak rozkoszy i pochyliła się ku ustom narzeczonego. Żądze oładnęły nią na dobre, straciła kontrolę nad sobą, gdy poczuła ciepły oddech na swych policzkach, zrzuciła więc szybko resztę ubrania i już leżała w łóżku, ostrożnie rozbierając księcia, by nie uszkodzić opatrunków, słyszała bowiem o pojedynkach. Podobała się jej brawura, szeptała więc cicho:

„Będę całować twoje rany, no, odwróć się do mnie, przytul...”

W gorączkowym śnie iluzje, wywołane podanym przez doktora narkotykiem, mieszały się z jawą. Barbet roił, że Micheline go dotyka i odwzajemniał pieszczoty Isabel.

Najwidoczniej jednak nie zgadzały się parametry, przede wszystkim biustu i bioder, gdyż Micheline była bardzo szczupła, zaś między cycuszkami Isabel mieściła się głowa całującego ją mężczyzny, bo czar prysł, księżę przebudził się i choć był z natury zdolny mierzyć się z wrogiem, przeraził się nie na żarty. Chutliwa księżniczka, jęcząc w furii pożądań, obejmowała go ciasno zgrabnymi nogami i ramionami. Prawie już osiągnęła swój cel...

– Puszczaj, dziwko! – Osłabiony Barbet na próżno próbował zrzucić z siebie słodki ciężar. Kobieta nie zamierzała zrezygnować w tak miłej dla niej chwili. Aby lepiej przytrzymać kochanka, położyła się płasko na jego piersi i mocno przytuliła. Milczała, wzmagając pieszczoty.

– Boli! Złaz ze mnie! – Isabel zapomniała o ranie, biegnącej ukośnie od mostka do górnych żeber, płytkiej wprawdzie, ale wciąż świeżej.

– Bądź dzielny, jeszcze trochę, może jakąś godzinę... – Była już pewna, że zdobyła męża, jej silne dłonie mocno trzymały nadgarstki księcia nad jego głową, coraz pewniej przyciskając do poduszki ręce. Opór słabł, a księżniczka była zadowolona, bo wcale nie chciała siłacza za małżonka, lepiej mieć fizyczną przewagę.

– Kuzyneczko, niedobrze mi – próbował zmienić taktykę następcy tronu, ale natychmiast drapieżne pocałunki zamknęły mu usta. W ramionach Isabel łatwo tracił oddech, skorzystał więc z pierwszej sposobności, kiedy mógł wykrztusić słowo i wrzasnął na całe gardło:

– Camilo, do mnie! Mordują! – Przypomniał sobie, że Alejandro ściągnął do pałacu dzielnego kawalerzystę, który jako jeden z nielicznych umiał dobrze porozumieć się z Barbetem, zlecono więc żołnierzowi nadzór nad pałacową wartą. Ów znajdował się widać blisko drzwi, bo wtargnął do sypialni i w ten sposób obronił swego pana i przyjaciela przed natarciem, które miało rozstrzygnąć losy imperium w ciągu najbliższych paru minut. Księżniczka musiała zaprzestać ofensywy, ponieważ tego rodzaju potyczki odbywają się bez świadków. Zarumieniona, owinęła się kołdrą i usiadła na podłodze.

– A to zdzira! – była jednak doza ulgi w głosie księcia. – Pomóż mi się ubrać. Kto ją tu wpuścił?

– Było zezwolenie króla. – Camilo wciąż stał na baczność. Podał swemu panu szlafrok i troskliwie badał tętno. – Adalbert jest jeszcze w pałacu. Zaraz tu będzie, uspokój się...

– Zabierz ją do jakiegoś burdelu i niech mi się tu nie kręci! – Słyszając to, naga Isabel wybiegła na korytarz, łkając głośno, siłą zatrzymywana przez dzielnego oficera, który narzucił na jej plecy płaszcz, zebrał z podłogi ubranie i nakazał odziać się w sąsiednim pokoju. Kiedy wrócił, następcy tronu siedział w fotelu. Rzekł z poważną miną:

- Sprowadź Droncka. Przyjmę ostatnie namaszczenie.
- Dobrze – rycerz wiedział, że protesty zdadzą się na nic – kto ma być przy tobie? Chce załatwić wszystko od razu.
- Niech przyjdzie... donna Inez!
- Brat?
- Nie. Wystarczy was dwoje za świadków.

Upokorzona Isabel, nie czekając na asystę, ulotniła się do własnego powozu i każąc poganiać zaprzęg, chciała jak najszybciej powrócić do swego miasta w Śródziemiu, gdzie miała wielu adoratorów niższego stanu, urodziwych i majątnych. Tłumiła łzy dużą chustą, bo podobał jej się słabszy, ciągle rozmarzony książę o twarzy podobnej starożytnym posągom, choć spał, łatwo go było podniecić, kładąc ręce na biodrach i przesuając palce powoli, coraz niżej... Mogłaby leżeć z nim cały dzień i noc, gdyby pozwolił jej klęczeć nad sobą i całować usta. Miałaby zajęcie na nudne wieczory, a tak? Tyle wstydu przeżyła przez pomysł króla, dostanie się na języki całego dworu, odepchnięta, znieważona. Na domiar złego prowadzony zbyt szybko powóz za rogatkami pochylił się niebezpiecznie i runął do rowu.

Szok! Cóżby to była za bajęda, moja kochana, gdyby na ratunek leżącej do góry pupą arystokratce nie pospieszył honorowy rycerzyk? Niech się dzieją wymarzone schematy, cóż nam na to zrobić, pani szlachetna? Ulotne słowo moje rozmazuje się we łzach, pomnaża cierpienie, skowyczy u stóp strzyga wyobraźni. Z nią nie tak łatwo walczyć, gdy chce się być pokonanym.

A ciebie, przyjacielu, położyła już na swym ołtarzu, choć bronić się będziesz lat wiele. Oszczędny w słowach, wykrzyczysz jej ból swój, rozdzierany z zewnątrz i od środka, spalany ogniem bez płomienia, zaśniesz i przeznaczony powrotom ockniesz się może bliżej mnie na jakiegokolwiek planecie.

Leżąca na drodze karoca zaintrygowała jeźdźca na siwym jednorożcu, podjechał więc zobaczyć, co się stało podróżnym. Zeskoczył z wierzchowca, zataczając koło obszernym płaszczem najnowszej mody, uszytym z dwóch kontrastowych barw – bieli i czerwieni. Nowy kapelusz świetnie leżał na płowej główce Cristobala, a w złotobłękitnym półcieniu zachodzących słońc planety dodawał młodzieńcowi powagi. Ów pomógł księżniczce wydostać się z pojazdu i dając upust fantazji kawalerskiej, posadził damę przed sobą w siodle. Zaproszona do nowego domu wicehrabiego, odpoczęła po ciężkich przejściach przy kominku, sprowadzono też do wozowni niefortunny pojazd. Błękitny strój młodego rycerza podkreślał walory sylwetki. Cristo starał się ugościć Isabel najlepiej jak umiał, marzył bowiem o miłości, a do doktora czuł już wstręt. Po spotkaniu z nim miał kłopoty z siedzeniem i innymi intymnymi czynnościami, wołał więc, skosztowawszy dobrego wina, oddać się płci przeciwnej. Nie żądano od niego aktywności...

Czując bluesa, zachłanna na męskie wdzięki Isabel rozdarła spodnie młodzieńca jednym ruchem, gdy tylko się zbliżył. Była zauroczona tym, co ujrzała. Cristo wciąż stał obok kanapy, nie bardzo wiedząc, jak się zachować. Rozpiął elegancki kubraczek, ale zacięła się sprzączka, miał więc kłopot z całkowitym obnażeniem ciała. Partnerka pomogła, drąc materiał jak się dało. Minutę później nieśmiały, średniego wzrostu i siły wicehrabia leżał na podłodze jak go mamusia na ten podły świat wydała, przypatrując się artystycznemu strip-tease Isabel. Ujrzawszy jej piersi, był przekonany, że ma wizje, ale niczego tego dnia nie zażywał, przymknął więc oczy, dotknął obrzmiałych z pożądania brodawek i tak stwierdziwszy empirycznie słuszność własnych obserwacji, pochylił usta ku tym obfitym twórcom natury, czując się równocześnie dzieckiem i kochankiem, bo pozwolono mu do woli ssać i łaskotać językiem ozdobę kobiecości. Nie mógł nadażyć za księżniczką w pieszczotach, zaschło mu w gardle, lecz poniżej pasa czuł cudowne ciepło dłoni masujących coraz prędzej i prędzej... Nagle Isabel nachyliła się twarzą ku brzuchowi kochanka, wysunęła język i poczęła wargami muskać nabrzmiąły narząd. Cristo jęknął z rozkoszy, rozluźnił się i doznał pierwszy raz w

życiu tego, za czym tęskni się w latach starości. Oddał się całkowicie przypadkiem spotkanej pani, zaufał biegłej w erotycznej sztuce przewodniczącej, korzystała więc z tego do woli. Chwilę później zielony szampan spryskał gorące ciała i ochłodził usta.

Ponaglany kochanek odnajdywał, zmieniając ciągle pozycje, nieznane przepaście kobiecego istnienia, zagłębiał się ufnie i pięć razy tego wieczoru zaspokoił księżniczkę. Gdybyż można uczynić zawód z tej wspaniałej zabawy, nie chciałby robić nic innego. Dobrze, Isabel, położy się teraz na twoich plecach, będzie całował ramiona i sprawi ci przyjemność kocim sposobem. Pozwolisz popatrzeć zupełnie z bliska? Wynagrodzi tę ciekawość, całując okrągły brzusek, a potem po kolei to wszystko, co masz trochę niżej, ileż tu uroczych zakamarków, gdzie można schować zgrabny nosek, szukając językiem otworu, który tak różnie można wykorzystać...

– Jak ci na imię? – spytała nad ranem Isabel, uznawszy, że trzeba by się uczesać. Młodość kochanka podwajała satysfakcję ze zdobyczy. Można go będzie nauczyć miłości według własnych upodobań. Jaka ciepła, rozkoszna ta noc!

– Zapomniałem się przedstawić. Ale ze mnie gapa – zawstydził się wicehrabia. – Cristobal, do twych usług, Pani. Proszę, poczęstuj się. – Podsunął pudełko z czekoladkami.

– Mieszkasz sam? – Główna księżniczki zaczynała pracować, kojarząc fakty.

– Tak, nikt nam nie przeszkodzi. Służba nie wejdzie, gdy nie wezwę.

– Masz starszego brata?

– Owszem, ale postanowiłem się usamodzielnąć. Juarez podarował mi dom.

– Zaraz... czy on pojedynkował się z następcą tronu?

– Tak, koszmarne nam to wyszło...

– I nie zemścisz się? – Czarne oczy bezlitośnie wpatrywały się w twarz nagiego chłopca. Isabel nie poddała się jeszcze w walce o koronę.

– Chciałem zaraz wyzwąć księcia, ale jest chory i byłoby niegodne korzystać...

– Łatwiej znieść płamę na honorze? – Pragnienie zemsty rozgorzało na nowo.

– Sam nie wiem – zamyślił się Cristo. – Może będzie okazja odzyskać dobre imię na wojnie. Jeśli się zaciągnę... – Położył głowę na łonie Isabel, uśmiechając się zalotnie. Miał pomysł, jak zrobić jej przyjemność. Pierwsze blaski świtu padały na twarz księżniczki spomiędzy zgrabnych nóg kochanka...

Kiedy Isabel zbierała owoce w ogrodzie rozkoszy, donna Inez walczyła z poczuciem winy. Chciała wytłumaczyć swój czyn przyjacielowi, uzyskać przebaczenie i choć nie można było przywrócić księciu obiektu miłości, swym towarzystwem mogła choćby osłodzić samotność, na jaką się skazał. Nie wierzyła, by mścił się na niej za uwolnienie spod władzy upiora, trzeźwy rozum nie dopuszczał takiego rozwiązania. Kareta czekała, więc dama, przystrojona w szmaragdy, których nie lubiła, ale czasami musiała odświeżyć ich blask, kazała jechać do pałacu. Rozmyślania zaczęły się dłużyć, droga rozciągać w przestrzeni.

Jakby na złość sobie Inez nie zabrała zegarka i nie wiedziała, która godzina. Wyrzała przez okienko i zobaczyła nieznaną okolicę, jakby podmiejską. Zastukała zaraz, dając znać stangretowi, by się zatrzymał, lecz pojazd mknął coraz szybciej, było widać pola, potem las. Gotowa była wyskoczyć w biegu, ale drzwiczki zablokowano z zewnątrz. Nie udało się ich wyważyć silnym kopnięciem obiema nogami, nikt też nie reagował na wrzaski uwięzionej damy, która na tyle pozostała sobą, iż cały czas obserwowała trasę szaleńczej jazdy. Na koźle musiał zasiadać znakomity woźnica, narzucił bowiem ostre tempo, pasażerka musiała więc trzymać się siedzenia, by nie spaść na podłogę, gdy pojazd brał zakręty.

„A jeśli wiozą mnie do więzienia – pomyślała, pewna już, że została porwana – i z rozkazu Barbeta zostanę wtrącona do lochu, zabił przecież tamtą dziewczynę, a cóż ja dla niego znaczę?” – Zimny pot oblał Inez, wyobraziła sobie siebie przykutą do zimnego muru, w poszarpanej sukience, wśród łakomych szczurów, wokół pną się jadowite pająki i czerwone nietope-

rze, które mówią ludzkim głosem do skazanych na śmierć w przeddzień egzekucji. „Dobrze mi tak! Nie trzeba było się mieszać do polityki, a zainteresować się przystojnym arystokratą równym pozycją, no choćby małym Cristem, mężczyzn przecież nie brak na tej najpiękniejszej z planet”.

Wreszcie karetka zatrzymała się. Po paru minutach, które zdały się wiecznością, drzwiczki zostały otwarte i dwóch zamaskowanych zbirów siłą wywlokło z jej wnętrza opierającą się z całych sił damę. Kopała na chybił trafił, udało jej się ugryźć jednego z mężczyzn w ucho, a drugiego podrapać, zerwawszy maskę. Nie rozpoznała jednak twarzy. Znajdowała się na dziedzińcu pałacyku z ogrodem, jak okiem sięgnąć kazamatów widać nie było. Ale to mogą być pozory, wiele się nasłuchiwała makabrycznych opowieści. Bardziej rosły z napastników koniec końców przerzucił swego więźnia przez ramię jak worek i nie zważając na ciosy pięstkami niósł po schodach na górę, a więc nie do lochu! Zrzucił brzemień na elegancki tapczan w pokoju z okratowanym oknem i zamknął drzwi z zewnątrz na klucz.

Należało zbadać sytuację, więc Inez podniosła się szybko i obejrzała pokój. Stół zastawiono obficie zakąskami, owocami wszystkich możliwych gatunków, były też butelki różnych win i lubiane przez arystokrację kolorowe szampany. Na kominku palił się ogień, w stylowej biblioteczce leżały książki, nie brakowało nawet zabronionej kanonicznie poezji. Zanosilo się na dłuższy pobyt w tym pomieszczeniu. Są i typowo kobiece kosmetyki, bielizna na zmianę. Ktoś, kto urządzał to gniazdko, nie zapomniał o wielobarwnych świecach, by je można było zapalić o zmroku. Cóż, trzeba skorzystać z tej wątpliwej formy gościnności.

Blask sztucznego światła pada na karty sentymentalnego romansu o losach księcia i księżniczki, którzy nie mogli się pokochać, choć przeznaczył ich sobie los i Bóg im sprzyjał. Choczący na nic, spacerują przez wymarły kraj. Ziemi potrzeba deszczu, ale żeby mógł spaść, para władców musi się spełnić w miłości. W przeciwnym razie królestwo zginie, spalone ogniem spadających gwiazd, góry runą do morza i wieczny mrok zapadnie na niegdyś urodzajnej planecie. A oni we dwoje stoją nad przepaścią i patrzą w dół, w huczące przestrzenie wodospadów, jakby chcieli runąć tam wraz ze swym dziedzictwem. Nie ma nazwiska autora na tytułowej karcie, ale Inez jakby skądś znała ten styl, sposób rozumowania.

Zaskoczenie! Na wewnętrznej okładce pieczętka indeksu ksiąg zakazanych. Cóż groźnego w tej książce? Dlaczego leżała na samym wierzchu przeznaczonych dla uwięzionej lektur? Za dużo niewiadomych. Jedno wyjaśniło się i dama niepokoi się coraz bardziej – nie została z pewnością pojmana przez ludzi księcia, nie jest więc oficjalnie o nic oskarżona. Któż więc odebrał jej wolność?

Przez okno widać tylko piękny park, drzewa tulipanowców i palmy, dojrzałe lecz zdrowe, dba o nie ogrodnik. Teraz znów otwarła okiennicę i wpatruje się w noc. Nikt jej nie odnajdzie... Mocne, stalowe kraty wytrzymałyby zetknięcie z dobrym pilnikiem do metalu, a co dopiero szarpnięcie kobiecych ramion. Tędy nie da się uciec. Miękki tapczan z różową kołdrą zachęca, by położyć się spać. Słychać skrzypnięcie klucza w zamku. Zagadka się wyjaśni... W drzwiach staje mężczyzna bez zbroi, widać wrócił z podróży, zdejmując hełm i oczom damy ukazuje się znana jej, beczelna twarz hrabiego Juareza:

– Pani, witaj w moim nowym domu. Mogę już dać na zapowiedzi?

– Nigdy! Chcę wrócić do ojca!

– Proszę bardzo – kłania się hrabia – ale z moją obrączką na palcu.

– Prędzej założysz mi stryczek! – Inez zaciska dłoń na okładce czytanej przed chwilą książki.

– Zmięknie po tygodniu, ślicznotko. Nie jestem okrutny. Będziesz miała towarzystwo. Od jutra przychodzić tu będzie Ana de Guise. Kocha astrologię, popatrzycie sobie w gwiazdy, a propos, jaki masz ascendent? – Twarz Kurczaka promieniała satysfakcją spełnionej zemsty.

– Wynocha! – Inez zamierzyła się złotym kubkiem.

– Jeszcze będziesz mnie wzywać, jak ci się zachce faceta – zachichotał złośliwie hrabia – a

na razie poczytaj sobie romanse twego zboczonego amanta. Ma wyobraźnię, prawda? Czeka-
jąc na koronę, zdrowo machał piórem. Pobądź z nim sobie platonicznie, bo na pewno nie
przybędzie ci na pomoc. Dostał nieźle od Guise'a. I jeszcze oberwie. Moja w tym głowa. –
Juarezowi nie wychodziły groźne miny. Uwięziona, zamiast się bać, tarzała się na tapczanie
ze śmiechu:

– Dobranoc, hrabio! Lubię ciepłą kolację. Masz chyba jakiegoś kucharza w tej chatce Pu-
chatka?

Umarli tańczą...

Prymas de Dronck siedział rozparty w fotelu, popijając musujące wino. Czuł się zwycięzcą, za chwilę bowiem miał skruszyć najbardziej zbuntowaną duszę imperium. Czekał na to wiele lat. Sukces zbliżał go do Boga i umniejszał grzechy. Do sypialni wniesiono już obity purpurowym aksamitem klęcznik, duży czarny krzyż i kropidło. Camilo osobiście nadzorował te przygotowania, nie mógł jednak nigdzie dopaść donny Inez, która miała być świadkiem spowiedzi generalnej.

Don Juan był zaniepokojony zniknięciem niepokornej córki, bo nie miał pojęcia, gdzie się mogła zapodziać. Gwardziści dosłownie przeczesali miasto i na nic zdały się ich wysiłki.

– Trzeba by zacząć, Wasza Wysokość – rzekł Dronck.

– Związała czy co? – Następca tronu starał się rozszyfrować losy przyjaciółki. Nie chciał jej skrzywdzić, gotów był na kolanach wybaczać, nie wiedząc, dlaczego tak postępuje. O, tak, przyszłość powinna należeć do silnych, bliskich ziemi charakterów. A słabe istoty niech się spalą w ogniach iluzji, w pięknie czystym jak pierwsze pożądanie.

„Powinnaś zostać królową, dumna i silna, tobie można dać miecz i tarczę, bądź więc panią serca mego brata, tak, to najlepsze rozwiązanie. Usunę się wam z drogi i rządźcie tym krajem krwawo, podnieceni żywiołami ognia. W pałacach Śródziemia są sekretne komnaty, gdzie mogą spać i nie budzić się wcale, szczęśliwi w samotności”.

– Może poprosić Alejandra? – pyta Prymas, zniecierpliwiony czekaniem. – Któż ci lepiej pomoże niż brat?

– Nie. On mnie nie zrozumie.

– Wobec tego poślę... po moją siostrzenicę. Lubisz ją.

– Zgoda – z rezygnacją odpowiada Barbet.

– Niebawem wystrojona markiza siedzi już obok ojca.

– Możesz leżeć, Panie. – Dronck godzi się na kompromis.

– Wstanę! Camilo, pomóż mi. – Następca tronu z trudem dźwiga się z łóżka, ale trzymając za ramię przyjaciela, klęka i kładzie głowę na oparciu klęcznika, jakby poddawał się katu. Kardynał nie zna litości, bo nikt jej nie miał dla niego.

– Czym zgrzeszyłeś?

– Kochałem. Przeciw Bogu i prawu. – Ręce Alicji podtrzymują księcia w paroksyzmie bólu. Spowiedź będzie długa, a jej prawdziwym świadkiem zostanie duszna noc...

Niełatwo umrzeć, gdy się tego chce. Można głodzić się do granic wytrzymałości, ciąć żyły i wzywać na próżno szatana. Siły dobra i zła są jednako perfidne, gdy ich potrzeba na zgubę bądź ratunek, nie chcą się mieszać do naszych ludzkich spraw, wolą tańczyć swój ognisty rytm w wymiarze dziejów, zacieśniając wokół nas płonąca obręcz przeznaczeń. Odpowiedz, Władco Ciemności, ale i ty, Boże, ile jeszcze znieść może człowiek? Wasze milczenie rozstrzyga, że nigdy nie dość wam ofiar z dni naszych. Jakże musicie gniewać się na ułomny byt nasz, jeśli wbrew woli fatum coś uda się człowiekowi i będzie dzień jeden szczęśliwy? Tym naprawdę zgrzeszy istota ludzka i wybaczenia nie uzyska ani ulgi w śmierci łatwej i szybkiej. Bo tylko przez mękę prowadzą drogi ku transcendentálnym krainom, które wymyśliliście dla dusz naszych. Szykujcie więc nowe koła czasu, będą na nich łamać nas niewidzialni oprawcy...

Nie znając aktualnych wydarzeń, Isabel rozgrywała swój pasjans. Wynajęła wolną willę w pobliżu domu Crista, by mieć blisko do Kiciusia i jego ogonka, jak zwykła mawiać w momentach podniecających. Młodzieniec oświadczył się oczywiście, lecz sprytna księżniczka odłożyła ten temat na później, zwłaszcza, że Juarez wciąż był nieobecny w stolicy i nikt ze służby nie chciał czy też nie umiał poinformować jego brata, kiedy powróci.

Wicehrabia rozmyślał, co też może robić Kurczak na prowincji, obawiał się, że wpakuje ich obu w niezłe tarapaty. Jak temu przeciwdziałać? Gdyby miał ustosunkowanych przyjaciół, doradziliby coś; może zwierzyć się kochance, ale ona mu nie opowiada o sobie, tylko od razu bierze się za spodnie, jak tak dalej pójdzie, będzie musiał zatrudnić krawca na stałe. Mimo to przyjemnie tak się zapomnieć i codziennie uczyć się nowych zabaw, które podsycają tylko pożądanie. Dnia już nie może młodzieniec wytrzymać samotnie, chętnie zacząłby już po śniadaniu, mógłby wcale nie wstawać z łoża. Czemu ona się spóźnia? Wie przecież, jak silne jest pragnienie kochanka?

Isabel załatwiała ważniejszą sprawę. W swym salonie przyjmowała kuzyna, który pospieszył do stolicy zaraz po otrzymaniu listu, wietrząc w nowej intrydze niepowtarzalną szansę. Księżę Miguel de Sulle, wysoki, tęgi, żołnierz z postawy i zamiłowania, nie żałował sobie mocnych win w gościnie u powabnej krewnej. Jego szerokie ramiona budziły zaufanie, przekorny uśmiešek inspirował do rozwijania talentów w rozmowie.

– Powiadasz więc, Isabel, że cię oszukano? Tego nie można puścić płazem. Zażądam audiencji i spróbuję obronić twój honor. – Położył silną dłoń na rękojeści długiej szpady.

– Duże ryzyko – pokręciła głową księżniczka – tyłu mamy w królestwie zawodowców, wynajmijmy incognito któregoś...

– Jak już walczyć o władzę, a bylibyśmy świetną parą na tym chwiejnym tronie, uderzyłbym najpierw w Alejandra.

– Czemu? – Umysł Isabel nie nadażał za tematem.

– Następca tronu umiera, moja droga. Jego brat jest zdrowy, silny. Powinniśmy go usunąć i to jak najprędzej. Dla dobra królestwa. Dość się już nacierpiało przez poezję. – Krople wina zrosiły rozpiętą koszulę Miguela. Ależ miał głowę do alkoholu! Pił wyłącznie litrowym pucharem, do mniejszego nie opłacało się nalewać.

– Skąd masz te informacje? Myślałam, że Barbet jeszcze trochę pożyje.

– Tak? I brałby ostatnie sakramenty? – Miguel zbliżał się do kuzynki, nie kryjąc zamiarów. Odpiął szpadę i rzucił ją na fotel. Chwycił Isabel za włosy i przyciągnął do siebie. Jęknęła z bólu. – Zobaczysz, będzie świetnie. – Obnażył jej plecy i zdjął pas, wysadzany metalowymi ozdobami, ściągając równocześnie spodnie. – Trzymaj się kanapy, będziesz miała wrażenia, na jakie zasługujesz, moja królowo...

– Byłem tylko doczekała koronacji – ze strachem szepce smagana pasem kobieta, nie ośmielając się krzyknąć.

– No, ulżyj sobie – kpi Miguel. – Lubię, jak baba się drze. Trzeba było ostrzej zabrać się do naszego pana i władcy, to by zainteresował się tą śliczną pupcią. Bułeczka z masłem, słowo daję!

Mylił się mimo wszystko logicznie rozumujący Sulle. Męska, zdecydowana opieka Camila odpowiadała Barbetowi, który nie klócił się z oficerem tak jak z bratem, dużo spał, nikogo nie przyjmując, lecz ku zmartwieniu wojaka ciągle trzeba było podawać mocne narkotyki, by księżę poddał się posłusznie leczeniu. Adalbert zarabiał świetnie, kazał bowiem ogłosić, że to jego talentom zawdzięcza życie dziedzic korony i nie mógł się opędnąć przed hipochondrykami z wyższych sfer.

Przygotowania do wojny szły pełną parą, z konieczności nadzorował je tylko Alejandro, wykazał jednak sporo organizacyjnego talentu, dokonał przeglądu gwardii, zbadał stan arsenału i rozkazał szykować tabory. W odkrytym powozie jeździł przez miasto, budząc strach i

podziw równocześnie, nienagannie ubrany, w białym mundurze z błękitną wstęgą. Zaprowadzono już prawa wojenne, za gwałt, kradzież i porwanie groziła kara śmierci.

Don Juan wydał worek złota na poszukiwanie córki, młody książę także wspomagał kanclerza, rozkazując wojownikom rozglądać się bacznie i mieć uszy otwarte, gdyby usłyszeli o jakimś porwaniu, podejrzewał wszak najgorsze i nie spodziewał się zobaczyć już Inez przy życiu. Komu zawiniła najbardziej? Hrabiego Juareza nie było w stolicy, nikt go nie widział w publicznych miejscach od dnia pojedynku. Cristo także nie miał kontaktu z bratem, wydawało się, że zeznał prawdę pod przysięgą, wezwany w tej sprawie na przesłuchanie, więc książę na razie pozostawił wicehrabiego na wolności, z satysfakcją przyjmując doniesienia szpiegów o jego spotkaniach z Isabel.

Uśmiechał się, wracając po pracowitym dniu do pałacu, bowiem szykowałą się tam niezła draka, a jak z niej wybrnie starszy brat, niech się sam martwi. Proszona czy też nie rezydowała na centralnym piętrze napuszona prymasówna. Camilo nie mógł się jej pozbyć, zaś sprytny doktor wykorzystał do swoich celów. Zdolna manualnie seniorita kościstymi palcami znajdowała jeszcze miejsca, gdzie można było wbić igłę w posiniaczone ręce księcia, nie pozwalała więc Adalbertowi znęcać się nad pacjentem metodą prób i błędów, słuchała przecież spowiedzi uważniej od ojca.

„Niepotrzebne nikomu istoty także mają duszę, wiedz o tym, też mogą marzyć o szczęściu”. Była dobrą pielęgniarką, trzeba oddać jej sprawiedliwość. Nie spodziewała się usłyszeć tak dziwnej miłosnej historii, rozumiała więc teraz, dlaczego doktor bał się przywrócić choremu pełną świadomość. „Śpij sobie – myślała – to dobry sposób na ból”. Nie była zadowolona, gdy Alejandro, trzaskając drzwiami z właściwym sobie temperamentem, przybył odwiedzić brata. Korzystał z wolnej chwili, gdyż czekała go popołudniowa sesja trybunału.

– Witaj! – Młodzieniec z przerażeniem spostrzegł, że z trudem został rozpoznany. – Musimy pogadać. – Brat zamyka oczy. – Słyszysz mnie? – Alejandro zwraca się do panny Dronck, wyraźnie niezadowolony.

– Lekarstwa, Panie.

– Moglibyście z tym skończyć. Jest potrzebny imperium. Rozkaz! Słyszałeś, Adalbercie? – Płaszcz ląduje na podłodze, gdy młody książę wymawia te słowa.

– Nie potrafię przewidzieć reakcji – tłumaczy się doktor. – Chodzi o życie, a regeneracja krwi trwa długo. Karmimy go łyżeczką jak dziecko, ale niewiele to daje.

– Zawsze byłeś durniem. Sam się za to wezmę. Słuchaj, stary! – wciąż nie ma odpowiedzi – obudź się!

– Czego chcesz? – zaspanym głosem Barbet nawiązuje rozmowę.

– Inez zaginęła. Szukamy jej wszędzie.

– Wiem. Sprawdziłeś dobra kanclerskie?

– Podejrzewasz, że zaszyła się tam z jakimś przystojniakiem?

– A czemu nie? – Obojętny ton nie pasuje jakoś do sytuacji. Alejandro mocno potrząsa bratem i każe otworzyć okno.

– Mam trop... nie będę mówił przy świadkach.

– Wyjdźcie stąd – niezbyt zdecydowanie rozkazuje Barbet. Przeciera oczy, lecz wzrok ma wciąż osłabiony po wyciągu z orchidei.

– Jak ty wyglądasz! – surowo ocenia stan brata Alejandro. – Musisz pójść ze mną do sądu. Będę przesłuchiwał schwytanego rano rozbójnika. Coś wie o sprawie...

– Nie odpowiadają mi twoje metody.

– Ha! Czas, byś został mężczyzną! Popatrz w lustro. Podkrążone oczy, każdy włos w inną stronę, żyły nawet między palcami pokłute...

Król wiedział, na co się decyduje, przekazując młodszemu synowi prawa imperium. W trybunale specjalną salę zarezerwowano do przesłuchań. To tu Alejandro zaprowadził półprzytomnego brata i posadziwszy go na krześle, okrył ciepłym pledem.

– Rumu? – zapytał.
– Nie. Daj zaraz setkę spirytusu z pieprzem.
– Świetnie. Zwycięzasz w sobie babę. – Usiadł obok na rzeźbionym fotelu sędziego. – Można pracować?

– Tak. Popatrzę sobie.
– Tylko mi nie zemdlej. Dość wstydu w tej rodzinie.

Młody prawnik zdjął kapelusz i skinął na woźnego, by rozpocząć procedurę. Wciągnięto elektroniczne koło do tortur komputerowych i oprawcy wywlekli z celi delikwenta. Żal było przyglądać się cierpieniom tej nad wyraz nędznej istoty, lecz następca tronu nie jadł śniadania i nie miał czym wymiotować, to go uratowało od hańby. Zbójca miał może szesnaście lat, był wąty i mówił ciekawym głosem, wzbudzającym litość. Po pierwszym obrocie koła okazało się, że był bratem służącej Inez, niejkiej Maddaleny. Prowadzący sprawę księżę, pewny sukcesu, kazał zwiększyć obroty. Trzask łamanych kości i pękających ścięgien powodował u niego napięcie pewnego organu poniżej pasa. Pytał spokojnym głosem:

– Kto porwał donnę Inez, córkę kanclerza?
– Oddział... – jęczał wstrząsany elektrycznymi igłami chłopiec.
– Nie rozumiem. Sto bitów więcej!
– Hrabia Juarez. Wynajął ludzi z leśnej bandy – zeznał torturowany.
– Doskonale. Jeszcze trochę szczegółów. Dać mu wody.

– Upiliśmy stangreta i jeden z naszych go zastąpił, gdy Pani wybierała się na przejażdżkę. Jest w nowym pałacu hrabiego.

– Adres! – wrzasnął Alejandro nad głową wijącego się z bólu dzieciaka. – Szybko, nie mamy czasu na romanse! – Sekretarz sądowy pilnie notował, jak dostać się do rezydencji wiejskiej, gdzie uwięziono dumną pannę. Młody adept prawa zatarł dłonie i obmyślając plan działania, zwrócił się do brata:

– Ładne przedstawienie?
– Nie chcę się sprzeczać...
– Może i tobie trochę wody?
– Ależ! Jedziemy zabawić się w dobrych rycerzy!

– Masz na to chęć? Wolałbym posłać wojsko. Tyle pracy nas czeka, trzeba przygotować armię...

– Możemy sobie pozwolić na małą wycieczkę. Weź oddział gwardii, ale niezbyt liczny, nie chciałbym spłoszyć tego drania. Musi dostać za swoje. Zabierzemy Camila, przyda się...

Tego ranka Inez po raz kolejny słuchała swego horoskopu. Zdaniem porwanej przepowiednie nie nadawały się dla ludzi trzeźwo myślących.

– Poślubisz, Pani, przystojnego rycerza spod chłodnego znaku i będziesz z nim szczęśliwa, choć się tego nie spodziewałaś...

– Nudzisz! Wcale nie chcę męża w tym sezonie. Niech się ktoś najpierw sprawdzi na wojnie. – Nie przejmując się opisem wyliczeń astrologicznych dama zjadła smakowity sernik z bitą śmietaną i orzechami, a w perspektywie miała jeszcze lody ananasowe polane koniakiem.

Ana ledwo próbowała łakoci, była przejęta swą misją. Została damą do towarzystwa narzeczonej wspaniałego hrabiego, który zaopiekował się nią po śmierci brata i niczego w zamian nie żądał. „Cóż to za niezwykła kobieta, niepotrzebnie tylko upiera się i nie chce widzieć Juareza, a on znów gdzieś wyjechał, zostały więc same z całą bandą zbójców, pilnującą pałacyku. Może to i lepiej, że apartament zamknięto, czują się bezpieczne przed tą hołotą”. Hrabia wróci wieczorem, może rano i znów będzie zebrał o parę słów rozmowy, też zachowuje się niekonsekwentnie, raz grozi, raz rozpacza, okazując w ten sposób słabość charakteru. „Gdyby żył Martin – Ana wspomina brata – i o moją rękę ubiegaliby się kawalerowie wysokich rodów. Taki był nierozsądny, ale zginął śmiercią wojownika i nie ma się czego wstydić. Gwiazdy powiadają, że nadejdą dni wielkiego pokoju, ludzie wyrzekną się broni i kochać się

będą czystą miłością pochodzącą od Boga”. Ale Ana nie mówi o tym publicznie, bo teraz tak żądni krwi są wszyscy wokół, może musi się spełnić ofiara, nim zrozumieją, ile warta jest cisza tam, gdzie miały rozegrać się bitwy. Gdyby chcieli słuchać głosu gwiazd, który ona tak dobrze rozumie:

– Imperium upadnie i to szybko. Wolne narody stworzą nowy świat.

– Nie znam się na gwiazdach, Ana. – Inez ziewnęła i wyjrzała przez okno. Zielonoblękitne cienie pogodnego dnia igrały w trawie ogrodu, najmniejszy szmer nie zakłócał ciszy tego przedpołudnia. Mijały godziny. Wrogiem słonecznych, ciepłych natur, do których należała córka kanclerza, jest nuda. Jak długo można czytać romanse smutne jak muzyka pogrzebowa i choć pisał je przyjaciel, trzeba mu będzie wytknąć literackie usterki. Nie mógłby dać swoim bohaterom trochę radości, dobrego humoru, od tego samobójczego nastroju można dostać nerwicy żołądka, a wówczas nie będą smakowały najlepsze pomarańcze. Ale jedna książka spodobała się wybrednej czytelnicy. Był to fikcyjny pamiętnik uwięzionej w szklanej kuli księżniczki, która nie wie, czy prawdziwy jest świat jej wnętrza, widziany we śnie, czy może ułudne miraży poza zasięgiem wzroku, ukazujące się czasem, gdy powącha perfumy o zapachu jaśminu.

Po obiedzie, przyniesionym przez samego kucharza w towarzystwie kilku zbirów, panie odpoczywały na kanapie, popijając mrożony likier orzechowy. Zrazu nie zwróciły uwagi na dochodzące z zewnątrz głosy, dopiero tętent sporego oddziału jazdy zwabił Inez do okna. Straż pałacyku broniła się przed napastnikami, a okazała się bitna i dość liczna. Juarez przygotował rezydencję do obrony. Jeźdźcy rozproszyli się po terenie posiadłości, okrążyli budynek, wnet było słychać gwar walki także na schodach, tak blisko Inez, która przez okno obserwowała potyczkę. Rozpoznała mundury gwardii pod czarnymi, cywilnymi płaszczami. Ana siedziała w skupieniu, jak zwykle poważna, jakby z góry wszystko wiedziała.

– Chodź tu, Ana, popatrz! Ten facet w czarnym kapeluszu... jakbym chciała tak umieć się bić. Szkoda, pobiegli za róg... – Ale Kurczak miałby się z pyszna, gdyby wiedział, co tu się dzieje, ktoś ją odnalazł. Otwierają się drzwi, wciąż słychać szczęk broni, lecz gość kłania się już, pyłku nawet nie widać na jego białym stroju i wysokich butach w tym samym kolorze. Marzenia czy rzeczywistość?

– Jesteś wolna, Inez. – Alejandro pyta jeszcze: – Chcesz popatrzeć na walkę?

– Oczywiście, z przyjemnością! – Z korytarza widać całe pole bitwy. Gwardziści są doborową formacją, nie popełniają więc błędów, zadając pchnięcia. W samym środku sporego tłumu, trzymając szpady w obu rękach, z dwoma przeciwnikami, z pewnością silniejszymi fizycznie, walczy Barbet.

– Pomógłbyś bratu – niepokoi się trochę Inez.

– Niech się pobawi. Należy mu się rozrywka po chorobie. Zobacz, jest w swoim żywiole. Potrenuje z tydzień i będzie jeszcze szybszy. Camilo czuwa nad nim, tobie jestem bardziej potrzebny...

– Rzeczywiście, położył już tego rudego...

– Pchnięcie w wątrobę, farba poleciała ekstra. – Alejandro wyraził swe uznanie, co zdarzało się sporadycznie.

Potyczka dobiegła końca, kilku bandytów udało się pojmać żywcem, zostali zaraz odesłani, z wyjątkiem trzech, do stołecznego więzienia. Ciężki czeka ich los, nim wyśpiewają na torturach to, co chce wiedzieć pewien młody prawnik. Na razie Inez cieszy się ze zwycięstwa książąt, mieli zresztą przewagę dobrego uzbrojenia, dziękuje za pomoc:

– Fatygowałeś się dla mnie? – Nie może uwierzyć, że Barbet osobiście kierował akcją, lecz czuje ulgę, bowiem obawiała się niełaski.

– Miałem ochotę odetchnąć świeżym powietrzem, po drodze na wieś wolno chyba odwiedzić znajomych? – Spojrzenie księcia jest jednak chłodne, jakby nie było w nim życia. I właśnie teraz Alejandro musiał się gdzieś ulotnić... – Brat zaraz wróci, poszedł wydać ostatnie

rozkazy. Dłużył ci się tu czas, prawda?

– Trochę czytałam. Poczekaj, pożyczę od Juareza książkę, zostawię mu w zamian naszyjnik, który od niego dostałam. – Inez wraca z powieścią pod pachą. „Rozpoznał okładkę?” – myśli.

– Ruszajmy! Chcę być w domu na kolacji.

Przed wyjściem czeka niespodzianka. Alejandro nie byłby sobą, gdyby nie przygotował jej dla brata, donny Inez i hrabiego Juareza. Na starych, zadbanych drzewach wiszą rozebrane trupy zabitych zbirów, niektóre okaleczone po śmierci, dla zabawy, przez gwardzistów.

– Chcesz, Pani, zawieźć ojcu na dowód zwycięstwa parę głów? – pyta młody książę.

– Nie! – Dama udaje, że szokujący widok na nią nie działa. – Don Juan wierzy swej córce.

Pijani doskonałym winem, którego hrabia sporo trzymał w piwnicach, żądni wrażeń gwardziści przywlekli trzech pojmanych zbirów. W jednym z nich Inez rozpoznała bandytę, co niósł ją po schodach. Gdy żołnierze prowadzili woły, nie wiedziała jeszcze, co to znaczy. Następca tronu spochmurniał i powiedział do brata:

– Mam prawo łaski!

– Guzik tam! – Alejandro powstrzymał unoszącą się rękę brata. – Kto się lituje nad tobą?

I po raz pierwszy w swym życiu młoda dama widziała, jak wbija się ludzi na pal. Nie wolno jej było zadrzeć, patrzyła więc bez zmrużenia oka na upiorne przedstawienie. Stojący obok Barbet miał dość. Do tej pory trzymał się dzielnie, ale zapytał szeptem:

– Gdzie tu łazienka?

– Moja była za parawanem. W parku nie ma nikogo, idź...

O zachodzie zmieniała się pogoda. Zerwał się wiatr, zanosilo się na zawieruchę. Kiedy spuszczone przez gwardzistów pałacyk Inez oglądała już z siodła wierzchowca, raz jeszcze spojrziała na zwłoki straconych. Poruszały się miarowo, jakby w rytm muzyki, którą bohaterowie dnia mieli dopiero usłyszeć.

– Umarli tańczą... – powiedziała do siebie.

8

Gwiazdy patrzą na nas...

Wśród jeńców wziętych do niewoli w domu hrabiego była kobieta. Alejandro chciał wtrącić do lochu razem z mężczyznami bogu ducha winną Anę, lecz Barbet nie zgodził się i choć z reguły ustępował bratu, w tym wypadku postawił na swoim, potraktował niepozorną, nieśmiałą blondyneczkę jak honorowego gościa, oddając do jej dyspozycji najwyższe piętro lewego skrzydła pałacu, aby mogła urządzić sobie tymczasowe obserwatorium astrologiczne. Powrót hrabiego do domu był już niemożliwy, porywając Inez, Juarez stał się wyjętym spod prawa banitą. Na dworze Ana mogła rozwijać swe zdolności, w ciągu paru dni stała się popularna i zaczęła zarabiać na utrzymanie, płacono jej słono za horoskopy i wróżenie z ręki, w tej sztuce nie miała sobie równych. Najchętniej spędzała czas za dużym stołem z przyborami geometrycznymi i czytała stare romanse, wyrocnie.

Tego popołudnia układała widać trudną przepowiednię, skoro marszczyła brwi i mruzczyła pod nosem, a miała raczej pogodne usposobienie. Zgarnęła papiery i zamyśliła się głęboko, tak, że byłaby przegapiła godzinę spotkania z następcą tronu w jego gabinecie. Zdażyła jednak na czas, zapomniała się tylko uczesać i umalować, ale od niej – łączniczki z przeznaczeniem – trudno by wymagać stosowania etykiety.

- Znalazłaś odpowiedź dla mnie, Ana? – Z wróżką nie przestrzega się konwenansów.
- Będę szczerą. Nie spotkasz jej już. Nigdy.
- W przyszłym życiu?
- Też nie. Nie ma zbawienia dla upiorów.
- Inne religie?
- Ten sam schemat.

Ponure milczenie, jakie zapadło między panną de Guise a księciem, nie pasowało do pogodnego, późnowiosennego dnia, kiedy ziemia oddycha życiem, które zrodzi latem zapachy róż i owoców, zapowiada obfitość, bogactwo człowieka. Zapatrzona w gwiazdy głęboką wiedzą przodków, Ana czekała na to pytanie:

– Może magia?

– Nie da ci więcej niż zastrzyk, tylko chwilę złudzeń, popatrz tu. – Zatoczone ręką koło wywołuje na mgnienie zarys twarzy Micheline w leżącym na toalecie srebrnym lustrze. Ale daremne są dalsze wysiłki wróżki, tafla szlachetnego metalu milczy, jakby i piekło było przeciwnie tej miłości. Ana czuje się zmęczona, z niechęcią cofa dłoń:

- Sam widzisz... trzeba szukać lekarstwa, może zapomnieć?
- Powiedziałaś, że i śmierć nie pomoże.
- Oczywiście. Przeniesiesz tylko ból do innego wymiaru.
- Religia powiada inaczej.

– Wersja oficjalna, przeznaczona dla ludu. Studiuj stare księgi, a dowiesz się prawdy. Resztę dopowiedzą gwiazdy. Zajmij się czymś...

– Nie mogę skupić się na czytaniu, książki kojarzą mi się tylko z nią.

– Daj dłoń, zobaczę przyszłość. – Chiromancja jest ulubioną zabawą panny Guise, ale dopiero dziś udało jej się namówić księcia, by pozwolił czytać zawikłane sploty i prawie od razu tego pożałowała. Uśmiechnęła się tylko. – Jestem w złej formie, odłóżmy to. – Nie będzie kłamała.

– Zgoda. – Wahanie wróżki zostało doskonale zrozumiane. Ana chce jak najszybciej pożegnać księcia, na odchodnym rzuca jednak ostrzeżenie:

- Nie wychodź dziś wieczorem z domu...

Jako bohaterka szczęśliwie zakończonego porwania Inez miała tak wielkie powodzenie w towarzystwie, że czuła się z mordowanymi odwiedzinami osób, które przedtem słabo znała. Służba zносиła kłopotliwe upominki do buduaru i nie bardzo było wiadomo, co zrobić z nie pasującymi do niczego rękawiczkami, szalikami, papugą w złotej klatce, także najróżniejszymi bibelotami i pamiątkami. Płeć męska znudzonego arystokratycznego światka miała sensację i lada dzień oczekiwano schwytania hrabiego, z którego nie śmiano się już, lecz okazywano współczucie Cristowi, zagrożonemu aresztowaniem. Za cenę nałożoną na swą głowę Juarez kupił od losu utracony w pojedynku autorytet, a z pokazowej rozprawy, której się spodziewano, i egzekucji miały być atrakcje towarzyskie sezonu.

Znikła w tajemniczy sposób także Maddalena, zamieszana w aferę, jak zeznał jej brat. Mimo wysiłków sędziego królestwa niewiele dało się dowiedzieć od pojmanych zbirów i choć Alejandro nadzorował pracę trybunału przez cały tydzień, milczeli uparcie. Hrabia opuścił stolicę, nie pokazał się również w obserwowanej przez agentów rezydencji na wsi, wieść niosła przez imperium jego buntowniczą legendę, ponoć miał gromadzić wokół siebie baniotów z Północy, tworząc potężną armię, zdolną zatrzymać siły królewskie w drodze na Południe.

Wszystkie te nowiny były niesprawdzone, w domu kanclerza bawiono się więc ze zwykłym podnieceniem, jakie w przełomowych momentach historii udziela się jej twórcom, don Juan w paradnym stroju, podkreślając czarne wąsiska raz z prawej raz z lewej strony nosa, oceniał przybywających gości, przeważnie ubranych już w galowe mundury, jako kandydatów do ręki córki. Z bardziej znanych osobistości byli już dziś de Sulle i młody Cristobal, któremu nie miano tu za złe wybryków brata. Przybyły niedawno ze Śródziemia książę Miguel, królewski siostrzeniec, ambitny ponoć polityk i filozof z zamiłowaniem, wodził rej w salonie, opowiadał pikantne dowcipy oraz wygrywał jedna za drugą partię gry w marynarza przy zajętej przez sześciu młodych oficerów stole. Inez natomiast rozmawiała długo z Cristem, musiał to być poważny dialog, skoro młodzieniec gestykulował, nie potrafiąc opanować uczuć, może chciał się poradzić w jakiejś sprawie, gdyż patrzył pokornie i uniżenie w oczy rozkwitającej wręcz damy. Popołudnie to nie różniłoby się od dwóch lub trzech poprzednich, gdyby niespodzianie nie przybył książę Alejandro. Wręczył gospodyni skromny upominek: naszyjnik z akwamarynem tak pasujący do pierścionka, który miała na palcu w podziemiach katedry... Czy klejnot miał przemówić dwuznacznym językiem symbolu, skojarzyć fakty?

– To dla ciebie...

– Śliczny! – Inez wkłada świecący chłodno klejnot. – Długo się nie widzieliśmy.

– Służba państwu męczy takiego lenia jak ja. – Jakże wspaniale leży na nim ten mundur! Nie każdemu blondynowi do twarzy w białym kolorze. Głównie kobiece odwracają się w kierunku rozmawiającej w otwartym oknie pary, plotki rodzą się ku uciesze Inez, lubiącej się w sławie uwodzicielki, aż nagle między ramionami stojących blisko, coraz bliżej postaci wlatuje do salonu pocisk z kuszy. Alejandro poczuł nad łokciem jego muśnięcie. Panika! Wiotkie markizy mdleją bądź rzucają się do ucieczki, tłucze się kryształ... Trzeźwo myślący kanclerz ogląda pocisk, podniósłszy go przez zdjętą ze stołu serwetkę. Poważnie patrzy w oczy młodego księcia:

– Zatruta strzała, Panie. Trzeba dać jad do zbadania.

Gwardyjska kontrola nie pominęła żadnego zakątka ogrodu, pokoju dla służby, lecz nie odkryła zamachowcy. Zainteresowani problemem kanclerz i Alejandro nie zauważyli wściekłego wyrazu twarzy Miguela, gdy żegnał Inez:

– Będziesz pewnie na igrzyskach. Jakie nagrody szykujesz dla zwycięzców?

– Naradzę się jeszcze z przyjaciółmi!

– Służę ci pomocą. – De Sulle wykrzywił usta w mściwym grymasie. Mijając w drzwiach królewskiego syna, zaproponował mu swe towarzystwo. Następnego dnia miano uczestniczyć

w widowisku przygotowanym z okazji rozpoczęcia kampanii, kosztowało sporo, lecz ludowi też coś się należy, by łatwiej zniósł ofiary, jakie przyniesie mu wojna. Inez marzyła, żeby oglądać zawody z głównej loży, a zaproszenie nastąpiło we właściwej chwili.

– Brat pyta, czy obejrzysz z nami igrzyska. – Spokojny już ksiązę obserwuje drzwi, nim opuści dom.

– Czemu mnie nie odwiedził?

– Wsłuchuje się w gwiazdy – kpiącym tonem odparł Alejandro.

– Ana go oczarowała?

– Nie wiem. Widują się codziennie.

– Może go to uleczy.

– Gdzież tam! Zdziwaczeje do reszty.

– Nic nowego o Juarezie? – zmienia temat dama.

– Same pogłoski i niesprawdzone zeznania.

– Trzeba było zacząć się na niego na wsi, wróciłby, gdybym tam została – brzmi to jak zarzut.

– Chciałabyś być przynętą dla szczura? – śmieje się ksiązę. – Obserwowaliśmy okolice. Gra z nami inaczej niż myślimy. – Przekonany o przewadze własnej argumentacji wychodzi z kuzynem Miguelem.

Gwiazdy centrum galaktyki ścigają się po pogodnym niebie wieczoru. Cóż znaczy spadający nad samą głową Alejandra srebrny rój meteorytów, który rozplynie się gdzieś nad górami, świadom, że nie pomyślano życzenia na to zdarzenie? Noc trwa w złotobłękitnej fazie gwiazdnej pełni, ptaki nie idą spać i przez park idzie się tak swobodnie, bezpiecznie... gdyby nie myśl o zamachu. Nie wypada zwalniać przy de Sulle, idą więc pewnym krokiem zdobywców tego świata, którzy nikogo nie pokonali, mistrzów, co nie zachwycili drugiej duszy talentem. Spać nie będziecie w takiej jasności, dzieci imperium! Gołym okiem widać wędrówkę centralnej gwiazdy ku zachodowi w asyście wolnych komet, błędnych znaków szeptu kochanki do swego mężczyzny. Mroczne liście zdają się być ze złota, ciężkie pragnieniem deszczu, a kwiaty z lekkiego puchu jakby chciały popłynąć w to mówiące niebo w ślad za skrzydłami aniołów. Dobra pora na ważne decyzje, rozgrywki...

– Przymierzyłeś już złotą obręcz? – kpi pijany Miguel.

– Zamknij gębę, dołożę ci...

– Żartujesz! Zniżysz się do mego poziomu? – Kuzyn kłania się dumnemu królewiczowi. Powozy zajeżdżają pod gościnną dom Inez...

Przy otwartym szeroko balkonowym oknie Barbet próbuje czytać stary mistyczny poemat, przestrzeń milczy jednak i przed północą, i po wybiciu dwunastu sygnałów. Przestrzeń... nie ma dla kogo pisać. Ktoś nie śpi. Brat, wystrojony galowo, jakby wracał z gościny, ma pomysł na pogodną noc.

– Przejdźmy się po parku. Rzadko będziemy mieli okazję.

– Racja. Ojciec każe unicestwić Południe. Trochę szkoda.

– No to chodźmy.

Młody ksiązę z dziwnym podnieceniem obserwuje, jak brat zarzuca lekki płaszcz na przeczystą koszulę. Zapomina o szpadzie, wychodzi przecież tylko na chwilę.

Nadeszła czarodziejska pora zalotów kwietnych jaszczurek. Spijają sok z rozkwitłych róż, które krwawią zapachem pod wpływem księżycowego światła, gdy zespalają się w miłości z rośliną. Ziemia świeci odbłaskami zielonych łusek, nabierało się przed pałacem tych zwinnych zwierzątek. Dobra noc dla zakochanych, spełni ich życzenia, trzeba tylko odrobinę dobrej woli, by stanąć twarzą w twarz z tym świętym blaskiem przestrzeni, zalewającym planetę raz w roku i to przy korzystnej konfiguracji gwiazd. Pierwsza godzina nowego dnia jest czasem spełnionych zaklęć, niewiele trzeba, by czar zaczął działać.

– Ktoś strzelał do mnie w posiadłości kanclerza – informuje Alejandro.

– Zwiął?
– Pojechałem bez eskorty.
– Popodrywać tę małą! Zginiesz przez baby.
– Kto to mówi! Wejdźmy na jednego. – Młodzieniec otwiera ukryty w zakątku ogrodu mурowany pawilon.

– To tu sprowadzasz sobie dziwki? – ciekawie rozgląda się Barbet.

– Na pikantne numery. Trzeba dbać o reputację.

Bracia siadają przy marmurowym stoliku w kształcie płynącego łabędzia. W całym wnętrzu dominują sprzęty w malinowoczerwonej tonacji, wygodne, zapraszają, by zapaść się w miękkie poduszki. Wiszące na ścianach miniatury przedstawiają wyrafinowany erotyzm zwierząt i ludzi, jakiś nierealny, niemożliwy do realizacji. Z ciężkiego kielicha czerwone wytrawne wino też smakuje inaczej niż w pałacu, pachnie tajemnicą kwiatów, które mają się dopiero narodzić na powstającej gdzieś pośród oddechów wszechświata planecie. Dziwnie działa ten trunek, rozpala zmysły, osłabia wzrok.

– Źle się czuję. – Następca tronu próbuje wstać z fotela, lecz głowa opada na oparcie, ręce też nie chcą pomóc. – Czemu się śmiejesz?

Zamiast odpowiedzi Alejandro rozchyła szeroką zasłonę, ukazując się za nią zamaskowane drzwi. Wystarczyło umówione stuknięcie, by otwały się, rozwiązując zagadkę intrygi. W drugim, obszerniejszym pomieszczeniu, na środku wiruje, a może to tylko optyczne złudzenie, olbrzymie okrągłe łożo, zaścielone futrami, na jego obwodzie siedzą skąpo ubrane dziewczęta, trudno je w ruchu policzyć, gdyż są do siebie podobne, smukłe blondynki o jasnej cerze, długonogie, zamyślane.

– Specjalnie dla ciebie, najlepsze ladacznice imperium – wesolo zachwala towar Alejandro – same szlachcianki ze starych rodów, żebyś się nie obraził. Możesz przejrzeć rodowody. – Ustępuje miejsca obok brata zielonookiej kobiecie w czarnych, skórzanych majteczkach i staniku z tego samego tworzywa.

– Zapłacisz mi za to, zdrajco... – Barbet nie poznaje swego głosu. Nie ma sił krzyżeć. Błyszczące oczy nieznajomej hipnotyzują, odbierają wolę. Głęboko w ich przepastnym kalejdoskopie szumi czerwonymi falami morze obcej planety, ktoś odpłynął trójmasztowym żaglowcem, choć chciałby pozostać na brzegu z tym, kogo żegna; ależ po tej wodzie można biec, wysilić się, by dopędzić wolno poruszający się okręt...

– Nie podałeś zbyt dużo środka podniecającego? – Kto to pyta? – Ma za szybkie tętno, może nie wytrzymać...

– Nie pieść się z nim, Dhagmar! Bierzcie się do roboty. – Głos brata. – Trzymaj się, stary! Wszystkie w twoim guście. Zrobią z ciebie mężczyznę.

Ależ szumi to morze! Czy można być w dwóch miejscach równocześnie? Niezliczone tony wody... na falach tańczą węże, błyszczą światłem podwodnego słońca ich zwinne ciała, otaczają idącego pielgrzyma, wygnanego z ojczyzny. Może to drzewa, zaś wędrowiec po prostu zabłądził w lesie i strach opowiada mu złą baśń? Ależ nie! Przytomność wraca. Książę leży pośrodku tego fantastycznego, miękkiego, ciepłego kręgu, a byłby przysiągł, że przed sekundą siedział w fotelu. Poduszka porusza się? Skądże, oparł głowę na udach długowłosej dziewczyny, ale czyżby teraz przemieniła się w ognisty krzak, tyle wokół płomieni, tylko one i noc. I ta dziwna rozkosz, która przypomina powolne narastanie gorączki i wyzwolenie z niej albo uderzenia fal gęstego morza, gdy stoi się w nim po kolana, a nadpływająca fala mile łechce biodra, chłodzi...

– Dobrze ci, Panie? – pyta ciepły, niski głos kobiecy. Wokół słychać szepty, śmiechy, żywioł zdaje się składać z samych ust i palców zręcznych jak krople ciepłej wody, które pieszczą ciało kąpielą. Pływanie w niej nie wymaga wysiłku, tylko zaufania do wszystkiego wo-koło...

Inez szykowała się na igrzyska od rana. Zaprosił ją do łoża królewskiej! W co się przyodziać, by zazdrościły jej nędzne kreatury, niegodne swych rodów? I one mają urodzić imperium rycerzy! Następne pokolenie trzymać się będzie przy życiu pod szklanym kloszem albo przesypiać więcej niż połowę dnia w narkotycznych rojeniach, aż dojdzie do przekonania, iż nie warto budzić się wcale, co najwyżej po to, żeby nocą śledzić ruch gwiazd. Jak Ana i Barbet. A tyle w życiu piękna, subtelnych podniet dla zmysłów!

– Przesyłka od Jego Wielmożności don Juana. – Służący przerwał te refleksje. Dama otwiera płaską kasetkę i nie może nacieszyć oczu. Diadem i naszyjnik z bladoróżowych pereł, najdroższych i najrzadszych, klejnoty, w jakie trudno uwierzyć, szlachetne i pełne tajemnic jak Ocean Śródziemia, w którym się zrodziły. A oprawa ze złota jakby tkana z promieni światła. Ten komplet trzeba właściwie wyeksponować. Nowa służąca, siwa jak gołębek, zażywna Gene, szybko poznała garderobę i już niesie suknię w odcieniu gasnącego fioletu, bez rękawów, plecy będą częściowo odkryte, włosy zaczesane do tyłu w węzeł, by diadem dobrze leżał. Mocne perfumy działają jak dobre wino.

Koloseum stolicy było obleżone przez lud, barwny, biedny i skory do entuzjazmu, jak to zwykle z tłumem bywa. Bo czy wyobrazić sobie można idących oglądać zawody ludzi, żeby nie liczyli na oczyszczenie z własnej słabości i agresji, której nie są w stanie rozładować? Gwardia utrzymywała porządek przed bramami i na drodze z dzielnicy pałaców. Dziesięć minut przed rozpoczęciem imprezy Alejandro samotnie siedział w gabinecie przylegającym do głównej łoża. Lud nie może zobaczyć królewicza w towarzystwie jednej z jego kochanek, tu należało zapraszać wyłącznie osoby z wyższych sfer. Nareszcie zjawia się Inez, prowokująco piękna w rozplywających się w popołudniowym świetle perłach. Przeprowadza ją ojciec i wychyliwszy jeden kielich wina, odchodzi.

– Brat robi mi świństwo, mógłby pokazać się i otworzyć zawody. Wie, że nie lubię przemawiać. – Młody książę jakby czegoś się obawiał.

– Zaspał pewnie. – Inez podtrzymuje rozmowę, lecz nie wie, jak wytłumaczyć nieobecność następcy tronu. Oto jest sam na sam z mężczyzną, o którym marzy i znów los przeszkadza jej wyciągnąć nową kartę w grze.

Wzmaga się szum tłumu, słychać aplauz przed bramą. Za chwilę w pokoiku zapanuje władca niepodzielny, jeśli gdzieś się pojawi, a na imię mu zaskoczenie. Barbet prowadzi do łoża oszłamiającą blondynę, całą w błękitnych koronkach. Zostawił gdzieś swój ponury, czarny strój, przywdział uszyty specjalnie na wojnę galowy mundur gwardyjski w błękitno-zielonych barwach panującego rodu. Pozdrawia Inez wytwornym ukłonem, lecz brata zdaje się w ogóle nie zauważać. Kim jest ta kobieta? Nie bywała w salonach stolicy w ostatnim sezonie. Obie panie, przepuszczone przodem, siadają na wygodnej ławie, gdy Alejandro, nie mogąc pohamować gniewu, mówi szeptem do brata:

– Co za skandal...

Córka kanclerza widzi, zdezorientowana już zupełnie, w oczach przyjaciela, sennych albo smutnych z zasady, nowy ton, obcy i groźny. Nienawiść? Co się stało? I tyle energii, zdecydowania! Szum tłumu milknie. Lud zauważył uniesioną w górę rękę następcy tronu. Zaraz rozpocznie się przemówienie. Naród lubi słuchać swych władców, żąda obietnic. Ale w słonecznym świetle coś innego wydaje się Inez ważniejsze – na białej rękawiczce księcia migocze wyraźnie słynny pierścień z czerwonym diamentem, znak władzy królewskiej, przesłany ze Śródziemia wraz z rozkazem objęcia dowództwa nad armią. Barbet nie chciał nawet przymierzyć klejnotu, lecz teraz... tak, zdecydował się przyjąć sukcesję.

9

Racje stanu

Po wyścigach wozów bojowych tyłem, wywołujących salwy śmiechu na widowni, pokazach tresury jednoróżców nastąpiła krótka przerwa. Napiętej atmosfery w łoży królewskiej nie zniwelował swą obecnością poczciwy Camilo, dziś właśnie awansowany publicznie na generała, czego zupełnie się nie spodziewał. Inez i towarzysząca jej dama, która nie odezwała się na razie ani słowem, wręczyły zwycięzcom, podchodzącym kolejno do łoży, puchary i trzosi. Podano zimne napoje i owoce, ale nikt z obecnych nie wzniósł toastu.

Na arenę wyszły waleczne Amazonki w okutych żelazem rękawicach. Pojedyńki polegały na tym, iż wolno było zadawać ciosy wyłącznie poniżej piersi i w plecy, a ochronę stanowiły ciężkie, okrągłe tarcze. Organizatorzy igrzysk przyjmowali od widzów zakłady, spodziewając się zysku potrzebnego na odnowienie Koloseum.

– Monice! Monice! – kibice żywo dopingowali swą ulubienicę, która walczyła niezbyt elegancko, ale za to skutecznie, mrużąc sama do siebie, zasypywała dosłownie wyższą od siebie rywalkę morderczymi uderzeniami. Pochyliła głowę, ufryzowaną w małe loczki i wysuwając do przodu dolną wargę charakterystycznym grymasem, powaliła przeciwniczkę ciosem w brzuch. Krew poląła się z ust leżącej, która niewiele miała szans na przeżycie.

Tłum szalał. Jego namiętności rozpała następną atrakcja – atletycznie zbudowaną niewolnicę wprowadzono do klatki, w której spał ogromny wąż – dusiciel. Dość prędko poradził sobie z dostarczonym mu obiadem i na środku areny pojawiła się para gladiatorów. Kobieta walczyła lekkim stalowym mieczem, jej wysoki, urodziwy, specjalnie dobrany pod gust żeńskiej części publiczności, przeciwnik miał tylko sztylet i choć bronił się poprawnie, wytrącono mu broń, a uciekając potknął się i za chwilę leżał na piasku. Niewolnica, odziana w stalowy gorsecik i pięknie zdobione nagolenniki, przyłożyła ostrze miecza do piersi pokonanego. Spojrzała na trybunę. I kiedy wszyscy byli pewni, że znany z altruistycznych nastrojów książę udzieli łaski gladiatorowi, Barbet powiedział do nowej znajomej:

–Ty decyduj.

Nie było zmiłowania. Złotowłosa piękność opuściła palec w dół... Podniecenie widowni sięgało szczytu. Głowa skazanego spadła pod ciosem miecza. „Silna dziewczyna – zadumała się Inez. – Jak niebezpieczny jest lud, oni tego nie rozumieją”.

Zaraz potem rozpoczęła się ulubiona konkurencja kanclerzówny – zapasy z gorylem. Małpę wypuszczono z klatki na wysmarowaną mydłem śliską płytę, wokół której biegało dwóch silnych mężczyzn, prowokując zwierzę, by próbowało zejść na arenę. Było to praktycznie niemożliwe, więc goryl demonstrował swą złość wszystkimi sposobami małpiego rodzaju: walił pięściami we własne piersi i głowę, wył, pluł wokoło, starając się choćby tym pociskiem dosięgnąć prześladowców. Uśmiechnięta, zaróżowiona z emocji Inez nie dostrzegła, co działo się po jej lewej ręce. Alejandro, skurczony, z ręką przy ustach wycofywał się do gabinetu. Czujny Camilo zauważył, że książę źle się czuje i poszedł za nim, by usłyszeć straszliwe oskarżenie:

– To potwór! Otruł mnie! – Młodzieniec miał konwulsje, wymiotował. Gwardziści już pobiegli szukać Adalberta, posłano też po praktykującą w pobliżu czarownicę. Kiedy wszyscy przeszli już z łoży zobaczyć, co się stało, usłyszeli słowa, skierowane do następcy tronu:

– Ojciec ci tego nie daruje...

– Powiedz im, Dhagmar! – Barbet z rozpaczą patrzył na cierpienie brata. – Byliśmy razem przez cały czas.

- Wychodziłeś przed południem... – zagadkowo uśmiecha się blondyna.
- Na dwie minuty do... szlag by cię trafił!

Doktor już jest przy chorym. Krzywi się z obrzydzeniem. Otrucia źle się leczy. Nieprzyjemne zapachy, pracochłonne zabiegi, efekt wątpliwy. Ale pewna dama, udająca kiedyś uczennicę medyka, być może poczuła znów powołanie do tego pożytecznego zawodu. Nie bacząc na balowy strój, klęka na podłodze obok tego, któremu chciałyby pomóc.

- Inez – słyszy – tyle chciałbym powiedzieć, czasu mało...

Obeznana z magią trucizn Airene, nie chcąc przeszkadzać doktorowi, obejrzała przede wszystkim kielich, z którego pił Alejandro. Pokiwała głową ze zrozumieniem, gdy wsypany do naczynia proszek zabarwił płyn na zielono:

- Bywa to skuteczne, Wasza Wysokość – zachichotała, patrząc w oczy następcy tronu – ale zbyt oczywiste, powiedziałabym: prostackie. – Poprawiła na nosie zniszczone okulary.

– Jestem niewinny, wiedźmo! – Pewność siebie, którą zdawał się odzyskiwać Barbet, ulotniła się gdzieś sposobem porannej mgły.

- Za stary wróbel ze mnie, by się dać nabrać na plewy. – Pokryte reumatycznymi guzami palce wiedzmy przedstawiają pozostałe naczynia. Nigdzie ani śladu trucizny. – Wpadłeś, chłopcze. Na truciznach trzeba się znać, nim się ich użyje...

Do wieczora sytuacja w pałacu stawiała się coraz bardziej napięta, ale Inez nie odstępowała chorego, nie bacząc na zły stan, w jakim się znajdował. Gdyby jej śliczna sukienka miała rękawy, zakasałaby je przed przystąpieniem do pielęgniarских czynności, jednak nie było potrzeby tego robić, więc nie przebijając się asystowała doktorowi. Objawy, tak groźne dla życia księcia, okazały się być skutkiem działania dużej dawki środka przeczyszczającego. Adalbert zastosował płukanie żołądka i przygotowywał właśnie wielkich rozmiarów lewatywę, by puścić ją w ruch, gdy gwardziści wpuścili do pokoju prymasa. Dronck pospieszył z pociechą duchową w momencie niezbyt stosownym, ale nie stracił tupetu, właściwego swemu zawodowi.

- Panie, pora pojednać się z Bogiem.

– Najpierw chciałbym pogodzić się z własnym żołądkiem. – Alejandro czuł się nieco lepiej czy to wskutek zabiegów medycznych czy może dzięki dobrej pracy młodego organizmu. – Zajmij się lepiej moim bratem, Wasza Miłość. Jego sumienie nabiera ciężaru właściwego sprzed paru lat. – Korzystając z pomocy swej opiekunki, młody książę usiadł pewnie na srebrnym nocniku.

Kapłan wycofał się do altany, gdzie jego córka odbywała mimiczny pojedynek z piękną Dhagmar. Stawka była wysoka. Między paniami siedział albo raczej usiłował utrzymać się na krześle Barbet. Na zmianę nalewały do jego kielicha szampana, nie bardzo mogąc nadażyć z otwieraniem butelek. Camilo wołał od razu zalać się maderą. Słońca grzały dość mocno, ażurowy dach nie dawał pewnej osłony przed ich promieniami. Prymas chrząknął, skonstatował bowiem, że córka nadal nie umie miło się uśmiechać i wyglądać ponętnie.

- A, Dronck! Napisałeś już do króla? – spytał następcy tronu.
- Nie. Może coś się wyjaśni.
- Żądam uczciwego procesu. Według prawa wojennego.
- Zrobiłeś to, Panie? – cicho spytał kardynał.
- Nie i nie przyznam się.
- Nie rozumiem więc...
- W tym trybie wyroki wykonuje się szybko.
- Ach tak! Może udałoby się udowodnić twą niewinność. – Panna z wdzięcznością spogląda na dyplomatyczne zabiegi ojca.
- Ludzie nie uwierzą świadkom.
- Ale Bogu tak! – Rozwiązanie wydaje się interesować księcia.
- Co proponujesz?

– Brat cię oskarżył. Niech wyznaczy rycerza, który będzie walczył z tobą w jego imieniu.
– Bogu nic do szermierki. Nie chcę zabijać niewinnego człowieka.
– Wolisz miecz kata?
– I tak mi to przeznaczone. Ale można odwlec wyroki losu. Przejdę próbę rozpalonego żelaza. Publicznie. U ciebie... w katedrze.

– Jak rozkażesz, Wasza Wysokość. – Prymas wraca do swego pałacu niezbyt zadowolony. „Będziemy mieli mało inteligentnego króla. Co ma Bóg do fizyki?”

Tymczasem Adalbert prowadzi prawdziwą wojnę z pacjentem, który z minuty na minutę odzyskuje zdrowie, nie chce jednak skorzystać z koniecznego zdaniem doktora zabiegu. Urodziwy medyk z lewatywą w garści ugania się po sypialni za ruchliwym z natury młodzieńcem.

– Można wykończyć się z wami! Ale wolę leczyć twego brata.

– To daj mu po łbie!

– Inez, przytrzymaj chorego, bo nie skończymy zabiegu do jutra. – Adalbert wydaje instrukcje. – Doskonale, teraz się nie ruszy!

– Nieuki! – wrzeszczy udręczony Alejandro – słyszeliście o logice?

Skończywszy pracę, zmęczona wrażeniami dnia dama schodziła powoli do karety, nie widząc nawet, jak okropnie zabrudziła swą kreację. Na schodach spotkała Barbeta. Prowadzony przez Dhagmar, wybierał się spać.

– Moja śliczna przyjaciółka! Jak tam nasz Mały?

– Jesteś pijany! Jutro porozmawiamy.

– Dobrze! Nie ma przyszłości dla skazanych. Wszyscy mnie nienawidzicie!

– Pani, połóż go do łóżka. Zawołać służbę?

– Poradzę sobie. – Blondynka uśmiecha się na tysiąc sposobów. Zdaje się mieć inną twarz na każdą okazję. Nic dziwnego, że przy odrobinie cierpliwości zwyciężyła pannę Dronck.

Oprócz przebiegłej kurtyzany z następstwa zdarzeń zadowolone były jeszcze osoby rozmiłowane w mocnych wrażeniach, dobra, stara arystokracja z krwi i kości – księżniczka Isabel i Miguel de Sulle. Zapłacili już komu było trzeba za zamach na rywala do tronu i znali wyniki akcji. Trzeba ponowić atak. Mają ludzi w książęcym pałacu, pieniądze są przecież motorem historii. Martwią się tylko nagłym ozdrowieniem Barbeta. Byli na igrzyskach, cały czas śledząc wydarzenia w królewskiej loży.

– Bibi poderwał dziwkę – z satysfakcją powiada de Sulle.

– Znasz ją? – pyta Isabel.

– Za droga dla mnie, ale niejeden odpaliłby pięć sakiewek złota za numer.

– Taka dobra?

– Widziałaś efekty.

– Będą trwałe? – Księżniczka wzdycha na samo wspomnienie pewnego popołudnia. Zazdrości pięknej ladacznicy powodzenia. Chciałaby mieć jej doświadczenie w miłości. Cristobal już wypytywał o sińce i podpuchnięte pręgi na ciele. Musiała zełgać, że otrzymała surową pokutę od spowiednika i biczuje się od czasu do czasu.

– Nie wiem. Ale gdy król się dowie, że syn pokazuje się z Dhagmar w towarzystwie... mury imperium zdrzą!

Odratowany szczęśliwie Alejandro obudził się o wschodzie głodny i pełen ochoty do życia. Z rozkoszą wspominał zwłaszcza wysiłki Inez, zastanawiał się więc, jakby podziękować za okazaną troskę. Napisze wiersz! Usiadł w fotelu, ujął pióro i... nic nie chciało mu przyjść do głowy. Właśnie teraz, gdy była potrzebna, muza umknęła gdzieś w różowiejące przestrzenie brzasku i nie dała się przywołać. Trzeba odłożyć twórczość do wieczora, kiedy cienie przysłonią niegodziwy realny świat, wroga wszelkiej medytacji.

Zadzwoił na pokojowca i wtedy poznał fakty, o których przedtem nie miał pojęcia.

Omazie nie udusił doktora, wystrojonego jak zwykle, bo nie chciał się zgodzić na żadne kontrolne badanie, a że czas naglił, należało prędko naprawić skutki wczorajszych awantur, a przede wszystkim nie dopuścić do próby rozpalonego żelaza. Może zbyt pochopnie rzucił bratu w twarz oskarżenie, wiele innych osób mogło dokonać zamachu. Należy porozmawiać, i to zaraz.

Po drodze do sypialni następcy tronu nie spotkał nikogo, więc nie pukając otworzył drzwi, jak to przywykł robić. Takiego pobojowiska jeszcze nie oglądał w często odwiedzanym pokoju, na podłodze wałała się porozrzucana pościel, obficie zroszona szampanem i sokiem pomarańczowym, krzesło i fotele poprzewracane, wszędzie pełno okruchów szkła, podartych kart powieści i pierza z rozszarpanej poduszki. Na środku kobierca na purpurowej kapie leżała uśpiona para kochanków, przedziwnie spleciona w miłosnym uścisku. Ich jedynym strojem były złote włosy Dhagmar, rozsypane na piersi księcia. Nieznośny zapach alkoholu drażnił powonienie młodzieńca.

– Historia czeka na ciebie. – Zażartował Alejandro. Czujna kurtyzana otworzyła oczy.

– Daj mu spać – prowokacyjnie pocałowała kochanka w czoło – ma dziś ciężki dzień. Chcesz się przyłączyć? Zapytam, może się zgodzi.

– Dziękuję, rzną wyłącznie brunetki. Nie da się go obudzić?

– Wątpię, dopiero zasnął. Co raz zostało powiedziane...

– Nie za wcześnie czujesz się królową?

– Nie rozumiesz kobiet, Panie. – Dhagmar nie podtrzymuje rozmowy.

Czując niezwykle przyływy energii, Alejandro pojechał do prymasa, lecz nie uzyskał audiencji, Dronck boczył się jeszcze na niego za wczorajszą odprawę. Księżę zastanawiał się, czy by nie wstąpić do Inez, kiedy nadjechał posłaniec z trybunału. Schwymano kilka bandziorów i sędziowie nie chcieli rozpoczynać tortur bez przedstawiciela pałacu, by wykazać się naocznie swymi zasługami dla tronu. Ale i w sądzie nie wiodło się ambitnemu księciu. Dwóch fanatyków skonało w mękach, chwaląc pod niebiosą hrabiego Juareza jako dobroczyńcę uciśnionych, nie zdradziwszy ani słowem, gdzie by się ukrywał. Młody prawnik rozkazał zatknąć głowy na piki i wystawić na balkonie pałacu sprawiedliwości. Zostało do obróbki paru desperatów, lecz zabawa jakoś nie sprawiała przyjemności, gdy za godzinę brat miał do reszty skompromitować królewską krew. Pod jasną czupryną księcia wrzało, nie winił jednak siebie, tak bardzo cierpiał wczoraj, a i dziś, potraktowany przez zwykłą dziwkę jak intruz, nie ponowił próby pojednania się z Barbetem. Wydawszy więc oprawcom wskazówki, co mają czynić, napił się wina, które smakowało jak ocet, nadgryzł ćwiartkę różowego ananasa i krzywiąc się ruszył do katedry. Dałby fortunę, żeby tam nie iść, nie miał jednak sobowtóra.

Inez także niechętnie opuszczała miły gabinecik, ozdobiony wiszącymi na ścianach trofeami myśliwskimi ojca, rogami i czaszkami przeróżnych rzadkich zwierząt. Nie stroiła się dziś ani nie zażywała kropli na ból głowy, choć migrenę miała wyjątkowo dokuczliwą, jak to bywa po przemęczeniu, lecz dziwnie silne poczucie obowiązku, niejasna wizja przyszłości nakazywały punktualnie w południe siedzieć w rodowej ławce z książką do nabożeństwa w dłoniach, bo coś trzeba z nimi robić, by uspokoić nerwy. Bystre oczy damy od pierwszych stąpień jej nóg po białych marmurach katedry szukają kogoś. Jest. Na jednym z krzeseł, przeznaczonych dla rodziny panującej, tuż obok Isabel, której towarzyszy księżę de Sulle, wdzięcznie, z pochyloną główką, udaje zamyślenie piękna Dhagmar.

Organy już grają. Ktoś, na złość chyba następcy tronu, wybrał „Spalenie czarownicy”, dynamiczną i pełną grozy muzykę, nie ma współcześnie talentu na miarę jej autora. Jaki scenariusz dramatu ułożył przebiegły prymas? Ale są już główni aktorzy widowiska. Jakże inaczej wyglądają prywatnie! Lud syci oczy ich konfliktem, czyż nie znajdzie się nikt, komu bliska byłaby idea imperium?

Nigdzie nie widać Any. Nie jest ciekawa skandali, ale żeby dziś opuścić w potrzebie człowieka, który ją polubił? To do niej niepodobne. Martin zginął w ucziwej walce, kilkakrotnie

to przyznawała. Kapłani stają za ołtarzem, rozpoczyna się ofiara. Z tych emocji można załzabnąć. Bracia publicznie odmawiają podania sobie ręki? Biel munduru Alejandra i żalobny kir płaszcz następcy tronu. Na tle barwnych strojów dworzan kontrast ten wyraża antagonizmy udręczonego narodu. Inez sama już nie wie, co czuje i do kogo. A na zewnątrz gmachu jest tak pogodnie, słońca miną się niebawem w swej wędrówce ze wschodu na zachód.

„Wypełnić się miłością, przeżyć ją do bólu, tak by warto było dla ukochanego wziąć do ręki rozpalone żelazo, jak to zaraz uczyni Barbet. Można posunąć się do skrajnych decyzji z różnych powodów. Honor, prawda, szacunek dla samego siebie? Nie, straciła już kontrolę nad uczuciami, nie rozpoznaje ich w ludzkich twarzach, wszystko to maski, larwy podłe, kryją duszę w niezbadanej przepaści. Masz, czego chciałeś! Ludzie wstają z miejsc, tylko ta dziwna muzyka! Nie ma w niej Boga, tak jak nie ma go dziś w katedrze, nie było go i w podziemiach, gdy...”

Potworną próbę przygotował de Dronck. Zapalone lampy oświetlają rozgrzane do czerwoności ostrze miecza, tkwił godzinę w ogniu. Książę zdejmując rękawiczki i wyciąga ręce w stronę mnicha, który kładzie klingę płazem na wewnętrznej części delikatnych dłoni. Cisza. Kto nie wierzył w cuda, zwątpił dziś w swoją niewiarę. Nie ma ani śladu oparzenia. I zamiast dziękować stwórcy, Barbet odwraca się od ołtarza, tłum rozstępuje się. Przed kościołem wojsko wita wodza radosnymi okrzykami, wojownicy wiedzą już, za kogo dadzą się zabić.

W tym samym czasie przez boczne wejście wbiega kurier z sądu, niosąc pismo do Alejandra, który będąc jeszcze pod wrażeniem ostatnich minut, machinalnie łamie pieczęć, przebiega wzrokiem tekst. Ogień mówi prawdę, choćby nie Bóg nim rządził. Wśród schwytanych łotrów jest najemnik Isabel, przyznał się do organizacji zamachu w ogrodzie kanclerza. Przewodniczący trybunału wzywa księcia na wstępne przesłuchania jeszcze dziś. „Chciałoby się zaraz iść z listem do brata, ale nie, niech cieszy się sławą, skąd u niego ta próżność? Wszedł do tłumu, zamiast swoim zwyczajem zaszyć się gdzieś w pałacu. Wchodzi w rolę. Dobrze. Byle ofiar nie było zbyt wiele. Do pracy!” Wnętrze świątyni pustoszeje, lecz gwar rozmów trwać będzie, póki nie runą szacowne mury.

10

Meandry prawa

Cristobal spodziewał się aresztowania jako naturalnej konsekwencji pokrewieństwa ze zbuntowanym bratem. Nie widział się jednak w roli banity, mieszkał więc sobie spokojnie, aż nadeszła jego pora, w idealnie do miłości przystosowanym gniazdku. Nie potrafił uciekać i na tym polegał jego dramat. Rozpieszczony przez Isabel, leżał godzinami w łóżku, nie ubierając już w ogóle bielizny. Służba otwierała wrota pięknej pani, której nie trzeba było zapraszać do sypialni, znała drogę. I kiedy zamiast niej przybyło trzech uzbrojonych po zęby gwardzistów oraz urzędnik policyjny, mocno zabiło serce kochanka księżniczki. Z pomocą lokaja odział się przyzwoicie i zebrawszy siły, odważnie podał ręce żandarmowi, gdy ten wyjął z kieszeni solidne kajdanki. Zimna stal bezlitośnie zatrzaskała się na pięknych łapkach Koteczka, jakby rzekła jego luba.

Cele dla arystokracji mieściły się w północnej wieży trybunału, niedawno zbudowanej i dobrze strzeżonej. Idąc po schodach do nowego mieszkania, wicehrabia nadrabiał miną, nie chcąc okazywać uczuć przy prostakach. Obawiał się, czy nie schwytano aby Kurczaka, konfrontacja z nim byłaby ciosem przekraczającym wytrzymałość młodzieńca. Nie wiedział wówczas, ile człowiek może znieść i jak trudne do rozwikłania węzły zaplątały już na nitce jego losu złośliwe opiekunki. Na pierwszy rzut oka pomieszczenie prezentowało się wcale nieźle. Prosty, wygodny tapczan, toaletka, stół, fotel, dwa krzesła. Cristo podszedł od razu do okna, żeby zbadać widok. Miał szczęście, bowiem za kratami rozciągał się pejzaż północnych gór planety, tego dnia otulonych zielono-różowymi mgłami. Okna cel wewnętrznego korytara wychodziły na dziedziniec trybunału i lepiej dla więźniów było przez nie wyglądać, by przez przypadek nie zobaczyć egzekucji albo trofeów sali tortur. Otwarta przestrzeń wywołuje nostalgię za wolnością i tak wicehrabia poznał pierwszą torturę twierdzy.

Strażnik, który go wprowadził do celi, miał szacunek dla dobrej krwi. Delikatnie rozpiął niepotrzebne już kajdany, powiesił na kołku płaszcz więźnia, spojrzał nań ze współczuciem i rzekł:

- Proszę zdjąć pas, Panie.
- Po co?
- Pierwszy raz w więzieniu? – Cristo nie odpowiedział. – Taki regulamin. Nie chcemy, byś zrobił sobie krzywdę.
- Ani myślę się wieszać. To niegodne szlachcica.
- Słusznie. Przysłać księdza?
- Jestem zdrowy, dziękuję.
- Dziś wieczorem pierwsze przesłuchanie. Nie każdy wytrzyma. Co podać na obiad? – Wobec tych argumentów trudno już ukryć przerażenie.
- Wszystko jedno!

Wstyd szkodzi honorowi jak złe wino dobrym potrawom. Dręczy sumienie jak grzech, choć nim nie jest, Alejandro miał wszakże podstawy podejrzewać brata o zdradę, bowiem dobrze znał jego nieobliczalne reakcje. Z tym większą pasją prowadził śledztwo, pragnąc zmiażdżyć winnych jeszcze jednej awantury, która nie przysłużyła się chwale imperium. Nie mogli jakoś we dwóch udźwignąć ciężaru władzy, może epoka przerasta ich intelekt albo Bóg nie sprzyja już rodowi. Nowa siła pojawiła się jednak w grze, nieuchwytny fluid pomógł następcy tronu zdobyć miłość ludu, a wydawało się przecież, że nieuleczalny marzyciel całkiem już oddał duszę orchideom i ich ezoterycznym snom. Czy noc wesprze także prawnika w jego

poczynaniach? Taki zamęt w głowie! Problem dotyczy własnej osoby, trzeba więc skrócić cugle emocjom i spokojnie przejrzeć protokoły. Isabel nie stworzyła sama tej intrygi, potrzebna była myśl i osoba mężczyzny. Brat Juareza byłby zdolny wynająć morderców? Jeśli to chyba po to, by wykończyli Barbeta. Ambitny kanclerz? W jego ogrodzie rozplątał się bez śladu właściciel kuszy, z której strzela się pociskiem zatrutym jadem gąsienic. Don Juan nie ma motywów. Żaden z królewskich synów jak na razie nie uwiódł jego córki. Zagadka ma tylko jedno rozwiązanie. Nie wolno pomylić się przy jej rozwiązywaniu, w sprawę zamieszane są osoby z najwyższych sfer. Obrońca Temidy kroczy więc ostrożnie i wydaje na początek dwa nakazy aresztowania do realizacji w ciągu godziny. Właśnie skutek magicznego działania jego zamaszystego podpisu Cristo i Isabel zmienili adresy.

Gdy dręczy chandra, można pracować i w nocy, więc późnym wieczorem, klnąc szpetnie, kat i jego pomocnicy przygotowują izbę tortur. Alejandro każe zapalić świece, podać dobre, słodkie wino, co krzepi duszę i łagodzi gniew. Na rozgrzewkę przesłucha mężczyznę. Z kobietami woli rozmawiać, gdy sprawa jest przynajmniej częściowo wyjaśniona.

– Usiądź, senior Cristobal – grzecznie zaprasza wchodzącego więźnia. – Napijemy się wina. – Doskonale, chłopiec się boi. Niewiele mu będzie trzeba. To nie zaprawiony w trudach pośród gór rozbójnik, lecz wrażliwy salonowiec.

– Lepiej będzie – ciągnie prawnik – przyznać się od razu do wszystkich przestępstw, złożyć kompletne zeznanie. Oszczędzisz sobie cierpienie, a mnie czasu i fatygi. Życia i tak nie ocalisz, dowody są przytłaczające, zeznania świadków również. Możesz, godząc się na współpracę ze mną, zachować szlachectwo i umrzeć honorowo.

– Boże... – wicehrabia wypił do dna nalane mu wino – o co jestem oskarżony?

– Napij się jeszcze. Sam wiesz najlepiej.

– Słowo! Nie widziałem brata od...

– Nie o to chodzi. Wspomaganie buntowników zawsze mogę ci udowodnić.

– To nieporozumienie, Wasza Wysokość! – W półmroku narzędzia katowskie wyglądają jeszcze groźniej niż za dnia.

– Dwa oskarżenia o zdradę stanu. Wystarczy?

– Nic nie rozumiem! Mylisz się, Panie!

– Uwiodłeś i zgwałciłeś kobietę, której nie miałeś prawa tknąć. Decyzją króla jest narzeczoną następcy tronu i kandyduje do korony. Za sam gwałt płacisz gardłem, a co dopiero...

– Isabel! Ona to powiedziała? – Cristo nie wierzy własnym uszom.

– Zrobi to. Jest tutaj, blisko...

– Oświadczyłem się.

– I dała kosza? – Alejandro śmieje się szczerze. – Masz to na piśmie, Panie? Które z was i dlaczego umyśliło sobie mnie sprzątnąć? Mów!

– Nic o tym nie wiem, przysięgam! – Młodzieniec klęczał na kamiennej posadzce izby, przytłoczony ciężarem zarzutów.

– Podnieś go, Pedro. – Księżę chłodno zwraca się do kata. – Kazałem mu siedzieć a nie uprawiać gimnastykę. – Dotyk skórzanych rękawic przyprawia Crista o mdłości, ale lęk daje jeszcze się opanować.

– Bierz moją głowę, Wasza Wysokość! Przyznaję się do gwałtu na Wielmożnej Księżniczce Isabel. Proszę to zapisać. Za twym pośrednictwem ponawiam prośbę o jej rękę. Choćby w dniu egzekucji może mnie poślubić, jeśli zgodzi się na ten mezalians. – Więzień westchnął tak, że kamień by się wzruszył, ale nie Alejandro!

– Świetnie, masz dobre chęci, młody człowieku. Mów dalej!

– To wszystko.

– Kto spiskował przeciwko mnie z Isabel?

– Nie wiem, Bóg mi świadkiem – bronił się wicehrabia.

– Czas więc na część rozrywkową. Rozbieraj się! – Księżę jednocześnie dał znak oprawcy.

– Zestaw numer dwa.

Udręczonemu kochankowi księżniczki wystarczyło jeszcze sił, by zdjąć koszulę. Nic nie jadł od poprzedniego dnia, wypite na pusty żołądek wino szumiało w głowie niczym kaskada. Jak przez mgłę widział, że katowski pomocnik zakuwa go w przymocowane do stalowej ramy łańcuchy i popadł w głębokie omdlenie.

– Baba! – splunął z pogardą młody prawnik. – Niech go zaniosą do celi. Jutro wezmę się od nowa za tego mięczaka. Prosić Isabel...

Do uszu kanclerza wieści napływały groźnymi falami, posłańcy kołatali do bramy, niosąc pisma od zaufanych urzędników. Inez na bieżąco znała przebieg wypadków. Ani przez chwilę nie wierzyła w winę Crista, ale po dumnej księżniczce spodziewała się zdrady. Miała zamiar włączyć się do gry, choć przybierała ona niebezpieczny ton. Byłoby głupio wycofać się, gdy tyle się już dokonało. Opatrzność wybrała sobie zły dzień, by upokorzyć Alejandra, dając mu równocześnie władzę nad pojmaną parą, na niej książę wyładowuje swój żal do świata. Sympatyczny Kiciuś, Koteczek, jak nazywała wicehrabiego kochanka, cieszył się również przyjaźnią kanclerzówny, nikt nie znał faktów świadczących przeciw niemu. Jakie dowody mogły wpłynąć do trybunału?

Kontrowersje należało wyjaśnić u źródeł, dama zajechała więc do pałacu w porze stosownej dla polityka, acz dla panny trochę mniej... Następca tronu jadł samotnie kolację, złożoną z szampana, lodów i mrożonych mandarynek. Dhagmar nie odpowiadała ta dieta, toteż wybrała się z Aną do miasta, miały lada chwila powrócić. Pewien bogaty markiz zamówił ekspresowy horoskop, a nie chciał czekać do rana.

– Masz apetyt na tort lodowy w spirytusie? Albo kolibry na jagodziance? – Barbet zaprosił Inez do stołu.

– Przekaszę coś pod szampana. – Cisza aż dziwi gościa, tyle tu było niedawno zamieszania. – Twój brat popełnia omyłkę sądową.

– Jesteś pewna? Spróbuj skrzydełko tego ptaszka...

– Posądza młodego Cristobala o otrucie...

– Co by to dało temu dzieciuchowi?

– Właśnie dlatego przyjechałam tak późno. Póki go jeszcze nie zamordował.

– Nie ma obawy! Przyskrzypił go... interesujące.

– Isabel także jest w twierdzy.

– Będzie się pastwił nad kobietą? Mam go powstrzymać?

– Ja tu nie rządzę – uśmiecha się skromnie dama i oddaje ukłon wracającym z wycieczki paniom.

Ana wyczuwa zakłopotanie i już za chwilę, poinformowana o wydarzeniach dnia, prosi do swego obserwatorium. Czuje się tu dziwną atmosferę wieczności, stąd można badać wyrocznię galaktyczną, w którą Inez nie wierzy i nie chciał uwierzyć Barbet. Dziś inne zadanie otrzymują niebiescy wędrowcy. Mała wróżka pyta ich o imię zbrodniarza zagrażającego imperium, zaszyfrowane w zawiłych epicyklach i kołach, wyrażone liczbami. Już rozwiązuje równanie znaku tego groźnego przeciwnika, nie może uwierzyć, więc sprawdza raz jeszcze:

– Wysokiego stanu, zdrowia dobrego, urodzony u schyłku lata, myśli mędrców słucha i słynie ich znajomością, rodem ze Śródziemia... patronem jego święty Miguel.

– Wróżba nie jest dowodem dla sądu – martwi się Inez.

– Zasugeruję bratu nowy tor śledztwa – proponuje książę. – Jedźmy do trybunału.

– Uratujesz życie małego Crista? Zrób to dla mnie. – Nie wypada, by dama dłużej prosiła. Trzeba jej odpowiedzieć.

– Proces musi się odbyć, ale mam prawo łaski. To oczywiście ostateczność.

Po księżniczkę do jej celi posłano dwóch oficerów gwardii. Przebywała w tym pomieszczeniu cztery godziny, a już zdążyła je zdemolować. Młodzi wojacy, obeznani z wyglądem więzień, osłupieli. Stół i łóżko przewrócone, pościel podarta, zupa wylana, a osobiste rzeczy uwięzionej, kosmetyki i inne przybory do pielęgnacji urody, wysypane z torebki wprost na podłogę. Już przy aresztowaniu arystokratka musiała stawić opór przedstawicielom prawa, ponieważ jej ubranie wisiało w strzępach na kształtnym ciełe, zaś teraz siedziała na krześle, paląc olbrzymie cygaro.

- Książę Alejandro prosi na przesłuchanie – odezwał się oficer.
- Jest cisza nocna, bałwanie. Jak chce ze mną gadać, niech tu przyjdzie.
- Doprowadzimy siłą, Pani. Jesteś oskarżona o zdradę stanu.
- Niech się sami oskarżą! Żądam najpierw widzenia z narzeczonym.
- Którym? – kpił drugi, śmielszy żołnierz.

Trafiona tym pytaniem w czuły punkt księżniczka poszła dumnym krokiem ku niepewnej przyszłości. Przed izbą przesłuchań spotkała strażników, niosących na noszach Crista, pobladła mocno, zatrzymała się i dotykając nieśmiało jego czoła, spytała:

- Żyje?
- Oczywiście, Pani. Nic mu nie jest – usłyszała spokojną odpowiedź. Mimo to przyspieszyła kroku i dumnie stanęła przed obrońcą prawa.
- Bandyto, morderco! – krzychała. – Niedługo będziesz torturował dzieci. – Gotowa była rzucić się na Alejandra z pięściami. Zaatakowany rzekł:
 - Coś nie wyglądasz najlepiej, kuzynko. Wina?
 - Obejdzie się! Oddaj mnie zaraz katu, to do ciebie podobne.
 - Nie mam zamiaru... na razie. Patrz, to zeznania twoich ludzi. Chciałaś mnie wysłać do nieba. Pożyję jeszcze, pożyję. Kto ci podsunął ten pomysł? Mam sposoby, by się dowiedzieć.
- Przeczytawszy protokoły Isabel wiedziała, że jest zgubiona, jeżeli wpadnie w pułapkę sprytnego prawnika. Powróciła więc do zaplanowanej taktyki:
 - Chcę widzieć się z królem albo z następcą tronu.
 - Przekażę twą prośbę Barbetowi. Tymczasem służę własnym towarzystwem. Dlaczego Cristobal przyłączył się do spisku?
 - Jest niewinny! Znasz go przecież! – odpowiada Isabel. Nie poradzi sobie, popłacze się w zeznaniach.
 - Sprawiedliwość jest ślepa. Ten mały nie wygląda na gwałciciela, a zeznał...
 - Coś mu wmówił? – Księżniczka zaczyna ulegać strachowi. – Kogo to miałby tak brutalnie potraktować?
 - Ciebie, Pani. Podpisał zeznanie. – Isabel nie wierzy, póki nie przeczyta pisma.
 - Szaleństwo! Czego chcesz od tego dzieciaka?
 - Pójdiesz na szafot w jego miłym towarzystwie – grymas uśmiechu księcia potęguje groźbę sytuacji – ale chyba kogoś tam jeszcze potrzeba?
 - Zeznania gminu nic nie znaczą wobec mego słowa. – Potargane włosy bezładnie opadają na ramiona kobiety.
 - Właśnie dlatego powinienem zastosować tortury.
 - Lubisz to! Ale błagam, jego już nie dręcz...
 - Zakochana? Byłbym przeoczył punkt programu! Proszę w imieniu wicehrabiego o twą rękę. – Alejandro wstał z krzesła i szarmancko uklonił się damie, która zalała się łzami na wspomnienie pieszczot Kiciusia. – Jaka odpowiedź mam mu posłać do celi?
 - Tak! Tak! – entuzjastycznie przyjmuje swaty Isabel.
 - Coś z tego będzie. Jedno duże albo dwa małe. – Książę komentuje tę decyzję swym ulubionym aforyzmem, wiedząc już, że obrał dobrą strategię. I byłby bez tortur dowiedział się prawdy, gdyby nieoczekiwanie w sali przesłuchań nie zjawili się Inez i Barbet. Ujrawszy ich, księżniczka przypomniała sobie stare żale i ambicje.

- Zatrudniasz się, Pani, u kata? – zaczęła szydzić.
- Przejmuję sprawę na pięć minut. – Następca tronu siada obok Isabel. – Jak to było z de Sulle?
- Mogłeś sam spróbować. – Księżniczka wykorzystuje dwuznaczność zdania.
- A jeśli się namyśle? – żart za żart.
- Za późno. Właśnie zaręczyłam się z Cristobalem.
- Gratulacje. Mam pytanie: dlaczego Miguel chciał zabić mego brata?
- Musisz mu to udowodnić.
- Mały się tym zajmie. Odpowiedz.
- Co będę z tego miała?
- Godną śmierć. Do czasu procesu zamieszkasz z mężem. Ślub dadzą wam choćby jutro. I żadnych tortur, słyszałeś braciszku?
- Miguel marzy o koronie. Na drodze do niej było kilka przeszkód...
- Jeszcze żyję, a poza tym... jesteś starsza od niego.
- Byłbyś następny w kolejce. A mnie chciał poślubić.
- Zeznasz to pod przysięgą?
- Pokonałeś mnie raz jeszcze. Jak dowiedziałeś się prawdy o Miguelu?
- Mam znajomych w piekle. – Księżę żegna Isabel pocałunkiem w rękę. Czegoś żal, gdy odchodzi z małą don Juana. Ma dziewczyna szczęście!

Ambitny intrygant de Sulle osiągnął wieczorem swój ulubiony cel – upił się jak bela. Nic nie wiedział o aresztowaniach, a był tak zapatrzonej we własną mądrość, że zapomniał o środkach ostrożności, zalecanych przez współpracowniczkę. Służba poszła w ślady pana, gwardziści wyważyli więc drzwi, gdyż nie miał im kto otworzyć, gdy przybyli po północy z bezwzględnym nakazem aresztowania Miguela. Nie można mu było przedłożyć pisma. Chrapał tak głośno, że ani czytać się nie dało, kto by zresztą słuchał? Dowodzący ekipą oficer wylał więc kubek wody na krótko ostrzyżoną głowę podsądnego. Królewski siostrzeniec nawet nie drgnął pod tym prysznicem. Zalewał się skutecznie. Przywieziono go Alejandrowi nieświadomego zmiany losu. Mistrz katowskiego fachu, Pedro ze Śródziemia, i z takimi klientami miewał do czynienia, a musiał być najlepszy w swym zawodzie, skoro następca tronu żartował, że jeśli miałby położyć głowę na pniu, niechby stanął za nim z mieczem doświadczony oprawca stołecznego trybunału.

Pomocnicy kata w mig rozebrali rosłego więźnia i przykuli go do solidnej ramy, której tak przestraszył się Cristo. Powoli rozgrzewała się stalowa płyta pod stopami spiskowca. Pedro rozkładał narzędzia, zaś Alejandro ziewał, zmęczony umysłowym wysiłkiem ponad zwykłe normy, bo dotąd nocą raczej korzystał z miłych rozrywek swego stanu, jeśli nie miał ochoty spać. Niełatwa była rozmowa z Isabel, a Barbet niepotrzebnie wtrącił swoje trzy grosze, będzie teraz ingerował w wyroki sądu, a do tego nie powinno się dopuścić, przed wojną potrzebna imperium efektowna egzekucja. Lud sławiłby księcia za stracenie tak uroczej pary zakochanych. Niewinne spojrzenie Cristobala rzucił na kolana kobiety, a bujna uroda Isabel podnieciła poddanych płci przeciwnej. Młody prawnik ułożył sobie scenariusz procesu i mimo pojawienia się Miguela ani myślał zrezygnować z pomysłu.

Pod wpływem gorąca nerwy zaczęły pracować i de Sulle ocknął się; zrazu sądząc chyba, że ma delirium, wzywał służącego i żądał wina, lecz po chwili zrozumiał, gdzie się znajduje, zaklął nieprzyzwoicie, po czym zauważył Alejandra i mistrza Pedra. Szarpnął łańcuchami, ale nic nie wskórał, ich wytrzymałość była bowiem obliczona na siłę kilku par wołów.

- Niezdrowo tak chłać, kuzynie – tymi słowami księżę zaczął przesłuchanie.
- Głupie żarty! Każ mnie uwolnić. – Miguel sapął, bo naprawdę robiło mu się gorąco. Pomocnicy kata polewali płytę wodą, wokół unosiła się para.
- Z przyjemnością ci ulżę. Złóż tylko krótkie zeznanie.

- A to kawał! Twoja podłoga naprawdę parzy!
 - Przypuszczam. Mistrzu Pedro, proszę pospinać materiał. – Kat kiwnął głową ze zrozumieniem i zaczął ze znanstwem wkłuwać w ciało delikwenta rozpalone szpilki, używając do tego celu specjalnie skonstruowanego pistoletu. Sulle nie krzyczał, wył jak zwierzę.
 - Trochę godności, przyjacielu. – Alejandro nareszcie miał frajdę. – Przyznajesz się do zamachu na życie członka rodziny królewskiej?
 - Nie! A kto zginął?
 - Udajesz głupca? Dołożyć mu! – Oprawca zaciskał wokół pasa torturowanego rozpaloną obręcz. Pomocnicy szykowali następne przybory, widząc więc, że to nie przelewki, Miguel wyjąkał z wysiłkiem:
 - Daj zachować honor! Mam oskarżać kobietę?
 - A nie było w tym interesie jakiegoś faceta? Pełno ich kręci się wokół niej. Nawet w więzieniu wychodzi za mąż, wyobrażasz to sobie?
 - Tak, plan wymyślił brat Juareza, jej kochanek.
 - Coraz lepiej. Dlaczego chciał mnie zabić?
 - Szukał zemsty za blamaż Kurczaka. Był sekundantem...
 - Pamiętam... Podpisz tu, proszę. – Uwolnionemu z okowów kuzynowi już podsunięto protokół przesłuchania. – Oczywiście zwlekałeś z zeznaniem z miłości do pięknej Isabel?
 - Tak. Nie zdradziłbym kobiety.
 - Twoja w tym tragedia. Nie zeznać o zbrodni stanu to to samo, co ją popełnić. Twoja głowa będzie trzecia...
 - Zmieniłeś się – spokojnie zareagował Miguel. – Pewnie zmierzasz do korony.
- Kiedy przed świtem Alejandro, czując, iż spełnił obowiązek wobec państwa, kładł się spać, Cristo leżał, od dawna już przytomny, wpatrując się w mrok celi i myślał o kochance. Nie mógł zasnąć, ponieważ tęsknił za dotykiem jej rąk, na działanie tego zmysłu był bowiem szczególnie podatny w pewnych czułych miejscach swej ziemskiej powłoki. Potrafił jednak nadać pragnieniom metafizyczny wymiar i wmawiał sobie, że oto część duszy szybuje ku Isabel, żeby ją pocieszyć, przytulić się niewyczuwalnie do jej piersi. W ten sposób odurzył się marzeniem i przetrwał do rana.
- Lato, łagodne i malownicze w północnych pejzażach, zapowiadało już swe nadejście nad górami. Więzień stanął koło okna i zapatrzył się w to zjawisko, na które może nie zwróciłby uwagi w innych okolicznościach. Góra Czarownic, swymi trzema szczytami ukryta jeszcze w chmurach, jaśniała ognistą czerwienią na stokach, rozlewając tę barwę coraz szerzej i ku górze, jakby pożar, wzniecony przez złe bóstwo w pieczarach, jaskiniach, rozprzestrzenił się pod działaniem wszechmocnego światła na świat ludzi, przenikając ich żądzami nie do opamiętania, nie do nasycenia. Oto w załomie skalnym tli się mściwa mgła, która pożre tych właśnie, co tak mocno chcą żyć; w innej szczelinie, w cieniu zapomnień śpią pozbawieni woli istnienia, może światło słońca wcale do nich nie trafi i tak przez wieki trwać będą w spokojnym rozleniwieniu. Ale nie! Rozpalony przez potęgę natury stos dociera we wszystkie załomy, wlewa płomieniste światło do celi. Już przyszli zabrać na przesłuchanie? Nie, to tylko osobisty strażnik Cristobala:
- Śledztwo skończone, Jaśnie Panie. Możesz przyjmować wizyty. Czy będziesz chciał przebrać się na ślub?
 - Zgodziła się! – Czyżby i wolność była rzeczą względną?

11

Zemsta czy kara?

Proces rozpoczął się tydzień po ślubie Crista z Isabel, cichej uroczystości, która odbyła się w kaplicy trybunału, w obecności niewielu świadków, zwyczajom stało się jednak zadość, oskarżeni wydali kolację dla gości, obsłudze twierdzy także nie żałowano wykwinnych dań i trunków. Inez oczywiście skorzystała z zaproszenia, była wzruszona romantyczną historią przeznaczoną z góry na stracenie pary. Gdyby można było liczyć na Barbeta tak jak kiedyś, przed owym fatalnym dniem, gdy damie przyszło do głowy wykazać się bohaterstwem... Nie rozmawiali o tamtej sprawie, a jak naprawdę przedstawiała się sytuacja Dhagmar, nie wiedział nawet Alejandro, omijał zresztą zrećznie ten temat, kiedy przychodził z wizytą.

Zdarzało się to prawie codziennie. Po zakończeniu prac trybunału, na które kanclerz także był zaproszony, panowie wracali razem do domu don Juana na obiad, później zaś książe spacerował z gospodynią po ogrodzie albo grał z nią w trudne gry towarzyskie, potrzebowała przecież do nich stałego i w miarę inteligentnego partnera. Czowała żal o to, iż odmówił, zasłaniając się racją stanu, uwolnienia młodego więźnia; twierdził, że musiałyby wówczas wypuścić pozostałych obwinionych i proces nie odbyłby się w ogóle, a wtedy każdy mógłby bezkarnie mordować dobrą szlachtę. Nie była to argumentacja bezpodstawna i dlatego Inez podtrzymywała znajomość z przystojnym arystokratą, bolało ją jednak ochłodzenie wzajemnych kontaktów, bo widywali się często, a coraz więcej spraw zaczynało ich dzielić.

Śniły się czasem pannie tańczące sylwetki umarłych, jakby wyrzut sumienia pojawiały się rano, kiedy najprzyjemniej śpi się marzycielom przewracającym się na drugi bok. Powracał też jak groźne memento cień Juareza, niewiarygodne, jak zmienił się ten człowiek przez żądę zemsty, lepiej nie poznać tego uczucia, nie zostać skrzywdzonym, bo dzieje się tak dziwnie wśród ludzi, że fatum daje szansę rewanżu. Oby Alejandro okazał się sędzią sprawiedliwym! Król nie będzie mieszał się do sprawy, nadesłał już kanclerzowi odmowną odpowiedź na jego prywatny list. Nic więcej nie można było zrobić, zostało czekać na to, jak zostanie sformułowany akt oskarżenia. I w tej kwestii nie udało się uzyskać żadnych informacji. Prokurator książe pracował sam według wskazówek swego zwierzchnika. Bilety na salę sądową sprzedawano za całe sakiewki złota. Sensacja sezonu opóźniła przygotowania wojenne, lecz oprócz strategów starszego pokolenia nikt się tym nie martwił. Następca tronu przyjmował ich cierpliwie i wysłuchiwał utyskiwań.

W pierwszym dniu procesu odczytano akt oskarżenia, a zaraz potem cisza zapadła wśród zgromadzonych, ponieważ inspiratorem spisku prokurator uczynił młodego Cristobala, Isabel i Miguela rysując jako bezwolne narzędzia w jego ręku. Dowody, liczba świadków i rozumowanie były tak logiczne w lodowatej precyzji prawniczego intelektu, iż Inez zważyła w sprawiedliwość. Jakże chętnie broniłaby oskarżonego, gdyby jej na to pozwolono! Wystarczyłoby bez wątpienia retorycznego talentu, a tak mogła jedynie siedzieć i śledzić błędy męskiego myślenia. Aby zrozumieć Crista, trzeba mieć ową odrobinę delikatności uczuć, którą dawał Izabel, nie świadcząc przeciw niej. Przesłuchiwany jako pierwszy przez oskarżyciela, milczał, co było niezrozumiałe, bo odbierał sobie w ten sposób szansę. Wobec tych faktów córka kanclerza wyszła z sali przed zakończeniem posiedzenia i pojechała prosto do pałacu książąt. Barbet siedział z Aną nad horoskopem, przyjął jednak od razu przyjaciółkę, cierpliwie słuchając jej żalów.

- Nie studiowałem prawa. Szkoda. Może przydałbym się na coś. Co porabia braciszek?
- Notuje! – Inez była zmartwiona skrupulatnością prawnika.
- Papier zniesie każde tortury. Lubisz czytać?

– Tak! Ojciec ma wspaniałą bibliotekę.

– Miguel?

– O, ten się nie załamie!

– Zobaczymy. Słyszałaś o tajnym stowarzyszeniu?

– Pewnie. Noszą publicznie emblematy.

– Nie wszyscy... Ale powinni dbać o sprawiedliwość. Tego wymaga Słowo, jedyny pan poetów.

– Chciałabym umieć pisać literaturę...

– Nic trudnego. Ale umieć żyć!

– Ktoś powinien cię tego nauczyć. Znam... ludzi...

– A ja tylko potwory! Ale pokażę ci tych oryginałów ze stowarzyszenia. Mają zebranie w przyszłym tygodniu.

– Przyjęliby kobietę?

– Pójdiesz w przebraniu. Znasz ten system... Będę w sądzie w dniu ogłoszenia wyroku, oglądaj rozprawę i myśl za mnie...

– Powinieneś pójść już jutro.

– Nie lubię tłumu. Na wojnie wciąż będę wśród ludzi.

– Wytrzymasz. – Inez cieszyła się, że rozmowa stawiała się coraz bardziej szczerą. – Byłam z tobą, gdy brałeś miecz.

– Cóż, trzeba było to zrobić – w uśmiechu księcia pojawia się nowa zagadka.

Następnego dnia zeznawała Isabel. Lud już ją uwielbiał, a gdy zobaczył nową kreację w czarno-białych kolorach, stanowiących tło dla czarodziejskich klejnotów Śródziemia, nawet królowa takich nie otrzyma w ślubnym prezencie, oszalał z zachwytu. W sali było tak duszno, że zostawiono otwarte okna i drzwi. Ludzie siedzieli na podłodze i parapetach, gwardia nie mogła utrzymać porządku. Alejandro został powitany nie mniejszym aplauzem, tylko następcą tronu sprawił poddanym zawód, nie pokazując się od paru dni publicznie. Powiadano, że znów jest chory. Cristo siedział ze zwieszoną głową, bowiem młodych małżonków rozdzielono. W jego celi już można było czuć się jak w grobie, gdyż arystokratki codziennie przysyłały całe kosze kwiatów albo małe, eleganckie bukietki. Od brata ani słowa...

– Kiedy poznałaś, Pani, swego męża?

– Wybierałam się w podróż... – Opowieść ma subiektywny charakter.

– Dlaczego zgodziłaś się wziąć udział w spisku?

– Wcale nie chciałam śmierci księcia.

– Zostałaś zmuszona przez męża do współpracy?

– Nie, skądże. On jest niewinny!

– Zaprzeczasz sobie, Wasza Wysokość. Nie musisz jednak zeznawać przeciw mężowi, trzeba to tylko sobie zastrzec.

– Niech tak będzie – godzi się księżniczka.

– Dlaczego pan de Sulle przystąpił do spisku? Namówiłaś go?

– Nie ja! To było inaczej... – Isabel odczuwa zawroty głowy.

– A jednak wicehrabia! – Prokurator jest usatysfakcjonowany. Pobladła, stremowana jakby wbrew swej ognistej naturze, Isabel mdleje próbując wstać z miejsca dla świadków. Sędzia odracza rozprawę. Co za emocje!

Aresztowani arystokraci, póki ich nie skazano, mogli do woli korzystać z posiadanej fortuny, czując się słabo, księżniczka pozwoliła więc sobie na luksusową poradę u doktora Adalberta. Wysprzątało celę jak się dało i choć uczony mąż nie miał chęci przekraczać progu smutnego przybytku, za poczwórne honorarium wyraził zgodę. Wziąwszy małą dawkę wyciągu z orchidei na nerwy, był gotów znieść okropne widoki twierdzy. Sława otwierała mu najbardziej strzeżone drzwi imperium, wiedza ukazywała tajemnice ciał pierwszych figur towarzystwa, miał więc prawdziwą władzę, jakby tego pojęcia nie tłumaczył i tego ranka

miał się o tym przekonać.

Isabel wyglądała jak cień, nie miała apetytu i ślaniała się na nogach. Oblewało ją nieznośne gorąco, czuła ucisk w skroniach i zapach octu, gdziekolwiek by nie przebywała. Ulubione cygara nie poprawiały tego stanu, zaniepokoiła się więc nie na żarty.

- Drogi doktorze, dziękuję, że zechciał pan przyjść! – szlochała.
- Przysięgałem służyć chorym – obłudnie odparł Adalbert.
- Więzienie mnie rozstraja, mam mdłości.
- I ochotę na śledzie w occie, kiszone ogórki? – pytał medyk.
- Raczej na grzybki marynowane. Jestem łakomczuchą.
- Trzeba będzie odstawić tytoń...
- Nie! Tak mało mam rozrywek.
- Muszę cię zbadać szczegółowo, Wasza Wysokość. – Doktor spuścił wzrok.
- Bardzo proszę. – Isabel siada na łóżku.
- Trochę inaczej, Pani pozwoli. – Adalbert wie, jak podejść do pacjentki.

Opuściwszy więzienie, sługa nauk medycznych pojechał wprost do pałacu, omijając główny gmach trybunału, by nie spotkać Alejandra. Nie czekał długo na audiencję, Barbet wiedział, że coś nowego musiało się stać, skoro lekarz nachodzi go bez wezwania. Czuł nie lada sensację, gdy Adalbert, spytawszy się o zdrowie, wiercił się niespokojnie i nareszcie zaczął mówić:

- Sprawy się komplikują. Byłem wzywany do Jej Wysokości Isabel.
- Histeria.
- Nie. Spodziewa się dziecka.
- A można ustalić z kim?
- Z całą pewnością! Ojcem będzie Cristobal. Daty...
- Wierzę twoim wyliczeniom. Co mam robić?
- Dałem na dziś i jutro orzeczenie, że nie jest zdolna do uczestnictwa w rozprawie. Dostanie leki uspokajające. W tym stanie, zgodnie z tradycją, nie powinna być skazana na śmierć.
- Wiem. Napisz świadectwo lekarskie, jutro prześlę do sądu ułaskawienie. Jak się ma podkładkę... a teraz podkuruj mnie starym sposobem.
- Trzeba by zrobić przerwę – doktor otwiera jednak walizkę – twoimi dawkami można zabić słonia.

Nazajutrz Alejandra czekała w sądzie niespodzianka – zapieczętowane sygnetem brata pismo do przewodniczącego trybunału, mające moc królewskiego werdyktu zgodnie z prawem sukcesji. Miało być odczytane publicznie na początku sesji i tak się stało. Pojawienie się nowego życia wywarło wrażenie na publiczności, gdyż młode pokolenie arystokracji coraz częściej nie miało potomstwa. Na polecenie sędziego przyprowadzono oskarżoną i odczytano jej ułaskawienie. Odzyskiwała wolność i majątek, sąd miał ustalić tylko wysokość grzywny, jaką księżniczka wpłaci na kosztą rozprawy. Chciała pożegnać się z małżonkiem, lecz tego odmówiono, proces przecież trwał, dumnie więc i w asyście służby odjechała do domu. Należało dbać o zdrowie. Sędziowie nie słyszeli jeszcze oświadczenia Miguela, który pilnie przysłuchiwał się postępowaniu i wymieniał poglądy ze swym adwokatem. Kiedy zajął fotel dla świadków, miał gotową linię obrony.

- Aż do aresztowania nic nie wiedziałem o zbrodni kuzynki.
- Podczas śledztwa zeznawałeś, Panie, inaczej – atakuje prokurator.
- Byłem torturowany i to będąc cierpiącym... mój obrońca złożył już zażalenie. Z domu także porwano mnie bez przedłożenia nakazu.
- Mniejsza o to. Kto był inspiratorem zamachu?
- Wicehrabia Cristobal. Jest w zмовie z bratem, hrabią Juarezem. Planowali wymordować rodzinę królewską i dokonać przewrotu pałacowego. W tym celu, ach, to takie nieprzyjemne... nie przystoi mężczyźnie.

– Proszę powiedzieć!
– Najpierw sprowokowali do pojedynku następcę tronu, a potem Cristobal zgwałcił Isabel, żeby ją zmusić do małżeństwa i gdy zostanie jedyną kandydatką na króla, zdobyć koronę.
– To wszystko?
– Nie! Juarez porwał donnę Inez, aby związać ręce kanclerzowi i wyłączyć go z gry.
– Nieprawda! – krzyknęła ze swego miejsca wspomniana dama.
– Życzysz sobie, Pani, zeznawać w sprawie? – Sędzia uniósł głowę znad papierzysek.
– Spokojnie, zaraz się zrobi. – Prokurator uśmiechnął się do nowego świadka. Miguel przeszywał wzrokiem Inez, która, przytupując obcasikami najwyższych szpilek, jakie można było kupić u szewców w stolicy, zmierzała ku ławie sędziowskiej, rozpalona gniewem i żądna czynu.

Położyła palce na ostrzu miecza i pewnym głosem wyrecytowała przysięgę, jakby nic innego w życiu nie robiła. A sprawa była poważna. Według praw wojennych krzywoprzysięstwo karano śmiercią i utratą szlachectwa.

– Co oburza cię, Pani, w zeznaniach księcia de Sulle?
– Hrabia Juarez porwał mnie, aby się ze mną ożenić, wszyscy o tym wiedzą. Nie było w tym motywu politycznego.
– Czy ktoś może potwierdzić twe słowa? – Sędzia był skrupulatny.
– Nie wiem, czy żyje jeszcze któryś z jeńców, których przesłuchiwał książę Alejandro. Ale w rezydencji hrabiego cały czas była ze mną donna Ana de Guise.
– Wicehrabia Cristobal brał udział w porwaniu?
– Skądże! On nie skrzywdziłby nawet muchy! Nie ma pojęcia, gdzie jest jego brat. Powiedziałby mi przecież.

– Bywał u Pani w domu?
– Oczywiście. Było mu przykro z powodu zdrady hrabiego, bo jest człowiekiem honoru. A zamachami na życie księcia był tak samo oburzony jak ja.

– To Pani punkt widzenia. Bardzo nam Pani pomogła. – Prokurator promieniał ze szczęścia. Potrzebował atutów przeciw ustosunkowanemu Miguelowi. Przez chwilę naradzał się z sędzią, następnie podszedł do ławy oskarżonych i rzekł do Crista łagodnie:

– Zdecyduj się, Panie, zeznawać. Sąd nie ma jasnego obrazu sprawy.
– Złóż chociaż oświadczenie, wicehrabio – wtrącił się sędzia.
– Dobrze. Ale nie będę odpowiadał na pytania. – Młodzieniec od początku procesu zrezygnował z adwokata. Wstał z wyraźnym wysiłkiem. Nie mógł nic przelknąć w więzieniu. Sala zamarła, gdy zaczął mówić:

– Przyznaję się do zdrady stanu. Zgwałciłem moją żonę, spiskowałem przeciwko rodzinie królewskiej z księciem de Sulle. Ale chciałem korony dla niego, nie dla siebie. W zbrodniach brata nie brałem udziału. Donna Inez powiedziała prawdę o porwaniu...

Ostatnie zdanie córka kanclerza słyszała już na korytarzu trybunału. Ogarnęła ją chęć ratowania człowieka, którego opuścili wszyscy, żona, brat... Zrobi awanturę następcy tronu i z ulaskawieniem w garści pojedzie prosto do sądu, nie ma innego wyjścia. Po schodach pałacu wbiegła w tempie rekordu świata swej planety, tak że służba książęca nie zdążyła zatrzymać gościa.

W salonie i w gabinecie nie ma nikogo, Inez idzie więc do sypialni Barbeta, zastaje drzwi uchylone. Histerycznym głosem Dhagmar mówi do kogoś:

– Nie mogę tego znieść! – Obraz istotnie jest przygnębiający. Mina doktora Adalberta wyraża bezsilność wobec problemu. Uczony mąż nie radzi sobie z nieprzytomnym pacjentem, nie sposób zrobić mu zastrzyk.

– Co się stało? – Inez ulega nastrojowi.
– Małe przedawkowanie leku, wyjdzie z tego.
– Kiedy się obudzi?

- Jak dobrze pójdzie... jutro w południe.
- Proszę coś zrobić! Będzie już po wyroku! – Doktor rozkłada ręce:
- Nie brałem lekcji w cyrku, tylko w porządnej szkole.
- Gdyby udało się księcia odzwyczaić od tych środków – wzdycha młoda dama.
- Nie zechce. – Adalbert kręci głową, mierząc pacjentowi ciśnienie. – Tylko w świecie orchidei może spotkać Micheline.
- W nocy myli mnie z nią, to nie do wytrzymania – zwierza się zapłakana blondyna. – Już sama nie wiem, jak się nazywam...
- To go rzuć! – Inez nie kryje swej pogardy dla kurtyzany. – Daj tę strzykawkę, łamago – łaje Adalberta. Biadanie nie pomoże, gdy trzeba działać.

Kilka plutonów gwardii strzegło budynku trybunału w dniu ogłoszenia werdyktu. Gmach był dosłownie oblężony przez kobiety, cała populacja żeńska stolicy chciała zobaczyć potwora o anielskiej buzi, jak brukowa propaganda zwała Crista. Spodziewano się rozruchów zorganizowanych przez polityczne stronnictwo Amazonek albo najazdu oddziału Juareza na stolicę. Alejandro zmobilizował wojsko do pilnowania ładu w mieście. Oczekiwania ludu spełniły się. Wszyscy mogli śledzić kroki wicehrabiego, który nigdy nie wyglądał bardziej niewinnie, w swym ślubnym jasnoblękitnym ubraniu i białym płaszczu budził zachwyt wszystkich pań, zamężnych czy stanu wolnego. Uroku dodawały mu jeszcze oznaki zmęczenia – podkrążone oczy i lekko zapadnięte policzki. De Sulle szedł obok, nie zwracając nań uwagi, rozprawiał żywo z adwokatem.

Pracownicy Temidy zjawili się szybko w sali, oszczędzając oskarżonym męki oczekiwania. Wszyscy powstali z miejsc. Wyprowadzono podsądnych przed ławę sędziowską. Inez zauważyła nadzwyczajną powagę na twarzy sędziego:

– Wicehrabio Cristobal, proszę podejść. Sąd uznaje cię winnym zdrady stanu w świetle przedstawionych dowodów. Zgodnie z prawem wojennym za trzy dni zostaniesz stracony przez ścięcie mieczem na placu publicznym. Wyrok uwzględnia okoliczności łagodzące: przyznanie się do winy i szczerze zeznania. Nie będziesz torturowany i zachowasz szlachectwo, majątek twój odziedziczą prawni spadkobiercy. – Znającą Koteczka Inez zdziwiło jego zachowanie. Prawie żadnej reakcji, skinął głową sędziemu, jakby z podziękowaniem...

– Książę Miguel... winien jesteś wyrokiem trybunału zdrady stanu i krzywoprzysięstwa. Fałszywe zeznania są niegodne szlachcica, od dziś tracisz więc tytuł i prawa krwi. Sąd wojenny nakazuje, by za zdradę stanu spalono ci prawą rękę w ogniu, włóczono ciało dookoła rynku za wojennym rydwanem i na koniec powieszono. Tracisz prawo do majątku i sporządzenia testamentu...

W sądzie powstało zamieszanie. Wszyscy cisnęli się na środek izby, by współczuć oskarżonym i uścisnąć ich może po raz ostatni. Damy płakały tak, że w sali sądowej zaparowały szyby. Isabel nie przyszła, choć było dla niej krzesło po stronie neutralnej, obok Alejandra.

„Ma rację Ana – myślała Inez – gdy mówi o końcu imperium. Nie może istnieć królestwo bez twórczej arystokracji. Do tego nie trzeba mi gwiazd”.

Audycję u następcy tronu uzyskała dopiero w przeddzień egzekucji, znać ktoś wprowadził w pałacu dyscyplinę. Dominował tam kosztowny gust Dhagmar – złożone meble i zasłony, nowe, miękkie łóżko z baldachimem w sypialni, stopy poduszek na podłodze. Było duszno od różnych olejków i kwiatów, których wieńce porzrucano gdzie popadnie, kiedy córka kanclerza przyszła upomnieć się po raz ostatni o spełnienie danej jej obietnicy. Książę uniósł głowę z kolan kochanki:

- Siadaj, Pani.
- Postoję! Wiesz, po co przyszłam.
- Przekłęta pamięć! Chciałbym ją zabić w sobie.
- Dość poezji. Ratuj życie ludzkie!
- Przechytrzył nas, Pani – wyjaśnia Dhagmar. Dziś rano mieliśmy pisać to ułaskawienie,

bo poczułeś się lepiej, prawda, kochanie?

– Daj mi spokój! Widzisz, Inez, brat zrobił mnie na cacy. Zabrał sygnet i pieczęć królewską, odda, powiedział, po egzekucji. Nie mam mocy prawnej, nie mogę sporządzić żadnego dokumentu.

– Do niego nie pójde! – Ambicja walczy z miłością.

– Mam pomysł...

– Byle nie literacki! – Młoda dama, przydeptując spódnicę i z emocji potrzęsając główką, wychodzi z niczym, przynajmniej tak jej się zdaje...

Ostatnią noc przed egzekucją wicehrabia spędzał przy oknie, kontemplując widok Góry Czarownic. Oswoił się z tym pejzażem, jakby należał doń na zawsze. Cierpienie przelało już miarę, Isabel nie przyszła się pożegnać, czyżby jej nie dopuszczono? Był zbyt dumny, by pytać strażnika. Krata przyjemnie chłodziła rozpalone czoło. Jak na złość musiał się jeszcze przeziębnić. Fatalnie to jutro wypadnie, gdy będzie wycierał nos na szafocie. Bohaterom nie uchodzi w takich chwilach łapać grypy, ale sala sądowa była tak zatłoczona! Kroki na korytarzu? Pełniąca w twierdzy straż warta gwardyjska z szacunkiem przepuszcza gościa w płaszczu z dużym kapturem, patrząc jedynie na okazywaną jej prawą dłoń. Przed celą Crista strażnik aż giął się w ukłonach przed milczącym mężczyzną i otworzył mu drzwi.

– Nie pal światła, wicehrabio — znajomy głos mówił cicho – mam dobre wieści.

Wizyta trwała krótko. Żandarmi odprowadzili szybko idącego gościa do stojącej przed bramą trybunału karety bez żadnych znaków. Jednorożce ruszyły jakby je ktoś gonił. Noc rozkwitała wirowaniem gwiazd.

O świcie przed wykonaniem wyroku śmierci osobisty strażnik więzienia musiał wykazać dużo taktu i wyczucia. Było sporo pracy. Najpierw spowiedź, potem toaleta i śniadanie, jakiś mało znacząca rozmowa, nim przyjdą gwardziści. Zajrzał do celi. Więzień leżał na tapczanie, twarzą do ściany, przykryty kołdrą. Czyżby zasnął?

– Już czas, Panie. – Doświadczony pracownik więziennictwa dotknął ramienia swego podopiecznego. – Szósta rano. Zaraz przyjdzie ksiądz.

– Słyszę! – Leżący odwraca się i w ogniach świtu strażnik dostrzega swą pomyłkę. Co tu począć?

– Co tu robisz, Wasza Wysokość? – Próbuje się opanować, rozpoznając Barbeta.

– Czekam na kata.

– Ale ty nie jesteś...

– Nic nie szkodzi. Głowa za głowę. Może masz zresztą przywidzenia. Przygotuj mnie na śmierć.

Ale historia! Trzeba coś zrobić. Wchodzący do celi młody zakonnik nie zna księcia i czyni znak krzyża. Przedstawienie toczy się dalej na oczach osłupiałego strażnika. Barbet wstaje i klęka na podłodze. Może czuje potrzebę upokorzenia? Ksiądz rozumie cierpienie, siada blisko penitenta na łóżku.

– Czym mogę ci pomóc, Panie?

– Jest gdzieś, w niebie albo na ziemi, kraina spokoju?

– Co nie pozwala ci go osiągnąć?

– Zbrodnia... nie wystarczy wybaczenia Boga. Ani kary od ludzi.

Tymczasem na korytarzu zaczął się ruch. Zaalarmowani gwardziści przeszukali twierdzę i nie znaleźli ani śladu wicehrabiego. Nocna warta zaczynała rozumieć, jak się ulotnił. Pchnięto posłańca do Alejandra, aby przybył do gmachu sprawiedliwości i opanował sytuację. Prawie przymocowano odciągnięto od następcy tronu zdumionego księdza, który bardzo zainteresował się przypadkiem zbłąkanej duszy i był gotów pomóc jej ze wszystkich sił. Przez uchylone okno celi umykało i powracało światło, odbite od ścian korytarza, padając wprost na twarz księcia, który położył się na wznak na tapczanie, kładąc ręce pod głowę. Cristo powinien być już daleko, może do-

tarł do oddziałów brata albo pojechał prosto na Południe, jak mu radził nowy przyjaciel.

I wydało się niepoprawnemu marzycielowi, że sam będzie za parę godzin klękał nad pniem. Miał na to ochotę. Zmiana miejsca dziwnie wpływa na człowieka. Jakby wczoraj, nie, może przed godziną po raz pierwszy uderzył kobietę i traf losu sprawił, że upadła tak jakoś na bok... niech już przyjdą. Na zewnątrz czeka tłum, wrogi, obcy. Dajcie mu w ofierze to życie, słabą, rzadką krew, ludzie pogapią się chwilę i deszcz uprzętnie śmietnik.

„Mam duszę? Jak mi to udowodnicie? Lepiej gdyby mieszkała we krwi, jak wierzą zbuntowane ludy Południa. Ktoś mógłby zasłonić okno, tyle tu światła, oczy bolą tęczowym uści- skiem krat. Ale jeśli to element kary, niech tak zostanie, bo bunt straci sens”.

– Ładny dzień, bracie. – Już w drzwiach Alejandro zaciska pięści. – Chodź stąd, póki ludzi nie znalazło się na dziedzińcu.

– Czemu mi przeszkadzasz tak wcześnie? Wygodne to łóżeczko.

– Mam kazać cię wynieść?

– Bez przesady! Nie potrzeba ci skazańca?

– Zamknij gębę!

– Wydałeś dwa wyroki. Masz dwie ofiary.

– Dość tego! – Młody książę kładzie na stole królewską pieczęć, którą odebrał bratu. – Umywam ręce. Zawieś konstytucję. Wprowadź rządy absolutne i martw się sam o imperium...

12

Wieczór autorski

Konflikt między potomkami króla rozgrzewał najbardziej znudzonych życiem, umierających prawie z wysiłku, jaki sprawia oddychanie, arystokratów duchem i urodzeniem. Jeszcze nim doprowadzono Miguela na miejsce kaźni, wieść o ucieczce Cristobala z twierdzy oraz jej okolicznościach rozniosła się po mieście, a pewien utalentowany poeta natychmiast ułożył balladę na cześć bohaterów zdarzenia. Śpiewano ją przy dźwiękach wesołej muzyki także pod ustawioną na rynku szubienicą. Było oczywiste, że lud nie może oklaskiwać zbiegłego Kiciusia, chciał jednak rozkoszować się widokiem mąk krzywoprzysięcy w obecności następcy tronu. Kto raz wyciągnie miecz, nieprędko go schowa, toteż Barbet nie chciał wybrać się na tę imprezę. Mierziły go niemiłe, brutalne sceny, choć zdaniem Any powinien z uwagi na wojnę trochę wzmocnić swą psychę i uczynić zadość życzeniom poddanych. Rozmawiając ze swą wróżką, po raz drugi otworzył ozdobną kopertę z bilecikiem w środku. Ktoś przesłał jedno tylko słowo: „dziękuję”! Presja opinii publicznej mogła doprowadzić do rozruchów, gdyby schował głowę w piasek, westchnął więc i dla hecy pozostając wciąż w ubraniu Crista, skądinąd bardzo twarzowym, które założył w celi, oddając własne uciekinierowi, wraz z mistrzynią astrologii pojechał na rynek.

Dla widowni z wyższych sfer przygotowano miejsca na balkonie ratusza. Burmistrz omal nie padł na twarz przed Alejandrem, a tłum przyjął jego pojawienie się lęklwym szmerem, który tyranom zdaje się być pochwałą ich krwawych wyczynów. Na powitanie brata młody książę skłonił się nieznacznie, w sam raz tyle, ile wypadało. Ależ musieli śmiać się więzienni strażnicy, a w sam raz warta dzienna zmieniała nocną, z szarpaniny między nim a Barbetem! Silniejszy i młodszy, uprawiający różne sporty prawnik nie dał bratu szans, ku ogólnemu zgorszeniu powalił go celnym ciosem w szczękę i korzystając z chwilowego zamroczenia przeciwnika, skuł mu ręce na plecach kajdankami, które leżały w kącie, zapomniane przez obsługę celi. Teraz nie miał już kłopotów z odwiezieniem swego seniora do pałacu.

Ponowne spotkanie po tej awanturze przebiegało w atmosferze obustronnej nieufności, nienawistne spojrzenia krzyżowały się w sam raz na perłach siedzącej między braćmi Inez. Zadanie rozjemcy nie bardzo odpowiadało jej po nieprzespanej nocy. Ukradkiem podała jeszcze, nim usiadła, następcy tronu jego diamentowy pierścień, który otworzył przed Cristem bramy miasta, a zwrócony został do rąk córki kanclerza ze względu na bezpieczeństwo posłańca. Był nim zaufany sługa Barbeta. W pałacu książęcym mógł go dopaść Alejandro, ze stoickim spokojem przypatrujący się obecnie krwawemu widowisku. Dał znak, żeby rozpocząć i zerka co chwila na brata, wiedząc, że sam widok tortur sprawia mu ból. Obu najemnych morderców, osadzonych w oddzielnej sprawie, powieszono głowami w dół na pręgierzu i pomocnicy Pedra, wprawiając się w swym zawodzie, najpierw pozbawiają ich męskości, następnie równymi płatami ściągają skórę z pleców.

„A gdzieś niedaleko brzmią tony heroicznej ballady. Cóż to za bohaterstwo, gdy nie można znieść obrazu tradycyjnej tortury, co będzie na wojnie? Gdyby pozwolili wejść do środka ratuszowej wieży, zamknąć oczy, przesłonić uszy i zapomnieć, ale nie, tłum wymaga spełnienia do końca roli, nie wolno zapomnieć tekstu, komediantcie dziejów, musisz spalać się powoli, równym płomieniem jak szlachetna biała świeca. Czyż to nie gorsza męka od śmierci? Czym jest miecz kata wobec trwania tutaj według ściśle przepisanej recepty, jeżeli odszedłbyś teraz, śmiałyby się w oczy prostackim grymasem hodowanym na chlebie bezpiecznej pracy, gdy odpowiadasz za ich los przed gwiazdami”.

Na szubienicy, na zębatach hakach, powieszono za żebra, czerwieniąc się oczywistą barwą mięśni, wiszą ciała zamachowców. Pożądali złota i otrzymali je na parę dni. „Co ci to dało, Isabel? Nie przysłaś się spełnić, choć i na ciebie czekano”. Prowadzą Miguela. Nikogo nie zabił, a umrze pohańbiony. „Jak możesz na to patrzeć, morderco kobiety, pozwalając wykonać ten wyrok, dodajesz jeszcze trucizny do nektaru, który doktor ci poda wieczorem. Nie masz władzy! Wstań tylko, by ułaskawić kuzyna. Brat tym razem napluje ci chyba w twarz. Siedz prosto! Garbić mogą się tylko mieszczanie albo Ana nad liczbami. Jesteś nietowarzystki, powinienes zabawić panie, nim przygotują ofiarę, a w trakcie kaźni komentować to i owo zabawnie, okazać śmierci pogardę”.

Są chwile, kiedy chciałoby się przelotnie utracić wzrok i słuch. Może i w życiu przyszłym przyśni się księciu płonąca prawica kuzyna, czuć będzie ten ogień we własnej dłoni władca planety? A rydwan wojenny kojarzyć się będzie z wściekłym krzykiem ludu, żądnego szlachetnej krwi. „Tak samo chcieliby ciebie rozrywać na strzępy, dostarcz tylko pretekstu, skoro raz zasmakowali tego widowiska, będą was chcieli sądzić za marzenia i sny. Ale siedzisz tak i dumasz, w kamień się chyba obrócisz, a wystarczyło podnieść rękę i zatrzymać okrutny taniec wozu wokół rynku. Za późno, za późno także na twoje istnienie”.

Następnego wieczora odbył się ostatni bal sezonu. Godziny dzieliły armię od wymarszu ku południowym stronom planety, żegnano więc bezpieczną stolicę i wygody salonów fontannami kolorowych win, fajerwerkami i tańcem. Na oświetlonej arenie Koloseum ułożono posadzkę, pośrodku znajdowało się podium dla orkiestry. Damy przywdziały letnie, zwiewne suknie, noc była upalna. Po wzniesieniu toastu za pomyślność królestwa muzycy rozpoczęli cicho sentymentalny walc decadence. A potem coraz głośniejsze i głośniejsze, aż wzniosł się ten rytm ku uśmiechniętym mgławicom. Następca tronu miał otworzyć bal, podszedł więc do Inez i rozpoczęli taniec w kręgu stojących dworzaków, milcząco, dostojnie, jakby bali się przyszłości i zdarzeń minionych. Srebrzystoczarna szata, wirując przed oczyma gości, zdawała się być nierealną poświatą, zalewającą i ciemny strój partnera, i suknię odurzonej melodią damy. Ktoś w pierwszym rzędzie zazdrościł jej bardziej niż inni...

– Za godzinę czekaj w swoim powozie – prawie nie poruszając wargami mówi Barbet. – O północy w ruinach rozpoczyna się zebranie stowarzyszenia.

– Wspaniale! – Inez nigdy nie dość wrażeń.

Sprytnie, dzięki ciemności, wycofawszy się z areny, panna w samą porę zdażyła na spotkanie. Pojazd zajechał pod pałac książęcy od strony wejścia dla służby. W tym pomieszczeniu córka kanclerza jeszcze nie gościła, mały pokój z szafą, kanapą i parawanem, najwyraźniej trzeba będzie się tu przebrać, oto przyjaciel podaje już kostium, trochę za duże te buciska, zawsze męski rozmiar, ale kubraczek w sarn raz i płaszcz ze znakiem pieczęci. Barbet wkłada podobny.

– Proszę, jeszcze pierścionek. Dla kandydatów na Poszukiwaczy Słowa.

– Przyjmą mnie?

– Masz rekomendację.

– Czyją?

– Tajemnica związkowa. Popraw maskę. Spada ci na nos.

Zakazane zabawy podniecają lepiej niż muzyka. Cóż tam bal! Imperium nienawidzi poezji, od zarania jego dziejów była zabroniona, a wierszopisów skazywano na wygnanie. Dozwolono ludowi czytać dydaktyczne gatunki epiki, zaś arystokrata powinien, w myśl kanonicznego wzorca, brzydzić się sztuką poza szermierką, jeśli do muz ją zaliczy.

„Jak przyjemnie iść ze szpadą przy boku przez ruiny! Nie ma żadnych duchów, tylko ludzkie cienie przemykają się gdzieś obok sterczących w niebo brył”.

Miejsce zebrania oświetlono pochodniami. Istotnie, wszyscy uczestnicy spotkania są szczelnie zamaskowani, świat wszak słynie zdradą! Przewodniczący, którego pierś zdobi duża

brosza, jakby gdzieś już ją Inez widziała, o czymś rozprawia z jednym z Czcieli Słowa. Ale uroczystość się rozpoczyna, mistrz zgromadzenia przemawia:

– Bracia Słowa! Mamy okazję przyjąć dziś nowego adepta. Proszę podejść!

Inez czuje, że to ją wzywają. Przyjaciół prowadzi ją zresztą do zaimprovizowanego ołtarza w kształcie księgi, skąd zostanie odczytana rota przyrzeczenia:

– Panu memu, Słowu, na wierność i posłuszeństwo, posłannictwo myśli mej składam. Wyrzekam się bogactwa i sławy, by służyć i odgadnąć tajemnicę poezji. Nie sprzeciwi mi się nawet Bóg!

Mistrz ceremonii wiesz na piersi damy medalion ze znakiem pieczęci, dobrze jej znanym, wskazuje miejsce, gdzie można usiąść. Właściwy program posiedzenia dopiero się zacznie.

– Szanowni Państwo – patetycznie przemawia przewodniczący – w czasie dzisiejszego spotkania proszę spisać na kartkach swoje uwagi na temat historii w ogóle. Potrzebujemy kronikarza nadchodzącej wojny, który przysłuży się stowarzyszeniu i tronowi. Namyślcie się, za godzinę zbieram prace. Proszę podpisać je pseudonimem. Zwycięzca ujawni nazwisko panującym w odpowiednim czasie. A teraz poproszę laureata poprzedniego konkursu o odbiór nagrody.

W poświęceniu gwiazd Inez zdaje się rozpoznawać blond czuprynę Alejandra, gdy ów zdejmuje kapelusz. Minutę trwały oklaski. Laureat odczytał wiersz, który zdobył uznanie jury:

*siedzę w kącie i myślę
nic spłodzić nie mogę
ledwo tli się we mnie poezji iskierka
nie chcę być człowiekiem
co szuka człowieka
na twojej planecie znana
nieznajoma dobrze by mi było
gdybyś pozwoliła
żyłbym powietrzem twych ust
pokarmem mej śmierci
czemu uciekasz i nie chcesz
wracać ze mną wiosną
w trawy śpiewające
marmurowym uśmiechem
upojnym rytmem krwi*

Uwieńczony przez mistrza zgromadzenia Poszukiwacz Słowa znikł w cieniu ruin. Na oświetloną scenę wyszedł sam przewodniczący:

– Bracia! Nadejdą dni, kiedy przestaniemy się ukrywać jak szczury, a dzieła nasze czytać będą dzieci ludu. Nie zniżajcie się jednak do gminnej legendy i myśli. Piszcie ile kto może, spodziewam się dużej dostawy papieru dla naszej tajnej drukarni, więc po wojnie wszystko wydamy. Zmieni się może nasz świat, więc zmieni się i tajemnica, nieosiągalna dla śmiertelnych. A teraz pracujcie i słuchajcie. Na mnie dziś kolej, by poczytać wam wiersze.

Mająca podzielną uwagę dama zapisuje podaną jej kartkę fantazyjnym, prostym pismem i zgaduje równocześnie, kto rządzi stowarzyszeniem. Doktor Adalbert! Umie zmieniać głos, nie było łatwo go poznać. Tu on jest królem dla Alejandra i Barbeta, bo przecież bracia też przysięgali, inaczej nie zostałyby wprowadzone. Jasne są teraz niektóre odważne zachowania doktora, poufne rozmowy, pełne rozeznanie w tajemnicach dworu. Sprytny medyk umie wykorzystać poezję do prywatnych celów. Ale posłuchajmy wiersza:

*żyję ale co to za życie
umieram
nie – pomyliłem się
to przyszła moja kochanka*

*jedyna poezja
niestety wytrzeźwiałem
i opuściła mnie
wróci wieczorem
i jutro też
uderzyć jak w drzewo
piorunem rozłupać
serce*

Poezja istotnie czyni cuda. Odwróciwszy głowę w stronę ruin, Barbet się śmieje i nie może opanować wesołości. Najwyraźniej bardzo podoba mu się twórczość uczonego medyka. Wielu członków stowarzyszenia reaguje podobnie, tylko udaje im się stłumić śmiech. Znów brawa. Ależ nieporęcznie pisze się na kolanie i szpada trochę zawadza, cóż, jak trzeba się wypowiedzieć, to trzeba:

„Nie ma wolności w historii – pisze Inez – człowiek jest sługą tej najbardziej wymagającej królowej, jej niewolnikiem, choćby był sam władcą imperium. Potrzeba świata ludzi wielkich, mądrych, ale muszą oni złożyć z siebie ofiarę na ołtarzu dziejów...”. Skończyła. Zebrano już kartki. Trochę potrwa, nim jury je przeczyta. Nawet roznosząca wino służba ma maski na twarzach.

– Za Słowo, Pani – wesoło wznosi toast następca tronu. Stowarzyszeni rozmawiają w małych grupach...

– Za Słowo...

– Zawiedziona?

– Jeszcze nie wiem.

– Dziś tak już jest... Spisek jest spiskiem tylko w jakimś stopniu, tak samo jak zbrodnia. Tajemnica. Na wojnie będzie podobnie. Wszystko się miesza, rozprzega, zaciera się obraz.

– To te twoje orchidee!

– Nie masz tym razem racji. – Barbet nie kończy zdania, bo przewodniczący ogłasza werdykt:

– Najwięcej punktów zdobyła praca podpisana pseudonimem „Zgaga”. Prosimy autora do nas!

– Idź! – Inez słyszy głos przyjaciela i za chwilę otrzymuje z rąk mistrza symboliczny kalamaz i pióro, oraz pustą jeszcze księgę z mieczem na okładce. Pojedzie na wojnę!

Część II.

Wojna

Poeta musi zawsze być zdolny do pierwszej miłości,
choćby zawiodła go matematyka.
(A.B.)

Wędrownką życie jest człowieka...

Don Juan nie miał syna, lecz los wynagrodził mu tę przykrość niezwykłą osobowością córki. Stała teraz na środku buduaru, studiując w lustrze swój wojenny strój, trochę zbyt surowy i prosty dla kobiety wychowanej w luksusie. Nie krępujące ruchów spodnie z cienkiej, czarnej skóry, wpuszczone w wysokie buty z ostrogami kontrastowały ze śnieżnobiałą koszulą i białym, błyszczącym kubrakiem, zdobionym haftowanym emblematem pieczęci. Męskim zwyczajem na prawej ręce damy lśnił rodowy sygnet, konieczny, by załatwiać korespondencję. Podnosząc wysoko wąską bródkę, dumnie zakładała pas z krótkim, stalowym mieczem, uzupełniła to uzbrojenie jeszcze pięknie zdobionym sztyletem, dobrze wyostrzonym przez ojcowskiego zbrojmistrza. Takiego rycerza aż chciałoby się ucałować na pożegnanie, ale don Juan opanował uczucia, jakby istotnie słał w bój jedynaka. Chorągiew kanclerska wraz z artylerią ruszała okrężną drogą przez Centralny Płaskowyż, natomiast Inez ze swym pisarskim warsztatem, w ostatniej chwili zaciągnięta do armii, miała na razie podróżować w tylnej straży, dowodzonej przez Alejandra, która powinna połączyć się z głównymi siłami po przebyciu Szmaragdowej Przełęczy. Mąż stanu zaopatrzył więc swą córę w okazały worek złota i przekaz dla banku w Śródziemiu, by tam otwarto jej nieograniczony kredyt, uściślił małą rączkę jak dłoń oficera i patrzył z uśmiechem, jak panna zakłada bojowe rękawice, podał jej płaszcz i długo stał na tarasie swej posiadłości, gdy odkryty powozik zniknął za drzewami parku.

A poprzedniego wieczora omal nie doszło do awantury. Pożegnawszy gwardię brata, młody książę złożył wizytę w domu kanclerza. Inez nie chciała przyjąć gościa, wymawiając się chorobą. Dwa razy ojciec zapraszał do salonu, lecz leżała w łóżku zasłoniętym kotarą i nie dała się przekonać, by konwenans zwyciężył tym razem anse, pokonał zawiły uczuciowy labirynt. Z konieczności kanclerz sam nalewał puchary i wznosił toasty, nie mogąc liczyć na zrzedliwą małżonkę. Byle mała nie odziedziczyła jej charakteru... Polityka nakazywała zapomnieć okrucieństwo okazane podczas procesu i utrzymać towarzyską zażyłość z przyszłym, być może, władcą królestwa.

Za miastem Północne Góry planety zdominowały krajobraz w dniu wymarszu lekkiej jazdy. Wygodnie oparta na siedzeniu powozu dama obserwowała zmieniające się barwy horyzontu. Nieczęsto przebywała na otwartej przestrzeni, jak nakazywała epoka salonów, więc teraz każde wrażenie było nowe, widziana z daleka stolica sennie kładła się w tęczowe mgły i smukłe kształty pałaców zdawały się mijać w miraż przeszłości, miały go zastąpić przesłonięte oparami i bujną roślinnością przepaście.

Rycerze oddawali hołd zamyślonemu kronikarzowi, mijając pojazd, nie było jednak z kim dłużej porozmawiać. Alejandro trzymał się z daleka, nieodgadnionym, lodowatym spojrzeniem ogarniając niekiedy kurz pozostawiany przez pojazd na wybojach, następnie zawracał chyżego jednorożca i rzykanckim klusem powracał na czoło oddziału. Pełnił misję odpowiedzialną jak na swój wiek, gdyż tylna straż wiozła zapas złota na wypłaty żołdu, którymi miał zajmować się skarbnik koronny, don Rodrigo. Ów, wyraźnie zainteresowany pracą nad kroniką, podjeżdżał czasami blisko, żeby potrzymać kałamarz albo ostrzyć pióra swoją szpadą. Nie sposób z nim było rozmawiać dłużej niż piętnaście minut, ponieważ zaraz przechodził na tematy ekonomiczne:

- Wprowadziłbym daninę od luksusu... – albo:
- Książę powinien być opodatkować mieszczan na wojnę.

Z tych konwersacji Inez zorientowała się, że król będzie musiał wspomóc synów swym kapitałem, bo nie zgromadzili właściwych sum, by prowadzić wojnę. Zanotowała to spostrzeżenie na marginesie opisu krajobrazu. Jakaś myśl jeszcze przebiegła jej lotny umysł, lecz obok pojawił się markiz Roberto, wielki łowczy, człowiek oddany swej pasji hodowania psów myśliwskich i zupełnie nie doceniany przez Barbeta, który z zasady nie polował, bo mu się nie chciało. Namiot bojowy mistrza łowów stał podczas noclegów obok błękitnego schronienia damy, trzeba więc było tolerować sąsiada, choć dialogi z nim dotyczyły wyłącznie konkursów psiej piękności albo co najwyżej nowych modeli smyczy do szczwania. Ojciec nieśmiało wspominał swego czasu, iż połączenie włości z majątkiem Roberta dałoby najlepszy majorat królestwa, na co Inez zmarszczyła gniewnie brwi i nie raczyła odpowiedzieć.

Jaśminowo tajemniczy sztandar Bretonów powiewał nad obozem. Wojsko nie mogło ruszyć dalej, bo następca tronu źle się poczuł. Miał silny krwotok z nosa. Dhagmar umoczyła chustkę w zimnej wodzie i tak próbowała zażegnać niebezpieczeństwo, lecz przybyły w pośpiechu doktor kazał podać ciepłą herbatę i położyć gorący termofor na głowę. Chory sprzeciwił się temu gwałtownie, chwycił medyka za bary i kopniakiem wyrzucił z namiotu.

- Wolę czytać jego poezje – rzekł do kochanki.
- Ile czasu ci to zajmuje?
- Właśnie, wyraża się coraz zwięźle! Nudna ta wojna.
- Nie widziałeś jeszcze przeciwnika.
- I pewnie nie zobaczę. – Barbet podwinął rękaw. – Mamy coś w zapasie?
- Dbam o ciebie. – Złotowłosa mocno zaciska gumową linkę na ramieniu księcia. – Boli?
- Nie! Ładuj!
- Znam lepszego medyka, Artura z Południa...

Kiedy słońca schodzą się latem nad górami planety, gorąco ma władzę nad najsilniejszymi charakterami. Hrabia Juarez, mierząc zamiar podług sił, postanowił mimo wszystko zaatakować tylną straż wojsk książęcych. Wiedział, kto pisze dzieje wyprawy, zazdrościł talentu donnie Inez, aczkolwiek publicznie kpił z literatury. Wmieszać się w historię, porywając jej dziejopisa, gdy pierwsze podejście było nieudane, byłoby czynem chwalebny. Na Szmaragdowej Przełęczy, gdzie ścierają się z sobą obrazy fatamorgany, łatwo urządzić pułapkę. Dobre kusze, miecze z maczanymi w trującym oleju ostrzami stanowią uzbrojenie bandy.

Kurczak składa dłonie na piersi w dumnym geście, poprawiwszy pancerz i rozkoszując się swą potęgą. Lud napływa do jego oddziału, lud znosi prowianty, lud wreszcie śpiewa pieśni o swym bohaterze. Zręczni łucznicy czają się za błękitnymi skałami, które, widziane w pełnym świetle, rozplywają się jakby ginęły pod ziemią albo przechodząc w zielone tonacje, kuszą roślinnymi kształtami, by wędrowiec potknął się i spadł w przepaść. Wyobraźnia gór nie ma granic. Człowiek może stać się tu drzewem, ziemia osunąć się spod nóg. Uważnie trzeba przekraczać ten najtrudniejszy odcinek na drodze do Śródziemia, gdzie wojsko odpocznie i nabierze sił.

Ślady wierzchowców, pilnie obserwowane przez Alejandra, świadczą, że armia brata dopiero niedawno tędy przechodziła. Skąd to opóźnienie? Młody książę wolałby utrzymać dystans dwóch dni jazdy, jak to zaplanował, aż do osiągnięcia celu podróży. Wciąż nie odbył rozmowy z następcą tronu, która wyjaśniłaby jego udział w ucieczce Cristobala. Żadne ze stron nie zaproponowała rozejmu, antagonizm trwał więc w najlepsze i z pewnością szkodził autorytetowi władzy. W przyszłości trzeba będzie zapobiegać nieobliczalnym wybrykom Barbeta, bo doprowadzi, chcąc czy nie chcąc, do wojny domowej. Pierwsza, mierzona w pierś młodzieńca strzała, minęła cel o włos, druga byłaby zakończyła definitywnie książęce kłopoty, gdyby Alejandro w porę nie zeskoczył z siodła i nie schował się za grzbietem jednorożca.

- Wróg za drzewami! Kryć się!

Paniki nie było komu opanować, bo dowódca znalazł się w pułapce. Pociski dosłownie zasypywały martwego wierzchowca, który stanowił jednak dobrą osłonę. Kamienie zakwitły i znów błękitniejąc mamły obleşoną tylną straż. Chytry Rodrigo, osłaniając się tarczą, doczołgał się do księcia:

- Trzeba wezwać pomoc, Wasza Wysokość!
- Z nieba? – Alejandro siedział w kucki, chowając głowę między kolanami.
- Gwardia roznieś tę hołotę, jest blisko.
- Mam zawdzięczać życie temu impotentowi?
- Przelicz, Panie, swe racje na moim kalkulatorze. A co do księcia Bibi...

I młodzieniec drżącymi z emocji dłońmi ujął róg myśliwski Rodriga. Przez przełęcz wiatr północny szybko niósł umówiony sygnał. Magia nie miała władzy nad dźwiękiem, toteż do uszu śpiącego na łonie kochanki Barbeta dotarły niepokojące tony prośby o ratunek. Oddziały stały już gotowe, czekając na dowódcę. Czasem trzeba wziąć się w garść, więc książę pozwolił odziać się w lekką zbroję, przetarł oczy i w towarzystwie Camila na czele okazałych sił ruszył ku szmaragdowej zwodnicy.

Nie przebrzmiały jeszcze dźwięki rogu, gdy oczom gwardii ukazały się owocujące głązy. Rodziły słodkie grona o odurzającym zapachu, lecz gdy kopyta wierzchowców wjechały w ten miraż, wizja mijała i rycerz był zdolny do walki. Następca tronu ze swym wiernym druhem wysunęli się naprzód i wtedy zauważyli zwarty krąg leśnego wojska; dali wierzchowcom ostrogę, by szybko wpaść w szeregi wroga. Za nimi podążała, rozwijając się w skrzydła, jazda gwardyjska. Juarez nie miał gdzie się wycofać, za jego plecami były tylko błękitne przepaście.

Na niewielkim wzniesieniu stała, nie ulegająca przywidzeniom, donna Inez. Wyciągnęła swój miecz i gotowa raczej zginąć niż poddać się hrabiemu, czekała na decydujący cios. Otoczył ją niebieski obłok mirażu, kusząc obrazem łoża z baldachimem, w którym ktoś leżał i wyciągał ku niej ręce. Twarz rozmazana, niewyraźna. Przełęcz osiąga pełnię widoczności. Kurczak dał się złapać we własne sidła, jest atakowany z dwóch stron. Młoda dama chłonie byстрым wzrokiem centrum walki, przeżywa upadek każdego rycerza. Ale jest z gwardią oddział, który nie ponosi strat. To legia cudzoziemska, dowodzi nią pułkownik Martin Crauss, mrukliwy i arogancki, wyszkolony w twardej, męskiej walce. Nie darmo nazywają go Niedźwiedziem z Mórzu, pod jego mieczem ciało przeciwnika rozpada się na symetryczne połowy. Martin rąbie wokół siebie ścieżkę ścieloną głowami wrogów.

Na skraju przełeczy, skąd obserwował zmagania Juarez, także toczy się zacięty bój. Wypatrzywszy obleşonego brata, następca tronu skierował się właśnie tam, ku doborowemu towarzystwu hrabiego, złożonemu z samych szlacheckich banitów, wytrawnych szermierzy, co zabijają bez zmrużenia oka, nie pochylając się w siodle. Camilo próbował powstrzymać swego pana przed lekkomyślnym krokiem, lecz gdy chwycił już jednorożca za wodze, wierzchowiec stanął dęba i ruszył między oczekujących starcia buntowników. Nie było rady, oficer podążył za dowódcą, który trzymał w dłoni rodowy królewski miecz, nigdy nim jeszcze nie walczył, broń wydawała się ciężka i staroświecka, tu jednak, w zielonej poświacie dochodzącej z przepaści, której dna nikt nie zbadał, rękojeść jakby przywarła do palców, zespoliła się z ramieniem, rumak także to wyczuł, pozwolił jeźdźcowi stanąć w strzemionach, by ten mógł dosięgnąć ostrza pierwszego z nacierających wrogów.

– Uważaj na plecy! – woła Camilo, wiedząc, że banici nie będą przestrzegali zasad rycerskiego pojedynku, równocześnie jak tylko może osłania swego pana z lewego boku własnym ciałem i tarczą. Sytuacja przyjaciół staje się poważna. Rozpoznani, są już otoczeni ciasnym kręgiem bezwzględnych wojowników.

– Poddaj się, Bretonne! Mam już twego brata – woła hrabia Juarez. I świadkowie tej sceny nie mogą rozpoznać w walce następcy tronu. Pod kopytami jego wierzchowca ziemia staje się już bagnem krwi. Cięcia mocne, precyzyjne, buntownicy padają pokotem, tworząc barykadę ciał. Można zsiąść z siodła i stojąc trzymać oburącz miecz, karzące narzędzie korony nad głowami ludu.

„Czy ktoś mnie wreszcie przebiję? Pięknie byłoby przestać pamiętać tu, w zieloności wszechobecnej wszechświata, tu nawet krew traci barwy, ulega iluzji, dziwnie tak bezkarnie zabijać poddanych zamiast okazać łaskę. Chodźcie na mnie! To nic! To nic! Jaka to epoka? Imperium kończy się w mej duszy, ostatniego z rodu, brat do nas nie należy, jakby rodził się na innej planecie, niech więc ktoś zada ten cios! Biję się bez tarczy, patrzcie! Jaki to dzień? Może noc? Zapomniałem, kim jestem. Oplączcie mnie, wyrastające z gejzeru liany przeznaczeń, wciągnijcie w głąb, niech choć wam będę pokarmem, bezużyteczny proch przed obliczem Pana. Skądże! Tu nie ma nikogo! Moja rozrzucona dusza nie zazna zbawienia, czeka mnie wieczna tortura oczyszczeń. Tu się zaczyna. Dobrze! Gińcie! I dla mnie nie ma miejsca pod wielkim dachem nieba, przybyłby choćby demon, żeby wziąć ode mnie rękawicę. Puste niebo nade mną, pusta ziemia pod nogami. Coś srebrnego tylko w oddali. Miraż? Czyjś miecz? Moje serce też jest śmiertelne, błagam was, kończcie, wrogowie! Gdybyś przyszła mnie wspomóc, najdroższa Micheline! Ale ty w piekle jesteś szczęśliwsza niż ze mną, idź więc do diabła! Pod miecz! Precz z ludem! Mój czarny sen. Gwiazdy też są cielesne i mogą pokochać, ale nie połączą się nigdy bez kosmicznej katastrofy. Niech się zderzą mgławice, obojętny mi los milionów! Nie noszę ich imienia, mam własne!”

Krew poległych wlewa się za cholewki. Książę rozgrzał swą chłodną jaźń, nie czuje bólu ran. Gwardia zdołała się przebić przez mur ludzi hrabiego, Camilo wycofuje się z pola, oddając swym podwładnym opiekę nad Barbetem.

– Gorzka Ojczyzno! Nienawidzę cię – szept słychać aż nazbyt wyraźnie. – Czas chce mnie zniszczyć. – Zaczyna się znów gorączkowy sen. Silni żołnierze zastępują dowódcę na jego posterunku, szybki wóz już przygotowany, by przewieźć rannego do obozu.

Siły hrabiego, rozproszone, trzeba już tylko dożywać. Wiadomo, że los jeńców gorszy niż umarłych, każdy więc broni się, ile sił. Nawet fatamorgana zdaje się podnosić ręce w geście kapitulacji. Uwolniony z potrzasku Alejandro patrzy na skapanego we krwi brata. Teraz rozmawiać?

- Rozumiesz ziemię? – półprzytomnie pyta Barbet.
- Leż spokojnie. *Ziemia to śpiew turkoczających gwiazd...*
- Ładne... cytujesz wielką poezję.
- Znasz autora?
- Oczywiście! Uczył mnie, jak *lepić serce potrzaskane w proch*.
- I nauczył?
- Zawsze byłem tumanem do potęgi, braciszku! Gdybym miał twój talent!

Inez była świadkiem tego dialogu. Dla odmiany przesiadła się na grzbiet płowego jedno-rozca i tak poznała zalety męskiego sposobu podróżowania. Podczas bitwy uodporniła się na krwawe sceny, podjechała więc blisko, by podziękować Barbetowi za odsiecz i tym samym wbić szpilkę w niepewne uczucie serca Alejandra. Umiała prezentować zgrabne nogi w wysokich butach, wierzchowiec tańczył pod nią w takt ukłuć ostróg jak torturowany niewolnik.

- Hej, obudziłam? – Słyszac głos kobiety, książę otwiera oczy.
- Nie... trochę dostałem. Ale jesteś cała i zdrowa, to najważniejsze.

Krótko ostrzyżona czupryna Inez opada na twarz podczas rozmowy z przyjacielem.

– Jak ktoś się pcha, gdzie nie powinien – Alejandro kieruje te słowa z pozoru do brata – wojna może przeciągnąć się do pory burz, a wtedy nie wrócimy na zimę do domu.

– Dobrze ci w tym uczesaniu, Inez – „Powieki ciążyą jak kamienie, ale nie wypada zemdleć przy damie. Jak na złość wokół pełno ludzi. Gapią się, jakby krwi nie widzieli. Mówić cokolwiek...” – Kto cię strzygł?

– Jeszcze w stolicy... – Inez zauważyła gwardzistę biegnącego z jakimś papierem w garści – coś się dzieje!

– Wasza Wysokość! – oficer podaje Alejandrovi pomiętą mapę – przy jednym z buntowników znaleźliśmy dokładny plan naszej podróży!

- Dawać go tu!
- Nie żyje.
- Szkoda. Słyszałeś, bracie? Mamy w sztabie zdrajcę.
- Pobawisz się dziś z jeńcami – stwierdza Barbet.
- Nie prosili o życie. Pojmaliśmy paru ciężko rannych – informuje gwardzista.
- Wystarczy. Żarty się skończyły. – Gryząc wargi, młody książę odjeżdża cwałem w stronę taborów.
- Już widać namioty. – Inez wie, że musi podtrzymać rozmowę.
- Nadjeżdża zdenerwowany kurier:
- Nigdzie nie znaleźliśmy hrabiego! Cała przełęcz przeszukana.
- Może spadł w przepaść. – Następca tronu wciąż nie docenia przeciwnika. Próbuje podnieść się, by zobaczyć, kto przyniósł złą wiadomość, ale brakuje sił. Jakoś daleko uciekły ludzkie głosy.
- Jeszcze spotkamy się z nim. Nie daruje ci...
- Mały każe go powiesić na tych szelkach – próbuje żartować Barbet.
- A niech robi, co chce! – Inez nie chce rozmawiać o Alejandrze.
- W końcu ma zostać najsławniejszym królem imperium.

14

Krajobraz po bitwie

– Popatrz, Pani, jaka wspaniała suka. – Don Roberto trzymał na kolanach białą charciczkę.
– Podarowałbym ci ją, miałabyś towarzyszkę do zabawy. Umie spać w łóżku jak człowiek, pije wino i wcina kanapki. Wsiada sama do powozu...

– Nie... – Inez ziewa, zasłaniając usta chusteczką – wołę jamnika.

– Czemu nie powiedziałaś w stolicy? Nie zabrałem tej rasy na wojnę.

– Namysliłam się po drodze.

– Wybór psa to ważna decyzja. Przyjaźń na wiele lat.

– Jak to robisz, że zwierzęta cię uwielbiają?

– Odwzajemniam te uczucia. – Łowczy kontemplował odcienie sierści swej pupilki. Wyjął z kieszeni szczoteczkę i przeczesał ogon suki. – Zorganizowałbym polowanie, skoro mamy dłuższy postój. Tak trudno uzyskać audiencję u księcia...

– W tej chwili cię nie przyjmie. Jest u niego lekarz.

Inez i młody myśliwy siedzą na pniu drzewa przed namiotem. Po wczorajszych wydarzeniach zarządzono przerwę w kampanii. Za obozem Alejandro aż do zmroku przesłuchiwał ludzi Juareza. Słońca tego dnia zachodziły brunatnie, mętnym widokiem roztaczając blask mgieł wokół pola bitwy. Jakiś czas minie, nim hrabia odnowi swą potęgę. Ciała jego wojowników nie zostaną pogrzebane. Nocą słychać będzie złowrogi skowyt ścierwojadów. Bezłitosne prawa wojny! I po śmierci nie dane banitom spocząć w świętej ziemi planety. Pożrą ich dziwne zwierzęta, wychodzące o zmroku spod ruchomych skał górotworu, jaszczury o połyskującej, bezcennej skórze, węże o kilku głowach, które, zasuszone przez czarownika, są dobrym talizmanem przeciw niepożądaney miłości. Gdyby zdobyć takie trofeum! Wspaniałe zabezpieczenie przed męską natarczywością. Ale nie można tego powiedzieć wprost Robertowi, znudzonemu beczynościami. Przy innym dowódcy trąbki grałyby dzień i noc.

– Książę cię lubi – powiedział łowczy.

– Bo ja wiem? Może tylko toleruje z braku czytelników dla swych powieści.

– Nie czytałem. Mam zaległości w lekturach obowiązkowych.

– On jest na indeksie!

– To za mądre dla mnie. Zajdź lepiej do namiotu, pokażę ci najnowszy atlas psów rasowych. Wystarczy za całą bibliotekę.

– Załatwię tę audiencję. – Dama nie tworzyła nigdy batalistycznych opisów i dlatego odwleka pracę nad uwięzieniem rycerskiego wysiłku na Szmaragdowej Przełęczy. Musi obmyślać konstrukcję rozdziału, nim sięgnie po pióro. Może Barbet podsunie pomysł? Warta bez słowa wpuszcza kronikarza do namiotu, Roberto musi jednak pozostać na zewnątrz.

– Zmieniłem medyka. – Następca tronu ma niewyraźną minę.

– Kto to? – Inez przygląda się szczupłemu, niewysokiemu mężczyźnie o szlachetnych rysach i inteligentnym spojrzeniu.

– Arturo z Południa, do twych usług, Pani. – Nieznacznym uśmiechem i pełen galanterii ukłon wyrażają uznanie dla jej urody.

– Chyba postąpiłeś słusznie? – dama zwraca się do przyjaciela.

– Nie chcę się chwalić – doktor odpowiada zamiast pacjenta – Adalbert dziś by sobie nie poradził.

– Tak źle?

– Nie postawiłby diagnozy. Widzisz, Pani, ostrze broni, którą zraniono księcia, było zatrute jadem stosowanym w mojej ojczyźnie. Dlatego zorientowałem się od razu, gdy tu wsze-

dłem. Objawy...

– I co będziesz robił? – Inez pyta medyka.

– Muszę wypalić ranę na ramieniu, ale nasz pan nie chce się zgodzić. Podam też antidotum przeciw toksynie.

– Nie boisz się przecież rozpalonego żelaza – żartuje dama, widząc, że z odwagą przyjaciela coś dziś nie najlepiej.

– Pracuję bez znieczulenia – naświetla dokładnie sytuację tajemniczy Południowiec. – Czas zacząć zabieg, liczą się minuty.

– To ja idę. – Polowanie może poczekać. Księżę zatrzymuje gościa:

– Zostań. Każ przynieść kronikę, poczytasz mi, łatwiej zniosę operację.

– Jeszcze nie skończyłam sprawozdania z bitwy, do jutra zdążę przepisać na czysto – tłumaczy się dama, wstydząc się przyznać, że nie zaczęła nawet pracy, którą narzucił jej los.

– Historię należy spisywać na bieżąco. Będziesz miała zaległości. Znasz wszystkie fakty?

Na szczęście indagacja się kończy, doktor wkłada między zęby pacjenta zwinięty kawałek sukna. Skończywszy szybko pracę, pozwala wejść do namiotu wypędzonej rano Dhagmar, kochanka przyda się teraz księciu. Obiecała wyprosić zezwolenie na polowanie, wyręczy Inez w tej misji. Jakby tu oddać dziwną atmosferę bitwy, jej dramaturgię? I tylu mężczyzn kręci się wokół, skąd brać czas na pisanie?

Doktor nieśmiało kroczy u boku Inez, wyciągając szyję, by zrównać się wzrostem z damą, która wywarła na nim wrażenie, gdy tylko ją zobaczył. Ale gdzie tam mu marzyć o dumnej arystokratce! A gdyby jeszcze wiedział, z kim rywalizuje o jej względy i na jakie niebezpieczeństwo się naraża, wchodząc mu w paradę... Los jest perfidny. Rozmawiającą swobodnie parę spotyka w pobliżu polowego baru Alejandro, kupił właśnie butelkę szampana, by go wypić na świeżym powietrzu. Złośliwy uśmieszek i równoczesny kurtuazyjny ukłon nie zaskoczą już córki kanclerza. Białe pióro kapelusza zmiata pył z jej butów. Pogardliwe spojrzenie, przeznaczone dla Artura, boli i dlatego Inez czym prędzej wchodzi do baru, siada na ławie z doktorem i nie robiąc sobie nic z tego, że jest jedyną kobietą w towarzystwie niezłe podpitych wojaków, zamawia wino:

– Czerwone wytrawne, dwa litry!

– Dla mnie burgund. – Arturo reguluje rachunek. – Pisziesz więc, Pani, kronikę tej nieszczęsnej wyprawy?

– Na razie idzie dobrze. Skąd ten sceptycyzm?

– Mój kraj... oni tam wszystko zniszczą.

– Pewnie będą rokowania – dama pociesza doktora.

– Byłaś kiedyś na Południu?

– Nie, ciekawe, jak tam będzie się podróżowało.

– Biedna kraina, wielcy panowie uciskają lud. Rozrywki nie zabraknie, baronowie mają wspaniałe posiadłości. Będą się długo paliły...

– Jesteś pesymistą, doktorze.

– Nie... Zdrowie!

Srebrne kielichy spotykają się w powietrzu. Jak ten czas mija, trzeba iść pisać, a w namiocie tak przyjemnie, gwar męskich głosów łagodzi rozterki. Poznany dziś medyk także czuje się świetnie w rozmowie z Inez. Trunek skłania do zwierzeń, im więcej wlewa się go do ust.

– Urodziłem się szlachcicem – zaczyna doktor – jako młodszy brat...

– To zajmujące, opowiadaj – zachęca panna.

– Kiedy miałem pięć lat, na Południu trwał bunt baronów i ojciec mój był jednym z nich, natomiast brat...

– Słucham cię, Panie.

– W każdym razie stanęli przeciwko sobie. Senior rodu i jego osiemnastoletni dziedzic. Armia królewska zwyciężyła nas wtedy w jednej bitwie. Brat wyrzekł się nazwiska, służąc

tronowi. Zginął pod Alinor...

– Za przyszłość, Panie! – Inez dawno już przywołała karczmarza i kazała podać szampana w kolorze dojrzałych pomarańczy.

– Twoją, bo ją masz – doktor wychylił puchar. – Ojca pojmano i osądzono jeszcze przed zawarciem pokoju. Musiał być znenawidzony przez króla, który zastosował najsurowiej jak mógł wojenne prawo, odbierając szlachectwo rodowi i skazując go na wytepienie. Miałem jako dziecko umrzeć na szafocie.

– Straszne! – Z emocji dama wychyla cały kielich szampana, zagryzając słonymi orzeszkami.

– Zobaczysz bardziej podniecające sceny, Pani. Bretonnowie rządzą mieczem kata. Ale jeden z tej rodziny jest inny. Król zabrał na wojnę swego syna. Następca tronu jest moim rówieśnikiem, wiesz? Miał uczyć się władzy, obserwując kampanię. Ublagał ojca, by darowano mi życie. Muszę spłacić ten dług... pewnie mnie nie poznał.

– Tak, ma kłopoty z koncentracją. Ale dlaczego nie dałeś mu środków przeciwbólowych?

– Cierpienie fizyczne leczy duszę, Pani.

– Osobliwa terapia, Adalbert...

– To szarlatan! Oddano mnie pod opiekę prostemu człowiekowi, handlował owocami morza w portach Alinor, widzisz, nikt nie chciał, z możliwych oczywiście, zaopiekować się synem skazańca. Długo uczyłem się zawodu, w najlepszej szkole Śródziemia wygrałem konkurs i edukacja nic nie kosztowała.

– Osiągnąłeś wiele – pociesza Inez.

– Ale wciąż nie mam tego, co mi odebrano.

– Pójdę do księcia i wytłumaczę...

– Nie! Przyzwyczaiałem się do życia w podłym stanie.

– Odzyskasz szlachectwo, myślę, jak by to zrobić.

– Nie chcę więcej łaski.

– Rozumiem. Wywalczysz sobie tytuł.

– Masz umysł dyplomaty.

– Nie praw komplementów. Lepiej wypijmy.

I zamiast rygorów dyscypliny wojna przynosi swobodę obyczajów. Inez naprawdę ma ochotę pomóc Arturowi, choć jego ciemna, południowa uroda nie jest w jej guście. Intryga rysuje się pod rozwichrzoną grzywką kronikarza. Odprowadzona do namiotu, zmęczona emocjonującą opowieścią, dama musiała się zdrzemnąć. Nie dane jej było odpocząć. Roberto przyczołgał się do otworu namiotu i dawał sygnały myśliwskie.

„Jasny gwint – pomyślała Inez – wyspać się nie dadzą. Czego ten znów chce?” I wyszła przed namiot na spotkanie nowych przygód.

– Polujemy na czarno – szepnął łowczy. – Księżę nie chce dać pozwolenia na żadne imprezy. Ma muchy w nosie.

– Idę! Ubiorę się...

Nocne łowy na węża mogą dostarczyć wrażeń. Tuż za obozem znajdują się ławice żywego piasku, to tam mieszkają wielogłowe potwory. Charty wietrzą zapach gada. Uspokajane, milczą, rwąc się tylko ze smyczy. Bohaterski Roberto podnosi brwi, by dodać sobie odwagi, ale i tak nie może oczarować Inez pociągłą, zmysłową fizjonomią.

– Są!

Wydma zdaje się poruszać. Spuszczone psy rzucają się na wysmukły kształt zbudzonego węża. Jeszcze jeden! Charcica goni go po żywym, czującym piasku planety. Fascynująca ta walka. Specjalnie szkolony pies wie, jak unikać jadowych kłów i muskając tylko łapkami zapadające się ławice, mknie po suchym, przerażającym trzęsawisku. Specjalnie tresowane na hydrę, obdarzone wspaniałym węchem suki, lekkie i czujne, chwytają zębami wroga tak, by unieruchomić łby, potem łamią gadowi grzbiet. U stóp Roberta leżą trofea, zaś psy otrzymują

pochwałę i czekoladki w nagrodę. Upolowane sztuki łowczy dzieli sprawiedliwie na dwie części i pakuje do worków. Inez nie bardzo wie, co robi z taką ilością węzowych łbów. Straciła już ochotę na sen, usiadła do pisania. Żeby tylko niczego nie pominąć! Na rozkładanym stoliku z ledwością mieszczą się notatki i księga wyprawy. Głowa opada na karty dzieła, autorce śni się tęcza z wszystkich odcieni zielonych barw, rozciągnięta nad Szmaragdową Przełęczą.

Rano po śniadaniu powinno odbyć się wreszcie czytanie kroniki, dopisawszy więc w pośpiechu bilans strat i łupów, przygotowany na osobnej kartce przez Rodriga, panna udała się na służbową audiencję. W namiocie wodza paliły się oleje skalne, było duszno i ciemno. Podobno lekarze, którzy spotkali się przypadkiem, pokłócili się podczas konsylium i Barbet powiedział im, że będzie sam studiował medycynę, bo nie ma już do nich zaufania. Wyglądał kiepsko, a humor miał jeszcze gorszy.

- Mogłabyś poprawić składnię, brakuje przecinków przed...
 - Czepiasz się drobiazgów.
 - Zawsze byłem kujonem. Ale mnie boli...
 - Sprowadzę Adalberta.
 - Obraził się. Jakbym nie miał prawa zatrudnić tylu konowałów, ilu mi się podoba. Na coś muszę wydawać pieniądze.
 - Wojna kosztuje.
 - Niech ojciec płaci! Ja byłem za pokojem.
 - Nie znasz się na polityce.
 - A od czego mam ludzi?
 - Kiedyś będziesz musiał sam decydować.
 - Kraczesz! Wstałaś lewą nogą.
- Inez uśmiechnęła się, bo wcale się przecież nie kładła i spytała:
- Jak może odzyskać szlachectwo skazany na infamie?
 - Co ty znowu? Nie stosuję tej kary i Małemu zabronię. Niegodne wielkich władców odbierać ludziom imię...
 - Ale twój ojciec korzystał z tego prawa.
 - Nie pamiętam, możliwe. Kodeks honorowy zna dwa sposoby – wybaczenie władcy albo czyn rycerski godny nagrody.
 - Zorganizuj turniej!
 - Znow masz jakiegoś pupila. Kto to?
 - Nie mogę powiedzieć.
 - Konwenanse! Machnąłbym indygenat i po krzyku.
 - Załatw dwie sprawy od ręki... Ludzie potrzebują rozrywki, a on okazji, by się pokazać.
 - Dopiero w Śródziemiu. Widzisz, że ledwo zipię.
 - Ale postaw te cholerne przecinki, gdzie trzeba...

Inez ma jeszcze jeden kłopot, lecz nie chce już zwracać głowy przyjacielowi. Jako kronikarz powinna dogłębnie poznać polityczne tło wojny, a nie dowiedziała się niczego o wynikach przesłuchania jeńców. Może Alejandro sam przyjdzie porozmawiać? Gdyby udała się teraz do niego, uważałby to posunięcie za pretekst do spotkania towarzyskiego. I może miałby rację?

Zamyślona dama omal nie wpadła na pułkownika Craussa, który, odznaczony medalem za waleczność, chwalił się wszystkim po kolei i zanudzał opowieściami o bitwie. Niewiele kobiet było w obozie, gdyż książę pozwolił zabrać tylko jeden składany burdel, a i tak zamykano go o północy, każda dama stanu wolnego miała więc adoratorów ile dusza zapagnie, cóż zaś dopiero córka pierwszego ministra! Rycerz Martin czcił ją dotychczas na odległość, lecz bliskie spotkanie w centrum towarzyskim dało mu okazję do rozmowy:

- Z całym szacunkiem, Jaśnie Pani. Może opowiedzieć o bitwie?

– Widziałam... – Inez ma już po dziurki w nosie wyrażenia Szmaragdowa Przełęcz, którego nie mogła podczas pisania zastąpić żadnym synonimem. Nie będzie spisywała wrażeń cudzoziemca.

– Chętnie udzielę ci wywiadu.

– Jutro, Panie! – Jak się uwolnić od towarzystwa natręta?

– Zróbmy choć przymiarkę – naprasza się Crauss. Dobrze wychowana panna zasiada więc w barze za stołem, bierze nawet aromatyczne, damskie cygaro dla dodania sobie animuszu.

– Dziękuję za zaproszenie. – Piwo pomarańczowe, kulinarny wynalazek tej wojny, doskonale gasi pragnienie, kto je wymyślił, zrobi majątek na upale.

– Słyszałaś, Pani, że hrabia Juarez ma kochankę?

– Nie. Nic mnie to nie obchodzi.

– Zaraz... znasz tę osobę.

– Mów, nie zgadnę.

– Nazywa się Maddalena, była...

– Wiem! Doskonale to piwo. Słyszałaś więcej na ten temat?

– Owszem. Kurczak stylizuje się na demokratę. Obiecuje równe prawa ludowi i dlatego prowadzi się z prostytutką.

– Masom to się spodoba...

– Tak. Szkoda, że umknął z przełęczu.

– Jak to się mogło stać? – Słowa zdają się wyrażać pretensje.

– To takie dziwne miejsce. Miałem wrażenie, że sam diabeł pomaga mi walczyć. I widziałem... upiora.

– Gdzie?

– W pobliżu Camila i księcia Bibi.

– Kobieta w jasnoniebieskiej sukni, szatynka...

– Tak, to była... aż boję się wymówić imię.

– Myślałam, że straciła już moc.

– Do gry musiał się włączyć potężny czarownik, Pani. Napijmy się. Wyglądała jak żywa. Śmiała się i klaskała, gdy Barbet ścinał przeciwników. Ale jej chyba nie widział, nie patrzył w tamtą stronę, może zaszła pomyłka w zaklęciu i ja...

– Niesamowite. Wolę unikać magii.

– Im bliżej Śródziemia, tym bardziej będziemy jej ulegać. Kupiłem na drogę parę talizmanów i relikwie, bo bez tego...

– Ja nic nie mam. – Wężowe głowy są niczym wobec zaopatrzenia męznego rycerza.

– Na targu w Sennie będzie drożej – powiada Crauss i macha ręką do wchodzącego właśnie Rodriga.

Jeszcze jeden rycerski toast! Dama nauczyła się już uderzać srebrnym kubkiem w naczynie partnera tak, by ulać parę kropel wina na stół. To ofiara dla prządek, które opiekują się niemi losu wojownika. Przy stole robi się tłoczno. Na podłodze śpi sprawiedliwym snem cudzoziemiec Marcus. Krążą puchary, wszędzie pełno dogasających cygar.

– Przyjaciele mówią mi: Misiu – spoufala się legionista.

– Niech żyje piękna Pani i jej kronika! – Don Rodrigo przejmuje rolę gospodarza. Przy pasie nosi okazałych rozmiarów sakwę ze złotem. Ma za co się bawić. Inez obawia się, że przy tym tempie podróży przed Śródziemiem zabraknie jej zasobów na wesołe rozrywki. Ale ma przecież tylu znajomych!

15

Ojciec i syn

Na drodze do Śródziemia armia książęca nie spotkała więcej zbrojnych wrogów, lecz podróż nie była łatwa z powodu upałów, których nie przewidziano. Jazda trwała długo, kurierzy od króla przybywali z ponagląjącą korespondencją. Były też listy dla Inez od ojca, który pojechał ostro swą chorągiew i dawno już odpoczywał, przygotowując się do kampanii.

Opodal Senny, największego miasta regionu, gdzie przebywał władca, trzeba było przejeżdżać przez Wąwóz Luster. Z obu stron wąskiego przejścia idealnie pionowe, wypolerowane przez ciepłe deszcze ściany, dawały odbicie idących, zdawało się więc, że zamiast jednego ku Śródziemiu podążają trzy orszaki. Specjalnie wyszkoleni przewodnicy badali przed sobą drogę długimi laskami, by utorować przejście wojsku, w przeciwnym razie jeźdźcy mogliby popadać na skały. Blask, nieznośnie rażący oczy, stał się nie do wytrzymania i z ulgą powitano błękitne lasy, a następnie otwartą przestrzeń, wiodącą prosto do Senny.

Ukryte w ścianie roślinności wejście do miasta, zwane Bramą Kwietną, otwierało się po podaniu sekretnej hasła, które znali tylko przewodnicy i osoby wtajemniczone. Mury nie były murami! To ciasno splecione gąszcze lian, reagujących na magiczną formułę. Po mieniących się zielonobłękitnie pnączach zdają się wspinać ku niebu białe korony nieznanych kwiatów, ich układ, pozornie chaotyczny, też zawiera pewnie jakąś tajemnicę. Pałace miasta wysokie, smukłe, o niezliczonej ilości pięter i zewnętrznych schodach, wspinających się jakby w niebo, tynkowane białą albo kremową. Dachy, ukryte w chmurach, to iglice albo płaskie tarasy, pokryte płytkami. Widać je dobrze z daleka, robią wrażenie nierealnych kryjówek czarnoksiężników.

Zmęczeni podróżą arystokraci czym prędzej udali się do swych kwater. Dla następcy tronu ojciec przygotował nowy pałac, w którym nikt jeszcze nie mieszkał, z szerokimi balkonami na każdym piętrze, zwięzający się ku górze. Przewodnik oprowadził lokatora po budynku oraz przekazał prośbę władcy – zaraz po zagospodarowaniu się syn miał przybyć na audiencję. Barbet przebrał się i nie mając wymówki, ruszył po krętych chodnikach Senny do siedziby króla. Szedł jak umiał najwolniej, ale nie był to najlepszy sposób na załatwienie politycznych spraw niecierpiących zwłoki. Ciężko chory władca, cierpiący od lat na powolny zanik kości szkieletu, chorobę rzadką i nieuleczalną, denerwował się, że syna jeszcze nie ma. Z Aleksandrem ojciec porozmawia później, jak już będzie miał gotową koncepcję losów państwa na najbliższe pokolenie. Nareszcie jest pierworodny!

– Pokaż się, synu – król zaczyna rozmowę, rozkazując odsłonić firanki swego łoża. – Siadaj! – Służący podaje krzesło. – Podoba ci się pałac?

– Przypomina grobowiec!

– Chciałeś mieszkać sam.

– Pisałem...

– Nie rozumiem całej tej historii.

– Dużo się wydarzyło.

– Zaczynaj od początku. Dlaczego zachciało ci się pojedynku?

– Chciałem umrzeć jak szlachcic. Samobójstwo...

– I tego próbowałeś parę razy!

– Masz rację, ojczu, jestem niekonsekwentny.

– Hrabia Juarez grozi rewolucją.

– To też już było na naszej planecie. – Filozoficzny ton nie wychodzi w tej rozmowie następcy tronu.

- Jak sobie poradzisz z tak wielkim bohaterem?
- Niech mi stanie w pojedynkę jeszcze raz!
- Raczej wbije ci sztylet w plecy.
- Niechby to zrobił!
- Rzuciłeś się na jego ludzi jak dzikus, a nie jak na wodza przystało...
- Była świetna pogoda.
- Tylko podczas deszczu zachowujesz rozsądek? – Król zaczął już denerwować się beztronską syna. – Rany dobrze się goją?
- Mam nowego lekarza. Zdolny gość.
- Jedna dobra wiadomość. Dlaczego poderwałeś hrabiemu jego narzeczoną? I jeszcze ją ciągniesz na wojnę!
- Nikogo nie uwodziłem, ojcze, Inez jest moją przyjaciółką.
- Nie masz kumpla wśród mężczyzn?
- To co innego. Ona lubi literaturę...
- Znowu to samo! – Król jęknął z rozpaczy.
- Czas powalczyć z Kościołem o poezję.
- I tym się zajmiesz jako król?
- Niewątpliwie. Zlikwiduję indeks i cenzurę.
- A buntownicy będą grabić imperium. – Król nie wiedział, jak dać upust rozpaczy.
- Powinieneś być przyjąć moją rezygnację, skoro nie zgadzamy się w zasadzie we wszystkim...
- Seniorat jest podstawą monarchii. Nie będę się powtarzał.
- Obym więc żył jak najkrócej!
- Okazałeś łaskę Isabel – ojciec próbuje dyplomacji – to dobrze.
- Co ona teraz robi?
- Mieszka w Sennie, w rodzinnym pałacu.
- A jej mąż?
- Przepadł gdzieś. Gdyby prosiła, i jemu udzieliłbym łaski.
- Był niewinny.
- Jesteś tego pewien? – Król uważnie przygląda się synowi. – Należało poświęcić tego chłopca. Alejandro lepiej od ciebie rozumiał racje stanu.
- A prawda już się nie liczy?
- Ty o niej mówisz! – W słowach władcy nie ma dla syna zrozumienia. – Dałeś niezłe przedstawienie w katedrze. Nawet Dronck uwierzył w Boga, tak przynajmniej twierdzi. Musiałeś robić z siebie męczennika?
- Każdy uprawia politykę jak umie.
- Przygotowałem już tytuł markizy dla panny Guise, która uratowała cię wtedy hipnozą transcendentalną. Sposób to dziś nieznanym najlepszym czarownikom...
- Ana nie dba o tytuły ani o pieniądze.
- Nieważne. Swoje otrzyma. Dużo kobiet wokół ciebie. Wolałbym jedną na stałe, przyszłą królową.
- Będę ślubował czystość do śmierci. – Syn stwarza trudności.
- Zagubiłeś się w sprzecznościach. A ta ładacznica, nad którą się znęcasz? – Król dowolnie interpretuje fakty.
- Może sobie pójść, nie trzymam jej siłą.
- Robi sobie nadzieje. Ma możnych znajomych.
- Alejandro ją na mnie napuścił.
- Nie wiedziałem! Jak to było?
- Niech ci sam opowie, ojcze.
- Nie będę was konfrontował. Dlaczego położyłeś w swym łóżku miecz?

– I o tym wiesz?

– Założyłeś się ponoć z kochanką, że jeśli do końca kampanii zabraknie jej konceptu, by co noc opowiadać ci miłosne historie, utniesz jej głowę.

– Niezupełnie. Przez jedną noc ona się wysila, przez drugą ja. Kto pierwszy straci wyobraźnię, da głowę. Po to miecz.

– Kurtyzany nie mają praw obywatelskich. Masz prawo zabić ją bezkarnie. Nikt ci tego nie wypomni.

– Dziękuję! Zbrodnię mam już za sobą.

– Zapomnij o tamtej. I zgódź się na zamurowanie jej grobowca.

– Nie! Dopiero gdy i ja spocznę w katedrze.

– I ty jesteś z rodu Bretonnów!

– Przepowiednia mówi, że przeze mnie wygaśnie dynastia.

– Chciałbym temu zapobiec, ale obowiązków za ciebie nie wypełnię.

– Kto by to miał być tym razem?

– Wybierz sam, pójdę na ustępstwa.

– Kochałem tylko raz.

– Władza wymaga poświęcenia. I nie znosi błazeństwa.

– Co masz mi do zarzucenia?

– Kazałeś zamknąć się w więzieniu publicznym zamiast tego Cristobala...

– Nie mogłem inaczej ocalić mu życia.

– Żeby tylko to! Spowiadałeś się przy prostakach i biłeś się z bratem!

– Kto cię nastawia przeciw mnie, ojcze? – Barbet spuścił głowę.

– Dostaję liczne raporty.

– Tych zdrajców naprawdę kazałbym powiesić!

– Nareszcie właściwa reakcja. Zrobisz to, jeśli zechcesz. Ale nie kłóć się z Alejandrem.

– Sprzeczność charakterów, ojcze.

– Raczej interesów. Przejrzałem twoją grę. Nie chcesz dzielić się władzą. Pogodzicie się publicznie na tym turnieju, który chcesz urządzić.

– Ludzie proszą mnie o rozrywki.

– Wolno ci się bawić. Musisz przemyśleć, czy udźwigniesz ciężar władzy absolutnej. Chciałem wam podzielić kompetencje. – Król był wyczerpany rozmową. Zamknął na chwilę oczy, lecz mówił dalej: – Podjąłem ostateczne decyzje. Nie dożyję do końca wojny...

– Nie mów tak!

– Nie przerywaj mi! I zachowaj powagę. Masz parę siwych włosów?

– Dziwisz się?

– Za wcześnie na to... Postanowiłem przekazać ci tron już przed kampanią. Pojedziesz na wojnę jako imperator.

– Poczekajmy z tym.

– Na następną rebelię? Oto, co zdecydowałem: po turnieju, jak zwyczaj rodu każe, odbędziesz pokutę w klasztorze, jakiś tydzień wystarczy, byś się przygotował duchowo, potem pójdziesz do fryzjera, nie możesz tak dłużej wyglądać i... na koronację.

– Nie można zrezygnować z tej pompy?

– Bynajmniej. Nie cierpię fałszywej skromności. Uroczystość odbędzie się według pełnego ceremoniału.

– Rany! – Barbet złapał się za głowę – daruj choć połowę scenariusza!

– I tak za wiele ci wybaczam. Powinno połączyć się intronizację z zaślubinami. A teraz idź już. Jesteś męczący. Jutro chcę widzieć na audiencji pannę de Guise, załatw to. – Władca pograża się w rozmyślaniach, poruszając wargami jakby odmawiał modlitwę.

Po powrocie do pałacu, który pachniał jeszcze farbami, następca tronu zastał na stole w głównym holu list, oczekiwał go widać, bo z niecierpliwością rozerwał kopertę, uśmiechnął

się, powtórzył coś trzy razy, by zapamiętać i spalił kartkę na kominku. Rozstrząsnął popiół srebrnym pogrzebaczem, jakby obawiał się, że prochy przemówią. Sprawdził, czy ktoś ze służby nie podgląda pod drzwiami i wyjął ze stylowego cabinetu plan miasta Senny. Odnalazł właściwą ulicę, a następnie stanął przed lustrem. Nie podobało się księciu własne odbicie, zmęczona, przedwcześnie postarzała twarz, oczy płonące dziwną gorączką. Przebrał się w prosty mundur oficera gwardii, narzucił dobrze maskujący sylwetkę płaszcz i wyszedł jedynymi z bocznych drzwi.

Chodniki Senny pełne spacerowiczów, zakochanych par, żołnierzy. Nie znał dobrze nowych dzielnic miasta, ale na tę wycieczkę nie chciał zabierać nikogo. To chyba tu! Zatrzymał się przed dostatnio wyglądającym domem, zapukał trzy razy. Otworzył mu karzeł w czarnym turbanie. Ale poza niezwykłym portierem wszystko tu takie zwyczajne: meble, obrazy na ścianach. W fotelu siedzi, pogrążony w transie, Nemo, najśłynniejszy czarodziej Śródziemia. I od początku zaskakuje gościa, zmieniając wyraz twarzy jak aktor maski. Ta mimika przeraża, ale i przyciąga wzrok. Gospodarz wpatruje się w nalaną do kryształowej miski wodę i nie przerywając tego zajęcia, mówi:

– A jednak przyszedłeś, Wasza Wysokość!

– Czy mam inne wyjście?

– Siadaj. Czas niech przepływa przez wodę, śledzę jego wyroki. Pomogę ci, ale... nie będzie to łatwe.

– Nie spodziewam się wiele.

– Kto to wie? – Mag stawia przed księciem czarę z wodą. – Co widzisz?

– Nic. Mgła, dym...

– A teraz? – Do uszu Barbeta dochodzą kabalistyczne zaklęcia.

– Pustynia. Nie, to... Szmaragdowa Przełęcz!

– Pudło! Nie chcesz przecież wspominać rycerskich czynów.

– Od tego mam kronikę.

– Może... – Czarodziej jakby szukał w pamięci właściwego rozwiązania. Uderzył się ręką w czoło i wykrzywił usta w ni to grymasie ni uśmiechu. – Damy jej trochę twojej krwi!

– Dobry pomysł! Gdzie mam się ciąć? – Barbet wyciągnął sztylet.

– Nie tak brutalnie – uspokaja klienta Nemo – wystarczy dwie krople z serdecznego palca. Ukłuję teraz złotą szpilką, dość... patrz!

Wzburzona powierzchnia wody wygląda się. Przez kryształ przepływa światło słoneczne, choć jest wieczór. Przed świecącym zielonkawo pałacem na huśtawce marzy o czymś błada dziewczyna o inteligentnym, żywym spojrzeniu, za chwilę wita młodego człowieka, który przyniósł jej książkę...

– Nic rewelacyjnego, Wasza Wysokość. Chuda ta Micheline. – Mag jest także psychologiem. Klienta można leczyć różnymi sposobami.

– Chcę z nią mówić! – Apetyt rośnie w miarę jedzenia.

– To będzie kosztowało. – Czarodziej wyczuł, że trafił na złotą żyłę.

– Mój majątek jest do twojej dyspozycji, szatanie! – denerwuje się książę.

– Będę miał wydatki. Potrzebna jest ludzka ofiara, żeby ktoś z piekła mógł powrócić na ziemię.

– Kup niewolnika na mój rachunek – z rezygnacją mówi Barbet.

– Gdyby to poskutkowało, miałbyś go już dziś, Panie. Piekło żąda równej zamiany, kobiety wysokiego rodu... – I tam nie ma demokracji?

– Niestety. Mam karte blanche?

– Muszę się zastanowić. Nowa zbrodnia...

– Łatwiej ją popełnić pod wpływem uczuć. Gdy zaczniesz myśleć, sumienie cię zniszczy, niczego nie dokonasz. Utracisz swą miłość na zawsze.

– Może pisane mi odzyskiwać nadzieję, by mi ją znów zabierano?

- Okrutny to los. Powalcz z nim, Panie.
- Mój bunt trwa długo. Próbowałem pogodzić się z sobą samym...
- I nie wyszło! – Czarodziej rozumie klienta.
- Nie chcę zabijać. Znajdź inny sposób.
- Magia też ma granice, Wasza Wysokość.
- Gdzie... dokładnie, jest teraz Micheline?
- W dziewiątym kręgu piekła. Kto wbił jej sztylet w plecy, wysłał ją tam.
- Jak do niej trafić?
- Każdy ma swoją drogę ku ciemności.
- Mów!
- Zapytamy o twoją. – Mag kładzie na kryształowej szali małej wagi srebrną kulkę. By ją zrównoważyć, musi po drugiej stronie położyć dwanaście czarnych. Milczy.
- Co powinienem zrobić, by Bóg mnie potępił?
- Nie wolno ci czynić dobra, nigdy, pomagać nikomu.
- Nie wystarczy tamtej zbrodni?
- Cierpienie ją zmasało. Piekło cię nie chce. Zdaj się lepiej na mnie. Arystokratki są nieostrożne. Zwabię tu jakąś na jutro wieczorem.
- Dam ci znać rano. Przemyślę sprawę.
- Przyjemnej nocy!
- Ironiczny śmiech pożegnał następcę tronu. Nemo spodziewa się mieć w przyszłości wysoką pozycję na dworze. Na razie musi się przygotować na przyjęcie następnej osoby. Klientką będzie kobieta, jedna z pierwszych person w imperium. Może da się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu?
- Niewdzięcznik! – Dama wylewa żale, zanim usiądzie w fotelu. – Prawie mnie nie zauważa. A kiedy był chory...
- Proszę się uspokoić, donna Alicia. – Czarodziej częstuje gościa magicznymi tabletkami na dobry nastrój.
- Nie przeżyję tej koronacji! Powinam klęczeć obok niego.
- Niewątpliwie należy ci się to, Pani. Ale... porozumiał się z królem?
- Pewnie tak. Ojciec dostał właśnie instrukcje. Będzie feta, jakiej tu nie widzieliście. A ja tylko na widowni. Jak zwykle...
- Sprawa nie jest prosta, Jaśnie Pani. Niektórzy kochają tylko jednego człowieka i na takich nie działają eliksiry.
- Rozmawiałeś z nim?
- Oczywiście, dopiero co poszedł. Chcesz konkurować z potępioną duszą?
- Mam żywą rywalkę.
- A to niespodzianka! Nic nie mówił o nowej kochance. Ma podobno nałożnicę.
- Ona jest niegroźna. Za to córka don Juana...
- Myślałem, że to amantka młodszego królewicza.
- Tak do wyglądało do procesu de Sulle.
- Bibi zakochał się w niej?
- Jest na najlepszej drodze...
- Kupił ją na piękne gesty? – kpi czarodziej.
- Sama biegała wokół ulaskawienia Cristobala. I na tego miała apetyt. Wszystkich mężczyzn chciałaby tylko dla siebie.
- Przyprowadź ją do mnie jutro. Niech nie mówi nikomu, dokąd się wybiera, ścisła konspiracja!
- Rano jest ten nieszczęsny turniej...
- Nie potrwa długo – rozpoczyna instrukcję wytrawny znawca ludzkiej natury. Alicia, odprężona, uśmiecha się nareszcie.

Z domu Nemo do pałacu w kształcie piramidy niosło Barbeta tak szybko, że sam się zdziwił, bo był przecież zmęczony podróżą i audiencją, która trwała trzy godziny. Jej wyniki były już znane w mieście i służący, gnąc się do ziemi, wniósł całą stertę wizytówek w ozdobnych kopertach. Po turnieju posłuchanie chciało uzyskać ze trzysta osób.

- Nikogo nie przyjmuję. – Księżę groźnie spojrział na sługusa.
- Pani Dhagmar nie chce odejść.
- Ma się wynosić! Ojcu nie odpowiada jej styl. Proszę tak przekazać. Idę spać. Wina!
- Jest jeszcze gość, czeka. Mówi, że go przyjmiesz, Wasza Wysokość. – Dworzanin podaje panu sygnet, dany widać zamiast wizytówki.
- Prosić natychmiast do sypialni! I nie ma mnie dla nikogo! – Barbet serdecznie uściśnął młodego rycerza, który zjawił się zaraz na wezwanie.
- Cristobal! Miałeś uciekać na Południe.
- E... ukrywam się. To nietrudne w Śródziemiu.
- Nie dołączyłeś do brata?
- Nie podzielam jego poglądów politycznych.
- A ma takie? – zaśmiał się księżę. – Jak tam żona?
- Rzuciła mnie. Nie widziałem jej od procesu.
- Niedobrze. Nie przyniosłem ci szczęścia. Wystąp jutro w turnieju, sfinalizujemy oficjalnie ułaskawienie. Niech przy okazji Isabel popatrzy na ciebie.
- Nie jestem dobry w rycerskim rzemiośle. Lepiej szło mi w łożu.
- Będzie wyścig. Derby. Dam najlepszego ogiera z królewskiej stajni. Nieźle jeździsz.
- Zgoda. Ale ona... chce rozwodu.
- Wynajmiesz adwokata?

16

Rycerskie rozrywki

Arena rycerskiego stadionu w Sennie nie daje się nawet porównać z ogromem stołecznego Koloseum, braki te nadrobiono wszakże przepychem. Trybunę, ustawioną wśród bujnie zwi-sających kłaczy storczyków, zdobią złożone sukna, miękkie krzesła z rzeźbionymi w czarnym drewnie poręczami; miniaturowe fontanny tryskają różnobarwnymi szampanami, gdy zechce się do nich zbliżyć spragnione usta. Reagują na ludzki oddech. Kosztowne wazy na owoce ustawiono między misami, w których pływają wodne róże, zakwitające podczas burz, teraz zwinięte w zagadkowe paki. Można nimi chłodzić gorące dłonie albo, zroszone, podawać siedzącej obok damie.

Organizatorzy lubią tu porządek. Odziany w liberię młody szlachcic podaje krzesła hono-rowym gościom według ustalonych zasad. Po prawej ręce następcy tronu zasiada Alejandro, po lewej Alicia. Dworzanin rozgląda się za kimś. Miejsce obok młodego księcia pozostało wolne. Publiczność Senny nie ma takiego temperamentu jak lud stolicy. Tu używa się na co dzień skalnych olejków, liście orchidei dodawane są do potraw, które jedzą nawet starsze dzieci. Nielatwo będzie wzruszyć marzycieli Śródziemia i tak dziw, że szczerze wypełnili widownię. Chcieli raczej zobaczyć swych przyszłych władców?

Królewscy synowie nie rozmawiają. Alejandro udaje, iż pije szampana, co chwila pochylając usta ku szumiącej kaskadzie bocznej ściany trybuny, zauważa zmieszanie brata, który niby przegląda program zawodów, ale nie odwraca kartek, wpatrując się ciągle w tę samą stronę. Panny Dronck nie ma kto zabawiać. Pierwsza nie zacznie rozmowy? Herold dmie już w srebrny róg. Prymasówna patrzy na dłonie następcy tronu, złożone w bezradnym geście na kolanach. Czarne rękawiczki nie pozwolą tłumowi poznać prawdy, lecz Alicia wie, co pod nimi można zobaczyć. Mimo to jakże chętnie wzięłaby z tych rąk władzę, bo tego pożąda najbardziej. Decyduje się położyć swą dłoń na diamentowym pierścieniu. Księżę nie cofa ręki, cudownie! Siedząca pewnie na swym miejscu dama zaopiekuje się nią, póki nie prze-brzmi hymn królewski i nie ucichnie wrzawa.

- Co ci jest, Panie? – Barbet wydaje się nieswój.
- To nic, zaraz przejdzie. Nie widziałas gdzie donny Inez?
- Ma coś do załatwienia. Przyjdzie później.
- Dobrze... niech i tak będzie.

Pełnomocnik króla wzywa braci przed trybunę. Wygłasza krótką formułę oficjalnego po-jednania. To opium dla ludu. Silne dłonie Alejandra nie mieszczą się w uścisku następcy tro-nu. Poddani pragną ugody. Trzeba młodszemu bratu klęknąć i przysiąc na wierność. Zapach dojrzałych storczyków ogarnia arenę. Duszna atmosfera Śródziemia opada coraz niżej. Będzie goręcej niż zwykle o tej porze roku. Wchodząc na trybunę, Alejandro informuje Barbeta:

- Mam wyzwanie na ostre.
- Kto się ośmielił?
- Anonimowy rycerz. Stawką jest tytuł...
- Rozumiem go. Przyjąłeś?
- Co miałem zrobić?
- Chcą nas wykończyć. Rewolucja...

Tymczasem na zapleczu dla zawodników, w wynajętej garderobie, doktor Arturo przy-jmował uwielbianą kobietę. Kupił kosz kwiatów, słodycze, owoce. Alkohol, którego nie wol-no było wносить na teren kuluarów, przemycił w zbroi. Nalewa do czerwonego szkła musujące

wino, chłodzone na błękitnej tafli lodu. Inez, w męskim rycerskim ubraniu, spoczywa na fotelu, wachlując się chusteczką. Południowiec ściągnął jej buty i całuje małe stopki. Nie ośmieli dalej się posunąć, póki nie zdobędzie indygenatu. Dama, rozpalona atmosferą Śródziemia, czuje się czarodziejką. Unosi nóżkę i stawia ją na kolanie klęczącego doktora. Nie ma już władzy nad swymi ruchami. Palce stopy wędrują mimochodem ku niemu. Dłonie, stęsknione za kimś innym, zrazu odmawiają posłuszeństwa. Rozpinają tylko guziki skromnego kaftana medyka. Jasna karnacja skóry podnieca. Usta kobiety nachylają się ku piersiom partnera. Nie wierząc w szczęście, Arturo obejmuje ją delikatnie:

- Kochaj mnie!
- Jesteś nudny. – Słowa przeczą czynom.
- Wybacz. Postaram się poprawić. – Uda ukochanej pachną poziomkami.
- Co czytałeś ostatnio? – Jaka jest bezlitosna!
- Pozycje zawodowe.
- Ograniczasz się. Nie lubię tego.
- Spróbuj mnie zrozumieć...

Ekstaza trwa krótko, bo pora się szykować do czynu. Panna wchodzi na stołek i spod szyszaka zbroi wyciąga butelkę szampana. Ostatni toast piją w milczeniu. Rozpoczyna się żmudne przygotowanie ciał do walki. Ręce w nadgarstkach i kostki nóg trzeba ścisnąć elastycznymi opaskami, ubrać nagolenniki, lekki pancerz na przewiewną koszulę, przypasać miecz. Arturo drżącymi rękoma zawiązuje maskę na twarzy giermka. Z trudem zdobył tak mały rozmiar rękawic bojowych, by ciasno opinały palce Inez, ale gdy chodzić może o życie, każdy szczegół jest ważny. Broń musi pewnie leżeć w dłoni. W zbroi prawie nie daje się wytrzymać. Za kilka godzin niebem Śródziemia wstrząśnie lekka burza, ściemniające się chmury zapowiadają jej nadejście. Ale turniej toczyć się będzie w nieznośnym zaduchu, w stężonym do granic wytrzymałości zapachu pożądających wilgoci roślin.

Zwierzęta również wietrzą za wodą. Ustawione na linii startu jednorożce podnoszą wysoko głowy, zniecierpliwione opóźniającym się rozpoczęciem konkurencji. Start! Faworytem publiczności jest mistrz jeździecki Śródziemia, Enrico. Od lat nie ma sobie równych, spokojnie poprawia więc przepisowy szary strój. Widzowie z satysfakcją, oklaskami przyjmują informację herolda, że szkołę hippiczną Północy reprezentować będzie wierzchowiec Barbeta. Jeździec nosi maskę, zauważa to Inez ze swego miejsca dla zawodników. Ciemnoblonde odcień włosów, sylwetka są jakby znajome. Nie traci dystansu do starego mistrza, rumak z Północy ma jeszcze rezerwy. Piąte, szóste okrążenie. Zostały jeszcze trzy rundy. Jednorożce idą łeb w łeb. Doping tworzy podniecający pogłos na zamkniętej arenie. Na zakręcie omal nie doszło do karambolu, faworyt próbował zajechać drogę młodemu rywalowi, lecz ten po zewnętrznym torze ominął przeszkodę i jako pierwszy wjechał na prostą, nie oddając już prowadzenia do mety. W huku braw podszedł do trybuny, trzymając wciąż chustkę do nosa w zaciśniętej dłoni, nie mógł bowiem dać sobie rady z chronicznym katarem. Pewien przyjaciel zalecał wyciąg z orchidei dwa razy dziennie, była to jednak ryzykowna kuracja. Zwycięzca otrzyma hojną nagrodę i diamentową statuetkę rumaka. Alicia czeka z jej wręczeniem, aż rycerz zdejmie maskę. Co to? Następca tronu podaje mu wyjęte zza pazuchy pismo, wstaje i dając znak, że chce przemówić, dotyka palcami czoła młodzieńca. Wygłasza urzędową formułę ułaskawienia Cristobala. Przez myśl Alejandra przebiega pokusa, by wstać i opuścić zawody, jednak niedługo musi sam wystąpić w walce na śmierć i życie, rezygnuje więc z buntowniczego gestu.

– Gratuluję, wicehrabio. – Alicia uczy się dzielić zadowolenie następcy tronu. Siedząca w drugim rzędzie Isabel milczy... Co zamierza? Jej plany nie są widać związane z osobą młodego małżonka, bo nie zauważa jego obecności. Zaproszony na trybunę Cristobal szepce do ucha Barbeta:

- Chciałbym teraz umrzeć!

- To nie tak łatwo jak wygrać wyścig... a Biała Pani i tak zwycięży.
- Dam jej chyba rękawicę...
- Nie znajdujesz lepszego seniora?

Następną konkurencją były biegi fakirów. Na arenie rozsypano ostre, krótkie szpilki i tłuczone szkło. Wysportowani asceci obojga płci pokonywali dystans bez zmruczenia oka, zostawiając na piasku krwawe ślady. Dodawano im odwagi pogwizdywaniem na kieszonkowych fujarkach. Potem popisywali się mistrzowie lewitacji, wprowadzeni w trans spokojną muzyką harf, unosili się na różne wysokości, które precyzyjnie mierzono, w ocenie występu biorąc pod uwagę także i styl. Najwyższe uznanie zyskał fakir, wykonujący w powietrzu szpagat, oklaskiwano ten wyczyn całą minutę. Publiczność skoncentrowała się już na zawodach. Rzut kopią w płonące koło, skok w bok przez okrągły płotek, wkładanie prawicy, uzbrojonej oczywiście, w paszczę lwa, nadmuchiwanie jadowitego węża za pomocą rurki, wkładanej mu do pyszczka i wiele innych tradycyjnych rozrywek planety wypełniało czas.

W samo południe, po przerwie, sprzątnięto arenę gruntownie, by ją przygotować do pojedynków na wyzwanie, które były w Śródziemiu dozwolone, jeżeli przedłożono pisemne uzasadnienie. Alejandro miał wystąpić dopiero w trzeciej parze, lecz już teraz zszedł z trybuny. Barbet chciał pójść za nim. Powstrzymany przez Alicję, pozostał na miejscu.

- Nie poniżaj się przed nim – szepnęła.
- Jest moim bratem!
- I poddanym – prywasówna dziedziczy po ojcu intelekt. – Pamiętaj, kim jesteś...

Umilkły rozmowy. Gdy stawką jest ludzkie życie, marzyciele dają się wciągnąć w emocjonalny ton rozgrywki. Za co można zapłacić odejściem do krainy cieni? Czytaj, heroldzie, wyzwania, niech się dowiedzą widzowie którejs z stron prawdy... Dwaj rycerze ofiarowali tego samego dnia rękę damie, co nie umiała wybierać... sceny awantury dopisze całkiem kiepski pejzażysta, po cóż je więc opowiadać? Ważne, że po kilku złożeniach broni spór rozstrzygnięto raz na zawsze. Cios bojowego miecza nie pozostawia wątpliwości, głowa młodego człowieka leży na piasku dwa metry dalej niż wstrząsany konwulsjami korpus.

Druga odsłona dramatu. Wydziedziczony przez sąsiada za długi hazardzista wzywa go do walki o swą ojcowiznę. Ten pojedynek dostarcza jeszcze więcej sprzecznych uczuć, gdyż bogacz ma również przewagę wzrostu i siły uderzenia nad chłopcem, który dopiero co osiągnął pełnoletność, chyba po to, by znów do niebytu powrócić. Publiczność dopinguje słabszego, choć nie daje mu szans, owszem, lud Śródziemia stać na taką przewrotność. Szybciej, prządko, podnieś swój welon, nie boi się przecież spojrzeć ci w twarz umarły już wtedy, gdy wyzwanie złożył. Będziesz perfidna i zranisz go tylko, by umierał tydzień lub dwa w brudnym szynku. Czemu tak od ręki przecinać tę piękną nić?

Napięcie sięga szczytu. Wypowiedzianych słów nie można odwołać. Giermek nie wiedział, kogo jego pan wyzwał do walki na krótkie miecze. Bardzo widowiskowa to gra, przeciwnicy stoją dość blisko siebie i nie używają tarczy, za pewną jej namiastkę można uznać sztylet o szerokim ostrzu, trzymany w lewej dłoni. Z pojedynku według tej reguły pokonany rzadko wychodzi z życiem.

- Coś ty narobił! – Inez czyni Arturowi ciche wyrzuty.
- Zabiję go i zdobędę prawo do tytułu książęcego ojca! Będziesz mogła brać ze mną ślub, nie wstydząc się...
- Wystarczyłby mi zwykły markiz...
- Trzeba było mówić tak wczoraj. – Arturo wychodzi już na środek placu, aplauz zagłusza słowa giermka. Coś chciał jeszcze powiedzieć panu przed pojedynkiem... Herold rozwija kartę i czyta:
 - Prawem walki o imię szlacheckie wyzywam księcia Alejandra na spotkanie z mym mieczem i sztyletem.
 - Przyjmuję! – Znów brawa, tym razem dla królewskiego syna.

Jeśli to prowokacja rewolucjonistów, pomyślałby historyk, księżę dał się wciągnąć w zasadzkę. Co więcej, płacił tą samą monetą, gdyż, wchodząc w szranki, zrzucił napierśnik, następnie koszulę, pozostając tylko w spodniach i butach. Zmusił w ten sposób przeciwnika, by ów uczynił to samo.

„Jaki on piękny, proporcjonalnie zbudowany” – myśli Inez o Alejandrze. I sama nie wie, komu życzyć zwycięstwa. Opiera się ciężko na mieczu. Młody księżę jest mistrzem w salonowej szermierce na szpady, lecz i mieczem robić potrafi, gdy unosi rękę, widać ile siły wkłada w ciosy, wychwytywane przez Artura na ostrze, ugięty w harmonijnym ruchu mięśni. Ta walka przypomina poezję. Jest w niej styl, piękno, pomysł i okrucieństwo taktyki. Rzetelne rzemiosło Południowca na tym tle zda się tylko plagiatem, starannie wyprowadzone cięcia trafiają w powietrze, Alejandro unika na razie zbliżenia, badając możliwości nieznanego. Ma większy zasięg ramion od zamaskowanego, niewysokiego mężczyzny, odczuwa też przewagę szybkości. Podbiegł, cięcie, ale co to? Księżę z trudem uniknął wywrotki, przeszarżował z tempem. Przeciwnik wykorzystał to zachwianie tylko po części – mocnym ciosem udało mu się wytrącić sztylet z lewej dłoni Alejandra i nadepnąć zdobyczą nogą. Niespodziewanie zdobyta przewaga dodała wigoru spokojnemu Arturowi. Oto o kilka centymetrów jego miecz minął szyję księcia z efektownym świstem. Szmer przebiegł widownię.

– Nie mogę na to patrzeć – rzeki Barbet do Alicii. – Schodzę na dół, przerwę tę farsę.

– Siedź! – Czemu ona tak się rządzi?

Jasnowłosa szermierz cofał się przed niższym o pół głowy przeciwnikiem jakby zahipnotyzowany. Nie spodziewał się silniejszego oporu. Czuł się zagrożony, bo obcy nie męczył się walką, a raczej oswoił się z areną, szczupłą ręką silnie dzierżył prosty miecz bez żadnych znaków na rękojeści, jaki noszą szeregowi żołnierze, posiadał jednak szermierczy talent arystokraty. Takich przeciwników bać się powinni finezyjni fechmistrze, ale skoro stanęło się już do walki, trzeba zaryzykować. Alejandro udaje zwrot w prawo, ujmuje miecz oburącz błyskawicznym, pewnym chwytem i zadaje głęboki cios w pierś Artura. Na ten odważny atak nie było obrony. Lekko umierać śmiercią rycerza, doktor chce pożegnać uroczonego giermka, lecz Biała Pani wita już gościa po swej stronie marginesu. Inez klęczy nad nieżywym kochankiem i zaczyna rozumieć muzykę, którą słyszała kiedyś, zda się tak dawno, w podziemiach katedry. Pierwszy raz straciła kogoś bliskiego, choć знаła go ledwie od wczoraj, wie, że popełniła błąd pozwalając sobie igrać z losem. Czemu ci ludzie tak wrzeszczą? Debile!

Alejandro stoi obok, spocony, z rozwichrzoną grzywką, dawno chyba nie podcinał włosów, dobrze mu w tym uczesaniu... O czym kobieta może myśleć w takiej chwili! Ożywa żal, urazy powracają niczym widma. Dama, nie zdejmując maski ani kaptura, rzuca księciu w twarz skrwawioną rękawicę Artura i szybkim krokiem podchodzi do trybuny. Giermek ma prawo wyzwąć pogromcę swego seniora. Następca tronu kiwa głową z przyzwoleniem. Bra-
wa nie milkną.

Służba podaje tylko, nim walka zostanie wznowiona, puchary lodowatego białego wina, by przeciwnicy zregenerowali siły. Inez pije po męsku, wlewając smakowity strumień wprost w gardło tak, że krople trunku zraszają też ubranie i dłoń. Gdzie ojciec? Potrzebuje pożegnać go spojrzeniem, nie spodziewa się przecież pokonać jednego z najlepszych szermierzy królestwa. Don Juan siedzi obok prymasa, nie poznaje jej tak jak i inni. Dobrze. Po śmierci chyba nie można już się wstydić. Tylko Alejandro przypatruje się badawczo drobnej sylwetce, w końcu pyta:

– Jesteś, Panie, pełnoletni?

Skinienie głową wystarcza mu na szczęście za odpowiedź. Alejandro wyciera z krwi swój miecz, podnosi sztylet i staje przed trybuną, tu piasek zupełnie czysty...

– Może zmienicie broń na szpady? – wyrwało się Barbetowi.

W odpowiedzi giermek unosi miecz. Jakże różni się ten pojedynek od poprzedniego! Widownia nie zna techniki, którą posługuje się młodzieniec, kryjący twarz pod maską, wstydl-

wy widocznie, bo zdjął puklerz, ale pozostał w koszuli i rozpiętym pod szyją, gdyż jest bardzo gorąco, kubraczku. I w szermierce mogą zdarzyć się nowości, publiczność oczekuje sensacji. Krok rycerza przypomina szybki taniec, wyciągnięty w prostą linię miecz zasłania dobrze drogę do piersi. Książę, oblegany dookoła szybkimi krokami, prawie już dostał zawrotów głowy. Na taką taktykę trudno coś sensownego odpowiedzieć. Nie chciałby się powtarzać przed poddanymi.

– Zdejmij tę maskę, chłopcze – żartuje. – Taki upał!

Milczenie. Brat ostrzegał przed polityczną intrygą. Czyżby wrogie stronnictwo, nie do końca rozpoznane w procesie, ponowiło zamach? Skądś znane są księciu te wargi i broda, częściowo przysłonięte wysokim kołnierzem, nie może ich jednak skojarzyć z osobą.

– Znamy się? Lubię wiedzieć, z kim mam przyjemność. Uważaj, sztylet też jest bronią! U kogo brałeś lekcje?

Przeciwnik świetnie pracuje nogami, Alejandro chwilami nie może nadążyć za tym spontanicznym ruchem, błyskawicznymi zmianami tempa. Ale ma już dość biegania. Jeśli ów młody człowiek należy do spisku, trzeba by wziąć go żywcem, książę spróbuje więc rozbrojenia, uderza mocno ostrzem w ostrze, bezskutecznie ponawia ten wysiłek, gdyż ręce przeciwnika pewnie trzymają miecz. Trafić też trudno tego chłystka, robi świetne zwody we wszystkie strony. Kiedy i jak zaatakuje? O, zrobił błąd, podszedł za blisko. Takiej okazji fechtmistrz nie przepuści. Koniec miecza trafia młodzieńca w udo tuż nad kolanem, następne pchnięcie wytrąca miecz z dłoni. Nie miał Alejandro problemu z odebraniem sztyletu leżącemu na boku przeciwnikowi, wystarczyło wykręcić rękę.

– Dobij! – słyszy znajomy głos i nie dowierza własnym oczom, gdy zdziera maskę z twarzy pokonanego. Już przedtem odłożył swą broń. W Śródziemiu zdarzają się dziwne historie, ale ta...

– Inez? Nie! W co dałaś się wciągnąć?

– Głupi! Mam brata bliźniaka. Drugie ja...

Noga boli, ale na szczęście ojciec już jest na arenie, by zabrać córkę do domu. Swoją drogą walczyła nieźle, nie uczył jej przecież szermierki. W karecie dama może już puścić lżę w jedwabną chusteczkę.

– Wypada to mazać się rycerzowi? – Ojciec tuli głowę jedynaczki.

Rana nie jest groźna, ostrze ześlizgnęło się na cholewę wysokiego buta, lecz don Juan nie zna innych, głębszych draśnień, sięgających duszy. Te leczą się trudniej...

Na cięcie mieczem wystarczy porada doktora Adalberta. Medyk chętnie gości w posiadłościach kanclerza, wszyscy tu tacy uprzejmi, a leczy subtelnymi metodami. Umie walczyć z bólem, uśmierzył więc najpierw cierpienia pacjentki odpowiednim zastrzykiem, a potem przystąpił do operacji, która polegała na założeniu dwóch szwów i bandaży. Nie spieszył się, znał przecież Inez, a nadto lubił kurować kobiety.

– Nie powinnaś wstawać, Pani, trzy lub cztery dni – mówił, głaszcząc kolano prawej, zdrowej nogi swej podopiecznej, która nie zareagowała, zdziwiona nowymi wrażeniami, jakich dostarczył wyciąg z orchidei.

– Już nie boli.

– Widzę, że odpowiada ci zawód rycerski? – Pytaniu towarzyszy miły uśmiech, długie palce doktora wyraźnie próbują specjalistycznego badania.

– Wolę miecz od medycyny. – Dama nie może zwalczyć senności, pamięta jednak, że ma zaplanowane spotkanie.

Rozstać się z Alicią de Dronck nie tak łatwo, gdy już siedzi się w jej gabinecie, przy złocistym szampanie najszlachetniejszej marki, na fotelu, który obejmuje ciało miękkim pluszem. Gospodyni nie pozwoli, by kielich był pusty choćby przez chwilę, sama też nieźle popija, niezwykle ożywiona tego wieczora.

- Będę modliła się za ciebie – mówi, wychylając kielich. – Jutro zaczynasz.
- Jak o tym pomyślę, szlag mnie trafia. – Następca tronu pojedzie jednak z apetytem swe ulubione figi w maladze.
- Tylko tydzień. A potem...
- Dalsza męka. Nie mam pomysłu na tę wojnę.
- Przeczytaj parę książek, coś ci przyjdzie do głowy.
- Gdybyż życie było literaturą! Muszę iść. Ludzie czekają na audiencję. Licho weźmie to królowanie.

Z interesantami Barbet załatwia się szybko, zbiorowe posłuchanie trwało trzy godziny, wszyscy zostali przyjęci, zostawili dary, ale niczego nie osiągnęli. Zegar bezlitośnie odmierza drżenia serca, trzeba podjąć ostatnią próbę spełnienia marzeń. Rano umówiony sygnał został przesłany do pewnego domu, znanego już księciu. Teraz pora się ogarnąć. Galowy mundur gwardyjski? Za dużo bieli. Dostroić się do barw ukochanej? W błękitach nie do twarzy ciemnokim brunetom. Kolor władzy! Doskonałe połączenie purpury z czernią – czerwona koszula, ciemne spodnie i kamizelka. Za dziesięć dwunasta rycerz już wchodzi do mieszkania czarodzieja, któremu aż czerwieni się z emocji sporych rozmiarów piegi.

– Proszę, Wasza Wysokość! Wszystko przygotowane. – W pokoju stoi duży stół, zastawiony do uczy typowo weselnym potrawami, szerokie łóżce z zasłonami...

– To na ślub naszego królewicza. Świadkowie z najgłębszych kręgów piekła – chichoce Nemo.

– Jestem gotów.

– Przejdźmy na razie do pracowni. Tu przyjdiesz z małżonką. – W sąsiednim pokoju sporo rekwizytów, bo i sprawa nieprosta. Książę zatrzymuje wzrok na kotle z wodą i przykutej do okrągłego stołu z metalowymi hakami postaci, na razie okrytej płótnem.

– Spełniłeś ofiarę? – pyta czarodzieja.

– Twoim zadaniem to uczynić. Na razie patrz! – Po wymówieniu zaklęcia na tafli wody widać spacerującą z książką w rękę Micheline. – Czyta twoje wiersze, ma dobre chęci powrócić, rozmawiałem z nią.

– Łesz, pajacu! Nigdy jej się nie podobało, co pisałem.

– Droczyła się z tobą, Panie. Jak to kobieta.

– Może w piekle zmienia się gust.

– Przy okazji zapytam diabelskiego eksperta do spraw sztuki. Odłóż swój miecz, a weź ten.

– Nemo podaje lekką, błyszczącą broń z rękojeścią w kształcie księżycowego rogu.

– Po co ta zamiana?

– Twoja klinga była poświęcona. Stań przy stole. Tak, dobrze. Będę się modlił do władcy ciemności. Gdy nad powierzchnią wody ukaże się twoja pani, odkryje ciało ofiary, a ty otworzysz jej pierś mieczem i gołymi rękami wyjmiesz serce. Wrzucisz je do wody. Micheline wróci do ciebie...

– Nie wystarczy, bym zwyczajnie zabił tę kobietę? – Pod płótnem widać zarys kształtnych piersi i bioder. Na myśl o zbrodni książę wzdryga się z obrzydzenia.

– Samo piekło ułożyło ci rolę. To rytuał! Zdejmij pierścień królewski, on niweluje moc czarnej magii. – Czarodziej rozpoczyna modlitwę, całując po każdej zwrotce wiszący na jego piersi odwrócony krzyż. I rzeczywiście miraż sylwetki Micheline, jakby utkany z przymgłych smug światła, staje się prawie rzeczywisty. Mag zrywa przykrycie z przeznaczonej na śmierć połowicy szatana, nagiej i zakneblowanej.

– Donna Inez! – Barbet patrzy na Nemo z oburzeniem.

– Musisz włożyć w ofiarę trochę uczucia, efekt będzie lepszy – przekonuje czarodziej. – Szybciej, szatani się niecierpliwią!

Nad kotłem ukochana księcia obraca się w powolnym tańcu, jakby prosząc do wspólnej zabawy. Jest tak blisko! Wystarczy podać jej rękę, by pograżyć się w otchłani.

- Wybieraj! – krzyczy zdenerwowany mag. – Słabeusz!
- Żegnaj, Micheline! – Księżę odwraca się w kierunku Nemo. – Żegnaj na zawsze! – Srebrzystym, przeklętym mieczem przebija pierś czarodzieja, krew zrasza dłonie zabójcy, twarz i pierś donny Inez, którą trzeba szybko uwolnić z więzów, nim w pokoju zjawi się służba.
- Ale heca! – Kanclerzówna łapie swobodny oddech. – Czemu go zabiłeś?
- Nie zostawiam świadków swych słabości.
- Musiałbyś wyróżnić połowę imperium!
- W tej chwili jestem zdolny to zrobić. Ubierz te portki i moją koszulę. – Więcej odzieży nie udało się znaleźć. Nemo zniszczył suknię Inez.
- Trzeba wiać! – Dama ma świadomość powagi sytuacji. – Nie wiesz jeszcze wszystkiego...

17

Nie dam się!

- Barbet Bretonne! Chcesz przyjąć koronę i berło imperium?
- Tak.
- Przejdziesz dobrowolnie siedem prób męstwa i pokory?
- Tak...
- Witamy w Świątyni Grzechu, Wasza Wysokość – Dronck kłania się ze złośliwym uśmieszkiem. – Jak minęła noc?
- W porządku, spokojnie. – Twarz księcia, zmęczona, szara, zgarbione plecy mówią coś innego.
- U nas odpoczniesz. Władza jest ciężką pracą. Alicia...
- Lubi rządzić. Trzeba by jej dać stanowisko.
- Właśnie chciałem o tym mówić. Widzisz, Panie, jest niezamężna, ty też jesteś wolny. Pomyślałem, że wspomogłaby cię w twych planach.
- Postanowiłem ślubować dożywotni celibat podczas koronacji.
- Nieodwołalnie? – prymas próbuje dyplomacji.
- Dotrzymuję słowa.
- Porozmawiamy za tydzień, udzielisz mi audiencji?
- Oczywiście!
- Doktor Petrus! – Na wezwanie Droncka wchodzi do refektarza klasztoru lekarz w długim habicie. Twarz doktora przypomina fizjonomię drapieżnego ptaka, wychudzoną długim postem, okulary nie chcą się trzymać na cienkim nosie. Medyk poleca wysokim, anemicznym głosem:
 - Proszę zdjąć koszulę, Panie.
 - Nie wzywałem konowała!
 - Przeor zakonu prosi o badanie. Połóż się na ławce, oddychaj swobodnie!
 - I jak? – pyta Dronck.
 - Byłbym przeciwny pokucie. Książe jest chory, może nie wytrzymać prób, Wasza Świątobliwość.
 - A rozkaz królewski?
 - Jestem tylko pyłem u stóp władzy – Petrus milknie. – Rana na ramieniu nie zagoiła się dobrze. Gorączka...
 - Jak się czujesz, Panie? – Dronck wydaje się zakłopotany.
 - Świetnie. Rób swoje, klecho.
- Odstające o dziewięćdziesiąt stopni od głowy uszy prymasa zaczerwieniły się, ale Dronck udał, że nie słyszy zniewagi. Pozostawił księcia z trzema stałymi mieszkańcami klasztoru.
- Ojciec Pablo, przeor zgromadzenia, nie miał okazji poznać swego gościa, nie spodziewał się więc kłopotów, gdyż sądził ludzi po minie. Regularne rysy twarzy, trochę przymglone chorobą oczy nie przystają do temperamentu buntowników, toteż wchodząc do swej reprezentacyjnej sali, zakonnik liczył na przyjemną światową rozmowę, a takich mu brakowało w murach świętej budowli. Rozczarował się. Książe stał na środku izby, oburzony do żywego.
- Precz z łapami! – Była to reakcja na próbę szczegółowej rewizji osobistej, która miała poprzedzić pokutę.
- Wasza Wysokość, proszę się uspokoić. – Ojciec Pablo nie spotkał w swej biografii osobników nieobliczalnych.

- Nie dam się obmacywać hołocie!
- Ależ... oni są sługami Boga.
- I cuchną dziegiem. Nie myjcie się tu wcale?
- Ciało można umartwiać różnymi sposobami. Pozwól, że wykonamy polecenia króla.
- Ojciec mnie nie uprzedził...
- Każda niespodzianka, nowa sytuacja jest próbą odwagi człowieka.
- Dziękuję! – Barbet usiadł na ławce, otulając się rozpiętą koszulą.
- Zrobimy inaczej – przeor próbował kompromisu. – Opróżnij sam kieszenie i rozbierz się.
- Ha! Chyba jestem w pierdlu!
- Wasza Wysokość! Nie obrażaj Domu Bożego!

Książę milczał, więc mnisi zabrali się do pracy na znak swego przełożonego, tym razem już bez skrpułów. Jeden z zakonników, mając zbyt wiele zaufania do arystokraty, podszedł doń z przodu, lecz prędko wylądował, kopnięty w brzuch, na ścianie. Dwaj pozostali postąpili sprytniej, atakując w dwóch jednego, niezgodne to z rycerskim rzemiosłem, lecz za to skuteczne, gdyż, złapany celowo czy też w ferworze walki za zranione miejsce, następca tronu jęknął tylko i zemdłał. Kiedy doszedł do przytomności, zobaczył, iż duchowni przetrząsają jego ubranie. Nie mógł go więc mieć na sobie. Leżał na kamiennej posadzce, próbując zebrać myśli. Po nieprzespanej nocy bolały go oczy. Po raz pierwszy płakał w obecności kobiety i nie mógł sobie tego darować. Mała Inez lepiej zniosła awanturę z nieczystymi siłami od wyszkolonego do walki rycerza. Wstyd! Ma biedaczka paskudnie rozwalone kolano, on z taką raną jęczałby i kwękał Adalbertowi ze dwa tygodnie. Jakby tu pogodzić Alejandra z dziewczyną, którą przeznaczył mu los? Właśnie, to młodszy brat powinien tu teraz się męczyć, ojciec nie ma litości, trzeba więc pokazać tym kastrowanym niedołęgom, z kim mają do czynienia. Gdyby tylko głowa chciała się podnieść i szum w uszach ustąpił.

– A to co? – Wśród wyjętych z kieszeni spodni drobiazgów ojciec Pablo znalazł szklaną fiolkę z białym proszkiem. Otworzył ją, powąchał, posmakował odrobinę końcem języka, splunął z obrzydzeniem i widząc, że książę odzyskał świadomość, rzekł:

- Po co ci trucizna w klasztorze?
- To lekarstwo.
- Podczas pokuty będziesz przyjmował leki przepisane przez medyka klasztornego. Zabieram to do zbadania.
- Protestuję!
- Ubierz się. Zatrzymujemy na ten tydzień także wszystkie oznaki władzy, które miałeś przy sobie.
- Bezprawie! – Barbet spostrzegł, że zdjęto mu pierścionki.
- W świątyni Bóg jest jedynym prawem.
- Do czasu!
- Obyś nie rzekł za wiele, Wasza Wysokość! Zapraszam do twego pokoju i pospiesz się, mamy też inne zajęcia.

W bibliotece świątyni ojciec rozmawiał z córką. Im była starsza, tym większe miała wymagania, materialne zasoby nie mogły tych ambicji zaspokoić, bo sięgały one wysoko.

- Zrobię co będę mógł, myślę jakby go podejść...
- Wczoraj był miły, dał się zaprosić na szampana.
- Nie tędy droga. Mamy cały tydzień.
- Zaczynam rozumieć...
- Jak da ci słowo, nie będzie mógł się wycofać.

Wyznaczona na miejsce pokuty cela miała niewielkie, zakratowane okno, toteż panował w niej półmrok, a urządzenie, w porównaniu choćby z wyposażeniem więzienia twierdzy, bardzo ubogie. Nie było tu nic prócz siennika, umywalki za parawanem oraz kulawego mebla,

przypominającego kształtem stół. Do jednej z bocznych ścian przykręcono haki i obręcze niewiadomego wchodzącemu tu właśnie księciu przeznaczenia.

– Mam na tym spać? – Wskazał z obrzydzeniem brudne legowisko.

– Oczywiście. Podczas pokuty należy właściwie leżeć na podłodze, lecz biorąc pod uwagę twój stan zdrowia... – Posadzka celi była wylana cementem.

– Kpiny! Myślałem, że będę tu się modlił.

– A kto ci broni, Panie? – rzekł przeor, po czym zamknął drzwi z zewnątrz na klucz.

Barbet był zmęczony przejściami ostatnich godzin, ostrożnie usiadł więc na materacu. Było zimno, wilgotnie, bo ściany świątyni zżerał grzyb. Gdyby zostawili choćby płaszcz albo kubrak, można by położyć coś własnego pod głowę, ale święci mężowie znali psychologię w praktycznym zastosowaniu, więc by złamać bunt, pozbawili przyzwyczajonego do wygod księcia wszystkiego prócz butów, spodni i koszuli, doskonale zdając sobie sprawę, że w gorącej tym dotkliwiej będzie odczuwał chłód. Na razie sen wziął górę nad nieprzyjemnymi wrażeniami, nie wiedząc kiedy, Barbet położył się na sienniku i zamknął oczy. Zasnął szybko. Byłby odpoczywał tak dobrych kilka godzin, gdyby nie pojawili się mnisi. Zaczęli ustawiać na stole przeróżne odmiany pieczeni i dań mięsnych oraz flaszki z ciężkim, czerwonym coctaiem na owocowym winie, którego to trunku książę szczególnie nie cierpiał, nie pijał wcale słodkich napojów i win, przedkładając nad nie wytrawne szampany. Nie jadł też prawie mięsa, wyjątkowo tylko bardzo wykwintne, delikatne w smaku zakąski.

– Zapraszamy do stołu. Czas na obiad. – Ojciec Pablo osobiście nadzorował pracę podwładnych.

– Nie chcę jeść. Nie jestem głodny. – Barbet miał bóle żołądka. Organizm zaczął domagać się orchideowego nektaru. Smakowite dla większości ludzkiej populacji zapachy drażniły nerwy, wywoływały dolegliwości.

– Na dziś nie planujemy diety.

– Nie można zmienić kolejności tych tortur?

– Panie! Proszę spojrzeć, dania są godne stołu rycerza.

– Nie cierpię ścierwa.

– Trudno, nakarmimy siłą.

Tym razem zakonnicy przygotowali się metodycznie do natarcia, dzięki czemu uniknęli kopnięć w czułe miejsca, bo i tą techniką zapaśniczą książę umiał się posłużyć. Przykuty do ściany nie mógł wyprowadzić żadnego ciosu. Otwarto mu usta chwytem za dolną szczękę i nie mógł już obronić się przed znieciercierwanym napitkiem, klopsami z cielęciny, wołowymi zrazami i pieczenią z dzika.

– Dajcie jeszcze trochę szyneczki – słodkim głosem kierował akcją Pablo. Był ukontentowany. – Dość tej zabawy. Jak smakowało?

– Rozchoruję się po tym żarciu. Chcę lekarza!

– Nie widzę potrzeby. Może jutro przyjdzie.

– Muszę się przebrać. – Barbet oglądał swe ubranie ochlapane coctaiem.

– A czemu się, Panie, szarpałeś? Nie wiem, czy zmiana odzienia jest dozwolona podczas pokuty. Sprawdzę to w księgach kanonicznych.

– Dom wariatów! – krzyknął książę i skulił się z bólu na swym pościeliu, do którego odczuwał coraz mniej wstrętu.

Gdy tylko mnisi wyszli, skurcze żołądka wzmogły się i uwięziony musiał skorzystać z wiadra na nieczystości. Ręce się trzęsły, głowa bolała, nie mógł ustać na nogach. Zaczynały boleć stawy i barki. Ściemniało się. Gorąco i lodowaty pot na przemian oblewały udęczone ciało. O zmroku milczący zakonnik posprzątał celę, przyniósł wino, lampę i pokręcił przecząco głową, gdy usłyszał prośbę o wizytę medyka w celi. Barbet był pewien, że nie dożyje do rana. Nie mógł śledzić upływu czasu, bo zegarek także został zabrany podczas rewizji. Światło, nikle i migocące, układało się na ścianach w koszarne obrazy poruszających się roślin-

nych potworów. O zaśnięciu nie było mowy bez wsparcia lekiem, którego dotychczas księciu nie brakowało. Chciałby wstać i walić pięściami w drzwi, ale honor nie pozwalał zebrać. Już dawno ucichły kroki, zakonnicy śpią, kto więc otwiera drzwi?

– Co oni z tobą zrobili! – Alicia stawia na podłodze kolorową świecę.

– Jeszcze ty przyszedłeś mnie dręczyć? – Barbet zna przewrotność prymasówny.

– Przyniosłam...

– Książeczkę do nabożeństwa?

– Ależ, posłuchaj! – Panna nie brzydzi się wcale okropnego materaca, siada obok księcia, otwiera torbę. – Mam czystą koszulę i jeszcze coś...

– Skąd wiedziałaś, czego potrzebuję?

– Mam tu znajomych, jakże inaczej mogłabym wejść?

– Istotnie. Jak wytłumaczę zmianę bielizny przeorowi?

– Powiesz, że sobie uprałeś. No, zdejmuj tę koszulę, cuchnie...

– Napoili mnie „Sangrią”...

– Rany Boskie! Teraz zrobię zastrzyk. Sknery, żałują na porządne światło. – Alicia napełnia strzykawkę po brzegi z przygotowanej wcześniej buteleczki. Lubi uległych kobietom, słabych mężczyzn swej epoki.

Po zażyciu dużej dawki wyciągu z orchidei następnego dnia człowieka dręczy nieznośne pragnienie. Ojciec Pablo jakby o tym wiedział, gdyż nazajutrz rano zjawił się w celi, z eskortą oczywiście, przygotowany do zadania swej ofierze trudnych do opisanego cierpienia. Jeden z mnichów manifestacyjnie kroczył za szefem, niosąc pikantną sałatkę śledziową z cebulą i czosnkiem, zaś w drugiej ręce sporych rozmiarów łyżkę.

– Widzę, że dobrze się spało – wesoło zaczął przeor. – Śniadanie na stole. Księżę dopiero się budził, pogrążony w przyjemnym zapomnieniu, istotnie co nieco odsapnął, mimo to powrót do rzeczywistości był nad wyraz nieprzyjemny, chciałoby się jeszcze położyć głowę, choćby na gołej podłodze.

– Wcześniej...

– Jak dla kogo. Jesteśmy po porannej modlitwie.

– Trudno, zasnęłam.

– Dla ciebie, Panie, jest inna reguła. Karmimy?

– Nie! Sam zjem.

– Doskonale. Czynisz, Wasza Wysokość, stale postępy. Chyba nie trzeba będzie przedłużać pokuty o dodatkowe dni. Smaczne?

– Danie dla potępieńca. Nie macie tu jakichś kotów? Chętnie się podzielę.

– Jeszcze łyżeczkę, proszę...

– Teraz dość. – Mimo wszystko Barbet opróżnił połowę kryształowej miseczki i zażądał: – Napiłbym się czegoś zimnego.

– Niestety, bardzo mi przykro... na dziś wypada próba pragnienia. Nie otrzymasz do rana ani kropli wody.

– Niech to piekło... – Księżę rzucił się za parawan, gdzie w dzbanie powinna stać woda do mycia. Naczynie było puste.

– Przewidzieliśmy to, Panie. Ale pociesz się, za wczorajszy dzień zaliczam dwie próby, dzięki przypadkowi wprawdzie, lecz losem kieruje Bóg. Masz za sobą ćwiczenie przesytu i głodu... nieważne jakiego. Miłego dnia. Zostawić nabożną lekturę?

– A powieś ją sobie w łazience!

Ani kropli śliny w ustach. Język staje kołkiem, wargi popękane, słowa nie można by wykrztusić, nie ma nikogo, nikt nie zmusza do rozmowy, tylko słoneczne promienie szukają łez w kącikach oczu, parzą bardziej niż zwykle intensywnym żarem. Pełnia lata! Za szybko w tym roku. Gardło przypomina tarkę. Blask jakby gaśnie i zamiast niego rozlega się szum. Deszcz, nawet ulewa. Spragnionemu przychodzi do głowy szaleńcza myśl. Przysuwa stół do

okna, wchodzi na blat i wysuwa rękę przez kraty... Natura przysłała z pomocą, gdy ludzie okazali się nieludźcy. Pusta butelka po winie, wystawiona na parapet, także napelnia się wodą. Mokrymi dłońmi książę chłodzi czoło i oczy. Ściemnia się, może ktoś przyjść tak jak wczoraj, trzeba więc schować łup. Dobrze zakorkowana flaszka leży obok siennika, przykryta jego rogiem, wody wystarczy na całą noc. Alicia nie wytrzymała, już idzie. Nietrudno rozpoznać jej kroki, w co zagrać, skoro stawka od dawna znana? Rozłożyć szeroko ramiona, udać zupełną bezradność, by zbić jęzdę z tropu, można dla niej także rozpiąć parę guzików koronkowej koszuli.

– Przyszłam dziś wcześniej, obudź się... – Dobrze się przygotowała spryciara, dwulitrowa butla szampana stoi na podłodze, widać jeszcze szron na szkle. Na błękitnej serwetce Alicia rozłożyła miętowe galaretki, doskonale gaszące pragnienie. Książę nie reagował, więc zaniepokoiła się i wsunęła dłoń pod jego koszulę, pewnie by zbadać akcję serca.

– Jaszczurka ma zimną skórę, kocham gady, krokodylem byłem... – Łatwo można udawać majaczenie, byle się nie roześmiać. Gorączka czasami bywa przyjaciółką.

– Dam ci pić. – Alicia jest zaniepokojona, gdy obejmuje gorącą głowę leżącego mężczyzny. – Z ust do ust, dobrze? – Otwiera butelkę i próbuje podać wino tym wymyślnym sposobem.

– Nie chcę. Jestem rośliną. – Jak się bawić, to się bawić.

– Wypij, gorączka trochę spadnie – zachęca rozpalona już namiętnością kobieta. W tej sytuacji łatwo przeciągnąć strunę.

– Zaczyna mi się tu podobać. – Barbet patrzy przytomnie. – Przejdę te próby ucziwiwie.

– Wykończą cię.

– Albo ja ich! Idź sobie do tatusia.

– Bredzisz, kochanie. – Alicia próbuje pocałunku.

– Nie! Jesteś w tym planie od początku. Chcę, żeby wiedzieli...

– Przeliczyłeś się z siłami! – grozi prymasówna.

– Będę królem i dla Kościoła.

– Więcej nie przyjdę!

Obrażona prymasówna ucieka, zapominając zamknąć drzwi celi. Duplikat klucza został w zamku, łatwo go wyjąć i schować do kieszeni, zamknawszy się najpierw od środka. Z polisą ubezpieczeniową śpi się ponoć spokojniej, Barbet skulił się więc, by pokonać chłód. Nie zasnął jednak do rana, popijał wodę małymi łykami. Znowu dręczyła go myśl o Inez i bracie. Czemu podczas audiencji nie powiedział ojcu, że chciałby ich widzieć małżonkami? Nie rozmawiał szczerze z królem, choć powinien, gdyż może nie być okazji wyjaśnić niedomówień, lecz jak tu otworzyć duszę, gdy każdy snuje wokół inną sieć intryg? Co porabia teraz ta mała awanturka, i ją już ostrzegł palec przeznaczenia, tak jak i innych, starszych doświadczeniem.

Czasem los obchodzi się z kimś pobłażliwie, aby potem zrzucić nań głązy cierpienia. Dowodem własna młodość księcia, nic zdawało się do szczęścia nie brakować, odziedziczył zdolności, wysoki wzrost i urodę rodu, był lubianym na dworze mistrzem we wszystkich rycerskich sztukach, póki... nie pokochał kobiety i poezji. Utracił tę pierwszą, lecz do muz nie da się zrazić. Czy mógłby czynić wyłącznie zło? Jeśli jest nim Słowo, to tak, a może naprawdę stworzył sztukę przeklętą, mag nie musiał dobrze interpretować obrazu na wodzie? Żeby tak było! Ciasno tam pewnie w ostatnim kręgu piekła, tyle krzywd czynią sobie nawzajem bliscy ludzie, ale to nic. Niewiele człowiekowi potrzeba, od wygod i bogactwa można się odzwyczaić, tylko to zimno... Alejandro śmiały się z tej próby pragnienia, dla niego obmyśliliby pewnie bardziej wyrafinowane katusze. Doń Alicia nie odważyłaby się podejść. Da spokój? Książę zaczyna żałować, że dał się ponieść ambicji. Nie umiał kłamać nawet tak przebiegłym intrygantkom...

Zegarek istotnie nie był w klasztorze potrzebny. Gdy umilkły dzwony poranne, a słoneczny zielono-cytrynowy świt zaczął się wlewać przez okienko, ojciec Pablo podawał już osobście dostojnemu gościowi kielich z wytrawnym burgundem doskonałego rocznika.

– Jeszcze drinka? – spytał uprzejmie.
– Poproszę. – Barbet wypił litrowy puchar, nie odrywając go od ust.
– Czynisz mi zaszczyt, Panie. Nareszcie coś u nas smakuje. Próba pragnienia zaliczona. I coś jeszcze...

– Wystarczy! Co będę robił przez resztę tygodnia?
– Coś wymyślimy. Podziwiamy cię tu wszyscy.
– Ciekawe za co. – Książę omal nie zakrztusił się winem ze śmiechu.
– Nie udawaj niewiedzy, Wasza Wysokość. Przeszedłeś pomyślnie próbę czystości.
– Nie zgadzam się! Obiekt był wyjątkowo nieatrakcyjny erotycznie. Żądam powtórzenia tortury.

Przeora dosłownie zamurowało, choć repetował klasę z retoryki.

– Jeśli tak mówi ci sumienie...
– Właśnie. Chcę przyjąć koronę, mając pewność, że jestem jej godny.
– Już czuję się przekonany. Jaka kobieta ci się podoba? Zatkanie uszy, osły! – Te słowa Pablo kieruje do swoich podwładnych.

– Zmienia mi się gust. Ona... ma takie śmiejące się, brązowe oczy z zielonkawym odcieniem, kiedy patrzy ku słońcu, a w ciemnych włosach połysk złota, jakby ślad po koronie.

– Nasza przyszła królowa!
– Umie walczyć z mężczyzną jego bronią, mądra...
– Córka kanclerza?
– Powiedziałeś.

Zachowując powagę, Barbet cieszył się w duchu, że splątał figła zakonnikom. Zaczynał odnajdywać siebie z lat przed poznaniem Micheline. Kiedy skończył szkołę, nauczyciele zamówili mszę dziękczynną w katedrze, uradowani, że już go nie zobaczą na wykładach, zaś uczniowie podarli wszystkie święte księgi w bibliotece. Książę pokrył te straty z własnej kieszeni.

– Poprosimy tę damę, by zechciała wziąć udział w próbie.

– Życzę sobie jej obecności we wszystkich waszych pomysłach. I twardych warunków, licznych pokus...

– Świetnie! Znamy się na tym. Masz, Panie, otwartą drogę do beatyfikacji, po śmierci oczywiście. Wstań, podaj mi rączki. – Ojciec Pablo skinieniem nakazał przykuć księcia do ściany. Mnisi osłupieli, bo nie napotkali żadnego oporu. Jeden z nich wyjął z pudełka strzykawkę i użył jej zgodnie z przeznaczeniem. Orchideowy nektar miło krążył w żyłach kandydata na świętego, gdy ów zauważył przygotowania do nowej tortury. Zamknięto okno i obito je czarnym pluszem, a na stojaku, na wprost twarzy nie mogącego się ruszyć Barbeta, w odległości około metra ustawiono jaskrawo świecącą kulę. Wiadomo, że pod wpływem narkotyku źrenice silnie zwężają się i oczy stają się bardzo wrażliwe na zmiany oświetlenia. Magiczna lampa dopiero się rozpałała. Jej blask raził nawet ojca Pabla, który zasłaniał wzrok ciemnym szkłem.

– Zabierzcie to! – krzyk było słychać chyba w całym klasztorze.

– Musimy zachować konsekwencje. – Przeor uśmiechał się niewinnie. Pragnął zobaczyć przyszłego króla na kolanach, całkowicie załamane go. W tej chwili był bliski celu jak nigdy.
– Próba światła, Panie.

– Oślepnę od tego!

– Możliwe. Zamykanie oczu nie pomoże... dołóżcie mu, bracia, podwójną dawkę jego lekarstwa.

– Nie chcę!

– Pościć będziesz jutro, Wasza Wysokość. – Głos Pabla jakby się zmienił. – Nie zamierzasz chyba kaprysić w obecności damy?

– Kto tu jest? – Rozpalona kula przesłania widoczność.

- Spóźniłam się, przepraszam, karetę ugrzęzła... – To głos przyjaciółki.
- Podejdź bliżej...
- Zostawiam was samych – chichoce złośliwie przeor.

Nieznosny blask jakby gasł, został czymś stłumiony, nie do końca jednak skutecznie. Można patrzeć, mrużąc nieznosnie bolące oczy. Inez siedzi na stole, macha nogami pod długą spódnicą. To jej czarny, aksamitny żakiet został narzucony na narzędzie tortury. Jest jeszcze jasno, lecz daje się to znieść.

- Widzisz mnie? – pyta panna.
- Teraz tak.
- Ale mi nagadali! Boją się, żebyś im tu nie umarł.
- Taktyka, nic więcej. Zamknęli drzwi?
- Jasne. Zostawili wino i zakąski. Mam cię karmić.
- Lepiej sama coś zjedz.
- Gorzkie to wino. – Inez ma ochotę na burgunda.
- Daj spróbować. Rzeczywiście, czegoś domieszali. Nie pij tego. Jest woda w dzbanie za parawanem?
- Tak, nawet czysta.
- To robota Alicii. Poluje na mnie.
- Dawałaś jej szanse. – Szczerze czasem przyda się w trudnych sytuacjach.
- Już taki jestem. Kiedy kobieta bardzo chce, zdobywa mnie. A pełnoletnich dziewczyn nie szukałbym nawet na Południu. Epoka...
- Świntuch!

Próba ciemności jest dokładnym przeciwieństwem światła. Inez nie boi się mroku, lecz pozbawiony wyciągu z orchidei księżę w pierwszej godzinie pobytu w celi obitej czarnym sukniem, doskonale izolującym każdą drobinę światła, nie mógł opanować lęku. Ściany zdawały się walić, przygniatać masą, niezdolną do udźwignięcia oddechu. Na tle idealnie czarnego sufitu zaczynają rysować się gwiazdy. Dama wie, że to iluzja, niepożądana, wroga. Zasłania przyjacielowi oczy. Gorąco mroku dziwi i niepokozi. Ciemność zdaje się duszącą poduszką, rzuconą na twarz.

„Nie wrzeszcz tak! Jestem tu przecież. W Śródziemiu nie ma trzęsień ziemi! Nikt cię nie dotyka, ciszej do licha!”

Perswazje nie skutkują, ta tortura zmęczy bardziej pannę niż rycerza.

- Która godzina?
- Nie jestem pewna. Dzwon uderzył dziewięć albo dziesięć razy.
- Poleźli spać. Znalazłabyś... drzwi?
- Mogę spróbować. Tylko po co?
- Mam klucz. W prawej kieszeni. Moglibyśmy zwiedzić klasztor.
- Idę – Inez pełza po posadzce na czworakach, od czasu do czasu dotykając ściany palcami, nareszcie są załamania futryny, dama klęka więc i po omacku szuka otworu w zamku. Za chwilę do celi wpada już światło z korytarza, przyjemna błękitna smuga. Budynek ma kształt rotundy z wewnętrznym dziedzińcem, gdzie znajduje się, założony przed stuleciem, ogród z ponad tysiącem gatunków roślin, jedno z najpiękniejszych miejsc Senny. Barbet wygląda przez okno przedsiionka na nocny pejzaż tego zakątka. Granat i błękit mają setki odcieni, jakby wszechświat umówił się tu na spotkanie z ideą piękna, lecz co to, księżę nie podziwia widoku, zaciska palce na parapecie, drżąc właściwie bez powodu.
- Przecież poradziliśmy sobie! – Inez, zauroczona subtelnością barw nocnej przestrzeni, nie rozumie przyjaciela.

- Tu ją poznałem.
- Coś ty? Byłaś tu kiedyś? Nie wiedziałam...
- Ale ktoś pamiętał i rozmyślnie podsunął ojcu pomysł... mogłem odbyć pokutę w innym

klasztorze. Był dzień letniego przesilenia, jak dziś, mam więc małą rocznicę, moja droga. Król chciał tu zajrzeć do jakiejś księgi, przy okazji miał mi pokazać ogród. A oni zwiedzali właśnie Śródziemie. Potem był wieczór i noc...

– Dronck wie o tobie wszystko.

– Nie udowodnię mu prowokacji. Od dziecka cierpiałem na lęk ciemności, wiele osób zna różne fakty...

– Połączenie tych dwóch spraw jest wyjątkowo perfidne.

– Jak Alicia?

Wraz z biciem dzwonów na jutrznię trzeba było wrócić do ciemnego pomieszczenia, czas był najwyższy, bo ojciec Pablo nie kazał na siebie czekać. Otwarto szeroko drzwi, tym razem zapraszając Inez i księcia do wyjścia.

– Ostatni dzień. – Znać ulgę w głosie przeora. – Wychodzimy stąd.

Śniadanie dla wyczerpanej próbami pary przygotowano na najwyższym piętrze budowli, w dużej siedmiokątnej sali z balkonem, z którego było widać całą Senne.

– Trzeba uczcić twe zwycięstwo, Panie. – Istotnie wyrafinowanie kulinarne stołu odpowiadało arystokratycznym gustom: cocktail z wytrawnego wermutu, błękitny i zielony lód do napojów, smażone orzechy, lody czekoladowe z wiśniami oraz mnóstwo zakąsek z niezliczonych surowców pod szampana, który chłodził się w kamiennej misie. Barbet policzył jednak próby, nawet gdyby już uznano, że umie panować nad męskimi żądzami, jednej tortury jeszcze brakowało, Inez usiadła na obitym skórą fotelu i czekała, by przyjaciel zrobił to samo, musiała jednak pamiętać, że już raz zostawili nietknięty posiłek, obawiając się otrucia.

– Lubię stare, dobre obyczaje – odezwał się książę. – Życzę sobie, by ktoś z waszych ludzi spróbował potraw, nim zaczniemy jeść.

– Pochwalam twój szacunek dla tradycji. Jestem wprowadzicie na diecie, ale służę własnym żołądkiem.

Książę był zadowolony z odpowiedzi, wziął duży talerz i na chybił trafił nałożył z każdej misy po trochu, a następnie podał naczynie przeorowi. Inez otworzyła szampana, do drugiego pucharka naląła duchownemu wermutu, obserwując uważnie wszystko dookoła. Gdzie zastawiono sidła? Trucizna o opóźnionym działaniu?

– Zechcesz nam towarzyszyć przy śniadaniu, Wasza Wielbność? – Dama włączyła się do rozgrywki, cios był widać celny, gdyż zalana dosłownie pryszczami, pociągła twarz Pabla pociemniała nagle.

– Dużo obowiązków, Pani. Muszę się pożegnać. Ale widzę, że będą nam potrzebne dwie korony...

– Nie będę jadł. – Po wyjściu zakonnika książę zaczął chodzić po sali. Brakło mu ostatnio ruchu. – Cuchnie tu intrygą na kilometr.

– Ile dni głodujesz?

– Trzy, drobnostka. Mam na koncie miesięczny post.

– Domyślam się, kiedy to było... – Rozmowa nie została dokończona. Mimo wszystko Inez chciała napić się szampana, gdy otworzyły się drzwi dokładnie na wprost stołu. Wpełzał nimi czarny jaszczur. Nie spiesząc się, jak dobry myśliwy, zbliżał się do damy.

– Zwariowałem! To musiało się kiedyś stać.

– Widzę to samo. Ratunku!

– Nie mam broni – rzekł książę. – Wycofuj się na balkon. Prędkiej!

Potrafiącego stać na tylnych łapach zwierza zatrzymał w zwycięskim pochodzie stół, przewrócony przez Barbeta. Zastawa była umyślnie dobrana, nie zawierała ani jednego noża. Rycerz pozostał więc bez szpady i bez ziemi, na balkonie nie było bowiem wiele miejsca, tylko że wyjście nań stworzyło nową szansę, gdyż po zewnętrznych schodach można było się dostać na dach świątyni.

– Zostaw mnie tu. Mam lęk przestrzeni. – Pozieleniała twarz Inez odwraca się od bajecznego widoku Senny.

– Nie ma mowy! Właż pierwsza, będę cię ubezpieczał.

Symboliczne sześćdziesiąt sześć stopni pokonali z pewnym wysiłkiem, ponieważ podejście było strome. Po osiągnięciu celu okazało się, że dach jest śliski, w nocy padało, książę radzi więc przyjaciółce zdjąć buty i odejść jak najdalej od schodów. Jeszcze wcześniej, słońca wyglądają zza smukłych iglic pałaców.

– Hej! – woła Inez – chcesz dachówkę? Zostawili po jakimś remoncie.

– Dawaj! – Jak nie ma wyboru broni, każda się nada. Pora gotować się do walki, zwierze przebył już połowę schodów. Coś ciężko rusza się jak na gada, lecz książę nie zwraca uwagi na detale, zaczął się na wroga, a gdy tylko ów wystawił głowę, został ogłuszony dachówką i zatoczył się, by runąć w przepaść.

– Już po wszystkim! Dziękuję. Mamy to chyba za sobą. – Nad głowami przyjaciół urządziły sobie spotkanie błyskawice północnej i południowej burzy. Niebo pęka w ogniach fioleto, błękity spalają się na brunatny deszcz.

– Jesteś królem. – rozmarzonym głosem mówi panna.

– Jakoś to do mnie nie dociera.

Na dach wchodzi dwóch zakonników. Jeden z nich klęka przed umorusanym i przemoczo-
nym księciem, podając mu diament:

– Zejdźmy na dół, Wasza Wysokość. Próby zakończone. Brakuje tylko, byś dostał zapalenia płuc.

W refektarzu czekają prymas i przeor. Ojciec Pablo zadowolony, wywiązał się z trudnej misji.

– Gratuluję, książę. Będiesz wspaiałym władcą.

– Nie podzielam twej opinii.

– Skromność to wielka zaleta.

– Skąd wzięliście jaszczura skalnego? – pyta Barbet.

– To był... nasz brat. Ofiarował się przebrać.

– Co?! Zabiłem człowieka? Śmieliście obciążyć moje sumienie?

– Próba męstwa – tłumaczy prymas z satysfakcją.

– Szczególne życzenia na dzień koronacji? – pyta Pablo. – Będę mistrzem ceremonii, Jego Świętobliwość zlecił mi tę pracę.

– Nie. Jak najkrócej i najciszej. Jestem zmęczony.

– Przysięgamy celibat? – Prymas złośliwie zerka na Inez.

– Oczywiście. Ułóż rotę.

– Prosimy na mszę do kaplicy.

– Jadę do domu spać, zasnęłbym wam i obraził szanowne towarzystwo.

Odwieziona do swej rezydencji Inez poszła opowiedzieć ojcu o przeżyciach minionych dni. Don Juan wciąż nie mógł zrozumieć chimerycznych charakterów książąt, oświadczyłby się któryś o córkę i byłby spokój z jej panięństwem, które zaczynało ciążyć kanclerzowi jak kamień nerkowy. Troskliwego ojca doszły słuchy o krótkim acz tragicznym romansie z doktorem Arturem, nie robił jednak młodej damie wyrzutów. Winszował dzielnej postawy w klasztorze i zaniepokoił się wieścią o zatrutych potrawach. Postanowił przeprowadzić śledztwo.

Barbet nie tracił czasu. Wyrzucił do kosza na odpadki wszystkie wizytówki, wezwał służbę i kazał przygotować kąpiel. Zaufany pokojowiec pakował w tym czasie juki, w stajni szykowano najlepszego wierzchowca oraz dwa muły. Następnie książę samotnie usiadł w gabinecie, dojrzewała tu jakaś decyzja. Sporządził dwa egzemplarze dokumentu i szybko skreślił trzy krótkie listy. Wezwał swego kuriera i rzekł mu:

– Wyjeżdżam na krótko. Jeden egzemplarz tego pisma dostarcz jutro rano do rąk własnych królowi, drugi wraz z tym listem ma otrzymać kanclerz. A prywatną korespondencję...

Strój podróżny, anonimowy i prosty, ubiera się szybko. Dokumenty też spakowane. I broń. Niebo gwiazdziste nade mną...

18

Wojna to będzie straszna...

W pałacu prymasowskim Senny całe skrzydło zajmuje Alicia, ale jej ulubionym pokojem jest biblioteka z księgami medycznymi oraz romansami. Przygnębiona panna odłożyła właśnie na półkę powieść w błękitnej okładce, dedykowaną przez anonimowego autora komuś o inicjałach: M.M. Czemu dla wykształconej, wyrobionej towarzysko Alicii znany jej literat nie napisze? Ona docenia jego talent, wzrusza się przeżyciami głęboko nieszczęśliwych bohaterów. Są goście! Gospodyni spotkania wita nowe sojuszniczki: obrzękłą, fatalnie wyglądającą w zaawansowanej ciąży Isabel i ulotną, tajemniczą Dhagmar.

– Udało mu się – informuje.

– Całe miasto już wie. – Dhagmar mężnie patrzy w oczy prymasówny.

– Kiedy koronacja? – pyta Isabel.

– Pojutrze.

– Po co ten pośpiech?

– Król nalega. Abdykacja na piśmie jest już u kanclerza.

– Mamy mało czasu. – Isabel, nie pytając o pozwolenie, zapala cuchnące cygaro. – Na królobójstwo nie znajdę chętnego.

– Nie ukarzesz go w ten sposób. Śmierć byłaby dla niego nagrodą, pożąda jej... – polemizuje kurtyzana.

– A może faktycznie ożenić go z jakąś jędzą – Isabel ma nowy pomysł – na przykład z Inez. Miałby piekło za życia. Znając jej matkę...

– Brawo! Jego antygust. Sam ją wybrał do próby czystości. – Pięknej ladacznicy poprawia się nastrój.

– Podpuszczano już księcia, by się jej oświadczył. Znam go. Prędzej da sobie język wyrwać niż powie: tak. W świątyni dosypano środka podniecającego do wina, żeby sobie oboje ulżyli, ale zwąchali podstęp i nic nie jedli do końca pokuty. Posadzali przeora o próbę otrucia.

– Alicia zdaje szczegółowe sprawozdanie.

– Masochiści! – Isabel drży na wspomnienie Miguela.

– Barbet jest impotentem? – pyta prymasówna.

– Nie. Radziłam sobie. – Dhagmar nie wstydy się zawodu.

– Jak? – Księżniczka i Alicia chętnie wezmą lekcję.

– Każda z nas ma ręce, usta, język... – Kobiety chciwie słuchają wykładu, ale gdy pierwsza ciekawość zostanie zaspokojona, motyw zemsty powróci jak bumerang.

– Wszystkie nas skrzywdził – Alicia realizuje plan – upokorzył, wystawił na pośmiewisko tłum.

– O, tak! – wzdycha księżniczka – nie darujmy tego!

– O was upomną się może mężczyźni honoru, a co ja mam rzec? – Kurtyzana spuszcza piękną blond głowę. – Chciał ze mnie zrobić na siłę literatkę, wyobrażacie sobie?

– Zniosłabym to we wspólnym łożu – deklaruje Alicia.

– Zakochałaś się – Dhagmar analizuje jej stan duchowy – albo lubisz sztukę.

– Jedno i drugie – ironizuje Isabel. – Grafoman! Czytać tego nie można.

– Nie masz gustu – Alicia broni ulubionych powieści.

– Wiem! – W oczach kurtyzany zapala się płomień. – Trzeba zabrać mu, co ceni najbardziej, zadrzeć, zmiażdżyć...

– Wolność! – Prymasówna przeczytała dzieła zebrane Barbeta.

- Powinien zgnić w więzieniu. – Księżniczka zna ból twierdzy.
- Bez prawa odwiedzin, przykuty do muru – marzy się Alicii.
- Albo do łóżka – żartuje Dhagmar.
- I my mogłybyśmy go pieścić. Tylko my. – Donna Dronck potrzebuje zaspokojenia.
- I córce kanclerza nie powinnyśmy darować. Nim ją zrobią królową. – Isabel wciąż nie wyrzeka się swych marzeń.
- Jest u szczytu sławy – zazdrości Alicia.
- Oskarż ją o czary. – Dhagmar ma pomysły. – Sądy duchowne nie podlegają świeckiej jurysdykcji. Będzie miał związane ręce.
- Będziecie zeznawały?
- Jeśli zagwarantujesz nietykalność. – Isabel woli się zabezpieczyć.
- Bardzo mi pomagacie w myśleniu. – Alicia odbiera bilecik od posłańca, chłonie wręcz treść przesyłki. – Sam się nam kładzie do tego łóżka, posłuchajcie...

W Zielonym Pałacu wrzało. Porwany prosto z publicznego burdelu księżę Alejandro zapiął kubrak po drodze do ojcowskiej sypialni. Przez pomyłkę przypiął szpadę do prawego boku, a koszulę ubrał na lewą stronę. Miał oczy zaczerwienione od olejków skalnych i cierpiał wskutek straszliwego kaca. Kaszłał, bo wyciągnięto go przemocą na świeże powietrze i doprowadzono do przytomności, nie licząc się z tytułami. Kubek zimnej wody uleczył młodzieńca z miłych rojeń, którym oddawał się na łonie ciemnoskórej ładacznicy, przeszedłszy kilka seansów erotycznego masażu udami oraz językiem. Gęste jasnoblonde włosy jeszcze nie wyschły, moczyły niezdolnie czoło i kark. Nie mógł król wezwać syna o ludzkiej porze? Miał doskonały obiekt do znęcania się w postaci swego następcy, więc mógł młodszemu darować.

- Gdzie cię nosi? – Ojciec był naładowany złością.
- Chciałem się zabawić.
- Czytaj!
- Wszyscy święci... zawsze był wariatem, ale teraz... – Alejandro przebiegł wzrokiem podniesiony z podłogi dokument.
- Nie jesteś lepszy!
- Ja? Co zrobiłem?
- Pojedytkowałeś się z kobietą.
- Przypadek, tato. To zresztą wyjątkowa osoba.
- Barbet mówił to samo. Który z was chce ją za żonę?
- Nie chciałbym mu odbierać dziewczyny...
- Rozmawialiście szczerze, jak prosiłem?
- Nie. Kiedy? Wsadziłeś go do tej świątyni...
- Dostał najlepszą opinię od czasów pradziada. Siedem prób w pięć dni. I teraz taki wstyd!
- Można to zatuszować. Chyba nikomu nie powiedziałaś?
- Wyrobił się politycznie. Drugi egzemplarz proklamacji posłał do kancelarii. Dronck też już wie. Jak on tam pisze...
 - „Nie będę rządził krajem, gdzie władzę mają wszyscy z wyjątkiem króla”.
 - Ma rację. Myślałem, że jest głupszy.
 - „Religia służy piekłu albo co najwyżej polityce”.
 - Pewnie za mocno się do niego zabrali w świątyni.
 - Musiał ich sprowokować, jest libertynem.
 - Czuję tu babską intrygę, synu.
 - „Miłość jest grzechem albo nienawiścią...” – Alejandro cytuje jeszcze jeden fragment napisanego przez brata tekstu.
 - Byłem dla niego zbyt surowy.
 - Skądże! Wychowałeś sobie córkę.

- Co radzisz?
- Sprowadzę go z powrotem do Senny. Niech odwoła publicznie te bzdury.
- Dokument ma moc urzędową. Don Juan to formalista, nie będzie chciał wycofać proklamacji.
- Gdy autor oświadczy się córce?
- Dobrze to obmyśliłeś. Będziesz faktycznie sprawował władzę.
- I kłócił się z bratem o każde głupstwo?
- Da mu się po wojnie dobry papier i pióro. Będzie pisał książki dla donny Inez i badał gwiazdy z Aną de Guise.
- Indeks ksiąg zakazanych zwiększy się o parę pozycji...
- I dobrze! Niech artysta ma frajdę, że walczy z Kościołem. Będziesz miał spokój.
- Podpisz nakaz aresztowania – Alejandro podsuwa ojcu dokument, przygotowany w międzyczasie – i daj pierścień.
- Moja krew! – Król jest dumny z politycznego talentu syna. – Zarzucasz mu zdradę stanu?
- Inaczej wyśmiałby mnie. W końcu chce złamać prawo senioratu. Złożył przysięgę na wierność narodowi. Bez twojej zgody następcy nie wolno rezygnować z korony.
- Świetnie znasz prawa imperium.
- Sama wiedza nie wystarczy. Potrzebuję praktyki.
- Będziesz jej miał do woli. Jedź już. Każda chwila droga...

Trakt ku Południu wiedzie nad Oceanem Śródziemia, najdziwniejszym morzem planety, ciepłym, pełnym półwyspów, raf przy wybrzeżach. Jest to ocean życia, dostarcza wody całemu regionowi, położone nad nim plaże wabią na odpoczynek pod łagodnie opalającymi słońcami; kąpać się w falach, wysokich w porze burz, a latem ledwie znaczących się pianką na toni, jest przyjemnością, której podróżni nie odmawiają sobie, jadąc ku tajemniczemu Południu. Barbet postąpił zgodnie z tym zwyczajem, podróżował bowiem dwanaście godzin bez przerwy i rumak potrzebował odpoczynku. Służący zajmował się nim, podczas gdy pan pływał wzdłuż brzegu na plecach, wystawiając twarz ku słonecznym promieniom. Nie był w najlepszej kondycji, kąpiel trwała więc tylko pół godziny, lecz i ten trening ożywczo wpłynął na mięśnie, przywrócił spokój.

- Radziłbym już jechać, Panie. – Służący rozgląda się trwożliwie.
- Dopiero od trzech godzin mają proklamację. Nie dogonią nas.
- Nie jechaliśmy szybko. Pomyliłeś na początku drogę, Wasza Wysokość...
- Nie zwracaj się tak do mnie. Będę teraz zwykłym szlachcicem. Zawsze o tym marzyłem.
- Barbet przeciągnął się na piasku.
- Dobrze, Panie, ale jedźmy już.
- Czego się boisz?
- Jeśli nas złapią, dam głowę. Żeby tylko!
- Tak, braciszek gotów mścić się na mojej służbie.
- Zostanie królem. Biada nam wszystkim!

Z księciem nie ucieka się łatwo. Trzeba podziwiać pejzaże, rozumieć zmienne nastroje, inne na każdą porę dnia. Po południu rycerz przeżywa kryzys, jest śpiący, narzeka na bóle w krzyżu, wszak dawno nie spędził w siodle tylu godzin bez przerwy, do Senny jechał w wygodnej karecie, oparty na ramieniu kochanki. I jeszcze zachciało mu się oglądać wyrzucane przez fale małże! Otwiera sztyletem skorupki, badając, co znajduje się w środku.

- Panie! W tym tempie nie dojedziemy do Alinor za miesiąc!
- Zobacz, co znalazłem! Niezwykłe! – Książę miał szczęście, o którym śnią poławiacze pereł. W drugiej rozłupanej ostrydze połyskuje ogromny klejnot o błękitnym połysku, nie ma takiego nawet w skarbcu prymasa.
- Piękna! – służący też jest zachwycony. – Podobno przynosi pecha.

– Nie jestem przesądny. Odesłałem ojcu diament, potrzebuję więc nowego pierścienia. Będzie w sam raz na oczko.

Wymawiając te słowa, Barbet stał twarzą w stronę morza, toteż nie widział nadciągającego z północnej strony oddziału jeźdźców. Szum fal zagłuszał odgłos kopyt jednorozców. Kiedy służący jako pierwszy zorientował się, że pościg osiągnął cel, było już za późno na ucieczkę. Gwardia wykonała manewr okrążający od strony lądu, zaś łodzi księżę nie zapakował do juków. Nie zastanawiając się wiele, zdecydował się na czyn desperacki. Wskoczył na siodło i ruszył ku przeciwnikom.

– Stój! – Choć blask słoneczny razi oczy, łatwo poznać brata w jego białym gwardyjskim mundurze.

– Nie zajeżdżaj mi drogi, Mały!

– Wybierasz się na urlop? – kpi Alejandro.

– Tak, choćby całoroczny! Moja sprawa.

– Reprezentujesz państwo!

– Ale i swoje interesy. Cofnij się!

– Jesteś aresztowany. Mam nakaz królewski. – Młody księżę chce podać bratu papier z pieczęcią koronną.

– Wsadź go sobie gdzieś!

– Nie masz szans. Zsiądź i oddaj szpadę.

– Chcesz moją broń? Weź sam! – Ostrze szpady błysnęło w powietrzu.

– Nie rób mi tego przy ludziach!

– Nie wstydzę się uczuć. – Barbet ustawia wierzchowca bokiem w bojowej pozycji. – Pojdz!

– Wasza Wysokość! – wtrąca się obserwujący spór Camilo – rozważ sytuację. Rozsądek każe ustąpić.

– I ty przeciwko mnie?

Alejandro nie ma wyjścia. Żaden z gwardzistów nie wyciągnął broni. Brat musi stanąć przeciw bratu. Na piasku rumaki potykają się, walka wymaga od jeźdźców dużo wysiłku, zaangażowania umiejętności. Walczący znają się lepiej niż ktokolwiek na planecie, potrafią przewidzieć każdy ruch. O zwycięstwie zdecyduje przypadek. Bracia są tego świadomi, ale udają pogodny nastrój. Mają publiczność, która nie może zobaczyć słabości. Gwardia śpiewa w swym hymnie: wybrańcem, kto wśród nas...

Równo ustawione rumaki tworzą półkole, arenę dla pojedynku. Morze śpiewa zdradzie swą wielką pieśń. Widziało niejedno, ale bratobójczej walce przytomne po raz pierwszy.

– Obrona południowa? – pyta Alejandro, opuszczając nisko szpadę. Może uda się lekko zranić brata w nogę. Pochyla się w siodle.

– Powinieneś rozwiązywać krzyżówki. – Barbet potwierdza rozpoznanie taktyki. Aby dać bratu nauczkę, efektowną pętlą, zatoczona wysoko, strąca mu z głowy kapelusz. Akcja podobna się wojskowym. Słychać szmer rozmów.

– Będziesz mnie dalej rozbierał? – Młody księżę nie traci tupetu. – To twój styl, ale mało efektowny. Juareza tylko rozjuszyłeś.

– Szkoda, że nie nosisz wąsów – rozmowa bawi widzów nie mniej niż triki szermiercze – zabawiłbym się w golibrodę.

– Uważaj na lewy bok! Nie chcę ci otworzyć rany na ramieniu.

– Altruista! Mierz lepiej w serce.

– Nie będziesz mnie uczył taktyki! – Alejandro zręcznie manewruje wierzchowcem, by zmniejszyć dystans dzielący go od brata. Patrzy mu w oczy. Zmęczony. Wiele ostatnio przeszedł. Trzeba przeciągnąć pojedynek, może Barbet rozluźni uchwyt, nie ma mocnych nadgarstków, a wtedy silnym ciosem uda się wytrącić broń. Ze względu na ojca nie powinni przelewać rodzonej krwi. – Poddaj się! Dość wygłupów!

– Zawsze byłem rozrywkowym facetem – odparł Barbet. – Pobaw się ze mną odrobinę. Krócej cugle! – Wierzchowiec staje dęba, jeździec traci panowanie nad jego ruchami i spada z siodła, fikając w powietrzu zgrabnego koziołka. Nim brat zdążył zsiąść ze swego rumaka, Alejandro stał już, trzymając broń.

– Omal nie skręciłem przez ciebie karku – powiedział ze złością. – Nie masz szans. Zabięz mnie, ale gwardia nie puści cię wolno.

– Walcz! – W pieszej walce na plaży młody książę ma przewagę, lepiej rusza się po piasku, więc Barbet musi się cofać. Stoi już po kostki w wodzie, brat wchodzi za nim w toń. Teraz zemści się na szermierzu najdrobniejszy błąd.

– Chcesz mnie utopić? – żartuje Alejandro.

– Nie jesteś kotem!

Szpady skrzyżowały się w powietrzu. Gwardziści zostawili wierzchowce i podbiegli do brzegu. Mogą się tu przydać. I wtedy stało się coś, czego nie oczekiwano. Barbet walczył mocno pochylony, wyczuł bowiem, że brat chce go rozbroić. Nagle szybko cofnął rękę, odsłaniając się zupełnie. Alejandro był wolniejszy w ataku, przyznawał się zresztą do tego. Nie zdołał wyhamować rozpędu swej szpady, więc ostrze opadło wprost na głowę przeciwnika, wprowadzając nie całą siłą ciosu, zadało jednak rozległą ranę. Krew spływała na czoło, wreszcie na całą twarz księcia. Brat podtrzymał go przed upadkiem, ale ze strachu nic nie mógł powiedzieć, gdy żołnierze skoczyli na pomoc.

– Prawie udane samobójstwo. – Camilo stał najbliżej i widział dokładnie przebieg starcia.

Dla więźnia stanu przygotowano w Zamku Róży, służącym w Sennie jako trybunał, dwa luksusowo urządzone pokoje, sypialnię i gabinet. Król nie chciał w niczym uchybić godności rodu. Przez dwa pierwsze dni Adalbert czuwał osobiście przy rannym, gdy jednak książę odzyskał przytomność, stanowczo zażądał innego lekarza, chyba po to, by wywołać następną awanturę. Należało szybko zniwelować polityczne konsekwencje nieudanej ucieczki, Alejandro odwiedził więc brata, dowiedziawszy się o tym, że można z nim rozmawiać.

– Ten dureń Adalbert ostrzygł mnie na pałę! – żalił się Barbet. – Każ go powiesić, Mały.

– Włosy szybko odrosną. – Alejandro był zadowolony, że brat zaczął rozmowę. – Daruj życie mistrzowi naszego stowarzyszenia. Jakoś musiał dostać się do rany.

– Trzeba będzie wybrać kogoś innego. Pisze kompromitujące wierszydła.

– Zgadzasz się. Boli?

– Nie. Dostaję zastrzyki.

– Nie siadaj! Podejdę bliżej. Ojciec pyta, czy wycofasz proklamację.

– W żadnym wypadku. Szykuj się, bracie, na siedem prób...

– Honor nakazuje ci ożenić się z Inez. Spędziłeś z nią dwie noce w klasztorze.

– Ona woli ciebie.

– Kto by tam pytał baby!

– Myślę, że... cię kocha.

– Poważnie?

– Oczywiście. Nie wyzwałaby cię na turnieju...

– Niech czeka, mam ważniejsze sprawy. Musisz odwołać oświadczenie i przyjąć koronę... w towarzystwie małżonki. Alicia chciałaby...

– Nie będę kukłą na tronie. A o tej chabecie nawet nie wspominaj.

– Nie mogę więc wycofać oskarżenia o zdradę stanu.

– Trudno. Poniosę konsekwencje.

– Chcesz procesu, będziesz go miał! – Alejandro rzucił na ziemię kielich, którym bawił się podczas rozmowy, by uspokoić nerwy.

– Sprowadź swego kata ze stolicy, dobrze mi usłuży.

Tego było za wiele młodemu księciu. Wyszedł, trzaskając drzwiami. Po nim Barbet przyjął jubilera, u którego zamówił pierścień ze znaną przez siebie perłą. Fortuno, podnieś rękawicę!

Don Juan miał wiele zajęć w związku z wojną, do kancelarii wciąż napływały nowe dokumenty, listy obywateli, trzeba było to wszystko przeglądać z pomocą licznych sekretarzy, składać sprawozdania królowi. Jadł więc obiad w Zielonym Pałacu, a do swej rezydencji wracał późnym popołudniem. Inez nudziła się trochę w chorobie, przeziębila się na dachu świątyni, doktor Adalbert wpraszał się wprawdzie na wizyty kontrolne, nie był mimo to przyjmowany sam na sam. Doświadczenie uczy ostrożności.

Alejandro przysłał kwiaty ze zdawkowo sformułowanymi przeprosinami za wynikłe z pojedynku cierpienia, nie pokazał się jednak z wizytą, choć ją listownie zapowiedział. Cóż to miało znaczyć, dama nie wiedziała. Wyjmowała czasem z sekretarzyka miniaturę z portretem Artura i przyglądała się jej w zamyśleniu. Odwiedzali chorą znajomi z obozu, najczęściej wielki łowczy oraz skarbnik koronny, czytali kronikę, uzupełniali szczegóły. Zamierzała, gdy minie kaszel, starać się poprzez ojca o prawo odwiedzenia przyjaciela w Zamku Róży. Wiedziała, że oskarżenie jest poważne i chciała służyć radą Barbetowi, żeby nie popadł w jeszcze większe tarapaty. Powstrzymałaby go przed ucieczką, gdyby potrafiła ją przewidzieć, wszystko wskazywało przecież, że imperium ma już ambitnego władcę, który przywróci świetność koronie, wyręczając umierającego ojca.

Świadoma politycznych zdolności i talentu towarzyskiego, które posiadała, nie potrafiła Inez poradzić sobie z miłosnymi zawilościami losu. Spotykając na swej drodze Alejandra, doznawała wrażenia, że przy każdej odsonie ich znajomości ma do czynienia z kimś innym. Nie znała dotychczas takiego człowieka, znakomitego aktora na politycznej arenie, ale kogoś innego nie umiałaby pokochać tym dziwnym uczuciem, w którym walczyły ze sobą żywioły ambicji i uległości, duma i pożądanie. Zastanawiała się, kto bardziej cierpi, czy gotowy zejść na dno piekła za Micheline Barbet czy ona, zbyt dbająca o swą twarz, by przyznać się publicznie do łez. Bohaterowie powieści zawsze przejmą od autora część bólu, na tym polega magia sztuki, najszlachetniejszego z ludzkich wynalazków.

Koło południa, kiedy Inez jeszcze nie przyjmowała, rozległo się łomotanie do bramy. Służący wyszedł otworzyć i natychmiast, wepchnięty do wnętrza budynku, musiał prowadzić do pani dwóch oficerów gwardii prymasowskiej. Dwaj inni pozostali na dole, aby służba nie narobiła rabanu. Dama siedziała w szlafroku na otomanie i raczyła się świeżymi wiśniami, obrodziły tego roku w Śródziemni, duże, soczyste, plamiły palce swym krwawym sokiem.

– Czego tu, waszmościowie?

– Proszę. Nakaz aresztowania. – Zausznik Droncka podał pismo.

– Brednie! Oskarżenie o czary? Na jakiej podstawie?

– Dowiesz się, Pani, w swoim czasie.

– Żądam widzenia z ojcem!

– Jaśnie Pan zostanie powiadomiony.

– Król wie?

– Czytaj dokładnie, Pani. Będziesz sądzona przez trybunał duchowy. Władza świecka już cię nie dotyczy.

Inez zbladła, zdając sobie sprawę, że oto Alicia mści się za swe porażki, bowiem spodziewała się pozbyć domniemanej rywalki wskutek czarodziejskich praktyk, a gdy to nie pomogło, próbuje siły krzyża.

– Mogę zostawić list do don Juana?

– Nie. Nie masz prawa korespondencji. Ubierz się za parawanem, nie wolno mi opuścić pokoju – rzekł oficer.

Stara służąca, łkając głośno, podaje pani wygodny wełniany kostium, pakuje do torby rzeczy na zmianę.

– Chcę adwokata!

– Musi być biegły w prawie kanonicznym. Namyślisz się nad wyborem w więzieniu.

Kiedy Inez została odprowadzona do karety bez okien, w jej pokojach rozpoczęła się szczegółowa rewizja, zawsze można znaleźć coś, co się kojarzy z czarami...

Przydało się młodej damie uczestnictwo w trudnych próbach przyjaciela. Duchowni trzymają swych podsądnych w lochu Zamku Róży, nie biorąc pod uwagę majątku ani urodzenia, Inez została więc zamknięta w ciemnej klitce, bardziej jeszcze wilgotnej niż pomieszczenie, które pamiętała ze Świątyni Grzechu. Nie leżała dotychczas na drewnianej pryczy, umyślnie tak skonstruowanej, żeby sprawiała ból więźniowi. Dopiero następnego dnia oszalały z rozpaczycy ojciec zdołał uzyskać u Droncka złagodzenie reżimu – do celi wniesiono stół, panna mogła korzystać ze światła i dostarczanego jej za specjalną opłatą wyżywienia. Don Juan działał. Był już u króla i Alejandra, nie odmówiono mu wsparcia, lecz uparty prymas podtrzymał oskarżenie.

Konflikt między władzą świecką a duchowną przybrał na sile jeszcze w związku z proklamacją Barbeta, wielu młodych usłyszało o jej treści, wokół świątyni dochodziło do zamieszek, zaś książę zyskał popularność, jakiej nigdy nie posiadał. Dronck nie chciał się zgodzić na złamanie zasady senioratu i początkowo odmawiał królowi zaprzysiężenia młodszego syna jako następcy, ustąpił jednak na wieść o tym, że odbędzie się proces o zdradę stanu przeciw Barbetowi. Aby jednak najszybciej uporządkować sprawę imperium, przygotowano dla Alejandra pokutę w świątyni i tak oto Inez została pozbawiona przez los ostatniego, prócz ojca, potencjalnego sojusznika. Kanclerz miał trochę wpływów w Kościele, no i oczywiście pieniądze, bez których historia nie tylko nie toczyłaby się kołem, ale nawet owalem. Kupno widzenia z córką przyszło ciężko, ale się udało:

- Masz dziś przesłuchanie – mówił rzeczowo, nie patrząc jej w oczy.
- Wszystko mi jedno... jego to nic nie obchodzi...
- Był u Droncka w twojej sprawie.
- Mógł przyjść tutaj...
- Myślisz logicznie, nie będę przeczył faktom.
- Powiadomiłeś Barbeta, że tu jestem?
- Pójdę do niego. Wpadliście oboje w ten sam pasztet. A ostrzegałem, córeczko...
- Król?
- Prawie już nie mówi. Zostały mu dni.
- Nie ma dla mnie ratunku...

19

Czas musi biec...

Czym jest pisanie? Może być substytutem działania. Przyjacielem dręczącej bezsenności. Bronią tak samo szlachetną jak srebrna szpada. Pracą? Nie! Praca to kariat, niewolnictwo. Sztuka jest wolnością. Jest buntem. Mając świadomość tej prawdy, będzie się zawsze wolnym. Nie istnieją mury, które zatrzymają myśl. Świadomy tego pisarz będzie silny w swej słabości, zdrowy w chorobie, szczęśliwy w nieszczęściu. Pisanie jest więc paradoksem, mową antytez. Może być religią i dlatego, póki światy tańczą w galaktycznych sprzecznościach, istnieć będą indeksy ksiąg zakazanych. Może być miłością, lecz nie taką, która obezwładnia, przeciwnie, uczuciem burzącym twierdzą. Bez pożywki w świecie emocji chłodne rozumowo tworzenie zgaśnie w samym artyście, nim zdąży zaistnieć.

Gdyby o tym wiedziały spiskujące panie, zrozumiałyby daremność swych wysiłków. Mogąc już utrzymać się na nogach, Barbet postanowił wrócić do zajęć młodości. Odpowiedział na listy, którymi go zasypano w więzieniu, a że styl miał wciąż niezły, zaczął pisać powieść erotyczną, nie spiesząc się, po kilkadziesiąt stron dziennie. W wieku swego brata miał lepsze tempo, stworzenie romansu zajmowało mu kilka dni, wówczas nie silił się jednak na oryginalność i powielał istniejące w epice schematy. W gabinecie stworzono więźniowi dobre warunki do pisania. Służba znosiła potrzebne teksty źródłowe, na podłodze ułożono kilka paczek czystego papieru w najlepszym gatunku. Na życzenie przychodził sekretarz trybunału, który przepisywał rozdziały na czysto.

Kiedy więc trzy boginie weszły dokonać sądu na swej ofierze, zastały księcia przy biurku, wśród porzucanych arkuszy gotowej powieści. Warta przepuściła Alicję i towarzyszące jej panie bez słowa.

– Goście, Wasza Wysokość – zameldował gwardzista.

– Przyszłyśmy zobaczyć, jak się czujesz. – Dhagmar, nie słysząc zaproszenia, sama siada na kanapie.

– Nie potrzebujesz czegoś? – Alicja zagląda księciu w oczy.

– Zapalisz? – Księżniczka lubi tytoń i wydaje jej się, że wszyscy muszą nałóg tolerować.

– Nie kopć mi w pudle! – denerwuje się Barbet.

– Role się zmieniły. – Isabel nie zaspokoila żądy zemsty.

– Czym mogę paniom służyć?

– Wszystkie cię lubimy — mówi Alicja. – Chciałybyśmy ulżyć niewoli.

– Niczego mi nie brakuje. W razie potrzeby mam brata.

– On nie zastąpi kobiety. – Dhagmar naświetla problem wprost.

– Nie mam czasu. Pracuję. – Książę wziął pióro do ręki, nie skreślił jednak ani słowa. Piękna kurtyzana wyjęła mu z garści narzędzie, którym od lat torturował posłuszny papier. Usiadła na biurku, biorąc na chybił trafił pierwszą kartkę dzieła, przeczytała po cichu tekst i rzekła:

– Nawet interesujące. Mamy warunki, żeby to wypróbować na autorze. – Wskazała sąsiedni pokój z szerokim łóżem, w którym całkiem dobrze się chorowało. – Isabel, niestety, tylko patrzysz...

– Chodź! – Alicja bierze księcia pod rękę. – Nie traćmy czasu.

I byłby Zamek Róży świadkiem niezwykłej bitwy, więzień miał bowiem chęć bronić się przed wykonaniem wyroku, gdyby na scenie nie zjawiła się persona ważna i groźna, zupełnie w tym miejscu nie oczekiwana. Ojciec Pablo stanął w drzwiach i trochę speszony, sądził bowiem, że rycerze służą damom bez oporu, chciał się już wycofać, ale Barbet poprosił go do środka:

- Panie już wychodzą, jestem do dyspozycji.
- Jutro wrócimy! – Prymasówna poprawia przekrzywioną spódnicę, Isabel gasi cygaro w kielichu wina, a Dhagmar mówi:
 - Teraz piszesz dla mnie. Zmienia ci się styl.
- Przeor Świątyni Grzechu był szarą eminencją Śródziemia, ponieważ przewodził trybunałom kościelnym i jako taki miał informacje o wszystkim i wszystkich. Rozgrywka intelektualna z tym człowiekiem mogła jeszcze przynieść emocje znudzonemu światem księciu.
 - Masz twarde życie, Panie. Tyle cierpienia... – Pablo zaczął chyba szczerze, ale co chce osiągnąć?
 - Nie narzekam. Co cię sprowadza?
 - Kłopoty. – Inteligentne oczy badają wyraz twarzy więźnia.
 - Z tym już nie do mnie.
 - Przeciwnie! Książę Alejandro...
 - Coś stało się bratu? – Barbet wstał z łóżka, na które powaliły go przedtem kobiety.
 - Nie przeszedł próby czystości...
 - Nie umrze od tego.
 - Cóż... nie wyrażę zgody na koronację.
 - Ba! Zostanie regentem.
 - Oznacza to, Wasza Wysokość, początek końca królestwa.
 - Może Bóg tego chce?
 - Nie nam, ludziom, zgadywać jego plany.
 - Są wyrocznie.
 - Znam je. – Pablo rad porusza ten temat. – Młodszy brat na tronie ma być ostatnim władcą imperium.
 - Musicie zawracać mi głowę polityką? Te parę dni, co mi zostało...
 - Spodziewasz się wyroku śmierci?
 - Nie mam wątpliwości.
 - Los lubi płatać figle. Czemu nie bierzesz udziału we własnym procesie?
 - Nie zaszczycę tej farsy swoją obecnością.
 - Na ogłoszenie wyroku doprowadzą.
 - Przyda mi się spacer.
 - Mam prośbę. – Przeor Świątyni Grzechu coś chyba wygra w tej rozmowie. – Zgódź się składać zeznania w rozprawie przeciw czarownicy.
 - Mogę być świadkiem obrony. Inez nie zna się na magii.
 - Nie żądam konkretnego zeznania, lecz byś powiedział prawdę...
 - Coś za coś!
 - Coraz bardziej cię lubię, Panie. – Pablo żałuje, że nie rozmawia z królem.
 - Przemilczysz błąd Alejandra i koronujesz go... po mojej egzekucji. Żeby nie był młodszym bratem.
 - Zgoda. – Inkwizytor był widać przygotowany na ten targ. – W czym jeszcze mogę pomóc?
 - Te baby... – Książę jest zawstydzony, co mu się zdarza rzadko. – Trzeba by powiedzieć straży, żeby ich tu nie wpuszczano.
 - Do licha! Córka szefa, Panie. Ale co dwie głowy...
 - Kochający ojciec sprzedawał co mógł, byle ratować córkę. Przekupić kata religijnego trybunału nie udało się jeszcze nikomu, a don Juan dopiął swego. Obciążona karetą, pełna złota, zmieniła właściciela, ale było pewne, że inkwizytor zostanie oszukany. Ubrana w lnianą koszulę, bosa Inez siedziała już przed nim na stołku. Oprawca przysłuchiwał się indagacji, czekając na swoją kolej.
 - Do czego były potrzebne, Pani, łby węzów?

– To trofeum z polowania. Zapomniałam...
– Ale były w twoich bagażach.
– Wielki łowczy zaświadczy. Podczas postoju, po bitwie...
– Nic o tym nie piszesz w kronice. Podejrzane.
– Książę nie dał pozwolenia na łowy.
– Nie mogłaś poprosić? Jesteście podobno zaprzyjaźnieni – kpi Pablo.
– Tak jakoś wyszło. Chorował i ciągle kręciła się pani Dhagmar...
– Wolisz, by sądzono cię za kłusownictwo! Lepiej stracić prawicę niż iść na stos. Powołam markiza na świadka.

– Proszę o to. – Inez nie chce rozdrażnić zakonnika. Ojciec tak kazał.
– Wozisz ze sobą miłosny eliksir? Podawałaś go Barbetowi?
– Nie, skądże!
– Świata poza tobą nie widzi. Zaraz zobaczysz. Chodź...
– Dokąd?
– Do kaplicy trybunału!

Inez nie rozumie intrygi, słysząc te słowa. Wkłada podane jej chodaki i płaszcz. Towarzyszą damie trzej zakonnicy i sam Pablo. W przybytku aniołów palą się świece, stoi krzyż. Kapłan trzyma miecz? Dziwna sceneria. Nie kojarzy się z żadnym znanym córce kanclerza obrzędem. Jest i książę, podchodzi do niej i nic nie mówiąc, klęka przed ołtarzem, oddawszy ukłon. Co tu się stanie? Kobieta ma prawo zapytać:

– Robisz przedstawienie, Bibi?
– Pani! – to ojciec Pablo – módl się.

Za chwilę wszystko jest jasne. Kiedyś, w dzieciństwie, Inez czytała opis rycerskiego słubowania, od dwóch pokoleń raczej nie stosowanego ze względu na wszechmocny erotyzm. Nie wierzy, że coś takiego mogło się jej przytrafić.

– Z tobą chcę czystość zachować. – Przyjaciół, mrużąc psotnie oko, przysięga jej na poświęcone ostrze miecza.

– Macie dla siebie godzinę – informuje inkwizytor, wychodząc z kaplicy.
Kobięcy rozsądek porządkuje fakty, trzeba wyjaśnić niektóre wątpliwości.

– Co ty wyprawiasz!. – Inez żąda komentarza.
– Spokojnie, opowiem. Baby się na mnie sprzysięgły, nie było wyjścia, jak ogłosić celibat.
– Alicia?

– Dhagmar i jeszcze kuzynka Isabel. Wytrzymam w cnocie te parę dni do egzekucji, mam się czym zająć.

– Sam to wymyśliłeś? – W głosie damy słychać politowanie dla męskiej głupoty.

– Nie, ojciec Pablo wspomógł mnie intelektem.

– Koniec ze mną! – Inez wpadła w histerię.

– Nie lubisz mnie? – zasmucił się książę.

– Nie o to chodzi, ośle! Stworzyli sobie teorię, że rzuciłam na ciebie urok. Dałeś im dowód do ręki.

– Draństwo... nie umiem żyć w takim świecie. Przecież to Alicia kumała się z Nemo i dała mi jego adres.

– Jak tego dowiedziesz?

– Spaliłem listy... Przepraszam, nie chciałem ci zaszkodzić. Ale naprawię błędy. Będę zeznawał w twoim procesie jako świadek obrony.

– Jeszcze czego! Zamkniesz dziób i nie będziesz się odzywał... Masz jeszcze jedną chusteczkę do nosa? – Podaną przez przyjaciela batystową szmatkę Inez zdążyła już zapłakać.

– Niestety. Jestem kawalerem i jedna mi wystarczała.

– Ale teraz masz damę. – Naiwność przyjaciela potrafi rozbawić.

– Będę o tym pamiętał. Ktoś jednak...

- Co chcesz mi powiedzieć?
- Tylko nie myśl, że choćby przez chwilę cię posądzam.
- Nie, wal! – Inez musi znać prawdę.
- Znalazłem w sypialni dziwny fetysz. Z głową węża w środku.
- Nikomu nie mów! To podstęp.
- Za późno. Nie wiedziałem o twoim aresztowaniu i...
- Co zrobiłeś? – Dama wbiła ostre paznokcie w ramię rycerza.
- Powiedziałem straży. Zabrali to świństwo.
- Już płonę na tym stosie...

Przyprowadzona z powrotem do izby przesłuchań panna słusznie spodziewała się najgorszego. Zakonnik nie robił jej nadziei. Od razu skinął na kata. W myśl reguły duchowych udreńców pociecha i cierpienie powinny następować po sobie jak dzień i noc, przyływ i odpływ. Oprawca otwiera stojący w cieniu, pod oknem, posąg jakiejś świętej. Inez zostaje zamknięta w środku tej figury. Normalnie w plecy torturowanej wbiłyby się ostre kolce, lecz przekupiony kat wykręcił je i posmarował wewnątrz rzeźby czerwoną farbą. Znając tę torturę z ksiąg, dama wrzeszczy, ile sił. Uwolnioną, odnoszą ją do lochu. Na ile dni starczy ojcu pokory i pieniędzy? Na koniec, gdy uda nieprzytomną, usłyszy jeszcze słowa ojca Pabla:

- Jutro się przyzna. Nie będzie z nią rozrywki...
- Mało tych czarowników – wzdycha kat.

Jadąc do sądu, Alicia zaciskała zęby. Ojciec kazał uszanować śluby księcia, które przestaną być ważne dopiero po spaleniu na stosie obiektu jego platonicznej miłości. Na korytarzu trybunału minęła kogoś znajomego, lecz nie mogła skojarzyć twarzy z imieniem i ruszyła prosto do ciemnej sali, gdzie przed zamaskowaną ławą miano sądzić czarownicę. Młodzieniec prędko odwrócił się i znikł w tłumie. Pierwsza zeznawała Isabel, spieszo się, gdyż lada dzień miała powiść potomka krwi panującego rodu.

- Donna Inez często gościła u książąt? – pyta zakonny prokurator.
- Zostawała nawet na noc. – Śmiech na sali.
- Wiesz, Pani, co tam robiła?
- Nie, skądże! Przeważnie szła zaraz do pokojów następcy tronu. – Mury się trzęsą.
- Przypominasz sobie, kiedy to było?
- Tego dnia księżę próbował popełnić samobójstwo. Spodziewał się jej wizyty.
- Osobliwa miłosna reakcja.
- To wariat, Wysoki Sądzie!
- Nie jesteś, Pani, medykiem.
- Włóczyli się razem po nocach.
- Kiedy?
- Byłam przesłuchiwana w sprawie zamachu na księcia Alejandra. W środku nocy Barbet i Inez przyszli rozkoszować się moimi cierpieniami.
- Lubią oglądać tortury?
- Jasne! Alejandro też był wtedy w niej zakochany i specjalnie, by się popisać, urządził pokazowy proces. A Barbet, rywalizując o względy czarownicy z bratem, zamienił się na ciuchy z moim mężem w więzieniu, by okazać łaskawość i umożliwić ucieczkę Cristobalowi...
- Dlaczego postępowali, twym zdaniem, tak lekkomyślnie?
- Czarownica rzuciła na nich urok. Miguel też był niewinny...
- Z jakiej przyczyny nie zeznałeś tego w procesie?
- Księżę Alejandro był zakochany w tej wiedźmie, już mówiłam. Bałam się.
- Kto więc próbował go otruć?
- Ona! Chciała władzy absolutnej. Barbetem rządziłaby jak chciała...
- Podobno pomagała w leczeniu młodego księcia?

- Dla niepoznaki. Ona zawsze tak robi. Chciała uwieść mi męża.
- W jaki sposób? – Prokurator jest usatysfakcjonowany.
- Przynosząc mu ułaskawienie... Ale Barbet jest zazdrosny. Wolał sam działać.
- Dziękuję, Pani, wystarczy...

Złotowłosa Dhagmar, gdziekolwiek się nie pokaże, wywołuje podziw. Dziś przeszła samą siebie, biało-złocista suknia z błękitnymi dodatkami układa się na jej ciele w fantazyjne fałdy. Jakże ogromny to kontrast z pokutnym workiem, narzuconym na nagie ciało oskarżonej. Pod bandażami, założonymi na kostki rąk i nóg, nie ma wprawdzie ran, ale jakie to ma znaczenie wobec mocy oskarżeń? Kurtyzana patrzy na byłego kochanka. Księżę nie spuszcza wzroku z córki don Juana, jakby miał tym dodać jej sił. Sprzysiężonych dam nie zaszczycił spojrzeniem. Jutro nastąpi ogłoszenie wyroku w jego własnym procesie.

- Kiedy poznałaś, Pani, donnę Inez?
- Na igrzyskach, gdy próbowała otruć księcia Alejandra.
- Co świadczy przeciw niej?
- Gdy weszliśmy do łoży, była sama z Alejandrem.
- A zeznania najemnych morderców?
- Mogą być sfalszowane przez trybunał stolicy. Synowie królewscy byli zauroczeni przez czarownicę. Uwodziła obu naraz...

– Proszę podać okoliczności.

– Kiedy po igrzyskach wyszła z sypialni młodszego księcia, odprowadzałam Barbeta do łóżka. – Sala trzęsła się ze śmiechu. – Koniecznie chciała iść z nami, narzucała mi się... Nauczyła się robić zastrzyki, żeby mieć pretekst do odwiedzin. Księżę jest uzależniony od wyciagu z orchidei.

- Interesujące, ale nie należy do sprawy.
- Czują się zagrożona przeze mnie. Powiedziała, bym rzuciła księcia, jeśli brzydzą się narkotyków. I dopięła swego. Musiałam odejść. Słyszałam, że wstąpiła do tajnego stowarzyszenia, które uprawia poezję.

- Naprawdę? Kto o tym mówił?
- Nie pamiętam. Jak to na wojnie...

Pora na mocne uderzenie. Alicia siada na krześle dla świadków i bez zmrużenia oka składa przysięgę na krucyfiks. Wspólniczki już przygotowały pole manewrów, osłoniły się doskonałymi tarczami.

- Jaki rodzaj czarów uprawia, zdaniem Waszej Wielmożności, donna Inez?
- Miłosne i polityczne. Czasem truje.
- Jest niebezpieczna?
- O, tak! Chce zawładnąć koroną imperium! Zaczęło się na imieninach księcia Alejandra. Chciała usunąć następcę tronu, sprowokowała więc pojedynek z hrabią Juarezem. Ale młodość jest odporna na czary, Inez przestawiła się więc na Barbeta, który już przedtem sypiał z czarownicą, cudzoziemką...

- Trzymaj się, Pani, sedna sprawy.
- Dobrze. Wywoływała duchy z czarownikiem Nemo.
- Został zamordowany. Wiesz coś o tym?
- Zabiła go mieczem poświęconym szatanowi. Pod pretekstem sporządzenia horoskopu zwabiono mnie tam...

- Po co?
- By przywołać z piekła Micheline, czarownicę, w której kochał się Barbet, poprzez złożenie ofiary z kobiety wysokiego rodu. Uciekłam, a Nemo był niewygodnym świadkiem, zginął więc zamiast mnie.

- Skoro jest tak silna, dlaczego nie poślubiła jeszcze któregoś z książąt?
- Zachowuje pozory czystości. To się opłaca. Zmusiła Barbeta do ślubowania celibatu.

Książę ukrył twarz w dłoniach. Wstydził się, że pozwolił się podejść Pablowi. Inez dozna przez to upokorzenia. Tej sprawy nie da się załatwić mieczem.

– To wszystko? – Prokurator ma aż nadto dowodów.

– Nie! Książę pomyślnie przeszedł wszystkie próby w świątyni... Widać nie odpowiadało to planom donny Inez, bo namówiła go do ucieczki i złożenia bluźnierczej proklamacji, choć zawsze był pobożny.

– Dość tego! – Barbet nie wytrzymał. Wbrew własnej naturze przerwał wypowiedź kobiecie. Zapomniał, że nie ma już władzy.

– Wasza Wysokość – rzekł sędzia – zeznajesz dopiero jutro. Na dziś koniec.

Za kilka sakiewek złota udało się księciu kupić spotkanie ze swą damą. Może zresztą sprzedawca czekał w kramiku na ten gest klienta. W każdym razie rolę należało zagrać z talentem, tyle tylko mógł więzień zrobić dla więźnia. Inez nie wydawała się być zadowolona z wizyty. Była zbyt ambitna, by dać się widzieć w chwilach rozdrażnienia i kłeski.

– Czego jeszcze chcesz? – zaatakowała.

– Pożegnać się i przeprosić. Za wszystko. Jutro już nie pozwolą mi wyjść.

– No to swoje powiedziales. Zjeżdżaj!

Barbet chciał zapytać, co wolno mu zeznać, lecz wobec takiej odprawy ukłonił się i wyszedł. Po powrocie do gabinetu napisał list. Krótki, suchy, niepodobny do zwykłej korespondencji autora. Jeszcze poprzedniego dnia nie zdobyłby się na taki krok. Prosił brata o łaskę dla córki kanclerza prostym, urzędowym stylem, który najlepiej przemawiał do prawnika. Język poezji mógłby go wprowadzić w błąd, Alejandro jeszcze pomyślałby, że autor błaga o życie dla siebie, bo nagle zaczął bać się miecza. Formalnie prawo łaski, przysługujące królowi, nie mogło być zastosowane w sprawie o czary, lecz Alejandra, zdaniem brata, stać było na rozgrywkę z Dronkiem. Noc była przyjemna, przy winie i otwartym oknie książę skończył powieść. Rano przyniesiono mu najświeższe wiadomości – kuzynka Isabel powiła bliźnięta płci żeńskiej. W przepowiedni Any, którą dobrze pamiętał, pojawienie się tych dzieci miało zapowiadać upadek królestwa nim skończą pierwszy rok życia. Nie będzie pisał drugiego listu do brata. Po co pchać się tam, gdzie nas nie chcą, chyba tak to on powiedział na Szmaragdowej Przełęczy? Jak dawno to było!

Zgromadzone przed salą sądową kobiety gwardia musiała rozpedzić, gdyż nie chciały zrobić przejścia księciu, gwizdząc głośno na widok duchownych i doktora Adalberta, który swymi zeznaniami rozpoczął ten dzień procesu.

– Byłeś, Panie, obecny przy pojedynku księcia z Juarezem?

– Tak. Nie widziałem bardziej dziwnego starcia. Ktoś... wywołał ducha i Barbet o mało przez to nie zginął.

– Kto jeszcze obserwował pojedynek?

– Donna Inez. W przebraniu męskim.

– Czy jeszcze kiedyś stosowała czary?

– Wydaje mi się – doktor nie lubi, gdy kobiety odrzucają jego erotyczne propozycje – że jest czarownicą początkującą.

– Dlaczego?

– Popelnia błędy i zmienia taktykę. Dokonuje jednak udanych zabiegów medycznych niekonwencjonalnymi metodami.

– Proszę podać przykład.

– Po pojedynku Barbet był w stanie beznadziejnym, lecz ona czuwała ponoć przy chorym przez całą noc. Dowiedziałem się od służby, że zabroniła mnie do niego wpuszczać. Musiała stosować zabiegi magiczne.

– Tylko ten jeden raz?

– Nie. Wiem, że podesłała księciu szarlatana z Południa, niejakiego Artura. Namówiła go

potem, by wyzwiał na pojedynek Alejandra, bo już wcześniej zdecydowała, którego z książąt chce za męża. Ale zamach się nie udał, podobnie jak i pierwszy...

– Wyjaśniłeś, Panie, wiele wątpliwości...

Święty trybunał pozwał na świadka wielkiego łowczego, który, przerażony się, że sam może zostać skazany za kłusownictwo, a uprawiał je nad podziw systematycznie, spakował złoto do worka i umknął z Senny w nieznanym kierunku. Inez pozostał, oprócz ojca, jeden tylko świadek obrony. Do przesłuchania szykuje się sam inkwizytor.

– Dlaczego opuściłeś Sennę, Wasza Wysokość?

– Moja proklamacja nie ma związku z osobą oskarżonej.

– Ale piszesz w tym dokumencie o miłości. – Śmiech wstrząsa salą.

– Metaforycznie. Będę odpowiadał tylko na pytania dotyczące donny Inez.

– Czy oskarżona uprawiała czary?

– Nie jest do tego zdolna. Nie ma... magicznej wyobraźni.

– Któż więc chciał wpłynąć w ten sposób na twój los?

– Panna Alicia. Cierpi na żądzę władzy. A czarownika ja zabiłem.

– Chwalebny to czyn. Gdyby donna Inez to zrobiła, miałyby chociaż okoliczność łagodzącą. – Ten komentarz odebrał księciu mowę. Barbet zdołał tylko wykrztusić:

– Inez jest niewinna. Słowo...

– Nie wystarczy – uśmiecha się Pablo. – Potrzeba dowodów.

Zeznająca na końcu oskarżona zaprzeczyła wszystkim pomówieniom. Opowiedziała dokładnie przebieg zdarzenia u czarownika, udając, że nic nie wie o Micheline.

– Zostałam przeznaczona na ofiarę szatanowi przez pannę de Dronck. Wywabiła mnie z domu wieczorem, chociaż nie byłam zdrowa.

– Co robił Barbet w domu Nemo?

– Przybył mnie uwolnić. Musiał, by mi pomóc, zabić maga...

– Należysz do tajnego Stowarzyszenia Poszukiwaczy Słowa Znaleziono w twym mieszkaniu pierścień i płaszcz.

– Tak, do tego się przyznaję.

– Ujawnij nazwiska pozostałych członków spisku!

– Nie znam ich. Wszyscy przychodzą w maskach.

– Ktoś musiał cię tam wprowadzić – wypytuje dalej Pablo.

– Przeczytałam ogłoszenie, że potrzebują nowych talentów. Zgłosił się do mnie zamaskowany nieznajomy i poszliśmy na wieczór autorski w ruinach opactwa...

Barbet nie słyszał tej relacji do końca. Na piętrze toczył się jego proces i w trakcie zeznań Inez przybyli gwardziści, by przyprowadzić oskarżonego przed świecki trybunał, który zakończył obrady. Inkwizycji książę nie był już potrzebny. W wypełnionej do ostatniego miejsca sali w pierwszej chwili nie zauważył Alejandra, który siedział pod ścianą, odwrócony bokiem do ławy sędziowskiej, jakby lekcewał sprawiedliwość. Przewodniczący zespołu jurystów rzekł:

– Proszę zdjąć kapelusz, Wasza Wysokość. Wysłuchasz wyroku.

– Mam niezbyt twarzowe uczesanie, ale trudno. – Oskarżony umiał bawić lud.

– Chcesz złożyć oświadczenie?

– Nie. Nie mam nic do powiedzenia. Żądnych mocnych wrażeń odsyłam do moich powieści.

– Zachowaj powagę, Panie! – oburzył się starszek stojący obok księcia.

– Kim Pan jesteś, że mnie pouczasz?

– Twoim adwokatem! – Salę trzeba było uciszać przez godzinę. Słowa wyroku nie chciały docierać do wyobraźni, która widziała już koniec swego scenariusza i nie mogła pogodzić się z tym, że serial trwa:

„...winny zdrady stanu ... okoliczności łagodzące ...psychiczne nieznówowanie, wpływ czarownicy, słaby charakter...”

Zachowujesz tytuł i prawa rodowe. Kontrolę nad majątkiem przejmie panujący. Zostajesz skazany na karę dożywotniego więzienia bez prawa apelacji w miejscu wybranym przez władzę”.

20

Korona i stos

– Zaproszenie na koronację, Panie. – Camilo przyniósł i wręczył Barbetowi oficjalny bilet od brata.

– Albo jestem więźniem albo nie. – Książę przeciągnął się na kanapie. Wyspał się dobrze, bo na najwyższe piętro wieży Zielonego Pałacu nie docierał hałas, rozmowy służby ani odgłos kopyt jednorozców.

– Nie weźmiesz udziału w uroczystości?

– Nie mam najmniejszego zamiaru ruszyć się z więzienia. Choćby się tu paliło. – Dobry nastrój dopisywał mimo złych wieści sławnemu już w całym imperium autorowi. Adalbert, spodziewając się skazania księcia na śmierć, opublikował w dużym nakładzie wszystkie jego książki, by w ciągu tygodnia nowe wydanie dotarło do czytelników, nie czynił też tajemnicy z nazwiska autora, bo nie widział takiej potrzeby wobec bliskiego doświadczenia transcendencji, której ów miał być poddany. Skandal gonił skandal.

– Daj się przekonać. Wiem... ale to tajemnica.

– Jeśli mnie dotyczy, powinienem wiedzieć!

– Po koronacji masz otrzymać od brata oficjalne ułaskawienie. Ale musisz być obecny na uroczystości i złożyć lenną przysięgę.

– Nie prosiłem go o siebie. Miał coś zrobić dla małej Inez. Ani myślę przed nim klękać.

– Oj, Wasza Wysokość! – Camilo miał trudną misję. – Tamtej sprawy nie załatwię, przekracza moje możliwości.

– Co mówił, gdy dostał mój list?

– No... że nie będzie się kompromitował w pierwszym dniu władzy...

– Ta dziewczyna go kocha!

– Alejandro jest zbyt dumny, żeby prosić Droncka.

– Albo zbyt podły, by pokochać.

Barbet nie wiedział, jak pomóc skazanej na haniebną śmierć przyjaciółce. Literackie rozwiązania nie pasowały do zamkniętego, dusznego pejzażu Senny. Aby nastraszyć więźnia, przez pierwsze dni po ogłoszeniu wyroku nie dopuszczano gości ani nie oddawano korespondencji, był jednak na to przygotowany i zaczął po prostu, jak to zwykł czynić w trudnych chwilach, pisać książkę. Spodobała mu się forma manierystycznej noweli miłosnej i codziennie tworzył jedną dla wprawy. W jego duszy toczył się pojedynek buntu i ambicji. Chciał utrzyć bratu nosa i dać do zrozumienia, że ma imperium w poważaniu, lecz siedząc w więzieniu nie miał żadnych możliwości ratowania życia Inez.

– Powiedz mu tak – rzekł do Camila. – Pójdę na tę trefną imprezę, ale hołdu nie złożę. Jeśli ma ochotę, niech zamieni dożywocie na banicję. Pozbędzie się mnie na zawsze. Zostawię dokumenty rodu, wszystko co chce. Planowałem zwiedzić planetę...

– Nie wiem, czy się zgodzi.

– Twoja w tym głowa. Na inne warunki nie wyrażam zgody. Będzie miał więźnia stanu do końca życia.

– Jak to zniesiesz?

– Nigdy nie czułem się bardziej wolny.

– Zmieniasz się, Panie. – Camilo był zaskoczony rozumowaniem księcia.

– Czasem wygrywa się duże stawki. Kup mi dokładny atlas...

Inez miała być stracona następnego dnia po koronacji Alejandra. Liczyła dni. Pięć, cztery... Ojciec szalał z rozpacz. Wyczerpał wszystkie możliwości ratunku, wreszcie, wbrew woli córki, poszedł do młodego księcia, który przyjmował właśnie fryzjera i pedicurzystę, odziany w białe kąpielówki. Bardzo dbał o swe młode ciało, a gdy tylko miał czas, poddawał się miłym kosmetycznym zabiegom i masażom. Nie chorował.

Mistrz grzebienia cieniował wymyślnie miękkie, łatwo układające się włosy, musiał przejść sam siebie przed życiową uroczystością młodzieńca, by korona harmonizowała z fryzurą. Subtelnie stonowane barwniki nadały czuprynie ciemniejszy, bardziej złocisty odcień. Szlachetne stopy pana także powinny być dobrze przygotowane do trudnego egzaminu. Cały dzień na nogach, w tym kilka godzin na klęczniku! Pantofle z białej skóry węzów pustynnych pasowały, trzeba było jednak zlikwidować odciski, które pojawiły się po drodze do Senny.

Był nieznośny upał. Naga niewolnica wachlowała przyszłego monarchę, inna podawała kuleczki lodów w czekoladzie, maczając je przedtem w maładze. W kolejce czekał jeszcze krawiec, by przymierzyć purpurowy płaszcz, dwóch masażyistów, specjalizujących się w usprawnianiu kończyn dolnych oraz golibroda. Zarost sypał się gęsto Alejandrowi, który musiał korzystać z usług cyrulika dwa razy dziennie, a ponadto, by ułatwić pieszczoty kochankom, raz na tydzień kazał golić łydki i inne dyskretne miejsca swego jestestwa. Don Juan trafił więc w tygiel historii i poproszony oczywiście poza kolejnością, zasiadł naprzeciwko księcia w fotelu. Nie wiedział, od czego zacząć. Dla córki był gotów nawet całować nogi władcy, ale nie tak łatwo było się przemóc.

– No i wciąż nie możemy ruszyć na Południe – zaczął Alejandro, z satysfakcją obserwując zmieszanie kanclerza. Miał nadzieję zakończyć kosmetykę przed południem, bo wymoczone dobrze w lotosowym naparze pięty zaczynały nareszcie różowieć.

– Chciałem ci, Panie, pogratulować – chrząknął mąż stanu.

– Za wcześnie, drogi Juan. Żebyś był choć parę lat po dwudziestce...

– Masz mądrość wieku dojrzałego. To się zdarza.

– I kłopoty za trzech imperatorów. – Księżę pozwolił niewolnicom zdjąć sobie majteczki, bo właśnie zabierał się doń golibroda. Don Juan oddychał coraz głębiej, gdyż pewne detale anatomiczne władcy pozwalały spodziewać się po nim dobrego towarzysza miłosnych zabaw. Pomyślał o córce.

– Domyślasz się Wasza Wysokość, po co przybyłem.

– Mów. – Alejandro żądał konkretów.

– Wspaniałomyślność jest pięknym uczuciem monarchów.

– Gdyby mój brat to doceniał! Targuje się ze mną o warunki ułaskawienia. – Księżę marszczył brwi. – Będę musiał ustąpić.

– Dlaczego? – Kanclerz nie widział się tego dnia z Camilem.

– Sumienie. Nie mógłbym panować, gdyby brat chorował w więzieniu. Zresztą przemyślałem wiele spraw. Nie może mi w niczym zagrozić, gdy nie będzie się mieszał do polityki.

– Tak. Naród będzie cię błogosławił.

– Byle mnie słuchał! – Cyrulik nacierał jasną, czystą skórę Alejandra odżywczymi kremami.

– Nie ma obawy. Mógłbyś pięknie rozpocząć panowanie, gdybyś i mnie okazał łaskę. Proszę cię o to.

– To nie takie proste. Nie mam prawa ingerencji w wyroki duchownych. Wina twej córki została udowodniona. Nasz lud jest ciemny.

– Dlaczego?! – Rozżalony don Juan jakby nie wierzył słowom młodzieńca.

– Król musi myśleć inaczej niż minister lub tylko utytułowany arystokrata. – Księżę narzucił krótki szlafroczek i usiadł w swobodnej pozie.

– Rezygnuję ze stanowiska. – Kanclerz nie chciał stracić panowania przy młodym człowieku. – Niech jutro ktoś zacznie przejmować dokumenty.

- Zastanów się, Panie, do dnia koronacji.
- Mam jedną twarz! Żegnam. – Don Juan zmierzał do drzwi, gdy wbiegł zdyszany posłaniec, a za nim Camilo i paru oficerów.
- Król umarł!
- Niech żyje król! – Wszyscy obecni oddali pokłon Alejandrowi.

Bracia spotkali się w nekropolii Śródziemia. Ze względu na wojnę nie przewożono ciała króla do stolicy, a uroczystości pogrzebowe odbyły się w przeddzień koronacji. Świątynia Ludu, z ołtarzem ustawionym pod gołym niebem, mogła pomieścić wszystkich chętnych pożegnać monarchę. Ponure milczenie narzucała nawet natura. Kwitnące wszędzie drzewa różane, mutanty rosnące tylko w tej krainie, pochyliły pnie, szarzejąc. Barbet zauważył to, lecz nie był pewien, czy żal kwiatów przeznaczony jest zmarłemu czy żywym. Stali po obu stronach sarkofagu ojca jak przeciwnicy, nie jak bracia. Starszy nie schylił głowy, nie ubrał też galowego stroju, bez kapelusza, klejnotów, rękawiczek tworzył wiarygodny obraz więźnia dla największych sceptyków. Alejandro i tak był zadowolony, że brat raczył przyjść, bo nie był zdecydowany i musiano go namawiać.

- Lud kochał ojca. – Banalna myśl może władcy pomóc w rozmowie.
- Podobno w młodości był demokratą.
- Lepiej go pamiętasz...
- Niewiele miał dla mnie czasu. – Barbet nie uznaje bezkrytycznego wychwalania zmarłych.
- Teraz jest już historią.
- Nie wierz tłumowi. Jego sympatia może zamienić się w nienawiść. Kto raz zasłucha się w oklaski...
- To ty jesteś sławny. Wszyscy czytają...
- Adalbert sprzedał mnie publiczności. Dziwna to sława.
- Niezadowolony? – Alejandro spogląda z ironią na prowokacyjnie rozpiętą pod szyją koszulę brata.
- Nie zależy mi. Lubię pisać do szuflady.
- Albo dla jednego czytelnika.
- To mogłoby być interesujące. Napisać taką powieść, żeby do końca, prócz autora, zrozumiała ją jedna osoba, na przykład... ty.

Uroczysta intronizacja jest przedstawieniem dla narodu. Nie brakuje ostatnio atrakcji mieszkańcom Śródziemia. Do wieczora płonęły wczoraj ofiarne drzewa, choć król był ponoć pobożnym człowiekiem. W aurze majestatu stanie dziś jego młodszy syn, osobowość dla wielu osób wciąż zagadkowa; niepewni łaski dworzanie z szacunkiem kłaniają się więc spieszącemu ku chwale młodzieńcowi. Czeka nań wyjmowany już tylko na ceremonie klejnot – korona imperium. Lud oblega świątynię. Są wszyscy zainteresowani: Barbet, Isabel, Alicia... Alejandro sam ułożył im rolę. Brat będzie przez całą uroczystość klęczał u jego boku, jak wtedy, gdy przysięgał poprowadzić wojsko na Południe. Księżniczka, która prędko odzyskuje urodę po położeniu, siedzi z tyłu na krześle, obok niej Alicia. Kogoś brak? Na tym może polega historia, że trzeba w jej drapieżny ogień rzucać ofiary bez winy i sprawiedliwego sądu. Trzeźwy umysł nie przywoła widma skazanego kuzyna, wygnanego brata. Lud nie zna jeszcze warunków łaski monarszej. Uroczysty dźwięk marsza wprowadza do kościoła oddziały gwardyjskie. Oczy władcy skupiają się na koronie. Jej podstawa, prosta obręcz wysadzana gęsto białymi perłami, podtrzymuje fantazyjną konstrukcję rąk jubilerskiego mistrza, ma ona kształt symetrycznych, pionowych gałązek, splatających się nad czołem w kształt kwiatu jaśminu. Tam połyskuje święty kamień Bretonnów – czerwony diament, taki sam jak oczko we wszechmocnym pierścieniu, który zsuwał się Barbetowi z środkowego palca, zaś na dłoń młodszego brata pasuje jakby był robiony na miarę. Purpura władzy na tle cienko rzeźbionego

złota i bieli morskich tajemnic. Młody król doskonale rozumie sens tego dostojęstwa, w milczeniu, wzniosłym i pogardliwym wobec poddanych, zawiera się prawda korony. Trzeba być władcą despotycznym, o którym powstawać będą buntownicze pieśni. Chóry śpiewają mu: hosanna! Wstanie i usiądzie na tronie, gdy wszyscy zostaną na klęczkach. Nareszcie! Prymas, wymawiając religijną formułę, równie pustą jak lenna przysięga, kładzie obręcz na starannie przygotowanej głowie króla.

Uklon poddanych. Milknie muzyka. Król okazuje swą wielkość, daruje bratu winę, skazując go tylko na wygnanie ze Śródziemia. Lud zaskoczony? Spodziewał się pełnej łaski? Prostacktwo nie pojmie zawyłych racji polityki. Barbet przyjmuje wyrok swego pana i wychodzi z kościoła. Słońca oślepiają ludzi, lato praży w tym roku ponad wszelkie normy. Ale przed świątynią czeka niespodzianka. Tłum krzyczy:

- Precz z Alejandrem!
- Koniec tyranowi!

Ta sama masa nie zatrzymuje starszego brata króla, pozwala wsiąść do karety, odjechać swoją drogą. Ale kościół zostanie zbombardowany kamieniami i inną bronią, którą władza rozbestwiona tłuszcza. Gdy gwardia nareszcie zaprowadzi ład, a obleżony król wydestanie się ze świątyni, gniewny szum głosów pozostanie w powietrzu Senny. Czar działa.

W karczmie dla mieszczan, gdzie szlachta nieczęsto zagląda, taniej i ciemniej, na szerokiej ławie ktoś czeka, niecierpliwiać się, co chwila spogląda na elegancki zegarek. Z zewnątrz dobiegają odgłosy pospolitej zadymy, lud nie akceptuje nowego imperatora. Dziś jeszcze gwardia sobie poradzi. Nadchodzi wreszcie długo wyglądzany znajomy. Młodzieniec chce wstać na powitanie, lecz nowo przybyły nie pozwala i kładzie mu dłoń na ramieniu. Sam siada tak, by cień okiennicy osłonił twarz.

- Uff! Jakoś przepchałem się przez tę hołotę. Zamów wino, Cristo.
- Robi się. Czerwone? – Wicehrabia skinął na barmana.
- Jak zwykle.
- Nie pozwoliła zobaczyć dzieci!
- Zrobisz jeszcze parę tuzinów tych bliźniaków. – Barbet optymistycznie zapatruje się na kondycję młodego arystokraty.
- Zgodziłem się na rozwód.
- Tak, nie było wyjścia. Honor... Ilu masz ludzi?
- Byłoby trzy razy tyle, gdybyś pozwolił użyć swego imienia. – Cristo trochę się boczy.
- Nie planuję rewolucji.
- Nie musisz. Słyszysz, co się dzieje...

Ojciec Pablo rozważał, czy nie odroczyć spalenia czarownicy. Nastroje pospółstwa nie były korzystne i dla świętego trybunału. Alicia, która odwiedziła inkwizytora w dniu koronacji, przekonała go jednak o oczyszczającej sile ognia i politycznych racji autodafé. Czas toczy się więc spokojnym rytmem pracy robotników, którzy zwożą bale suchego drewna na pole pod miastem. W kilka godzin stanął stos, w odpowiedniej odległości honorowa trybuna. Czy król będzie obecny? Po wczorajszych zamieszkach otoczono go ścisłą opieką, nim minie gniew ludu gwardia panować będzie w Sennie.

Aresztowanych buntowników stłoczono w lochach Zamku Róży. Idącej na stracenie Inez wtóruje głuchy pomruk ich podziwu. Za swe złoto ojciec kupił córce ostatnią z możliwych łask – wbrew zwyczajom nie ogolą głowy skazanej czarownicy. Podał się do dymisji i dziś jeszcze wyjedzie do swych dóbr na Północy. W koronacji też nie uczestniczył. Narobił długów, ale sprzeda trochę ziemi za pośrednictwem Rodriga. Dziś nie zostały w domach nawet kaleki, przez Bramę Kwietną od wczesnego rana korowody kroczyły na pole podmiejskie, żeby zająć jak najlepsze miejsce. Skazana jedzie na hańbiącym wózku, zaprzężonym w osły. Nie spieszy się woźnica, dane więc jej będzie wysłuchać głosów i sympatii, i potępienia:

- Trzymaj się!
- Brać kamienie!

Gwardia nie dopuści do samosądu. Kilka wyrwanych brukowców przeleciało obok Inez, ani jeden jednak nie trafił. Żadnej z najboleśniejszych tortur nie oszczędziła jej prządka milczenia. Młody król przybył na miejsce kaźni w towarzystwie dwóch faworyt. Nie brak dam dworu, które splamiły swe serca zawiścią. Dobrze, będziecie mieli widowisko! Skazana nie pochyla głowy przed krzyżem, nie przyjmuje rozgrzeszenia kapłana. W tłumie narasta napięcie. Kat przywiązał już ofiarę do słupa, pacholek podchodzi z pochodnią. Nagle ze stojącej blisko stosu grupy ludzi wyszedł mężczyzna w czarnej pelerynie i nim ktoś zdołał go powstrzymać, już siedział u stóp Inez. Ujrawszy twarz desperata, ojciec Pablo wykrzyknął:

- Stać! – i wstrzymał egzekucję.
- Nie krępuj się! – głośno odrzekł mu Barbet, opierając głowę obok uda Inez o pal. Gwardia szamotała się z publicznością, nie panując już nad sytuacją.
- Idź stąd – szepnęła udręczona panna do przyjaciela.
- Ani mi się śni. Zapowiadali, że zostanę świętym, czas więc spróbować i tego miodu.
- Co tu jeszcze robisz? – Alejandro nie wytrzymał.
- Korzystam z twojej łaski! – Tłum oszalał.
- Nie będę tolerował pogańskich zwyczajów Południa! – Dronck włączył się do kłótni.

W rejonie Alinor czyn księcia byłby czymś naturalnym. Czas działać. Oстрыm sztyletem Barbet przecina więzy Inez, dwaj inni, zamaskowani sojusznicy ściągają ją ze stosu i sadzają na siodło wierzchowca, gdy tymczasem wokół trwa walka jak na wojnę przystało. Tłum dzieli się na przeciwników i wyznawców pięknej czarownicy. Dobrze uzbrojony oddział pod wodzą zgrabnego rycerza w błękitnym płaszczu chroni swój łup. Nim walka się skończy, Inez będzie już przejeżdżała przez Wąwóz Luster ku nowym awanturom nielogicznej, sentymentalnej planety...

21

Bo nowy dzień wstaje...

Rycerz Bretonne i jego dama uciekali na Południe szlakiem omijającym główny, nadmorski trakt, żeby utrudnić pogoń swym wrogom, nie wiedzieli zresztą, czy kogoś, prócz młodego Cristobala, mogą uważać za przyjaciela. Pożegnali się z nim, dziękując za pomoc okazaną w opresji, już na rozstajach dróg, wraz ze swym oddziałem udawał się bowiem w kierunku północnym, gdzie jako banita Barbet nie mógł powrócić. Skromny bagaż zawierał złoto i żywność na dwa dni, doświadczenie nauczyło księcia, że lepiej podróżować szybko. Inez nie była najlepszym jeźdźcem, lecz uczyła się panować nad chyżym jednorożcem, a nocą księżę posadził ją przed sobą w siodle, by choć trochę się zdrzemnęła, wodze drugiego wierzchowca przywiązywał do swoich i jakoś radził sobie bez służby.

Cała natura dzieliła milczenie tej pary. Zmęczone latem tropiki, urzekające o łagodnych porach roku, teraz wysysały z wędrowców resztki energii. Z przydrożnych gospod korzystali ostrożnie, maskując swą powierzchowność, Inez zaczęła wrastać w kostium młodzieńca, szpada u jej boku była rekwizytem jak wstążka, zaś jej przyjaciel próbował męskich sposobów ukrycia tożsamości. Na początku zdecydował się na kryjący rysy twarzy zarost, lecz źle czuł się z brodą i zmienił tylko fryzurę, wykorzystując to, że po krótkim ostrzyżeniu włosy zrobiły się miękkie, rosły szybko i w ciepłym klimacie odzyskały utracony w więzieniu blask.

Obydwoje nie znali ani gospodarności, ani biedy. Zapas gotówki wyczerpywał się jak woda w glinianym, dziurawym dzbanku. Barbet próbował więc oszczędzać na sobie, produkując swe leki domowym sposobem z zebranych po drodze orchidei. Na Południu gatunki tych roślin aż roją się zmiennością barw i form, toteż mógł wybierać wrażenia, nie szukając daleko od drogi. Ale ani narkotyk, ani słodki aromat południowego wiatru nie ułatwiły rozwiązania dylematu, co zrobić ze swym istnieniem, a tym bardziej z osobą, którą los powierzył przywykłemu do samotności księciu. Obserwował przyjaciółkę coraz uważniej i podziwiał jej silny charakter. Krótka podróż wygładziła zapadnięte policzki, usunęła cienie spod oczu jak najlepszy kosmetyk. Duszne salony tłumiły urodę Inez, lecz w słonecznym blasku i swobodnym stroju była bardzo ponętna, rozkwitała jakby dojrzewając ku wielkiej przyszłości. W wyobrażeniach kojarzył ją sobie z pnączami o czerwonych liściach i kwiatach, będących wśród pogan symbolem zwycięskiej walki. Za dwa, trzy dni dojadą do okolic, gdzie można znaleźć te fascynujące, skomplikowane w rysunku rośliny. Kiedyś...

Szkoda wspominać. Zepsuł intrygę. Nie umiał przekonać brata do życiowej decyzji, obaj zresztą unikali małżeństwa, szarpiąc się na krętych drogach wolności, niegodni kobiety, która teraz zanurzała ręce w strumieniu, by napić się wody. Ból damy rozmywał się jakby w przepływających dniach historii, podczas gdy w duszy rycerza narastał, kumulował się żal. Sprzeczność nastrojów o dziwo nie skłóciła mimo wszystko ściganych, podzielili w milczeniu kompetencje – dama przyrządzała skromny posiłek i rozpaliała ognisko, zaś rycerz zajmował się rumakami i robił zakupy w coraz biedniejszych, bardziej dzikich osadach. Z przykrością musieli zrezygnować z drogich tu szampanów, zadowolając się ciężkimi winami z tutejszych piwnic, ale napoje te miały jedną zaletę – spało się po nich świetnie czy to w obskurnym zajeździe, czy na biwaku. Uchodzili bądź za małżeństwo, bądź za siostrę i brata, urządzali sobie zabawę z odgrywania przed obcymi tych ról, które zapewniały im korzystanie ze wspólnego pokoju, konieczne ze względu na bezpieczeństwo, Alejandro miał szpiegów wszędzie, przygotowany na wygnanie brata, mógł kazać go obserwować, odebrać darowaną wolność.

Według dokładnych map, które księżę zabrał w drogę, od Alinor dzieliły podróżnych dwa

lub trzy dni jazdy. W zbuntowanej stolicy Południa byliby bezpieczni przynajmniej do czasu przybycia wojsk królewskich, Inez nie zgadzała się z Barbetem, wolałaby zaszyć się gdzieś w gościnnym zamku wojowniczego barona, jakich tu nie brakowało, lecz przyjaciel przypominał że pieniądze się kończą i trzeba by poszukać sposobu na ich zdobycie, chciał też zasięgnąć porady lekarskiej w mieście. Dama ustąpiła więc i oto stali oboje przed słupem z ogłoszeniami w małej mieścinie, zarządzanej przez hrabinę Marion, wysoką blondynkę, która, jak śpiewali waganci, nie zdejmowała zbroi nawet w sypialni. Kiesa księcia była pusta.

- „Kucharz od zaraz potrzebny” – czytała Inez.
- Otrułbym chyba tych ludzi – mruknął z niechęcią przyjaciel.
- „Dama w średnim wieku pozna rycerza do towarzystwa”.
- Ślubowałam ci przecież!
- Nie musisz od razu ściągać portek.
- I brać pieniądze za gadanie?
- Owszem. Możesz sobie zastrzec, że nie wchodzisz do sypialni.
- Jest coś dla ciebie. „Baron zatrudni politologa”.
- „Nauczyciel abecadła dla dwóch matolów...” – Inez czyta już z drugiej strony słupa.
- Co dają w zamian?
- Wikt i opierunek.
- Potrzebujemy pieniędzy. W Alinor coś się znajdzie, ale za co kupić obrok i wino na jutro?
- Mam! „Zatrudnię instruktora szermierki...”
- Pokaż... sama hrabina. Ciekawe.
- Zgłosisz się?
- Tak. Spisz adres.
- A co ze mną?
- Tradycyjnie. Kochająca siostrzyczka. Może na miejscu wymyślimy lepszą rolę.
- Zawsze zostaje jeszcze ten baron.
- Po kolei. Zaczniemy od hrabiny.

Posiadłość Marion ma swoją legendę. Babka właścicielki wywalczyła sobie teren w rycerskim pojedynku z mężczyzną, wnuczka pielęgnuje więc tradycje rodu, pokazując się wyłącznie w militarnym stylu, lecz mimo to ma kłopoty ze znalezieniem męża, wystraszyła swym temperamentem kawalerów aż do Alinor. Ma nadzieję znaleźć na wojnie odpowiedni towar na łożo szerokie, z którego widać piękny park pełen dorastających do kilku metrów paproci, przypominających wyglądem palmy. Mają grube, proste pnie, a gdy liść opadnie, krwawią sokiem błękitnym, po czym w tym miejscu tworzy się blizna. Korony liści układają się w trzymetrowy pióropusz na szczycie rośliny, która w porze godowej tych endemitów zakwita niebieskimi kwiatami. Ich pyłek jest doskonałym lekarstwem na krwawienia i anemie. Hrabina przewraca się w łożu na brzuch, podciąga koszulę, musi sama radzić sobie z pożądaniem. Ale ma służbę, zawsze ktoś wlezie w nieodpowiednim momencie.

- Nauczyciel fechtunku, Jaśnie Pani.
- Mężczyzna? – zaciekała się.
- Ma się rozumieć. Kobietę odesłalibyśmy z kwitkiem.
- Wiek?
- Około trzydziestki. Wysoki brunet.
- Prosić do salonu...

Książę rozglądał się ciekawie po przypominającym bardziej zbrojownię niż salon pomieszczeniu. Aby nie spłoszyć klientki, Inez pozostała na razie w hotelu, o jej istnieniu hrabina zostanie poinformowana po zawarciu kontraktu. Szpady, sztylety o zakrzywionych ostrzach, niebezpieczne bumerangi i kusze do podwodnych polowań...

- Skąd przybywasz, Panie?

- Pochodzę z Północy.
- Brałeś lekcje w stolicy imperium?
- Tak, oczywiście. Między innymi... u pana de Guise.
- Daleko stąd do miasta, męczylbyś się dojazdami. Bądź moim gościem na czas nauki.
- Ustalmy warunki, Wasza Miłość!
- Jesteś konkretny, to lubię. Osiem godzin dziennie...
- Nie za wiele dla płci pięknej?
- Na wojnie nikt nie pyta, kim jest przeciwnik. Chcę być najlepsza w tej dziurze, rozumiesz? Daję sto talarów za godzinę.
- Nie jestem tyle wart. – Stawka była dziwnie wysoka.
- Spróbujmy! – Hrabina nalewa szampana do pucharów. – Lubisz wojnę?
- Szczerze mówiąc...
- Bitwa jest jak teatr, Bóg kieruje mieczami niczym wielki reżyser, to i trzeba dobrze opanować aktorstwo. Chcesz się przebrać do treningu?
- Dziękuję, możemy zaczynać. – Książę nie włożył proponowanej mu zbroi, ubrał tylko rękawice i wziął szpadę. – Trzeba czymś te ostrza zabezpieczyć, skaleczysz się jeszcze.
- Jesteś na Południu! – Pani była prawie oburzona. – Ćwiczymy tu wyłącznie prawdziwą broń.
- Gotów! – Przeciwniczka zakulała się w pancerz i nagołenniki, lecz w tej sytuacji nie wypadło wycofać się z przyjętej taktyki, by prosić choćby o tarczę.
- Lubię odważnych mężczyzn. – Hrabina, uginając zgrabnie kolana, badała pochyloną szpadą siłę ciosu swego nauczyciela. – Cienka ta koszula, najlepszy gatunek jedwabiu, nie szkoda do pracy?
- Mam swój styl – odparł Barbet i zaatakował od wewnątrz na pierś pancerza. Spodobało się to uczennicy.
- Jeszcze nie umiem. Proszę o powtórkę.
- Proszę bardzo. – Ostrze zatrzymało się poniżej szyi.
- Jesteś szlachcicem? – Ramię arystokratki zatacza zgrabny łuk i pod uniesionym łokciem prawej ręki księcia lekko rani go w pierś.
- I tak, i nie.
- Infamia?
- Mierz celniej! – Szpada damy ląduje na podłodze po szybkim młynku. – Czekaj, podniosę ci tę szpilkę.
- Dzięki. Drugi raz mnie nie rozbroisz! – Ambitna hrabina upatrzyła już sobie cel.
- Lubisz niskie pozycje? – pyta książę, odpierając z trudem natarcie.
- I to przed lustrem! – Tupetu wystarczy na zamierzone cięcie tuż powyżej biodra, bardzo bolesne. Odpowiedź ześlizguje się po grubej rękawicy damy.
- Wyżej zasłona! – Jak uczyć to uczyć.
- Podniecająca lekcja... – Mężczyźni popełniają tyle błędów! Rycerska krew nie przepuści okazji, szpada, trochę wolniej i lżej niż mogłaby jej właścicielka, rozcina spodnie przeciwnika na prawej nodze od uda aż po kolano. Na podłodze sporo krwi, lecz zabawa trwa.
- Już nie żyjesz na wojnie! – Trafna linia północnego natarcia odbija się od piersi osłoniętej puklerzem. Miecz przebiłby go na wylot przy niewielkiej sile tego uderzenia.
- Czterdzieści pięć minut. Chcesz przerwy? – pyta hrabina.
- Nie... ale można otworzyć okno. – Książę osuwa się powoli na fotel. Zbroje, miecze, puchary, wszystko wiruje przed oczyma, ziemia ucieka spod nóg.
- Liza! – gospodyni woła służbę.
- Już załatwiony?
- Tak. Położyć go do łóżka. Wezmę prysznic, spociałam się w zbroi.
- Rozebrać? – frywolna pokojówka wita panią pytaniem.

- Jasne, jestem zmordowana. Nieźle się bije.
- Ładna bielizna, czysty jedwab – komentuje służąca.
- Zasyń mu rany pyłkiem.
- Dbają o siebie ci goście z Północy, wymyślne te majtki.
- Chcesz pomóc?
- Zawsze do usług. Ma małe łapki...
- Pewnie banita. Arystokrata wysokiego rodu.
- Przyniosę listy gończe z ostatnich miesięcy, może będzie jego portret.
- Później! Kładź się obok niego. – Służąca nie żałuje dla przyjemności pani swych sprytnych ust, budząc się, księżę czuje więc prócz bólu te właśnie pieszczoty, którym trudno by się oprzeć. Powietrze pachnie kwiatami drzew paprotnika, lekko unoszą się mgliste moskitiery łoża. Hrabina ma usta ubarwione krwią, całowała przed chwilą piersi kochanka. Coś to przypomina... Jej wąskie, chłopięce biodra, prawie płaski biust nie mogą być ciężarem. Służąca naciska guzik, ukryty za poduszką łoża. Pod baldachimem ukazuje się rozświetlone lustro, w którym księżę widzi kolejne figury miłosnej gry, jak dobrze, że kobiety nie żądają aktywności, jest dziwnie słaby, dziś pozwoli zrobić z sobą wszystko.

Nieobecność przyjaciela niepokoi Inez. Miał umówić się na lekcję i zaraz wracać, szampan się chłodzi, panna wypila już a konto honorarium dwie butelki i czuje lekki szmerek. Zasypia w fotelu. O świcie, chwając się na nogach, Barbet wraca z korepetycji.

– Święty Jorje! – Dama nauczyła się już wzywać nadaremnie rycerskiego patrona. – Wstąpiłeś do policji?

– Nie, zarabiałem na chleb. – Na stole leży okazałych rozmiarów sakiewka. Księżę żądał honorarium za jedną lekcję, wciśnięto mu jednak na siłę cały trzos, którego nie przeliczał, bo nie wypadało. Następnego dnia po południu miał uczyć obrony hiszpańskiej. Inez, nauczona już życia, wysypała złoto i ułożyła monety w równe kupki.

- Tysiąc talarów? Zapłaciła tyle za machanie szpadą?
- Nie mają tu specjalistów – dumnie odparł Barbet.
- Nie pozwolę cię męczyć! – Zapaliwszy świecę, panna umyła ręce. Znając lekkomyślność przyjaciela, miała przygotowane na wszelki wypadek przeróżne bandaże.

W rezydencji Marion panowało podniecenie. Liza nie miała wątpliwości, jej pani też, gdy przeczytały ostatnie pismo prokuratora Senny.

- To on! – rzekła hrabina. – Brat króla.
- Ale przygoda – westchnęła pokojówka.
- Dziwne, że potrzebował pieniędzy. Powinien żyć z kobiet.
- Wyznaczyli bajeczną nagrodę za tych dwoje...
- „Zbiegów dostarczyć żywcem”. Tak tu napisane. Za pomoc w ucieczce lub udzielenie gościny grozi rozerwanie wołami.
- Dobrze się bawisz, Pani – stwierdza pokojówka.
- Lubię emocje. Przygotujemy na jutro ucztę, nie będzie mógł przecież nawet utrzymać szpady...

Inez, obejrawszy liczne kontuzje księcia, stanowczo zabroniła mu dalszego nauczania hrabiny, robiła gniewne minki swym starym zwyczajem, lecz poszła po wino i lody do sklepu, kupiła także modne na Południu barwione pieczywo, formowane przez tutejszych piekarzy w kształty zwierząt i roślin. Po drodze zanotowała adres barona de Curillo oraz nabyła kosmetyki, aby dobrze się prezentować w politycznej dyspacie. Wygnańców stać już było na wynajęcie karety, pojechali więc do posiadłości zainteresowanego światem arystokraty jak dawnymi czasy, słysząc za okienkiem pojazdu stukot kół poczwórnego zaprzęgu.

- Politolog do usług Jaśnie Pana – zameldował kamerdyner.
- Witam, Panie! Coraz rzadszy to zawód, myślałem, że nikt się nie zgłosi. – Baron trochę

się jąkał, miał widać kompleksy.

– Ja tylko towarzyszę siostrze – wyjaśnił Barbet.

– Wspaniale! Kobieta w tym zawodzie to ewenement. Proszę do stołu!

De Curllo miał wielkopański gest i maniery godne wysokiej kultury Północy. Zapowiadał się miły wieczór, przed ustawionym w podkowę stołem tańczyły w orchideowym omamie nagie niewolnice, wreszcie, używając małych poduszek, rozpoczęły igraszki tak, by pijący wino goście mogli obserwować pieszczoty w świetle kolorowych lamp.

– Chcesz się z nimi zabawić? – żartuje Inez.

– Przyszliśmy tu pracować – ksiązę zagaduje barona.

– Mogliby Państwo zostać na okres wojny? – pyta gospodarz.

– Zależy od warunków. – Inez udaje doświadczoną w zawodzie.

– Płacę za... radę.

– Słucham. – Dama jest zainteresowana sytuacją.

– Południe powinno zyskać autonomię. Jakie szanse, twym zdaniem, ma powstanie przeciw królowi?

– Zależy, kto zostanie przywódcą. – Dyplomacja jest ulubioną sztuką Inez.

– Właśnie to chciałem przedyskutować. Przebywał tu jakiś czas hrabia Juarez, bohater Północy...

– Przegrał z księżętami bitwę narodów na Szmaragdowej Przełęczy. Jest słabym taktikiem.

– Też tak uważam. Zresztą demokracja me podobałaby się tutejszej arystokracji. Juarez to rewolucjonista.

– Nie macie kandydata wśród waszych wielmożów?

– Złe doświadczenia przeszłości – uśmiechnął się de Curllo.

– Nie rodzą się tu wodzowie?

– Słyszeliśmy – odparł baron – że brat króla jest z nim skłócony. Skazano go na banicję?

– To prawda.

– Gdyby zechciał zostać władcą Południa, bylibyśmy niepodlegli... Pierwszy raz od stuleci! – Słyszac to Barbet omal nie upuścił kielicha z szampanem. Rad byłby opuścić gościnny dom barona.

– Wiem, że lubi wasz kraj. Bywałam na dworze.

– Jesteśmy świadomi, że nie chciał wojny i o to posprzeczał się z bratem. Zrezygnował z korony... Złożył dla nas największą ofiarę, jaką człowiek może dać pokojowi. Powinien tu być monarchą.

– Nie zaprzeczę... – Inez figlarnie patrzy na przyjaciela.

– To niedorajda, przyniósłby wam nieszczęście. – Ksiązę zdecydował się włączyć do rozmowy.

– Twa siostra, Panie, jest podobno specjalistą...

– O, tak! Studiowała politykę od dziecka.

– Znasz może dwór? – Baron uważnie studiuje rysy twarzy gościa.

– E... nic interesującego.

– Czym się zajmujesz?

– Uczę fechtunku.

– Może skorzystam. Przed wojną trzeba poćwiczyć.

– Hrabina Marion! – anonsuje służący.

Ksiązę chciałby gdzie się schować, ale nie bardzo zna dom. Pozostaje mu wstać na powitanie znajomej damy.

– Wasza Wysokość – kłania się rycerska hrabina – nie przeszkadza ci chyba, że kuzyn zaprosił mnie na ucztę? Skoro nie mam dziś lekcji, bawię się.

– Zapomniałem przestać zwolnienie lekarskie...

- Już wybaczyłam. – Marion bierze księcia za rękę. – Masz gorączkę! Zapraszam do mnie na kurację. Nim zbierze się Rada Południa...
- Chyba pojedziemy, spieszy nam się do Alinor. – Barbet znów czuje się w pułapce.
- Nie puścimy... będziesz miał piękną koronę!

Z nieba strącona kaskada...

- Jak stąd zwać? – spytał Barbet.
 - Źle ci? – Inez podobało się w posiadłości Marion. Dyskusje polityczne z baronem także były na poziomie.
 - Nie chcę być buntownikiem.
 - Jesteś nim od dawna. Wszyscy to wiedzą. Powinieneś się spełnić w tej wojnie.
 - Nie przeciw bratu!
 - Biłeś się z nim.
 - Widziałas? – Księżę przestał pisać. Zażądał od hrabiny pokoju do medytacji oraz papieru i piór, co zostało spełnione, mógł więc w spokoju oddać się grafomanii.
 - Trzeba było poddać się losowi w Śródziemiu.
 - Przeszłość nie wraca.
 - Alejandro został tyranem. Nie porządzi długo.
 - Czemu? Może tego właśnie potrzeba. Wolność i ucieczki od niej mijają się na drogach przeznaczenia.
 - Myślę, że nastąpiła epoka wolności. I ty ją zapowiadasz.
 - Baniałuki! Jestem osobą prywatną.
- Hrabina dyskretnie pilnowała jeńca, obecność Inez powstrzymywała ją jednak od ulubionych pojedynków, obiecywała sobie powetować tę wstrzeźliwość przy najbliższej okazji, działając tymczasem na polu politycznym, bo i w tym była dobra. Rada dwunastu parów jednogłośnie obrała Barbeta królem Południa, powołując się na prawo sukcesji oraz zwyczaj prowincji. W Alinor szykowano się do wojny i ogłoszenia secesji równocześnie. Kłopoty sprawiał tylko kandydat na monarchę, który odmówił koronacji i pisał powieść fantastyczną, inspirowany przyrodą okolicy. Ku powszechnemu zgorszeniu nie chciał przyjąć delegacji parlamentu, ponawiając codziennie prośbę o dostarczenie karety, by mógł udać się na szlak. Marion kiwała przecząco głową, brakowało jej już argumentów. De Curlo spróbował więc, odbywszy naradę ze swym politycznym doradcą, przekonać upartego księcia:
- Nie przysięgałeś bratu wierności. Honor pozwala ci kierować buntem.
 - Zaczynam żałować, że nie chciałem klękać... Pycha mści się na mnie okrutnie. Fatalny tu macie atrament.
 - Wysycha z gorąca, Wasza Wysokość.
 - Kupcie mi litr świeżego.
 - Natychmiast posyłam służbę! Musisz dokonać wyboru, tak jak i my. Porywając skazaną na śmierć czarownicę, stałeś się człowiekiem wyjętym spod prawa. – Baron bezlitośnie mierzył się z księciem na spojrzenia.
 - Rozumiem to przecież!
 - Wyznaczono za ciebie nagrodę... Będziemy musieli pertraktować z Alejandrem, jeżeli nie przyjmiesz korony. Wolisz trafić w jego ręce? Wiesz, co cię czeka?
 - Zwisa mi to! Proszę tylko... – Księżę ugryzł się w język. Nie wolno było zdradzić, na czym mu zależy.

Powiedz, dokąd znów wędrujesz? Tak zdawała się pytać młodego króla jego kraina, uległa ciepłemu, posłuszeństwu natury. Pochód wojsk Alejandra na Południe przebiegał sprawnie, w żelaznej gwardyjskiej dyscyplinie. Kobiety jechały w taborach, nie zakłócając szyku bojo-

wego, armia bowiem w każdej chwili spodziewała się napaści buntowników, odkąd zagłębiła się w przeznaczoną na spustoszenie okolicę. Zamki, w których gościli Inez i Barbet, król zastawał puste, niegościnnie zamknięte lub zajęte przez lud, korzystający z nieobecności panów. Reakcja na ów oczywisty dowód rebelii była zgodna z wojennym prawem – lasy właściciela ścinano, pałac zamieniał się w ruiny albo w płonąca pochodnię. Alejandro pozostawiał za sobą wymarły, ponury pejzaż zgliszcz.

W nielicznych domach goszczono króla i jego oficerów, uzupełniano aprowizację wojska. Władca żałował utraty łowczego, bo sam musiał urządzać polowania, żeby zaopatrzyć armię w mięso; Południowcy w większości utrzymywali wegetariańską dietę, umożliwiał to klimat oraz różnorodność roślinnych potraw ich kuchni, nie hodowali więc zwierząt rzeźnych. Z sojusznikami poróżnił króla wyczyn godzący w tradycje regionu. Świętym zwierzęciem Południa była koza, widniejąca nawet w jego herbie. Dawała ubogiemu ludowi mleko, sery, nawóz, który w okolicach pozbawionych drzew służył jako opał. Kiedy polowanie na hipopotama nie udało się, Alejandro zarekwirował stado tych zwierząt na ucztę dla wojska i od tej pory cała ludność kryła się przed nim, atakowano też znieścacka wojskowych oddalających się od obozu. Karierę przy boku króla robił milczący, krępy pułkownik Marcos, on to otrzymał zadanie pojmania zbiegów, ponoć by można ich było publicznie ukarać za czary i nieposłuszeństwo.

– Melduj! – król rozkazuje wyprężonemu jak struna oficerowi.

– Rozpoznano księcia w dwóch karczmach i w zamku, który kazałeś wczoraj spalić, Najjaśniejszy Panie. I w sklepie...

– Co tam robił?

– Kupował spódnice i szminkę.

– Pedał! – Monarcha skrzywił się pogardliwie.

– Chyba... prezenty dla donny Inez. Miała imieniny...

– Jest z nim cały czas?

– Podobno. Powinni już być w Alinor.

– Doskonale!

Miasto Alinor, zwane Różą Burz, jest najbardziej na Południe wysuniętym portem oceanu, położonym w ciepłej zatoce, u ujścia Rzeki Życia, płynącej z niezbadanych, dzikich regionów planety. To stolica zbuntowanej prowincji, już przed wiekami zbudowana jak fortyfikacja. Od strony morza chronią ją fantastycznie spiętrzone w falach morza skały, do portu trzeba wpływać powoli, ostrożnie, flotylla wojenna mogłaby rozbić się o ten naturalny mur obronny. Ku czterem stronom świata opadają tarasami niczym schody dzielnice mieszkalne, na szczycie tej piramidy łśni rynek, otoczony pałacami miejskiej arystokracji. Tu toczy się życie towarzyskie, młodzi ludzie mogą słuchać publicznych dysput naukowych starych mistrzów, eleganki obejrzyć pokazy mody, a rozrzutni panowie pożyczyć pieniądze na wysoki procent. U starego lichwiarza w kantorze siedzi klient i próbuje dobić targu, słońca już zaszły, półmrok kryje twarz...

– Czterdzieści procent miesięcznie, Panie – mówi stary.

– Trzydzieści!

– Trzydzieści osiem. – Bankier podnosi się z krzesła. – Ostatnie słowo.

– Pełna dyskrecja?

– Słowo oszusta!

– Biorę dwa tysiące talarów – wzdycha Barbet, wypisując weksel.

– Jaśnie Panie! – starzec zerka na podpis – nie wiedziałem...

– Za późno. Słowo się rzekło, dawaj forszę.

Inez czekała przed kantorem, dumna z udanej ucieczki, którą zaplanowała, omotawszy hrabinę i sprytnego de Curllo siecią prostej intrygi. Stwierdziła, że przed rozpoczęciem kam-

panii musi koniecznie zobaczyć umocnienia miasta, by właściwie udzielić politycznej porady. Wybrano się więc do Alinor całym towarzystwem, a pouczony odpowiednio książe czynił aluzje, że namyśla się nad zorganizowaniem braterskiej secesji. W nagrodę straż trzymała się dalej niż zwykle, co zostało wykorzystane podczas orgiastycznej uczty u burmistrza. Para przyjaciół wymknęła się o zmroku tylnym wyjściem. Znowu nie mieli funduszy na drogę, Barbet pierwszy raz w życiu poszedł więc pożyczyć gotówkę. Czuł się upokorzony, ale nie miał czasu cierpieć, wszak trzeba było szybko wynająć statek, bo tą drogą najszybciej dostaliby się na odległe enklawy Południa, płynąc oczywiście Rzeką Życia.

„Czy wystarczy ci, planeto, przestrzeni, by pomieścić mój bunt i jej żal? Na krańcach twej tarczy staniemy kiedyś jak nad przepaścią i cóż pozostanie? Powiedz, niebieska tajemnico, lżo prawicy, jak pokonać czas? Daj mi broń!”

W porcie popłoch, podobnie jak na ulicach miasta, zerwała się tu oczekująca na zagrożonych ziemiach panika, w tłumie łatwo zostać stratowanym, więc Inez i jej rycerz ukryli się we wnęce muru pierwszego lepszego pałacu. Przerażone głosy mieszały się z biciem dzwonów, wiadomo było jednak, co się stało:

– Wróg u bram!

– Alejandro! Ratuj się kto może!

Armia królewska okrążyła Alinor z trzech stron, od morza wejście do portu zagrodzono solidnymi tratwami, pokrytymi środkami zapalającymi. Nie ma odwrotu.

– Co robimy? – pyta Inez.

– Będę się targował.

– Przedyskutuj to ze mną! – Panna ma właściwe wyobrażenie o taktyce politycznej przyjaciela.

Nie pozostało im nic innego jak wrócić do ratusza, gdzie, przywitani z honorami, siadają w gronie świętej Rady Południa. Teraz książe nie może się wycofać. Rozogniona twarz hrabiny eksploduje przed oczyma, gdy zmuszony jest podpisać akt secesji. Nigdy pióro nie drżało tak w przywykłej do pisarskiej pracy dłoni. Nagrodą czy karą będzie pocałunek namiętnej arystokratki?

Pomylili się liczący na rodzinne uczucia króla jako pretekst do rozpoczęcia rokowań, bo Alejandro, otrzymawszy kopię konstytucji Południa i Kartę Wolności z podpisami brata, otoczył miasto jeszcze ciaśniej, żądając natychmiastowej kapitulacji; schwytanych posłańców, którzy mieli zawiadomić inne ośrodki oporu o decyzji Barbeta i tym samym postawić przeciw władzy całą krainę, kazał torturować, zdobywał wiadomości o sytuacji Alinor, politycznej kampanii Inez przeciwko jedności imperium oraz przygotowaniu miasta do obrony. W trudnych warunkach terenowych, przy przeciągającej się wojnie, oblężenie mogło trwać kilka miesięcy. We wnętrzu skarbcza, jakim była Róża Burz dla swej prowincji, znajdowały się zapasy żywności oraz mechanizmy uzdatniające wodę morską; umocnienia i fosy kpiły sobie z machin oblężniczych, trzy narożne i dwie zewnętrzne bramy obsadzono sprawną w walce załogą.

Po trzech tygodniach potyczek wojsko poznało bohaterów swoich czasów, pułkownik Crauss ze swą legią uszkodził wrota jednej z bram, wziął do niewoli podjazd wroga, wskutek czego mógł zabawiać wojsko walkami gladiatorów. Wymyślił zabawę, która spodobała się Alejandrovi tak, że odznaczył on cudzoziemca najwyższym medalem imperium i kazał wypłacić w złocie gratyfikację równą wadze ciała rosnącego oficera. Aby król mógł na nowo przeżywać zwycięstwo w braterskim pojedynku, rycerz Martin nad brzegiem oceanu zbudował drewnianą platformę, na niej to przebrani niewolnicy potykali się szlachetnymi odmianami broni i zawsze jakoś zwyciężał ten w białym kostiumie. Po obejrzeniu kilku spektakli w tym stylu król był bardziej waleczny niż zwykle, podchodził z armią pod mury, zamiast z miną biegnącego taktyka studiować przebieg oblężenia z dystansu, ponoć by wszystko było dobrze widać. Dowodzący praktycznie walką generał Camilo popadł w niełaskę, gdyż na widowiska

nie przychodził, miał jednak wśród żołnierzy poważanie i na razie Alejandro nie odważył się go tknąć. Wizyty Marcosa starał się przyjmować bez świadków.

– Mówiłeś z baronami? – indagował swego agenta.

– Tak. Jest zdrajca wśród parów.

– Jak przekona resztę?

– Trzeba mocniej przycisnąć. Otwarta bitwa...

– Nie zapłacę własną krwią, by go pokonać!

– Księżę czymś ich oczarował...

– Chyba nie literaturą! – prychnął kapryśnie król.

– Zastanów się, Najjaśniejszy Panie. Czy warto tracić prowincję dla ukarania buntowników? Południe nie zrezygnuje z niepodległości, Alinor może trzymać się pół roku albo dłużej... Pory burz nie zniesiemy na otwartej przestrzeni...

– Nie będę niczego tracił! – Rycerz jest przerażony słowami pana.

W otoczonej fortecy Barbet istotnie kierował obroną, narzucił sobie żelazną dyscyplinę: wstawał o piątej rano, by objechać umocnienia, a Inez chętnie mu towarzyszyła, bo jak już raz poprosił, była widać potrzebna, na drugim siedzeniu karety oczekiwała hrabina, uwielbiana przez lud, nazywana Matką Południa, choć dzieci nie miała. W obcisłym kombinezonie z wężowych skór, z mieczem przy boku, szła obok księcia ulicami Alinor, zbierając ukłony. Zbuntowana enklawa miała dla trójki przywódców pieśń i podziw, sprytnie wyjście królewskiego syna z kłopotów zostało zrozumiane jako nowy dowód bohaterstwa i skromności. Po zaprzysiężeniu secesji Barbet zobowiązał się bronić miasta, lecz obiecał przyjąć koronę Południa oraz rękę hrabiny dopiero po zwycięstwie nad bratem. Było to posunięcie w stylu starych mitów regionu, musiało się więc spodobać, bo gdy tradycja ożywa nagle w spokojnych rysach obcego przybysza, rosną nadzieje, aura czarodziejska Inez wspomagała w tym zresztą księcia i chroniła przed pojedynkami na ostre z Marion, której trudno było zrozumieć subtelność duchowego związku rycerza i damy.

Południowcy walczyli jak nigdy w historii, szczególnie gdy przyszedł król stawał z mieczem w fortyfikacjach, wolał to robić niż pozostać sam na sam z paniami, czuł się wtedy między młotem a kowadłem, bo lubił dotrzymywać słowa, a nie zawsze mu to wychodziło, jak to w życiu bywa. Dzielnej blondynce pozostało dobierać lekkie i ostre miecze dla narzeczonego, w sam raz takie, żeby mógł na murach pokazać talent i zachwycić czas, sądziła, że tego chciał. Alejandro, oparty o swą broń, obserwował wysiłek brata z bezpiecznej odległości i sam oceniał jego postępy w sztuce szermierczej, a że miał świetną pamięć, widział przed oczyma opisy akcji realizowane dokładnie według podręcznika sztuki walki białą bronią. Rozchyłał czasem wargi i szeptał:

– Dziobak! Nie ma wyobraźni...

Piekło otworzyło braciom nowy rachunek. Ciosy Barbeta zabijały z precyzją doświadczonego kata, obrońcy Róży Burz porównywali odciętą od tułowia głowę z drugą, podobną, następną... posłali więc imperatorowi ten dowód rodzinnego buntu i mistrzostwa.

– Rzemieślnik! – pokwitował przesyłkę król, mówiąc do Camila: – Nie zasługuje na więcej niż stopień porucznika gwardii.

Podczas barwnych deszczów, poprzedzających porę burz, działania zbrojne zostały wstrzymane. Niebo iskrzyło się karnawałowym brokatem złocistych kropel, rozszerzało przestrzeń budowli odbiciami chmur na przylegające do bronionej fortecy pola lotosu. Broń należało dobrze owinać, niszczała bowiem pod wpływem iluzorycznego opadu.

Miasto bawiło się mimo oblężenia. Na balu u hrabiny nie zabrakło nikogo z socjety. Inez, wystrojona w ulubione fiolety na tle czarnego muślinu, nie mogła doczekać się przyjaciela, a mieli razem zejść witać gości, pospieszyła więc go ponaglić. Leżał w łóżku półprzytomny, nie zamierzając wcale wstać.

- Kupiłeś pierścionek dla Marion? – Dama załatwia rzeczy konkretnie.
- Nie. Zostaję w betach.
- Co się stało?
- Widziałem się z Aną.
- Jest tutaj?
- Od dawna. Dobrze zarabia. Mówi, że południowe niebo lepiej ukazuje gwiazdy, góry nie zasłaniają.
- Co jeszcze mówiła?
- Alinor upadnie. Szkoda roboty.
- Od początku to przeczuwałeś...
- Tak. Idź potańczyć. Powiedz... że jestem chory.
- Przysłać ci hrabinę?
- W żadnym wypadku! Pójdę na nocną wartę.
- Co z nami będzie?
- Żywego mnie nie dostanie...

Na polowaniu Alejandro był świadkiem niezwykłego w zwierzęcym świecie zdarzenia. Goniąc pod eskortą Camila hipopotama, zobaczył dwa walczące lwy. Wiadomo, że samce tego gatunku żyją samotnie, a gdy spotkają się przypadkiem, słabszy ustępuje mocniejszemu rejon, jednak coś dziwnego sprawiło, że dorosłe osobniki kociego rodu, bawiąc się najpierw jak dzieci, szepiły się pazurami i kłami. Nie było w tej walce zwycięzcy. Silniejszy zwierzę przeżył pokonanego tylko o minuty. Król zamyślił się, kazał gwardii wracać do obozu, a wieczorem długo rozmawiał ze sprowadzoną tajnym przejściem z miasta wróżką. Zapłacił słono za poradę, ale czy jej posłucha? Spędził noc na medytacji i poprosił do namiotu pułkownika Marcosa. Zdjął z palca pierścień, a żołnierz ubrał go pod rękawicę, by nikt nie zauważył klejnotu. Rozkaz wydany...

Różowe, seledynowe, fioletowe krople pochowały się w azylach chmur i nim powrócą, można stoczyć bitwę na rozmięklej, żyznej ziemi Południa. Urodzajny kraj potrzebuje krwi, by pola rodziły kukurydzę i ryż, święte zboża. De Curllo pod swą wodzą organizuje podjazd i zaprasza Barbeta do walki, oddział królewski już czeka przeciwników przed wschodnią bramą, z murów dobrze będzie widać potyczkę, nie ma sensu, by dama ryzykowała; wkładając więc pas z nowym, ofiarowanym przez barona mieczem, książę mówi do Inez, ubranej już w zbroję:

- Zostań.
- Też byłam zaproszona!
- Może być gorąco. Nie biorę cię na sumienie...
- Dziwaczysz! – Perspektywa starcia na ogół dodawała sił Barbetowi, tym razem jednak był zamyślony, jakby nieobecny.
- Wiem...
- Byłeś wczoraj u Any. Co ci nagadała?
- Dziś w południe schodzą się w apogeum dwie najjaśniejsze gwiazdy galaktyki. Próbowaliśmy interpretacji zjawiska.
- Nie widzę związku... w dzień nie zobaczysz gwiazd.
- Ale odczuję ich działanie.
- Nie wierzę w bajki.
- Posłuchaj... gdyby nie honor...
- Tchorz cię obleciał? – Inez wypięła szampana dla dodania sobie odwagi.
- Dość! – Książę musiał być rzeczywiście zdenerwowany, bo nie pożegnał się przed bitwą ze swą damą, zostawiając ją samą w zbrojowni pałacu hrabiny.

Otwarta przestrzeń powitała jeźdźców lekkim wiatrem znad skalistej zatoki Alinor. Dali ostrogę wierzchowcom. Stojący nieruchomo oddział gwardii niespodziewanie ruszył w tył. „Uciekają? Brat wystawił takich partaczy? Pchają się prosto do palmowego zagajnika, bez sensu! Jak tu będą się bić?” Baron nie odstępował księcia, zabawia rozmową. Nagle zatrzymuje rumaka, uprzedzeni widać wojownicy uniemożliwiają dalszą jazdę, tworząc zamknięty krąg.

– Cofnąć się! – Barbet zrozumiał podstęp i sięgnął po miecz. Zapomniał, że Południe rządzi się swymi prawami. Wystarczyło, by broń poleżała na barwnym deszczu przez noc, a nie nadaje się do użytku, rozpada się w dłoni, przerdzewiała, zniszczona czarem natury. Zdrajca stoi tak blisko i nie można go wyzwąć, zaatakować! I przez przekomarzenie się z Inez księżę zapomniał włożyć za pas długi rycerski sztylet, którym można przebić się samemu w obronie przed hańbą. Jest bezbronny. Baron śmieje się od ucha do ucha, skłania głowę. Swój krótki miecz przykłada do szyi związanego już jeńca. Umie być okrutny, jak wszyscy Południowcy:

– Nie mieliśmy wyjścia. Spokojnie, zaraz tu będzie nasz pan...

Alejandro ma ścisły, systematyczny umysł. Wie, że nie wykonał planu w całości. Znowu brat mu przeszkodził!

– Gdzie czarownica? – pyta król zamiast powitania.

– Zapytaj swoich kumpli!

– Lubisz cierpieć. – Władca sam sprawdza, czy pęta na rękach brata są dobrze zaciśnięte. – Nie pożałuję atrakcji!

– Spodziewam się.

– Będziesz długo umierał...

Rada Południa w zamian za wydanie buntowników miała uzyskać akceptację autonomii i dokumentów wolnościowych. Otwarte bramy miasta witały zwycięską armię imperatora. Jechał na siwym jednorożcu, w purpurowym płaszczu, by tak upozowanego króla zapamiętali nowi poddani. Pułkownik Marcos radził prowadzić pojmanego brata przy siodle jak niewolnika, lecz nie wchodziło to w grę ze względu na styl. Alejandro nie zamierzał psuć swego obrazu nieestetycznymi scenami. Może chciał urządzić z egzekucji banity komedię i oszczędzić jego kondycję? Litość? Nie! Wielkie stawki pojawiły się na zielonym stoliku planety...

Lud, publiczność teatru świata jest wymagająca dla swych błaznów, wielkich aktorów, co stają się przywódcami, królami... Nikt nie może poznać treści tajemnego układu między Alejandro a parami, toteż zaraz po wejściu do grodu rada, nie wyłączając nie wtajemniczonej Marion, została uwięziona pod zarzutem zdrady stanu. Gwardia wykonuje rozkazy punkt po punkcie. Mieszczanom wolno opuścić Alinor po złożeniu daniny z dziesiątej części majątku, niewielki to haracz za bunt, mogą zabrać wszystkie ruchomości, które spakują w ciągu dwunastu godzin. W rozgłoszonej oficjalnie wersji arystokracja zdradziła poddanych, króla i przywódcę secesji także... Bardziej zawikłane intrygi widziało tęczowe niebo Południa.

Nim lud powędruje ku nowej siedzibie, zobaczy jeszcze przedstawienie. Brat króla przeżyje całą wojnę w niewoli, nie pora mu ginąć, najpierw upokorzenie musi sięgnąć dna. Najtrafniej milczą umarli, więc dwunastu parów odda życie na lotosowym polu, stratowanym kopytami wierzchowców. Imperator kazał sprowadzić Barbeta, miejsce księcia jest obok brata, zgodnie z tradycją młodszy członek rodziny wstaje na powitanie starszego, wita więźnia ukłonem. Formy towarzyskie przemyślał już dawno i potrafi je stosować ze swego tronu. Każdy popełnia drobne błędy, więc Alejandro, czy to przez roztargnienie czy z obawy przed awanturą, nie kazał zdjąć bratu stalowych kajdan... Południowcom już w więzieniu wyrwano języki, mogą krzyczeć tylko bólem swego ciała.

„Czy sprawi ci ból rozdarcie na strzępy ciała hrabiny? A może masz satysfakcję, że baron, który cię zdradził, będzie zdychał na palu?” Odgadując myśli Alejandra, Barbet, nie patrząc w jego stronę, mówi;

– Myśmy długo na siebie oczekiwali!

Ciąg dalszy spektaklu. Ruszają kawalkadą gwardziści dzierżący pochodnie, by podpalić oblancowane już olejem skalnym niezdobyte miasto Alinor. Nie zostanie tu kamień na kamieniu. Padający deszcz tęczo rozświetla cierpiące tarasy grodu. Ogień zdaje się opadać na równinę iskrami wodospadu prosto z nieba...

Chwała pokonanym...

Przed rozproszeniem ognia wojownicy przeczesali dokładnie miasto, jego domy, piwnice, strychy, szuflady. Nigdzie ani śladu donny Inez. Opuszczona przez księcia poszła oglądać potyczkę z fortyfikacji górnego tarasu miasta, jak to czyniły i inne arystokratki, a gdy zauważyła zdradę barona, nie wiedziała, gdzie się podziać. Korzystając z harmideru, przemycła się w tłumie ku portowi, bo tam najpierw umykali mieszkańcy, spodziewając się próby odblokowania przystani przez obrońców. Zatoka była falą ognia, tratwy zostały podpalone i choć pożar nie przeniósł się na ląd, ucieczka z miasta wydawała się niemożliwa. Młodej damie przypomniały się aluzje Any do losu ludzkiego i jego pokrętnych ścieżek, którymi i tak nie da się uciec przed wyrokami opatrności. Czy dlatego Barbet posłusznie poszedł za zdrajcą, nie pozwalając przyjaciółce dzielić swego losu? Minuty wolności zdawały się być policzone. Sekundy! Za rogiem skracającej do portu uliczki pełno gwardzistów, słychać ich głosy, wiadomo, kogo szukają z polecenia króla. Inez ukryła się w bramie opuszczonego domu, lecz wiedziała, że wojsko lada chwila powróci dokładniej zbadać teren; sytuacja była bez wyjścia, mimo to rycerska krew kazała walczyć do końca.

Panna weszła do środka budynku, wewnątrz zainteresowało ją wystrojem, symbolami na ścianach, wazach i meblach. Wszędzie stylizowane, poskręcane jakby w uściskach łodygi dwóch kwiatów lotosu, nawet kielich w kształcie otwartej korony tej rośliny, owszem, Południe żyje z niej, to nasiona świętego kwiatu dostarczają biedocie chleba, lotos rośnie tu i na wodzie i na ziemi, wilgotnej, urodzajnej. Pokoje domu tworzą amfiladę, otwiera się drzwi, by zobaczyć następne wrota. Zmęczona już wędrówką Inez czuje się odurzona zapachem, słodkim i dusznym, ale idzie dalej, cóż jej zostało? Ze zdziwieniem spostrzega, że od pewnego czasu mijane pomieszczenia nie mają okien. Wchodzi do dużej, owalnej sali. Ktoś tu jest! Mężczyzna w szacie barwy dojrzewającej pomarańczy kłania się gościowi:

– Chwała ci, Pani!

– Kim jesteś?

– Kapłanem... – Przed oczyma Inez jak barwny film przesuwają się wspomnienia przeszłości, krzywd, upokorzeń.

– Zabłądziłam.

– Jesteś bezpieczna. Idź za mną. – Ogolona głowa młodego człowieka skłania się nisko. Ładna ta twarz, tyle w niej spokoju, ciszy, której daremnie by szukać w rozpalonych namietnościami oczach Barbeta. Dama potrzebuje odpoczynku. Kapłan obcej religii wie widać o tym, wiedzie ją za rękę do kaplicy z kamiennym ołtarzem. Zapala czerwone świece. Mówi:

– Niepotrzebna tu zbroja, zdejmę ją...

– Tak... – Inez wciąż miała na sobie lekki pancerz, w którym chciała popisać się na polu bitwy.

– Napij się wina z lotosu.

– Nie znam tego trunku.

– Jedyne dozwolony naszym wyznawcom.

Nieznajomy już podał gościowi kryształową czarękę, sam upił z niej, jak każe rytuał, łyk wina. Świetnie gasi pragnienie półwytrawny, jasny płyn i... nie broni się Inez, gdy prócz żelaza dopiero co spotkany człowiek zdejmuje z niej bluzkę, przeciwnie, dłonie damy starają się podkasać słoneczną szatę kapłana. Leżą oboje na ołtarzu nieznanego bóstwa, łożo ma kształt kamiennej dłoni, otuleni płaszczem rycerskim, który miała na sobie idąca w bój panna. Ładna

bitwa! Chłód marmurów łagodzi upał, gorączkę lęku i śmierci. Twarz młodzieńca osuwa się po piersi w dół, ciało wypełnia się rozkoszą.

- Czekałem na ciebie.
- Nie znasz mnie przecież...
- Wszyscy cię znają!

Nie czas na rozmowy, gdy czeka przyjemność. Świątynia, w której ścigana znalazła przytułek, ukrywała się wewnątrz nadbrzeżnych skał zatoki Alinor. Tu nie dotarli z karzącym mieczem gwardziści Alejandra, wejście od strony morza było dobrze zamaskowane. Trzy dni spędziła dama z nowym kochankiem, nim zdecydowała się wyjść zobaczyć ruiny. Kręcili się w nich architekci. Ze strzeżonej wejścia do zatoki góry mieli wyrzeźbić gigantycznych rozmiarów posąg imperatora, lewa dłoń powinna trzymać podstawę nowo zbudowanego miasta, prawa zaś wznosić się ku niebu w geście zjednoczenia z władcą wszechświata. Był to własny pomysł króla, a wśród pochlebców znaleźli się chętni wykonawstwa. Trzydzieści tysięcy niewolników płynęło ze Śródziemia, by zbudować panu jedyny w swoim rodzaju pomnik zwycięstwa. Pustoszały krainy Róży Burz. Lud szukał nowej ziemi, ciesząc się z życia. Zwłok parów nie pogrzebano, wystawiono je na widok publiczny, choć po zadanych mękach trudne już były do odróżnienia. Drapieżne ptaki rade by były dostać zaproszenie na kolację od króla, ale i one czegoś się bały...

W dobrze strzeżonym namiocie, skuty jak należy, na stosie miękkich kołder i poduszek leżał brat imperatora. Stracił już nadzieję na szybką śmierć. Alejandro nie szczędził co rano swych odwiedzin. Pytał niezmiennie o zdrowie i samopoczucie. Nie żałował lekarstw ani dobrych win, przysyłał tancerki oraz wziętych do niewoli egzotycznych muzyków, których sam lubił słuchać. Siadał czasem obok posłania Barbeta i milczał. Dobrze im obu w tej uniewinniającej ciszy, niesprawiedliwym trybunale, lecz może potrzeba było kłamstwa? Aby prawda objęła jak kochanka, zniżając lot?

Ale pewnego dnia królowi towarzyszyły panie. Tak długo przedstawiały obrazowo na audiencjach swą prośbę, razem i każda z osobna, że łaskawy dla kobiet, musiał się zgodzić. Chciał pozostawić brata z nimi samego, lecz Alicia, najbardziej doświadczona w intrydze, spytała, patrząc znacząco na księżniczkę i piękną kurtyzanę:

- Nie chcesz popatrzeć? – Alejandro zawahał się.
- Daj nam klucz do kajdanek.
- Po co? – Król obawia się rozróby.
- Będziemy mu zmieniać pozycje – uśmiecha się Dhagmar.

Kto nie ustąpi wobec takiego argumentu? Alejandro lubi teatr, wyjmując więc klucz z kieszeni, mówiąc:

- I tak ma zdrajca za dobrze.
- Jesteś władcą wspaniałomyślnym. – Isabel przeszła wiele.
- Masz życzenia na początek? – zwraca się Alicia do więźnia.
- Owszem, zasłońcie mi oczy, żebyśmy was nie widział...
- Wspaniały pomysł! – Ladacznica zdejmując z szyi Isabel ciemną chustkę, by zawiązać ją na kształt opaski wokół głowy księcia.
- Może coś jeszcze doradzisz? – pyta prymasówna.
- Jak to robiliście z hrabiną? – Isabel słyszała plotki, że Marion udało się zdobyć serce Barbeta.
- Dałabyś spokój umarłym! – Księżę szarpnął się, bo kurtyzana skuliła mu ręce na plecach w pozycji kłęczącej.
- Bierzemy przykład z ciebie. – Księżniczka zna dzieje Micheline.
- Idźcie na lotosowe pole! Macie tam facetów rozdartych wołami! Celnie wymierzony cios zamknął więźniowi usta. To dzieło wrażliwej Alicii.

– Bis! – Dhagmar już przygotowała ofiarę do zabawy. Żeby było zabawniej, pozostawiła księciu buty i rozpiętą koszulę, zdejmując tylko przeszkadzające w miłości części garderoby.

– Zaczynaj, Isabel! Masz pierwszeństwo.

– Pozwolisz na to, bracie? – pyta księżę z ironią. – Za parę latek mogą ci wypowiedzieć wojnę zbuntowane bliźniaki. Ani myślę uważać...

Księżniczka ma mocny cios, po jej uderzeniu pięścią krew spływa z nosa więźnia aż na piersi.

– Jak tak dalej pójdzie, nie będę potrzebował kata – uspokaja damy Alejandro. Czyżby zostało w nim trochę ludzkich uczuć?

– Każ nam przynieść dobry pejcz, Wasza Wysokość! – Isabel wspomina króla z czasów jego prawniczej praktyki. Ma żal do obu braci.

– Daj spokój... – Kurtyzana świadczy księżniczce usługi szatniarki, następnie pomaga zbliżyć się do partnera, trzymając go silnie za ramiona, by się nie wyrwał. – Zobacz, zaraz cudnie spokrewnią się wam ciała...

Nie pogrzebane zwłoki mszczą się na oprawcach. Tydzień po miłym spotkaniu księcia z kochankami zaobserwowano w obozie pierwsze przypadki zachorowania na zarazę. Epidemia objęła także okoliczne wsie, widać woda została skażona trupim jadem. Wymarsz na podbój położonych dalej na południe, dzikich enklaw jest w tej sytuacji niemożliwy. Śmierć nie wybiera. Po dwóch, trzech dniach męczarni chorzy umierają bez względu na stan, wiek i stopień wojskowy. Objawy zakażenia przerażają każdego – pociemniała, czarna prawie skóra, liczne wrzody na całym ciele, gorączka i pragnienie, którego nie można zaspokoić, bo mięśnie gardła są porażone, chory nie przełknie jedzenia ani wody. W odizolowanym namiocie na skraju obozu Adalbert pracuje nad szczepionką, w masce na ustach i gumowych rękawiczkach próbuje wyizolować wirusa.

Naukowych prac doktora nie doceniają zebrani nad zatoką mężczyźni w pomarańczowych strojach. Jest między nimi kobieta, którą darzą szczególną estymą.

– Choroba przepędzi tyrana z naszej ziemi – powiada jeden ze spiskowców.

– To on nam ją sprowadził! – inny ostro stawia problem.

– Lud zna przepowiednię...

– Jaką? – zaciekała się kobieta.

– Król, który splami ręce krwią brata, będzie ostatnim monarchą imperium.

– To dlatego Alejandro zwleka z egzekucją?

– Może tylko boi się sumienia?

– Zabrał ze Śródziemia maga, a i z miasta sprowadzał tę słynną wróżkę, zajmującą się astrologią – informuje drugi kapłan.

– Czy nie można by pomóc księciu? – pyta Inez, bo to ona zwołała wyznawców podziemnej świątyni.

– W tej sytuacji jego śmierć jest korzystna dla Południa. Daje dobrą broń przeciw królowi: legendę.

– Nie potrzeba wam już przywódcy?

– Naszym wodzem jest Bóg i ty, Pani.

– Czemu ja?

– Lud Południa lubi wszystko, co inne, niezwykle.

– Mogę więc żądać pomocy, rozkazywać! – Inez nie ustępuje łatwo.

– Będziemy głosować. Niech wypowiedzą się wierni.

I kiedy już zdawało się, że armia młodego króla wymrze na skutek zarazy, zdarzyło się coś nieoczekiwane; brat, który witał monarchę milczeniem, prosił go o spotkanie. Alejandro nie chciał wierzyć gwardziście, ale poszedł w odwiedziny, zachodząc w głowę, co też mógł wymyśleć skazaniec.

- Mały! Gdzie Adalbert?
- Ma ważniejsze sprawy niż się tobą zajmować.
- Powiedz temu durniowi, że jest sposób na zarazę.
- Przyśnił ci się? – Król zawsze miał brata za półgłówka.
- Nie... Posłuchaj. Jestem mało odporny, pamiętam, łapałem grypę dziesięć razy do roku...
- Co ma piernik...
- Nie zachorowałem na to świństwo, chociaż...
- Właśnie. Nie raczysz jeść. Będzie cię trzeba wnieść na szafot.
- Otóż to! Powinienem pierwszy zdechnąć. Coś mnie chroni przed tym wirusem.
- Myślisz, że...
- Oczywiście. Od kiedy biorę wyciąg z orchidei, przestałem się przeziębzać. Na dachu świątyni zmkłem jak nie wiadomo co... Inez zachorowała, a ja nie. – Na dźwięk znajomego imienia Alejandro drgnął i odwrócił twarz.

– Powiem Adalbertowi...

Doktor przygotował z łatwością duże ilości szczepionki, korzystając ze wskazówek księcia i tak w ciągu kilku dni udało się uratować kampanię. Użyczo leku także ludności cywilnej. Jak muzyka łagodzi obyczaje, tak kwiaty tajemnicy dały pokój rozdieranym świętą wojną istnieniom.

Alejandro czuł, że ma wobec brata zobowiązania, lecz nie wiedział, jak się z nich wyplątać. Ponowne ulaskawienie? Sam Barbet wyśmiałby takiego imperatora, zwłaszcza po tej historii z babami. Chciały jeszcze paru seansów z udziałem króla jako widza, lecz nie wyblażały pozwolenia. Władca argumentował decyzję koniecznością zachowania higieny podczas zarazy i w okresie kwarantanny. Damy obraziły się i nie prosiły już o audiencję, z pewnością coś jednak knuły...

Król rozpoczął manewry ostrożnie, bo miał pomysł. Najpierw należy postawić brata na nogi. Posłał doń Camila i kazał zdjąć kajdany, a następnie sam zjawił się w namiocie więźnia. Za chwilę weszli kucharze i ich pomocnicy. Ustawili stół do obfitej, wyrafinowanej kolacji.

– Zjesz dziś ze mną – powiedział Alejandro.

– Nie.

– Dość tych humorów!

– Zakuj mnie z powrotem. Niech ktoś na tej planecie będzie wreszcie konsekwentny. – Barbet oglądał otarcia naskórka na rękach, nie racząc spojrzeć na brata.

– Znudził mi się twój masochizm!

– Zawsze możesz przysłać mi babę. Wyrczy cię...

– Taki pasztet! Spodobało ci się...

W namiocie Alicii trwały inne przygotowania. Isabel pakowała do torby przybory, które mogły się przydać podczas zaplanowanej wycieczki: nadmuchiwane poduszki, w tym także, ulubioną przez Dhagmar, z wbudowanym wibratorem, stwarzającym kochającej się parze miłe wrażenie bujania się, perfumy o zapachu ambry, krem do intymnego masażu oraz plastikowe pierścienie wiadomego przeznaczenia. Księżniczka i kurtyzana czekały już tylko na gospodynię, by razem wyruszyć. Jest!

– Wypili! – Prymasówna cieszy się z wojennego sukcesu.

– A on? – pyta Isabel.

– Rozmawiał dziś z królem. Pewnie się pogodzą.

– Nie chce mi się wierzyć.

– Jedli razem kolację.

– Fantastycznie! – Księżniczka oddała dzieci na wychowanie rodzinie, może więc postarać się o następne. Ma rozległe dobra w Śródziemiu.

Aż do namiotu Barbeta kobiety zachowały milczenie. Cała warta, zmniejszona przez łaskawego króla do dwudziestu osób, śpi smacznie po odpowiednio doprawionym winie z piw-

nic prymasa, Alicia zabrała cały furgon tego towaru na wojnę. Więzień czyta rękopis, wpółleżąc, któryś z młodych żołnierzy przyniósł w tajemnicy swe dzieło. Grafomania szerzy się w wojsku, doktor Adalbert zbiera wszystkie materiały do kufra, będzie miał co robić po wojnie.

– Cześć, dziewczyny! – Księżę siada na miękkim legowisku, uśmiecha się do kobiet, które dotychczas witał z kwaśną miną. Jakby spodziewał się wizyty... – Jaki macie program?

– Interesuje cię to? – Alicia pomaga księżniczce rozpakować torbę i nadmuchać poduszki.
– Patrz, co przyniosłyśmy!

– Staracie się o mnie. Znalazłybyście lepszy obiekt.

– Nie wykręcisz się gadaniem, nie jesteś Alejandrem!

– Porozmawiajmy jednak. Nie mogę poślubić wszystkich trzech, sąd ścigałby mnie za poligamię. Mam już dość wyroków.

– Poćwiczmy i wybierzesz sobie. – Panna Dronck skończyła przygotowania. – A teraz bądź uprzejmy odwdziaczyć się nam za wysiłek i przynajmniej raz sam się rozbierz.

– Nie ma już kajdanek? – Isabel brakuje rekwizytu.

– Niestety. Brat żałuje mi tej rozrywki. Ale zostawił wino. Bądźmy ludźmi cywilizowanymi i napijmy się, nim pójdziemy do łóżka.

– Co ci się stało? Zmądrzałeś? – Księżniczka nie poznaje byłego narzeczonego. Barbet podaje siedzącym na poduszkach paniom pełne kieliszki.

– Wasze zdrowie! – Widząc, że damy delektują się winem, staje naprzeciw nich, powoli rozpina mankiety koszuli, kołnierzyk...

– Świetnie! Masz styl. – Księżniczce podoba się początek rozbierania. Tylko oczy dziwnie się kleją, głowa opada na miękkie łożo...

– Dobranoc, wiedźmy! – śmieje się Barbet.

Pragnąc posłać gwardzistę po Adalberta, by ów przyszedł zrobić na noc miły zastrzyk, księżę zauważył pogrom swej straży. Dwie butelki spreparowanego wina były nienaruszone, zabrał je więc do namiotu, nie gardząc też szpadą i pasem oficerskim, płaszczem, kilkoma sztyletami oraz polową manierką na wodę. Alicia wpadła we własną pułapkę. Choć czas naglił, trzeba było udzielić go trochę niewinnej zemście. Grubym sznurem służącym do zasłaniania łoża księżę związał trzy nimfy razem, rozebrawszy je najpierw starannie. Suknie porzrzucał po całym namiocie, by świadczyły o odbytej orgii.

„Teraz mogą mnie ścigać za gwałt” – powiedział do siebie i znikł wśród namiotów. Jeszcze nie uciekał piechotą...

Za godzinę w obozie pojawiły się cicho poruszające się postacie. Do namiotu, w którym powinien znajdować się więzień, wślizgnęli się trzej pomarańczowo odziani osobnicy. Inez nie ustąpiła kapłanom i zażądała, by ratowali przyjaciela.

– Jakieś kpiny – rzekł jeden z nich. – Trzy gołe baby, ani śladu faceta.

– Trzeba to powiedzieć pani Inez. Nic tu po nas.

Obudziwszy się o świcie, damy wszczęły alarm. Ront odnalazł gwardzistów o tej samej porze, wszyscy zostali natychmiast aresztowani za zdradę.

Powiadomiony o ucieczce brata król pospieszył zobaczyć, co się wydarzyło i po wejściu do namiotu osłupiał. Camilo zatrzymał na miejscu zdarzenia wszystkie trzy kobiety, zezwalając okryć im swój wstyd płaszczami, król miał zdecydować, jaki będzie los pań. Było wczesnie, więc Alejandro ziewał jak kot.

– Gdzie Barbet? – spytał Alicię.

– Też chciałabym wiedzieć.

– Pohańbił nas! – Isabel płacze czarnymi łzami.

– Oskarżacie go?

– Jasne! Obrzydliwy gwałciciel.

– Chciałbym wierzyć...

– Prysnał ci ze środka obozu – kpi Dhagmar.

- Czemu mu zdjąłeś kajdanki? – księżniczka też ma pretensje.
- Chciał coś pisać... – usprawiedliwia się imperator.
- Niedobrze mi! – Isabel wpadła w histerię. – Mam kaca!
- Dajcie mi żyć. Idźcie z tym do prokuratora!

Alejandro ani myśli ścigać brata. Ma z nim tylko kłopoty. Może Barbet wda się w jakąś awanturę i nareszcie ktoś go ukatrupi, wyręczając monarchę z kłopotliwej sytuacji. Król miał już posłać Camila i kazać mu wywieźć więźnia jak najdalej od obozu, inscenizując ucieczkę. Korony nie wolno splamić szlachetną krwią rodu, ojciec upominał...

Tak oto zlekceważona skarga mści się na panującej rodzinie: panie zostały same na pobojowisku. Pozbierały rzeczy, ubrały się. Księżniczka wyjęła z torby srebrny sztylet i wbiła go w ziemię.

- Zemsta!
- Jesteśmy z tobą! – Ladacznica i córka prymasa składają bluźnierczą przysięgę na opuszczone przez kochanka łóżce.

24

Mea culpa!

Sam... Tylu było ludzi dokoła, dźwięków, hałasu, walki. Rozpłynęli się w dziejach planety, poszli swymi drogami. Trudne ma szlaki za sobą wędrowiec w żołnierskim płaszczu bez dystynkcji, napotkani ludzie biorą go za powracającego z wojny najemnika. Przez ramię przewiesił gitarę, instrument miłej dla uszu ludu pieśni łagodzi pobrzękiwanie długiej szpady w tym nowym przebraniu uciekiniera. Nawykły do głodówki, nie odczuł ciężko pierwszego tygodnia swej drogi, kiedy nie napotkał żadnej czynnej karczmy ani otwartego gościnnie domu.

Okolice Alinor wyludniały się nadal. Już nie Różą Burz zwać się będzie odbudowane miasto, otrzyma imię imperatora, by przez wieki sławić jego czyny. Można o tym usłyszeć w zajęzdzie, gdy się usiadzie przy winie. Gęsto na szlaku sępów, co wiedzie ku dzikim ludom Południa, od niewielkich schronisk, kilkuizbowych hotelików. Swobodnie czuje się tu nieznanym, zagubionym w tłumie człowiekiem, który miał zniszczyć ten świat, a przecież zachwycony jego gościnnym powietrzem, ziemią, co nie męczy nóg, wodą o cudownym smaku, znów pisze wiersze. Mały notatnik zapełnia się też sentencjami odkrytymi we własnych myślach, często z sobą sprzecznymi. Książkę nie tęskni za dawnymi znajomymi, nie szuka nowych, rozmawia z dążącymi ku Północy lub Południu, jakby szukał sam siebie. Już niegdyś podróżował tą trasą, gdy ojciec wysłał go jak najdalej od stolicy, by się nie spotykał z upiorem. Sam teraz czuje się jak senna zjawa, urodzony infantem korony, kim jest obecnie? I nie ma do czego powracać, historia także bywa oszustką, bo i ona, muza wybrańców, nosi szatę kobiety. Zdrajczyni, jak ci się odplącić? Jak zetrzeć swe imię spośród gwiazd?

„O, ich biegu nie zatrzymasz, choćby twoje ręce były czyste jak zawsze pragnąłeś! Ilu ludzi zabiłeś? Popisywałeś się zadawaniem śmierci na murach miasta, które los kazał ci zdobywać, a z przekory broniłeś go przed bratem. Znali cię z przeglądów wojska dobrzy żołnierze, zabici twą ręką. Niegdyś ufali, przysięgałeś im być panem. Nie dotrzymałeś słowa! Z honoru zrobiłeś maskę błazeńską, upokorzyłeś kobiety, drwiłeś z cnoty w kaplicy, przez egoizm naraziłeś życie najszlachetniejszej z dam, jaką spotkałeś! Dość!”

I sumienie musi wypocząć, zasnął więc w karczmie były dziedzic królestwa. Nie wypił wiele, musi oszczędzać. Dobrą poduszką dla czarnych myśli jest twardy, szlachetny stół z hebanu. Ktoś jednak przygląda się śpiącemu. Barmanka i właścicielka zajazdu w jednej osobie od jednego spojrzenia klasyfikuje swych gości na typy, ten nie mieści się w jej rachubach. Usiadł tak cicho, jakby chciał się ukryć. I ta gitara?

- Przepraszam... co podać?
- Kwartę czerwonego. – Srebrne nitki we włosach nie pasują do młodej jeszcze twarzy.
- Nocleg?
- Chyba tak. Znajdzie się pokój?
- Tak. Już zmierzcha.
- Chciałbym światło do pokoju. Świecę... albo dwie.
- Bez problemu. Śpiewasz?
- Jestem poetą.
- Przyznajesz się? Tępią za to. – Uroczą karczmarka siada na stole.
- Nie boję się strachów na wróble!
- Chcę cię usłyszeć... – Rozchylony dekolt damy wabi zmęczonego wędrowca prostotą.
- O czym ci śpiewać?

– Wszystko jedno. – Południowy temperament nie lubi czekać.
– Opowiem historię dwóch braci i siostry...
– Słucham... – Gospodyni prowadzi gościa do apartamentu na piętrze.
– Mieli trzy drogi do szczęścia. I każdą kazali zasypać złym piaskiem zrodzonym w łonie demonów.

– Dlaczego? – Namiętna kobieta szuka podniety.
– Nie wiem. Może... bali się być bardziej szczęśliwi niż ich poddani?
– Mieli władzę?
– Nad całą planetą.
– Błogosławieni!
– Każdy może rządzić. Wystarczy chcieć... – Usta kobiety pracują w łożu, jakby chciały stworzyć nowy podręcznik erotyki. Partner też należy do wtajemniczonych w światowe rozkosze.

– O czym będzie nowa ballada?

– O śmierci.

– Bujasz! Jesteś pełen życia! – Damy z ludu szybko osiągają orgazm.

Nazajutrz, namówiony przez nową kochankę, ksiązę zaczął zarabiać, śpiewając w zajęcz-dzie ballady. Kapelusz napełniał się szybko złotymi i srebrnymi monetami, podróżni nie żałowali bardowi marności tego świata. I o sufit ze smolnych desek odbijały się dźwięki przeznaczone odległym konstelacjom.

„Ale może gwiazdy są głuche? Pozostałbyś niemy jak chciałeś, w swym czarnym sarkofagu, nieważne, że żywy. Dać się pochować, gdy oddycha się jeszcze, oto prawdziwa ofiara, którą powinienes złożyć kochance. Tylko byłeś zbyt głupi, żeby na to wpaść, gdy nadeszła pora. Błądziłeś wśród żywych, co cię nie potrzebowali, a teraz i ona nie chce. Czy pieśń ma sens, gdy autor zasnął przed wiekami? Czegoż chcą ludzie zasłuchani w obłęd człowieczy? Tu, na Południu, inność nie przeraża, raczej pociąga. Jak krew na polowaniu, nagość w miłości”.

Pieśniarzowi nie było dane długo rozmyślać, bo przed karczmą rozległo się ujadanie psów, ktoś z kimś się sprzeczał. Barbet nie znosił, gdy ktoś zakłócał ucztę jego chandrze. Jak już dał swój mózg na pożarcie... Na zamówienie gospodyni przybył właśnie znany w okolicy hodowca psów. Ksiązę wyszedł za próg i ujrzał wielkiego łowczego we własnej osobie, szarpiającego się z dorodnym brytanem, który wywalił jęzor z pyska i szczyrzył kły, warcząc groźnie.

– Trzymaj tego potwora! – Barbet nie lubił psów, zwłaszcza myśliwskich.

– Wasza Wysokość... – Roberto chciał się uklonić i puścił smycz. Brytan rzucił się na domniemaną zdobycz.

– Nie ruszaj się, Panie! Nic ci nie robi... – Dzielny dworzanin uspokoił psa, po czym pomógł wstać księciu z błotnistej kałuży. Scenę tę obserwowała mająca oczy i uszy otwarte karczmarka Juana.

– Kim jesteś naprawdę? – Wytarła chusteczką czoło i policzki swego gościa.

– Podróżuję incognito. – Barbet z wyrzutem spojrział na don Roberta.

– Ja też zmieniłem nazwisko, jak to w konspiracji...

– Zatrudniłam cię, Panie, w wiadomym celu. – Nie uzyskawszy odpowiedzi, gospodyni przybiera ton oficjalny. – Moja suka musi być pokryta. Mam zamówienie na szczeniaki.

– Ten samczyk, wierz mi, medalista z rodowodem...

– Co z tego, jak impotent! – Juana czuje się urażona.

– Ma zły dzień. Po kontuzji...

– To go zastąp! – mówi silny kobiecy głos zza pleców Roberta.

Inez od dłuższego czasu przysłuchiwała się rozmowie. Udawała się w podróż w towarzystwie kilku przystojnych kapłanów. Była to, jak się zdaje, peregrynacja przymusowa, gdyż czciciele lotosu, bo tak nazywało się nowe wyznanie, wyklęci przez inkwizycję, po zburzeniu

świętyni przez podziemne wstrząsy, wywołane pracami nad pomnikiem imperatora, musieli szukać przytułku gdzie indziej i to szybko, ponieważ byli tropieni przez bitną straż kapłańską ojca Pabla, bezwzględna w walce, także wobec jeńców. Nowatorska doktryna, aczkolwiek nawiązująca do ezoterycznych tradycji planety, odpowiadała Inez, która przypięła do sukni stylizowany lotosowy kwiat i narzuciła pomarańczowy płaszcz.

– Znów się spotykamy. – Niechętnie spojrzała na księcia.

– Może ty, Pani, wyjaśnisz, co to za facet? – Gospodyni znała nowo przybyłą, bo ta bywała często w karczmie na sesjach wyjazdowych z kapłanami. Zamiast odpowiedzi Inez wzruszyła ramionami.

– Wypijmy piwo na zgodę – zaproponował Barbet przyjaciółce. – Nic tu lepszego nie mają. Usiądziemy sobie na zapleczu...

– Ratunku! – krzyknęli pomarańczowi kapłani. Na dziedziniec zajazdu wpadli konno inkwizytorzy, łapiąc na łoża, kogo się dało. Księżę złapał wolnego wierzchowca za uzdę, siłą prawie wepchnął Inez na siodło, umieścił się z tyłu i korzystając z ogólnego popłochu, ruszył prosto w kierunku zachodzących słońc. Nie obchodził go los pozostałych uczestników awantury, lecz dama miała pretensje:

– Zamordują ich!

– Myśl o sobie! – Ostrogi wbijają się w boki rumaka.

– Ładny z ciebie rycerz! – Słyszac to, Barbet zawrócił. Przewaga zbrojnego ramienia Kościoła była przytłaczająca.

– Czekaj tu! – Księżę zostawił Inez poza polem bitwy, pełnym impetem wjeżdżając między walczących ze szpadą w dłoni. Był pewien, że tym razem zginie dla honoru... dama zbyt często wypominała tchórzostwo. Czuł się skrzywdzony. Don Roberto najbardziej potrzebował odsieczy, bo bronił się przed gromadą obrońców Kościoła, stojąc na ganku zajazdu, który dawał częściową ochronę. Barbet ruszył więc ratować łowczego, podświadomie kojarzył przecież, że Inez lubi przystojnego kłusownika. Chciał się pokazać z lepszej niż zazwyczaj strony, może zaraził się od swej damy ambicją? Niezlomni zakonnicy, zamiast zaatakować przeciwnika, w popłochu porzucili broń, oddając mu pole walki:

– Sam diabeł! Panie przenajświętszy!

Księżę nie wiedział, że piekło przyszło mu z pomocą. Prymas Dronck, chcąc zatuszować hańbę córki, kazał rozgłosić, że więzień ulotnił się z aresztu, wezwawszy szatana i zaprzedał mu duszę, a jako gratyfikację zły duch dodał jeszcze upokorzenie szlachetnych niewiast. Zabbobonni mnisi zyskali nowy dowód prawdomówności głowy Kościoła, gdy sługa szatana przybył na ratunek zgubionym już heretykom. A z diabłem bić się ani myśleli. Tak oto zło zatriumfowało nad rycerzami świętego trybunału.

– Obyś odnalazł drogę do Boga, Panie. – Tymi słowami kapłan dziękuje Barbetowi.

– Chętnie, jeśli wyrobi mi przepustkę do piekła. Chciałbym tam kogoś odwiedzić.

– Mogłeś ich pogonić, żeby tu nie wrócili. – Inez trudno dogodzić.

– Chcesz, to droga wolna! Dostali pietra i nawet ty dasz im bobu. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak wiali...

– Trudna sprawa, Wasza Wysokość. – Kapłan Romano jest dobrze poinformowany. – Zadarłeś z inkwizycją. Alicia de Dronck złożyła zeznanie, że w jej obecności podpisałeś diabłu cyrograf.

– Załóż odwrócony krzyż. – Inez nie żałuje dziś złościwości swemu rycerzowi. Piła rano lotosowe wino.

– Mam inną propozycję. – Heretyk poprawia pomarańczową szatę. – I tak cię, Panie, wyklną publicznie, przyjmij więc naszą wiarę. Uchronisz się przed pomówieniem o satanizm.

– To dobra religia – przekonuje Inez, gdy całe towarzystwo siada za stołem, zamówiwszy obiad. – Leczy z niespełnionej miłości...

– Biczujecie się w świątyni, by tłumić pożądanie? – Księżę pije duszkiem puchar czerwono-

nego wina. Zmęczył się walką.

- Wiara w sam raz dla ciebie. Polega głównie na medytacji i samodoskonaleniu się...
- Czyż nie jestem chodzącym ideałem? – Barbet nie popiera ascezy.
- Byłam z tobą w Świątyni Grzechu!
- Pamiętam, pamiętam. Omal nie zostałem przez ciebie królem.
- Powiedz prawdę. – Dama chciałaby zrozumieć przyjaciela. – Nigdy naprawdę nigdy tego nie pragnąłeś?
- Alejandro nie odebrał mi praw rodu. – Księżę prowokuje do dalszej indagacji. Ma jakieś plany?
- Święty trybunał zrobi to za niego. – Inez nie ma złudzeń co do taktyk Alicii. Odczuła ją na własnej skórze. – Przystąp do czcicieli lotosu. Jesteś prawie wegetarianinem jak oni.
- Praktykują wielożeństwo?
- Skądże! Związki można zawierać tylko z kobietami z własnej sfery.
- Czasem dobrze mi robi prostytutka. Odświeża krew.
- Gdzie twoja przysięga?
- Sama mówiłaś, że kiepskim jestem rycerzem...
- Bóg daje zapomnienie o nieszczęściach – Romano włączył się do dyskusji – a jeśli skoncentrujesz się na jego osobie, zespolisz z absolutem duszę, nie wcielisz się już po śmierci w nowe ciało i przestaniesz cierpieć.
- Macie pewnie, jak to z religiami bywa, cały system zakazów...
- To naturalne. Droga do szczęścia prowadzi przez przewycięzanie cielesnych słabości, Panie.
- Jestem hedonistą. Korzystam z wszystkiego, co widzę, czego mogę dotknąć, spróbować.
- I dlatego nigdy nie będziesz szczęśliwy. Ciągłe czegoś pożądasz, zaspokajasz się, tęsknisz za czymś innym. Wyrzeknij się ludzkich pragnień a będziesz silny...
- Już raz kazali mi pokutować. Efekt był oplakany.
- Spójrz... Dusza Boga przejawia się w całej naturze, w roślinach, zwierzętach. Wędruje przez różne formy, aż powróci do Pana...
- Wspaniała wiara! – wykrzyknął Roberto, gładząc po pysku swego brytana. – Czy można zabierać psa na wasze nabożeństwa?

Część III.

Upadek imperium

Imperia upadają po to, by się odrodzić
ku pełniejszemu zniewoleniu człowieka.
(Barbet)

25

Portrety losu

- Nie wierć się! Broda wyżej!
- Rodzina sadystów – mruknęła Inez pod nosem, sadowiąc się na przydrożnym kamieniu. Barbet szkicował jej portret, bowiem postanowił uprawiać i tę dziedzinę sztuki, by zostać artystą stuprocentowym. W okolicach rezydencji don Roberta było wiele malowniczych zakątków, gdzie można było oddawać się plastycznym pasjom. Zauroczony lotosową herezją hodowca psów zaprosił do siebie wszystkich jej kapłanów, by w swych księgach poszukali odpowiedniego paragrafu umożliwiającego zwierzętom prowadzenie praktyk religijnych.
- Nie spuszczać wzroku! Patrz na mnie...
- Może skończymy na dziś? – Damie znudziło się pozowanie.
- Jutro mogę nie mieć natchnienia.
- Nie możesz znaleźć innej modelki?
- Masz trudną do oddania w rysunku twarz. Odpowiada mi to.
- Co będziesz robił, gdy skończysz portret?
- Nie malowałem jeszcze aktu.
- Nie pozuję do zadnych świństw!
- Siadaj! To będzie postać mężczyzny.
- To nowość! A model?
- Poproszę któregoś z twoich kapłanów. Powinno być im wszystko jedno, czy medytują ubrani czy nadzy. Chociaż... lepiej nadawałby się mój brat. Ma świetną figurę, prawdziwy młody bóg...
- Idź mu zaproponować malarskie usługi! Skorzysta, a potem każe ci ściąć głowę.
- Mógł to dawno zrobić. Zastanawiam się...
- Boi się spełnienia wyroczni. Kiepski z niego polityk. Póki żyjesz, jesteś dla niego jak iskra dla prochu. Nie spodziewaj się po nim uczuć, różnicie się...
- Opozycja chętnie wykorzystałaby moją śmierć, by odebrać Małemu władzę. Nie mam przyjaciół, Inez...
- A ja?
- Książę nie odpowiedział, tylko bardziej pochylił głowę nad kartą. Nieprzyjemne to było milczenie. Niepoprawny libertyn na każdym kroku pokpiwał z pomarańczowych kapłanów, którzy, będąc wzorami cnoty we dnie i w nocy, dokładali wszelkich starań, by i jego duszę, jeśli nie uwolnić od łańcucha kolejnych wcieleń, to przynajmniej utrzymać w ludzkiej formie na następne istnienia, Inez natomiast odnajdywała w kulcie lotosu namiastkę wymarzonego szczęścia. Podporządkowała się surowej diecie, odmawiała regularnie zalecane modlitwy, prawila morały Barbetowi, który udawał, że pilnie słucha i śmiał się w duchu z dogmatów nowej wiary jak drwiłby sobie chyba z każdej innej w tym okresie swego życia. Nie miał nic do stracenia, tak mu się przynajmniej zdawało. Nawrócenie nie mogło nic pomóc. Zagłębiał się właśnie w tajniki szkicowania kobiecego nosa, gdy Inez powiedziała:
 - Spójrz tam... chyba coś się pali.
 - Gdzie? – Książę był krótkowidzem, bo za dużo pisał, lecz bez trudu zauważył czarną smugę nad lasem dzielącym uroczy zakątek od parku otaczającego posiadłość don Roberta. Wsłuchał się w dochodzące z dala odgłosy: szумы, stapania, szepty... Walka? Czy może to liście opadają w przedwczesnej jesieni albo burza nadpływa między palcami słonecznych strażników, by sprawiedliwie ukarać winnych wojny domowej?

– Pałac Roberta! – Dama nie miała wątpliwości.
– Co robimy?
– Trzeba zobaczyć. – Przyjaciele ostrożnie, kryjąc się za drzewami, podchodzą w stronę arystokratycznej siedziby. Na dziedzińcu uwija się świecka gwardia Alejandra. Słychać rozmowy:

- Nie ma czarownicy!
- Uciekła do piekła!
- Nie wierzę... włożyła czapkę-niewidkę – żartuje oficer.

Dom stoi w płomieniach, gospodarz i kapłani lotosu, pojmani przez żołnierzy, leżą skuci kajdanami na podwórku. Inez i Barbet wycofują się w kierunku tropikalnego lasu. Trudna to będzie ucieczka, przez gąszcz... Oficer odkrył psiarnię, lubi polować, także na ludzi.

Młody król, znudzony hołdami i pochwałami poddanych za sprawnie przeprowadzoną kampanię, zajął się sprawami bardziej przyziemnymi. Doszły go słuchy, iż pułkom zaciężnym nie wypłacono nagrody za oblężenie, a nadto zmniejszono żołd. Nie wydawał takich poleceń, byłyby sprzeczne z jego charakterem władcy dumnego, lubiącego gesty. Po dymisji don Juana nikt praktycznie nie kontrolował prowadzonych przez skarbnika ksiąg wyprawy. Imperator zażądał ich przyniesienia i wraz z Camilem przystąpił do remanentu. Był dobrym ekonomistą, tak jak i prawnikiem, ojciec przygotowywał go bowiem, znając starszego syna, do sprawowania władzy we wszystkich ważniejszych dziedzinach. Alejandro przeliczał wybrane rachunki, a Camilo sprawdzał, czy przychody i rozchody zgadzają się. Prawie każda strona wprawiała młodzieńca w osłupienie, ktoś zawyżał koszty uzbrojenia, żywności, popełniał rażące błędy w dodawaniu.

- Ile kosztuje miecz ze stali damasceńskiej? – pyta król generała.
- W hurcie pięćdziesiąt talarów, w detalu trochę drożej.
- Policzył sobie po siedemdziesiąt!
- Jawna kradzież, Najjaśniejszy Panie.
- Łotr! Landrynki antykoncepcyjne dla żołnierzy...
- Po talarze za tuzin – odpowiada Camilo.
- Zawyżył cenę dwukrotnie! Erotyczna płyta kompaktowa...
- To było na zamówienie Waszej Wysokości.
- Wiem! A poduszki pod siodła?
- Dla pań.
- Rozumiem. Za ten towar warto przepłacić.
- Skarb pusty...
- Uzupełnimy w Sennie.
- Jeśli wystarczy czasu, Najjaśniejszy Panie.
- Co masz na myśli?
- Buntowników. Źle się dzieje.
- O bracie nic nie słyszeć.
- On ci nie zagrozi... hrabia Juarez!
- Nie boję się drobiu. – Alejandro popił wina.
- Dawno go nie widziałeś.
- W pojedynku obnażyliśmy, co najważniejsze...
- Ludzie zapominają, Panie. Są ułomni.
- Skandaliczne mam panowanie. Nie tego chciałem. Ledwo pozbyłem się Barbeta, a już afery skarbowe...
- Powinieneś przesłuchać don Rodriga – radzi generał.
- Mamy dość dowodów...
- Kat znów zarobi. – Camilo zamyślił się głęboko. Żał mu było inteligentnego skarbnika

korony. I byłby się pewnie ucieszył, gdyby wiedział, iż Rodrigo od dawna przygotowywał się do bohaterskiego opuszczenia posterunku. Kiedy tylko poproszono o dokumentację finansów, zapakował szkatułę ze złotem na jucznego bawoła i ewakuował się w kierunku Rzeki Życia. W daleko na południe położonym porcie czekał statek z oddaną załogą. Skromnie licząc, Rodrigo podprowadzał z państwowej kasy dwadzieścia procent rocznych wpływów, więc przez parę lat stał się jednym z najbogatszych panów królestwa.

Dwa dni i dwie noce psy tropiły przyjaciół w pełnym pułapek lesie. Inez potknęła się o wystający konar i stłukła kolano w tym samym miejscu, gdzie niegdyś ranił ją Alejandro. Rana otworzyła się, krwawiła mocno. Opatrzona byle jak, zaczęła się ropić. Kiedy nareszcie ścigani wydostali się na szlak, trzeba było szukać pomocy lekarskiej. W niewielkim miasteczku, na południe od pierwszych katarakt Rzeki Życia mieszkał uzdrowiciel. Kiwając głową z politowaniem, rzekł do Barbeta, który płacił mu właśnie za poradę, podczas gdy dama leżała w izbie:

– Zalecałbym amputację.

– Wykluczone!

– Dobrze. Na twoją odpowiedzialność, Panie, wypalę ranę.

Książę przypomniał sobie własną mękę podczas tej operacji i mimo protestów Inez podał jej swoje lekarstwo. Południowiec patrzył na klientów z pogardą, tu ćwiczone do walki z bólem kilkuletnie dzieci. Za resztę funduszu Barbet kupił dwa stare jednorożce, na wysokiej klasie rumaki nie było go stać.

– Niech będzie, że dla wprawy. – Barbet wytłumaczył swej pani, jak ma się zachowywać. Odrzuciwszy na bok płaszcz, niosła w obu rękach cały arsenał broni białej, którą księżę woził ze sobą na wszelki wypadek. Szedł obok Inez, zastanawiając się, jakby zagrać niewolnika.

– Długie miecze, Pani? – Sekretarz dziwił się trochę, że dama ryzykuje życie prowadzonego na sznurze mężczyzny.

– Silnie obsadzona konkurencja?

– Nie zamknęliśmy listy, na razie sześć osób... – Im dalej na Południe, tym drożsi byli niewolnicy. – Zabiją ci tego chłopca.

– Nie potrzebuję morałów – mruknął księżę.

– Milcz przy ludziach wolnych! – oburzył się skryba i rzekł do Inez: – W burdelu dostaniesz za niego dwa razy więcej niż nasza nagroda. Kobiety lubią się bawić...

– Zdecydowałam!

– Wiesz, co tracisz. Pawilon dla zawodników jest tam, na prawo. Odprowadź niewolnika i... pożegnaj się.

– Znów się wrobiłeś! – Dama kuleje trochę, a zamiast się położyć, musi szlifować bruki Cane. Ścigana przez człowieka, którego... Dość tych myśli! Na zawsze rozeszły się drogi pary z imieninowego balu.

Pyzata, przysadzista jejmość, farbowana na blond orzech u najgorszego chyba fryzjera, wita przyjaciół udającym ciepło, skrzeczącym głosem:

– Prosimy, Pani! Czemu stoisz jak idiota, patałachu? Pierwszy raz walczymy? Rozbieraj się! – Wicedyrektorka cyrku rzuca księciu pod nogi skórzany pas i krótkie spodenki, jedyny strój gladiatora na arenie. – Wyglądasz mi raczej na artystę, ale dla takich nie mamy konkursu...

– Jesteśmy tu pierwszy raz. – Inez zasłania nagiego przyjaciela przed natarczywym wzrokiem blondyny, stając między nimi. – Chciałabym po zawodach pójść do lekarza, gdzie się udać?

– Leczymy się u bioenergoterapeuty. Podejź no, siłacz... co to jest, Pani? – Szeffowa przeraziła się na widok pokłutych i sinych rąk księcia. – Stosujesz doping?

– Czasem. Do treningu... – Inez nie myśli się tłumaczyć.

– U nas wszystkie chwytty dozwolone. Ale wykończysz niewolnika. Proszę, to bilet do łoży. Będziesz widziała wszystko z bliska. Jeśli chcesz robić zakłady, budka totalizatora jest...

Inez czuła się coraz gorzej, podejrzewała gangrenę. Umykające przed oszczepnikami węże troiły się w oczach, upalne powietrze odbierało ochotę do życia. Jak nisko upadli! W domu ojca, otoczona dostatkiem, nie podejrzewała, że przyziemne kłopoty finansowe mogą także prowadzić do tragicznych spięć. Dlaczego pozwoliła Arturowi wyzwać los? I dziś powtarza błąd. Czy mężczyźni muszą dla niej umierać, by ich zaczęła rozumieć? Brutalne zawody Południa nie interesują damy, brak im subtelności form, wykwintu stosowanej na Północy broni.

Piasek areny, złoty na początku zawodów, mieni się brunatnym nalotem krzepnącej krwi. Pora na ostatnią konkurencję. Wszyscy tu lubią straceńców, którzy za miraż wolności biorą w dłonie długi miecz. Siedmiu rywali losuje partnera do pierwszej walki. Dziwne wyroki gwiazd... w pierwszej rundzie zabawy w śmierć księżę wyciągnął pusty los. Będzie tylko czekał na zwycięzcę morderczej wymiany ciosów między czarnoskórymi atletami, obaj są wręcz olbrzymami, zwinni, świetnie ruszają się na ugiętych nogach. Można stracić nadzieję, gdy się na nich patrzy, ale krok opatrności znów zadziwia. Murzyni tak zaciekle wymieniali pchnięcia, iż obaj nie mogą dalej walczyć. W pozostałych parach wyłoniono uczestników drugiego półfinału. Czarny siłacz wije się w męce agonii, jego przeciwnik, ranny w pierś i w nogę, czeka wyroku widowni. W głównej łoży znajduje odpowiedź. Publiczność żąda od finalisty, który nie użył jeszcze miecza, aby zadał cios łaski. Inez ze zgrozą spostrzegła, że księżę szybko uniósł miecz i nie patrząc przed siebie, na oślep opuścił broń na pierś Murzyna. Krew zalała nogi zabójcy, Południowcy zadowoleni, zbrodnie chętnie się tu ogląda, inscenizuje

nawet na przedstawieniach prywatnych, a ofiarą bywa przestępca lub niewolnik, którego należy ukarać. Dama słyszy za swymi plecami cichą rozmowę kobiet:

- On kogoś mi przypomina, Wasza...
- Cicho... dziwne, to przecież niemożliwe!

W ostatecznej rozgrywce stają godni rywale... Barbet mierzy wzrokiem płomiennowłosego, brodatego barbarzyńcę o szerokich barach, pokrytych piegami. Wypracowane mięśnie zdają się rozsadzać napiętą skórę, przeciwnik jest prawdziwym gigantem, przerasta księcia o głowę. Prowokuje, udając natarcie.

- Na mnie koks nie pomoże! Ale cię pokłula twoja pani!
- Walcz mieczem, czerwony karaluchu!
- Zaraz cię wyślę do piekła...
- Przemiała wycieczka. – Barbet odparował prosty, silny atak, pochylając nisko miecz, najpierw uniesiony, by tworzył zasłonę.

Złożenie do ciosu z lewej strony, łuk i półobrót, szybko, technicznie wykonane, zaskoczyły przeciwnika. Cofnął się i odskonił. Na to czekał książę i przez lukę ciął mocno, prostopadłe na ramię gladiatora. Jakby znał gust Południowców... odrąbana ręka, fontanna krwi, silniejszy z wyglądu przeciwnik leży na arenie. Brawa nie milkną. „Dlaczego zwycięzca nie cieszy się wolnością, zdobytą w niezłym stylu – myśli niejedna dama – nie pozdrawia publiczności?” Musi jeszcze dobić szlachetnym gestem zmiłowania okaleczonego rudzielca. Nie spieszy się...

– Kończ zabawę! – Głupkowato uśmiechnięta szefowa cyrku, drobna blondynka na pałkowatych nogach, wydaje rozkaz. – Jedno pchnięcie i jesteś wolnym człowiekiem...

– Gdyby to było takie proste. – Aplauz widowni zagłuszył cicho wypowiedziane słowa księcia, bo jego miecz przeciął gardło rannego gladiatora z rzeźniczą precyzją.

„Czy da się zmyć i tę krew? Kto powie, ilu zabiłem, czemu nie dręczą mnie nocami jak zmory, dlaczego wciąż godzę się trzymać miecz?”

W pawilonie czeka kąpiel, korzystając już z praw wyzwoleńca, zwycięzca bierze więc odwet za upokorzenia:

- Wyjdźcie stąd, Szanowne Panie. Niech zostanie tylko kąpielowa.
- Chciałam ci złożyć gratulacje, dotrzymać towarzystwa – wdzięczy się wicedyrektorka. – Cieszę się razem z tobą.

– Jestem wykończony.

– Toteż chcę pomóc... rozepnę ci pas. Mam na imię Marion. Co ci jest? – Książę pobladł, zakreśliło mu się w głowie. Chciał protestować, gdy poczuł dotyk zwinnych palców, doskonale znających widać kształt sprzączki przy pasku gladiatorского ubioru, lecz czy to pod wpływem zapachu krwi czy dosypanych do kąpeli aromatycznych substancji zaprzestał oporu i zauważył, że już leży na rzuconym na ubitą ziemię kobiercu. Przywykłej do atmosfery cyrku pulchnej blondynce nie przeszkadza, że ciało mężczyzny jest dosłownie skąpane w zasychającej na jego skórze krwi.

- Zostaw mnie – prosi książę. – Miałem już Marię...
- To imię popularne w naszych stronach. Historia lubi się powtarzać.
- Wolę nowości. Nie urodziłem się klasykiem...
- Umyję cię. – Umoczoną w aromatycznej wodzie ręcznikiem kobieta, zaczynając od twarzy, zmywa krew i kurz z ciała rycerza. – Lubisz to! Czy twoja pani też tak zaczyna?
- Jestem już wolny!
- Szkoda. Kupiłabym cię od niej.
- Nie zgodziłaby się.

– Każdy ma swoją cenę, kochanie. Obejmij mnie mocniej... Twoja szyja! Nigdzie nie ma piętna... – Marion podnosi opadające na ramiona włosy księcia.

- Zatarło się... całuj mnie. – Tylko jeden sposób zmiany tematu pozostał w tej sytuacji.

Ciekawska dama bada czułymi palcami uległe ciało i nie zna żadnego rozwiązania zadania z wieloma niewiadomymi, sprzecznymi założeniami.

– Wiele musiałeś walczyć... ale podobają mi się te blizny. I mimo ciężkich ran pokonywałeś przeciwników?

– Czasem okazywano mi łaskę.

– U nas by to nie przeszło... Zostań ze mną. Będziemy razem prowadzili ten cyrk. Mogłbyś uczyć podstaw szermierki młodych gladiatorów.

– Chciałbym odmiany...

– Umiem być miła. Nie będę cię kłuła, jak ta jędza z Północy.

– Pomyślę...

Zaspokojona dama pozwoliła kochankowi wstać i pomogła mu ubrać się w samą porę, bo Inez szukała już przyjaciela. Czowała się coraz gorzej, trzeba było szybko odebrać nagrodę i szukać lekarza. Podejrzewała jednak swego rycerza o kolejne wykroczenie przeciw ślubowi czystości, bowiem Marion postanowiła doprowadzić do porządku niesforne włosy Barbeta, przecesała je i dla podtrzymania fryzury założyła modną na Południu czerwoną opaskę.

– Już sprzątnęli arenę! – Kosmetyczne zabiegi zostały przerwane.

– A, jesteś... Mogłabyś potrzymać lusterko. Jak wyglądam?

– Kolano mi puchnie!

– Pocałuje, to przejdzie – wtrąciła Marion, wyprowadzając księcia do oczekującej zwycięzców publiczności. Była pewna zdobyczy. Serce niewolnika jest jak jego ciało – miękkie, uległe.

Widzowie nie mniej niż walkę uwielbiają ceremonie nagradzania bohaterów. Oklaski witają arystokratkę z Północy, gdy odbiera ciężki trzos. Pora na ceremonię wyzwolenia. Barbet podchodzi do łoża i zaraz otrzyma oficjalne pismo, potwierdzające zwycięstwo.

– Jak się nazywasz? – pyta sekretarz.

– Zapomniałem...

– Ale ja nie! – Ze swego miejsca na trybunie podnosi się Isabel, jak zwykle pełna emocji.

– Co tu robisz? – pyta zażenowany książę.

– Szukam faceta, który zapłaci mi alimenty!

– Miałeś powodzenie – konstatuje Marion. – No, podpisz się. Analfabeta?

– Niestety. – Książę postawił piórem zgrabny krzyżyk.

– Wystarczy. Chętnie nauczę cię pisać.

– Jestem za stary!

– Na naukę nigdy zbyt późno. – Marion podaje Barbetowi dokument wyzwolenia in blanco. – Zapraszam do mnie na kolację. Będzie szampan i przepiórki.

– A co ze mną? – Isabel pyta nie wiadomo kogo.

– Najpierw musisz urodzić. – Wicedyrektorka tłumaczy prawa Południa. – Potem wytoczysz sprawę o ustalenie ojcostwa.

– Zgwałcił mnie!

– Nie wierzę. Jest melancholikiem.

– Pani! – Młody gladiator zdyszany pada do nóg szefowej. – Na Północy powstanie! Przybyli posłańcy ze świeżymi wieściami...

26

Państwo to ja!

Hrabia Juarez nie próżnował. Zebrał znaczne siły i uderzał w najsłabsze punkty imperium. Zdobywał grody Północy, zaangażował się w rewolucję całą siłą politycznego talentu, nad którym usilnie pracował od czasu przegranej bitwy. Teraz nie ponosił klęsk, każdą potyczkę planował systematycznie. Na Północy nie stawiano mu większego oporu, gdyż wojsko ruszyło na podbój południowych enklaw z Alejandrem. Nie spodziewano się odrodzenia siły Kurczaka, a tym bardziej tego, że odetnie armii imperium drogę powrotu do Śródziemia. Osłabiona zarazą, ekonomią Rodriga i waśniami między braćmi królewska rodzina musiała utracić tron. O tym starał się przekonać Cristobala sam Juarez.

- Zostałbyś u mnie generałem.
- Nie chcę. Lubię być cywilem.
- Niczego nie umiesz. Babski król!
- Chwileczkę! Pokazałem, że mogę mieć dzieci.
- Wielka rzecz!
- Nie znasz faktów. Życ spokojnie nie można. Jak się tylko jakaś hrabina dowie, kim jestem, zaraz się kładzie...
- Ożeń się.
- Żadnej nie kocham. – Cristo nosił na szyi zamykany medalion z portretem Isabel.
- Twoja była puszcza się z Bretonnem.
- Obrzydliwe plotki!
- Czytaj. – Juarez podał bratu tajny raport z obozu Alejandra.
- Współczuję księciu. Mamy podobne kłopoty.
- Załóż z nim do spółki burdel dla bab! Tylko do tego się nadajecie.
- A ty na trzeciego... – Hrabia zamierzył się, by uderzyć brata w twarz, ale opanował się i wolał zadać cios w samą duszę:
- Chyba będzie ją musiał poślubić.
- Coś się zmieniło?
- On też umie zrobić bachora – drwi Kurczak.
- Dlaczego mi to uczynił? – Cristo przebiega wzrokiem kolejne sprawozdanie hrabiowskiego szpicla.
- Nie masz przyjaciół prócz twego brata, a nie chcesz mu pomóc. – Juarez był już pewien zwycięstwa nad młodzieńczym umysłem.
- Jestem monarchistą.
- Mogę walczyć o koronę... dla ciebie.
- Nie zmieniam zdania! Obręcz imperium należy do Barbeta.
- Z czarownicą do pary!
- Oddałbyś wszystko za jej uśmiech.
- Znalazł się znawca!
- Pewnie. Lepsza od twego garkotłuka.
- Wszedł za nią na stos...
- Tego byś nie umiał, Kurczaku.
- Zawsze ogień...
- Pałę się, od kiedy poznałem Isabel. Nic by to było dla mnie.
- Skusi się na tron. Przystąpi do rewolucji.

- Potrzebujesz mnie za parawan?
- Nie kłóćmy się. Widzisz, co stało się między Barbetem a Alejandrem.
- Wtedy... myślałem, że się kochają.
- Cienka jest granica między uwielbieniem a nienawiścią.
- Czyżbyś umiał ją przekraczać? – Cristo zaczął studiować filozofię.
- Polityk musi. Postawiłem na lud.
- Ryzykowna gra. – Młodzieniec skrzywił się z niesmakiem.
- Mam dzięki temu pole manewru: obiecuję reformę rolną, prawa obywatelskie dla mieszczan, rozwój przemysłu...
- Zniesiesz niewolnictwo?
- Co to to nie! Straciłbym Południe.
- A ilu więcej miałbyś zwolenników!
- Co Bretonnowi po sławie?
- Nie rozumiesz go. Poszukuje wartości, której mógłby się uchwycić, by przetrwać.
- Mądrala! Gdybyś częściej się z nim widywał, nie dałbym ci rady w dyskusji. Chudniez... zjedz ciastko.
- Ta twoja piekła?
- Gdzie tam by jej się chciało! Posłałem kaprała do cukierni.
- Poczęstujecie mnie? – Maddalena wchodzi do pokoju w negliżu, mrużąc frywolnie oczy. Fantazyjny, wielobarwny jedwab szlafroka rozchyła się przed Cristem, ukazując tajemnicę powodzenia nałożnicy powstańca. – Masz ładnego braciszka, Kogucie...
- Jeszcze jedna – jęknął wicehrabia, spuszczać wzrok, jakby chciał sprawdzić, z której strony go zaatakują.
- Chcecie się zabawić? Nie będę bronił. – Juarez założył ręce na pierś we władczym geście.
- Jadę na wykład! – Z rozpaczą w głosie Cristo zerwał się z krzesła. Poprzedniego dnia gościł trzy... chyba cztery panie? Był wypompowany mimo młodego wieku i miał chęć spocząć samotnie w chłodnym łożu. Ale nie było mu to pisane...

Na wieść o rewolucji król kazał szykować się wojsku do drogi. Zaciskał gniewnie pięści, gdy pomyślał o skarbniku, lecz musiał odłożyć na później ukaranie go, przebiegły ekonomista znikł bowiem bez śladu i nawet Marcos nie potrafił go wytropić przez, coraz gorzej z konieczności opłacanych, szpiclów. Zwijano obóz naprędce, pozostali na Południu tylko ranni i artyści pracujący nad pomnikiem imperatora. Straty wynikłe z zarazy były nie do powetowania, choć zaciągano ludzi także spośród wolnych Południowców, którzy godzili się na stosunkowo niski żołd. Rekrutował do swego elitarnego oddziału nawet Martin Crauss, sławny cudzoziemiec. Pod namiotem, rozparty na leżaku, wypytywał kolejnego kandydata. Był nim rycerz w masce, który nie musiał w legii, zgodnie z jej regulaminem, ujawniać tożsamości, powinien jednak udzielić o sobie wymaganych informacji.

- Staż wojskowy!
- Zależy jak liczyć...
- Obojętnie! Mów! – ostro żąda Crauss.
- Dziesięć lat.
- Oficer?
- Tak. Instruktor fechtunku.
- Dlaczego zmieniasz barwy?
- Motywy prywatne.
- Rozumiem. Wystarczy ci stopień porucznika? Nie mam nic wolnego...
- Dobrze. Kiedy przyjść?
- Ruszamy pojutrze.

- Chciałbym wziąć żonę.
- Znajdę miejsce w taborach. Ale musisz zapłacić.
- Nawet zaraz.
- Skądś cię znam.
- Pozostanę bezimienny, choćbym zginął w bitwie.
- Twoje życzenie. Legia je spełni. Stań tu, pokaż parę pchnięć.
- Oczywiście! Broń się!
- Piękna linia! – Crauss dał swemu gościowi ćwiczebny floret z gałką.
- Riposta nie gorsza!
- Przedstawię cię królowi, nie ma z kim ćwiczyć, od kiedy jego brat zdradził imperium.
- Jestem skromnym człowiekiem. Boję się gwiazd.
- Oduczmy cię tego w legii. A maskę masz prawo zachować i przed katem, gdybyś zламаł nasze prawo.
- Dlatego tu jestem.
- Przysięgnij!
- Będę posłuszny mistrzowi i tajemnicy...

Uleczona przez cudotwórcę Inez czekała w Cane na powrót przyjaciela, który szybkim zaprzęgiem bojowego rydwana udał się na tajemnicze spotkanie, nie podając alibi. Dama spodziewała się, że pojechał gdzieś sobie popisać, gdyż w nowym miejscu pobytu niezmiennie uchodził za analfabetę, a z nałogami walczyć nie umiał.

Dyrektorka cyrku pozwoliła swej zastępczyni wziąć urlop na zdobycie miłości wyzwolénca, który pozwalał się kochać sposobami niekonwencjonalnymi, gdyż już zdecydował się położyć kobiecie na ofiarny ołtarz. Isabel, powstrzymana przez biegłą w dyplomacji panię, nie rozgłosiła imienia kochanka po mieście, lecz wynajęła pokój w hotelu i oddała się pasjom odkrywczym, wymyśliła bowiem nowy sposób palenia cygar w klamerce do wieszania mokrej bielizny. Tą metodą damy mogły uchronić palce przed zżółknięciem od dymu. Tym razem księżniczka czuła się w ciąży świetnie, może partner był bardziej odpowiedni albo leczyło zgrzyoty aromatyczne powietrze Południa.

Inez także bawiła się w wesołym mieście. Marion, znana z matematycznych pasji, stawiała do zawodów z bystrą damą z Północy. Grały w szachy, układały przeciw sobie arytmetyczne szarady, z których zwycięsko wychodziła córka don Juana. Gdyby zechciała pozostać w Cane, zaproponowano by jej stanowisko rachmistrza miejskiego, Barbet obiecał jednak pokazać kilka zwierzęcych monarchii na dzikich rubieżach Południa, więc szykowała do podróży zapasy żywności, broń i różne pożyteczne drobiazgi. Wreszcie się zjawił! Zadowolony z siebie, widać to po błysku w oczach.

- Ile bab przeleciałeś?
- Jutro zbieramy się stąd.
- Co tam masz? – Inez z zainteresowaniem bada wzrokiem kształt przywiezionej przez księcia paczki. – Rozpakować?
- Nie możesz z tym poczekać?
- Mundur legii! Co chcesz zrobić?
- Mam obowiązek naprawić zło wyrządzone bratu.
- Nic mu nie zrobiłeś!
- Jestem innego zdania. Będę walczył u Craussa. Tylko tam zdrajca może odzyskać honor.
- Proszę! Zastanów się.
- Złożyłem przysięgę. I dotrzymam jej.
- Co na to Alejandro?
- Nic nie wie. Patrz, ładna maska? Żeby mnie nie poznali, będę nosił, jak te dzikusy z Południa, czarny turban.
- Przecież nie chciałeś już zabijać...

– Zobacz, teraz nie widać moich sztywnych piór...

– Przyznaj się, że zwiewasz przed Isabel!

– Ona się nie liczy. Obiecałem sobie, że będę przy bracie, gdyby groziło mu niebezpieczeństwo.

– Nie szukaj sobie szlachetnych motywów!

– Lepiej się pakuj! Rekwizyty dla ciebie. – Księżę podsunął Inez farbę do włosów oraz czarną woalkę.

– Jedź sam. Zostanę w Cane.

– Nie masz pojęcia, co tu może się dziać! Za godzinę bądź blondynką. Tłumacz to sobie jak chcesz. – Barbet kontemplował w lustrze szary mundur legionisty. Bluza była zdecydowanie za duża, rękawy za długie. – Trzeba by to trochę poprawić.

– Nie jestem krawcową! – Inez nałożyła już farbę na włosy, trzęsąc się z obrzydzenia. – Zawiń mankiety i tyle. Jesteś tylko porucznikiem. Od kiedy używasz tytoniu?

– Próbuję czegoś nowego. – Księżę rozpałał fajkę. Nie szło mu. Na podłodze leżało pełno zapalek. Czarna, długa fajka wciąż gasła, aż nareszcie zaczęła wydzielać gęsty, biały dym, cięższy już na pierwszy rzut oka od tytoniowego. Osiadał na bawelnianym turbanie fantastycznymi kształtami.

– Jesteś interesujący w tym wcieleniu – żartowała dama.

– Raczyłaś zauważyć.

– Dziwny zapach. – Inez nie podoba się sobie w blond czuprynie.

– Z czym ci się kojarzy? – spytał Barbet.

– Pomyślę... z ciepłem, ogniskiem z gałęzi sandałowego drzewa. Pamiętasz? I jeszcze świeżość tropikalnego lasu zamknięta w pomieszczeniu zbyt małym dla wyobraźni...

– Więcej. Zamknij oczy. Świeżo ścięty heban krwawi na palec różanego pnia. Jakie jest twoje drzewo?

– Olcha.

– Szybko opadają jej liście... dodaj do twego bukietu aromat usychającej masy zieloności. W tym zapachu czuję rozkwitanie i śmierć równocześnie. Usiądź przy mnie.

– Dasz zapalić?

– Jeśli chcesz... – Gorąca główka fajki prawie parzy delikatną dłoń damy. – Dobra uluda na przegraną wojnę?

– Nie boisz się przecież Kurczaka.

– Już nie dowodzę...

– Widzisz, teraz żałujesz!

– Muszę uratować imperium.

– Podkreślałeś swoją prywatność.

– Czasem trzeba coś poświęcić.

– Dla... Alejandra?

Imię króla z trudem przeszło damie przez gardło. Zasypiała, oparta o ramię przyjaciela. Schudła ostatnio, więc nie miał kłopotu z wzięciem jej na rękę. Niech śpi, czeka ją niełatwa droga. Będzie musiała strzec swego incognito w taborze jeszcze pilniej niż księżę. Legionisty, który złożył przysięgę, nikt nie śmie pytać o nazwisko. Jak miło wiruje pokój hotelowy! Zielone zasłony zakwitają barwami orchidei, słońca wybuchają prawie, jakby rodziła się supernowa. Przez szczelinę w drzwiach ktoś obserwuje przygotowującą się do wyjazdu parę i aż zaciera ręce z radości. W południowych enklawach byłiby bezpieczni przed wrogiem, który obmyślił już plan.

Los trafnie dobiera kochanków i przeciwników. Niewolnik powinien kochać pana, lecz buntownik tylko człowieka o równie niepodległej duszy. Prymas nie doceniał swej córki, a gdy znikła pewnej nocy z większą ilością gotówki, nie wiedział, czego ma się po swym

wiecznym utrapieniu spodziewać. Alicia dotarła do armii Juareza, gdy ów rozłożył się obozem w okolicach Senny. Rozpoczął regularne, wyniszczające oblężenie miasta, blokując drogi we wszystkich kierunkach. Okręty wojenne czekały floty Alejandra w porcie Dana, oddalonym od Bramy Kwietnej zaledwie o kilka godzin jazdy. Otrzymawszy wizytówkę prymasówny, Kurczak zaśmiał się złośliwie i kazał prosić gościa.

- Mogłabyś być kurierem wojskowym, Pani. Szybko podróżujesz.
- Przywożę ci zemstę i o zemstę chcę prosić.
- Jakie wieści?
- Wszyscy troje tu będą!
- Niemożliwe!
- Słuchaj... – Alicia zdała relację z poczynań Inez i Barbeta.
- Postąpiłaś słusznie, nie wydając ich Alexandrowi. Zostaną ukarani przeze mnie, na oczach ludu. Razem z królem.
- Należy mi się coś za współpracę.
- Słucham, wal śmiało.
- Nim każesz go stracić, chcę być z nim dzień, dwa...
- Nawet tydzień. Proces trochę potrwa.

Z piekła do piekła...

Pojmani heretycy mieli umrzeć na stosie, lecz młody król, pamiętając może postępowanie brata, skorzystał z rady Camila i sprzedał skazańców na targu niewolników, by choć trochę podreperować budżet. Kapłani lotosu i don Roberto dzielili więc los więźniów bogatych dam w Cane, co nie było aż tak straszne. Marion w sam raz brakowało tresera psów do lubianej na południowych krańcach imperium gry w lekką piłkę. Łowczy z przyjemnością zajął się przygotowaniem wilków i buldogów pod te zawody, a wieczorami, zmęczony pracą, kładł się do łóżka posłusznie i po prostu. Brakowało mu szalonych pomysłów księcia, rozbudzona pogromczyni gladiatorów wzdychała więc za kochankiem o płonących oczach i ustach.

Religia lotosowa zabraniała zabijania, toteż aby upokorzyć pięknego Romano, kazały mu Amazonki składać ofiary ze zwierząt pojmanych na wojnie. Myślące ptaki, koty, motyle ginęły z rąk człowieka pokoju, jak nazywali go współwyznawcy. Ale na tym nie koniec upokorzeń kapłana. Musi zaspokoić publicznie żądze tylu kobiet, ile zgłosi się w tym celu do cyrku. Nowe widowisko ściąga do Cane tłumy. Na ulicach amazońska policja z trudem utrzymuje porządek.

Przedstawiony królowi legionista ćwiczy z nim szermierkę na postojach. Systematyczny, dokładny jak z encyklopedii, ale takiego partnera, milczącego, bez twarzy, potrzeba imperatorowi. Martin Crauss obserwuje postępy króla w walce ciężkim mieczem rodowym. Przyda się ta umiejętność niebawem, kiedy będzie bronił honoru rodu przeciw Juarezowi. Rozluźniony, w wygodnych białych spodniach i jedwabnej koszuli, trenuje celne pchnięcia w te części ciała, których nie chroni pancerz. Musi zabijać wrogów od jednego uderzenia, by dodać sił wojску, w bitwie, która nastąpi, będzie najlepszym szermierzem. Porucznik z Południa demonstruje morderczy cios w tętnicę szyjną, aby trafić w to miejsce trzeba błyskawicznie unosić zasłonę, ryzykując własnym życiem. Alejandro jest bardzo utalentowany, lecz brakuje mu tempa akcji. Instruktor pokazuje więc swe ulubione ćwiczenie do wykonywania w samotności: młynek prawą ręką, nagle wstrzymywany, by następował przerzut broni do lewej dłoni, zmiana pozycji na odwrotną i powtórzenie w niej żmudnych ugięć nadgarstka. Silne ręce imperatora wykonują obroty mieczem nad głową, ramionami. Legionista kiwa głową z zadowoleniem, gdy król zwiększa prędkość lotu swej klingi. Wydaje się ona srebrnym ptakiem, dopiero co rozbudzonym, rozkładającym skrzydła. Bywa jednak i tak, że krótko żyją skrzydlaci bogowie, gdy życie ze snem zamieni się rolami...

Z trzech sprzysiężonych piękności w obozie pozostała już tylko Dhagmar. Na nocnym postojach uporczywie upomina się o audiencję u króla, zostanie więc przyjęta.

- Pięć minut, dziwko. Chce mi się spać.
- Mam niespodziankę.
- Nie jestem w nastroju do orgii.
- Rozpoznałam w taborze donnę Inez.
- Bzdura. Pomyliłaś się.
- Nie chcesz jej pojmać? – dziwi się kurtyzana.
- Dość czasu straciłem przez tę czarownicę.
- Od kiedy wierzysz w magię? – kpi Dhagmar.
- Co chciałaś kupić za życie tamtej baby? – pytanie za pytanie.
- Przecież wiesz...
- Jestem niedomyślny.

- Każ aresztować brata.
 - Chroni go prawo legii. Muszę dbać o honor. Myśli starszy, że go nie poznałem. Nawet idiota Crauss od razu się kapnął.
 - Pięknie płonący stos tych dwojga oświetliłby twe zwycięstwo nad Juarezem.
 - Dziękuję! – Król położył się na wznak. – Byłby to victoria Droncka. Już do końca mego panowania krzyż rządziłby mieczem.
 - Zrobić ci masaż? – Ladaczniczka próbuje zmiany broni.
 - Zaproponuj Barbetowi!
 - On woli dostać po buzi. A potem...
 - Wiesz... blondynki też są podniecające. Rozbierz mnie.
 - Spełnisz moją prośbę?
 - Alicia znikła. Nie ma koronnego świadka... Isabel...
 - Ponoć znów w ciąży.
 - Świetnie! Ród nie wymrze. – Alejandro obraca kurtyzanę na bok, pieszcząc jej pośladki.
 - Zrobimy to jak mężczyzna z mężczyzną.
 - Tak... mogę zeznać to samo co prymasówna.
 - Twoje słowo nic nie znaczy przeciw księżęciu. Świetna pupa!
 - Jestem szlachcianką, Króliczku.
 - Przez wybór zawodu straciłaś prawa krwi.
 - Mogę się przekwalifikować.
 - Tylko przez małżeństwo. Tu cię mam! – Król zanurzył twarz w gęstych włosach ladaczniczki.
 - Wejdz głębiej... Jeśli uratowałabym go od stosu...
 - Pomyśl do kitu. Ten pedał marzy o piekle.
 - Z kobietami też jest niezły. Byłyśmy wtedy w szóstkę, pamiętasz?
 - I z każdą?
 - Pewnie. A ze mną trzy razy.
 - Bez wspomagania nic by z tego nie było.
 - Jest trochę nerwowo. Za szybko się podnieca.
 - Ciekawe. W szermierce potrafi się opanować... Robiłaś mu to, no, co lubi najbardziej?
 - Brzydziłam się pić krew, ale potem już nie chciał się ciąć.
 - Przeszło mu?
 - Tak jakby. Od kiedy zainteresował się córką kanclerza.
 - Mówił, że z nią nie sypia. – Alejandro zmienił pozycję na siedzącą.
 - Podobno. Ale ona jakby dodawała mu siłę, życia...
- Im bliżej Śródziemia, tym bardziej minorowe wieści napływały do sztabu królewskiego. Ludowa armia Juareza liczyła sto tysięcy ludzi, miał więc hrabia dwukrotną liczebną przewagę nad imperatorem. Panie wraz z duchownymi popłynęły okrętami przez ocean, książę musiał więc rozstać się z Inez w połowie drogi. Tak wiele chciał jej powiedzieć, przeprosić za błędy i gafy towarzyskie, w których był mistrzem jak w żadnej ze sztuk. Może poza szermierką. Kiedy więc żaglowce były gotowe do drogi, wszedł na pokład z dziwnie ściśniętym sercem.
- Odjeżdżasz... nie będę miał z kim pić szampana.
 - Dhagmar kręciła się koło kwater legii. Może nie popłynie...
 - Alejandro kazał załadować na statki także wszystkie dziwki.
 - Nie rozpoznał cię?
 - Stosuję w lekcjach, których mu udzielam, inny styl walki niż zwykle. W Śródziemiu uczyłem się...
 - Opowiadałeś sto razy! Jemu pewnie też.
 - Starzeję się. Nie kłóćmy się dzisiaj.

Na ostatnim postoju przed bitwą imperator przyjmował raporty oficerów sztabu. Nie lubił chodzić w mundurze królewskim, tęsknie wspominał biały gwardyjski uniform. Rozkazał Craussowi przyprowadzić na naradę porucznika. Barbet usiadł na końcu oficcerskiego stołu, wlepił wzrok w ziemię. Nie zamierzał się odzywać. Camilo rozłożył na stole mapę Senny i okolic, pozycje wojsk wroga były już zaznaczone, zostało ustalić kierunki natarcia.

– Nie ma przejścia do miasta – informował generał. – Kurczak zablokował Wąwóz Luster.

– Chce nas tam zwabić i wytłuc – powiedział Alejandro.

– Nie sądzę. – Król zadrżał na dźwięk głosu brata. – Chce, abyśmy tak myśleli. Wyda nam bitwę na otwartym polu.

– Dlaczego tak mniemasz, Panie? – zaciekawiał się król.

– Myśli nas wziąć w dwa ognie. Podzielił armię na dwie części, pierwsza zaatakuje od strony wąwozu, druga od morza, mogąc równocześnie stanowić ubezpieczenie dla okrętów Juareza.

– Co możemy zdziałać przeciw tej taktyce?

– Nie wiem. Radźcie, Panowie – odparł Barbet.

– Nie podejrzewałbym hrabiego o przebiegłą taktykę – rzekł Crauss.

– Nawet idiota nauczy się czegoś w szkole życia.

– Masz w legii filozofa – powiedział na to król do Niedźwiedzia.

Czas? Czym jest przemijanie? Okręgiem, którym biegnie się ku powrotowi. Cichą miłością przestrzeni. Zapachem istnienia. Popołudniami wypalana fajka jest łykiem gorącej wody, którą zaparzasz romantyczną herbatę. Wieczorem dodajesz garść zakłec i kadzidło, niespełnioną żądę ukrytą w tym pocie. Wykapany w Styksie sosnowej piany czujesz ziołową woń dymu, gdy chłonie ją świeżość twojej poduszki. Sen. Widzisz złoty pałac, który zamienia się w rozdarty liść paprotnika. Ciało pokryte mchami, może cię teraz brać kobieta i mężczyzna, wszystko ci będzie jedno. Nagi, czujesz się ubrany w roślinne futro. To zegar twojej krwi. Dodaj puchar wina, gęstego jak woda piekielnych potoków, pragnienia i tak nie ugasisz. Północ powitasz w kąpielni mokrego łóżka. Otwierasz okno, widzisz pełzającą ku niemu ziemię. Na suficie mieni się konstelacjami mapa nieba. Czytasz przyszłe wcielenie i życie minione, pytasz o imię duchowego przodka.

„Jak się nazywasz, dziwna Pani? Czy i w twojej postaci muszę być skazany na pisanie? Co będziesz chciała powiedzieć światu? Jak mnie poznasz? A brata swego? Niech los ci oszczędzi rodzeństwa!”

Świta. Na powiekach osiadło mleko gwiazdnych dróg. „Trzeba wstać, wyrwać się marzeniom. Kto przeciw mnie stanie?”

Mądry strateg Camilo do obrony króla przydzielił cudzoziemców. Brał pod uwagę umiejętności wojskowe, nie myśląc o tym, że z braku funduszy nie wypłacono żołdu za ostatnie dwa tygodnie. Imperator dosiada wierzchowca, strzemię podtrzymuje mu porucznik z Południa, nieznacznie, by nikt nie widział, ścisną dłoń młodzieńca, trzeba dodać mu odwagi w trudnej chwili. Widać oddziały hrabiego. Równym szykiem opuszczają Wąwóz Luster, ustawiają się na równinie, by odciąć armię króla od morza. Nie było obrony na tę taktykę, gdy na Północy nie pozostały silne pułki. Nic nie uradzono, tylko przebić się przez blokadę. Cała nadzieja we flocie, silnym punkcie Alejandra. Kiedy był chłopcem, namiętnie żeglował i morską sztukę walki nie ma dla niego tajemnic. Ułożył więc admirałowi plan okrążenia portu i inwazji na wybrzeże Śródziemia. Na tej arenie zwycięstwo zdawało się pewne, Juarez nie miał pojęcia o marynarce wojennej.

Bracia jechali, jak dawniej, strzemię w strzemię. Śpiewała im burza, która przestłoniła pejzaż słońc. Niebo rozstrzaskało się już rano, podczas pierwszych starć. Niewolnicza piechota wycięta w pień ćwiczonymi mieczami gwardii; pierwszy akt należał więc do Alejandra. Go-rąco. Na milcząco król spełnia z obcym porucznikiem puchar białego wina. Bogowie pogań

scy należycie uczczeni kroplami trunku, które spadły na ziemię po zderzeniu bogatych pucharów. Czy będą sprzyjali któremuś z braci? Ci obrazili wszystkie lary rodzinnego domu, więc jak je przeprosić?

„Przyjmij, królu, choć teraz mój hołd, spóźniona to myśl i nie pojmiesz, czemu tak stać się musiało, ale miecz mój u twego boku i obronę koronę jak umiem”.

Niebo nie przyjmuje przysięgi zdrajcy? Ogień w tysiącach tonacji, gaszony deszczem, przyświeca walczącym na nadmorskiej równinie. Błyskawice urządzają wysokie pojedynki, rzeźbiąc ponad chmurami poskręcane w bólu krzyże. Kto na nich zawiśnie wyrokiem Najwyższego?

Prawym skrzydłem, które powinno zdobyć port, kieruje generał Camilo. Przed rozjaśnioną paszczą Wąwozu Luster ścierają się oddziały jazdy. Kto jeszcze miał wątpliwości, teraz rozpoznał jeźdźca w czarnym turbanie po szerokich, katowskich cięciach miecza. Barbet wyrąbuje królowi drogę wśród jego ludu. Okrzyki nienawiści mieszają się z jękiem. Hrabia Juarez czeka przeciwników w rozlewisku płytkiej rzeki, która od wąwozu opada kaskadą do oceanu. Alejandro przełamał lęk publicznych wystąpień, wiedząc, że brat lubi zadawać ciosy w lewą stronę, sam chroni prawą flankę. Nie dziwi się już, że ludzie padają pod jego mieczem jak ścięte kwiaty lotosu. „Pojedynek z całym światem? Znienawidzili nas za dumę, za słońce, którym byłem i chciałem zagasnąć po długim panowaniu. Lud zbłądził, więc nie ma dla niego ratunku. A my odnaleźliśmy się w braterstwie”.

– Odcinają nas od gwardii! Uważaj! – Król dostrzegł oddalającą się sylwetkę Craussa. Nie mógł nadążyć za jego tempem walki?

– Zdrada! Plecami do mnie!

– Żegnaj... – Alejandro w każdej chwili spodziewa się śmierci.

– Wybacz! – Księżę zrzuca maskę.

– Nie musiałeś...

– Szybciej! Dawaj swój płaszcz! – Barbetowi udało się wyprowadzić brata z kotła. Wjechali za wysoką skałę wąwozu, nikogo tu nie widać. Księżę zarzuca purpurowe okrycie króla, oddając mu płaszcz legionisty, na głowę wkłada kaptur.

– Co teraz? – Alejandro z daleka widzi pogrom gwardii. Legia cudzoziemska na rozkaz Craussa przeszła na stronę wroga.

– Wiemy, kto nas zdradził przed wymarszem ze stolicy...

– Za późno...

– Jedź wzdłuż strumienia do jego ujścia, potem do portu. Masz tu żelazny pierścień legionów. Camilo powinien zwyciężyć. Odpułniesz pierwszym okrętem na Południe.

– A ty!?

– Wracam na pole bitwy. Będę uciekał... do Wąwozu Luster.

– Rozumiem... i dziękuję. – Słowa te przeszły z trudem przez gardło imperatora.

Barbet zawrócił jednorożca i ominąwszy centrum pola bitwy, wjechał na wąską ścieżkę, prowadzącą do wąwozu, naśladując ulubiony, lekki kłus swego brata. Crauss posłał zaraz ludzi w ślad za jeźdźcem, krzycząc:

– Tchórz! Monarcha wieje z szranków!

W tajnych układach z Kurczakiem ustalono, żeby tak pokierować walką, aby zagnać obu braci na rozlewisko rzeki i tam wziąć ich do niewoli. Barbet popsuł cudzoziemcowi intrygę. Niechcący posłał jednak brata prosto na spotkanie losu... Światło obmytych krwią burzy ścian wąwozu uderzyło księcia w oczy, zasłaniał je wprawdzie dłonią, ale nie mógł rozeznaczyć kierunku. Już czuje pod pachami silne dłonie Marcosa i Craussa. Legioniści odwracają jeńca na plecy:

– Jasna...! Księżę!

– Nie dostaniecie króla! – Barbet uśmiecha się, zaciskając zęby, bo ręce wykręcono mu bardzo mocno.

- Popytamy w obozie hrabiego... powiesz jak cię trochę przypieczemy, co uknułeś.
- Nie boję się rozpalonego żelaza!
- Stul pysk! Kurczak ma dla ciebie parę niespodzianek.

Alejandro w pierwszej chwili został istotnie wzięty za posłańca od Craussa, lecz zdradziły go wystające spod turbana jasne włosy. Kurczak otoczył króla ciasną obręczą jeźdźców. Cóż w tej sytuacji znaczy jedna szpada? Imperator przypomniał sobie, jak jego brat zachował się w podobnej opresji... krzyżuje broń z najbliższym stojącym oficerem. Klinga pęka przy samej rękojeści. Sztyletu samobójcy król nie zdążył wyciągnąć zza pasa. Zbyt długo Juarez czekał na zemstę. Ród Bretonnów pokonany. Wojownicy zwlekli Alejandra z siodła i pytająco patrzają na wodza.

- Najpierw go wykapiemy. Śmierdzi tu tchórzem. Rozbierzcie łajdaka.
- Rozkaz! – Wytarzany w rzeczonym mule, nagi, zostanie król związany i do Senny wprowadzony na arkanie, przy siodle rewolucjonisty. Zbuntowany lud obejrzy widowisko jedyne w swoim rodzaju.

Camilo nie zdobył portu, bo odsiecz od morza nie nadeszła. Okręty, doskonale pod względem konstrukcji, nie były przygotowane do walki w porze burz. Jeden po drugim szły na dno, zaatakowane przez małe łódki buntowników. Do statku flagowego, którym płynęła Inez, doszły już najgorsze ze złych wieści. Przyniosła je osobiście Dhagmar:

- Koniec imperium! Juarez zwyciężył na lądzie.
- Alejandro?!
- Jeszcze cię obchodzi ten bubek? Ocalony z pogromu gwardzista doniósł, że wzięto króla żywcem.
- Nawet nie umie zginąć z honorem. – Inez płakała.
- Starszy Bretonne też nie!
- Boże...
- Gdzie masz swoich kapłanów? – szydzi ładacznica.
- Odejdź, chcę zostać sama...

Przed wyjazdem Inez zapakowała prócz kufra mały, pleciony koszyczek. Teraz, w samotności swej kajuty, otwiera go. Czarna zmija wypełza na dłoń opuszczonej damy, kąsa. Mija pięć minut. Jad nie działa? Pół godziny. Oszukano w sklepie zoologicznym dzielną córkę don Juana. Ze złości uderza węża sztyletem, odcinając łeb. W paszczy nie było gruczołów jadowych... Zapłakane oczy pieką jak piętna zdrady. Dama wychodzi na pokład ochłodzić twarz na deszczu. Obserwuje zagładę smukłego żaglowca nie dalej niż ćwierć morskiej mili... Sam władca wszechświata postanowił chyba skończyć z królestwem. Piorun uderza w maszt flagowego okrętu, który prędko opada na dno. Szeroka fala zmywa z pokładu zdecydowaną już umrzeć kobietę. Ale nie taką śmiercią! Inez walczy z żywiołem, utrzymuje się na powierzchni wody, wreszcie udaje się jej uchwycić pływającego szczątka okrętu. Bitwa trwa. Morze tonie w paranoi. Panna już nic nie czuje, nieprzytomna, wyrzucona na brzeg uderzeniem wściekłych bałwanów oceanu...

Pan mnie pyta, dlaczego nie tańczę?

Alicia de Dronck czekała na podział łupów w namiocie Juareza. Hrabia miał gest arystokraty. Nie pohańbił Barbeta, jak to uczynił z jego bratem, lecz zgodnie z umową oddał prymasównie pod murami Senny. Żołnierze przyprowadzili księcia i popychając mocno, rzucili na twarz pod nogi Alicii.

Kurczak stał z tyłu i obserwował rozkosz zemsty.

– Wstań, kochanie – słodko rzekła panna. – Mamy czas dla siebie.

– Może ci pomóc? – żartował Juarez. Jeniec nie odpowiedział.

– Mam dobre wino, napijesz się? – Znowu milczenie.

– Pokłóciłaś się, widzę, z narzeczonym. – Hrabia lubi drwić z wszystkich wokół.

– Możesz mnie teraz prosić, o co zechcesz. – Alicia udaje łaskawość wobec więźnia. – Mów wreszcie! — Klęka obok.

– Zabij mnie!

– Nie praktykowałam u kata. Zabieram cię na wycieczkę.

– Daję eskortę. Jeszcze by ci uciekł. – Trzech podoficerów dźwiga opierającego się księcia. – Za tydzień, jeśli będzie żył, chcę go mieć z powrotem.

– Twoje niedoczekanie! – Barbet, powalony na kolana, ma jeszcze siłę się szarpać. – Nie będę pił.

– Zobaczymy! Znamy się nie od wczoraj. – Alicia każe przytroczyć zdobycz do siodła. Upał przekracza wszelkie normy. – Jedziemy nad morze czy na wydmy? Nie chcesz wybierać? Nie przekonasz mnie w ten sposób, że kochasz wolność!

Oddziałek zatrzymuje się na pustynnym wybrzeżu oceanu. Dama zsiada i poleca żołnierzowi posadzić księcia na piasku. Rozkłada kolorową serwetkę, by ustawić na niej wyjęte z koszyka owoce, zakąski oraz butlę wina.

– Obiad, mój książę! Rozwiązać ręce czy pokarmić?

– Jestem na diecie, dziękuję.

– Chcesz zostać świętym, proszę bardzo. Ale post przed egzekucją...

– Zaczynaj!

Prymasówna skinęła na żołnierzy, by pomogli przygotować ofiarę. Rozebranemu do pasa więźniowi wiążą ręce długim arkanem, który zostanie umocowany do siodła rudego wierzchowca. Alicia głaszcze jego grzywę, następnie rozbiera się i dosiada rumaka.

– Trzymaj się! Zaczynamy przejażdżkę.

– Nie strać panowania nad kierownicą! – Barbet stara się utrzymać twarz z daleka od rozpedzonego piasku, boleśnie wżerającego się w świeże blizny. Zamknął oczy, lecz czuje na powiekach uderzenia ostrych strug tryskających spod kopyt. Na szczęście nic nie jadł przed bitwą, fajkę także palił na czczo, łatwiej będzie znieść tortury. Nie ma co się ludzić, tym razem Alicia wyzbyła się litości. Źle wybrała arenę, na kamienistym podłożu jeniec cierpiałby bardziej. Rumak także kłusowałby szybciej. Panna nie może sobie poradzić z niesfornym wierzchowcem, ale jakieś dziwne uczucie walczy w jej sercu z zemstą.

– Co ci jest? – Pochyliła się nad leżącym nieruchomo mężczyzną. Czyżby zaspokoila już żądzę krwi? W torbie przy siodle ma kilka butelek doskonałego piwa pomarańczowego, zaraz ocuci rycerza na tym piasku rozgrzanym jak płyta do tortur albo bezwonny stos, specjalnie wymyślony dla tłumienia żądz. Udało się pannie wlać kilka kropel między popękane, pokryte strupami wargi, lecz odzyskując przytomność, Barbet zacisnął zęby i napój spływał po szyi na piasek.

- Nie wygłupiaj się! – Alicia wsunęła ramię pod głowę księcia.
- Piję piwo wyłącznie z lodu...
- Z braku laku...
- Idź do knajpy po szampana!
- Hmm... trzeba ci jeszcze jednej rundy!
- Ale zamienimy się rolami! – Uderzenie pejczem w twarz jest skuteczne. Księżę zasłania się dłońmi. Dama bije na oślep.
- Jeszcze chcesz!?
- Jestem nienasycony pieścizot. Tęsknię do katedry.
- Wiem... możemy tam pojechać.
- W ten sposób?
- No, nie... może jednak się napijesz?
- Skąd u ciebie ten plebejski gust? Piwo? – Księżę krzywi się, przelykając napój.
- Mamy republikę, najdroższy... – Alicia zabiera się do rozpinania spodni.
- Jestem wrogiem ludu! Powiedz to Kurczakowi, niech mnie tak tytułuje w akcie oskarżenia.
- Nie dopuszczę do rozprawy. – Naga dama kładzie się bokiem obok kochanka. – Statek czeka w porcie.
- Weź mego brata. Nie lubię żeglarstwa.
- Masz słodką krew. – W ostateczności Alicia całuje opuchnięte i skrwawione dłonie księcia.
- O to mi chodziło... weź sztylet.
- Nie! Jesteś przecież gotów.
- Oddasz mnie hrabiemu?
- Nawet o tym nie myśl! – Alicia miewa przedłużony orgazm. Rozkoszuje się słonecznymi promieniami, padającymi na jej śniadą twarz. Jesteś piękna, chwilo – zwyciężczyni! Krótka! Zza pasma wydm wyjeżdża rycerz w czarnej zbroi na czele chorągwi bez znaków i otacza leżącą parę. Z wyciągniętą szpadą podchodzi do Alicii:
- Przyszedł twój czas, więdźmo!
- Dawno się nie widzieliśmy. – Księżę poznaje don Juana.
- Zdażyłem na czas. Ubierz się, Wasza Wysokość.
- Co z Inez?
- Pojmał ją Juarez.
- Masz pomysł, jak ją uwolnić?
- Wymienimy ją na pannę Dronck. Niech hrabia spali na stosie tę jędzę, lepszej czarownicy nie znajdzie.

Odnalezioną na wybrzeżu Inez zawieziono prosto do Senny. W zamkniętej karecie zwracała morską zawartość żołądka. Kurczak zajął Zielony Pałac zaraz po poddaniu się miasta. Dla swej zdobyczy przeznaczył odizolowane od budynku prywatne komnaty po zmarłym królu, doskonale urządzone, zmienił tylko łożę na zawieszoną u sufitu ni to kołyskę ni hamak, opłatany orchideami. Cristobal śmiał się z tego pomysłu, gdyż sam przedkładał nad inne sposoby gry miłosnej zbliżenie na gołej podłodze, jak go nauczyła Isabel. Odwiedzał jednak starą znajomą bez ograniczeń pod pretekstem prowadzenia rokowań na rzecz brata.

Panna doświadczała wszelkich możliwych łask rewolucjonisty. Sprowadzono zaraz krawcową, by uszyć suknie według mody ludu. Inez nie miała nic przeciw temu, gdyż lubiła mieżyć szaty i obserwować poprawki. A krój strojów, tak jak i polityka, zmieniły się radykalnie. Wyzwolony plebs nie miał ochoty pracować, bo i tak wszystko miało doń należeć, jak zapewniał przywódca, produkcja spadła więc i zabrakło na rynku wszystkiego, także materiałów. Decyzją generalissimusa, a tak zwał się teraz pan Kurczak, wprowadzono krótkie, się-

gające najwyżej połowy uda, sukienki. Kreacje te odpowiadały uwięzionej pannie, żałowała tylko, że nie mogła się w nich pokazać na ulicy, bo nie wolno jej było opuszczać pałacu, póki nie przyjmie oświadczyn wyzwoliciela ludu.

Juarez kazał pisać o sobie książki, owszem, umoralniające, lecz bez większej wartości artystycznej, a znając zamięłowania damy, dostarczał jej każdą nowość natychmiast. Robiła z tych dzieł przedziwny użytek. Cristobał przemycił do pałacu worek ziółek wraz z fajką. Aby oszczędzać zapałki, Inez wrywała kartki z panegiryków na cześć Kurczaka i nimi podtrzymywała ogień w gasnącej ciągle fajce. Ubrana w krótką purpurową spódniczkę oraz bluzkę na ramiączkach dama wyglądała ponętnie na swym kołyszącym się posłaniu. Zapowiedziano wizytę Crista, poprawiła więc prędko ubiór i zajęła miejsce na rzeźbionym krześle.

– Twój ojciec jest w mieście! – Młodzieniec nie czekał z dobrymi nowinami, cieszył się, że może darować trochę uśmiechu.

– Juarez wie o tym? – zaniepokoiła się Inez.

– Nie martw się, sam go zaprosił.

– Nic nie rozumiem...

– Jest teraz przywódcą. Musi się pokazać ludowi.

– Co to ma do ojca?

– Don Juan będzie znów prowadził kancelarię.

– Zgodzi się?!

– Nie ma wyjścia. Majątki ziemskie zostały skonfiskowane.

– I tak stracił wszystko na mój proces.

– Brat... – Cristo zawahał się – postawił warunki.

– Po to przyszedłeś!

– Poniekąd. Będę szczery. Przyjdzie się oświadczyć.

– Kiedy?

– Jutro. Zgódź się, nie masz wyboru. Są jeszcze inne fakty.

– Tyle już zniosłam, że nic mnie nie dobije.

– Toczy się proces... Alejandra.

– Przecież wiem! – Inez wstała z krzesła i odwróciła się twarzą do okna, jakby myślała, że wszechogarniająca pałac zieloność roślinności może wyssać albo zatrzymać w oczach łzy.

– Zdecydujesz o jego życiu.

– Można wierzyć słowu człowieka, który wyrzekł się praw krwi dla prostactwa? – Dama rozbiła o marmurowy stolik kieliszek z czerwonym winem.

– Zrobił to dla ciebie.

– Wziął dziwkę! I to kogo!

– Targuj się.

– Nie poznaję dawnego Kiciusia... Jesteś politykiem!

– Brałem lekcje u mistrza szermierki.

– To tępy kujon!

– Może się mylisz? Rozmawiałaś z nim kiedyś poważnie?

– Trudno wyczuć.

– Błąd! – Cristo podał Inez wino w nowym kielichu. – On lubi filozofię. Nie można podjąć właściwych decyzji bez logicznego oglądu świata...

– Co radzisz?

– Proś jutro o łaskę dla Alejandra. Juarez ma szlachetne serce...

– Co mam jeszcze wyhandlować?

– Ideę monarchii. – Młodzieniec uśmiechnął się, jakby powierzał swój sekret.

– W jaki sposób?

– Żądaj do ślubu korony cesarstwa.

– Jak przekonam Kurczaka?

- Otwórz mu oczy... lud rozkrada dorobek imperium. Wiesz, co podali mi wczoraj na śniadanie?
 - Dostaję normalne jedzenie.
 - Maddalena wymyśliła... serek miętowy. Cały plebs tym się zajada.
 - Obrzydlistwo!
 - I najważniejsze... Południe nie akceptuje brata. Ani demokracji. Dorwały się tam do władzy jakieś Amazonki.
 - Nowa secesja.
 - Skąd! Ta sama. Mają papiery z podpisem Barbeta. Jak je wyciągnęły z kancelarii królewskiej, sam diabeł chyba nie wie.
 - Za rządów ojca nie doszłoby do tego...
 - Toteż ułatw mu powrót do władzy! Będzie kręcił Kurczakiem jak zechce. A co do łoża...
 - Jasne! Białe małżeństwo! Niech się cesarz spali z pożądania.
 - Albo ze wstydu, że musi gwałcić żonę. – Uśmiech Crista jest coraz bardziej uroczy. Nie-raz bywało w historii, że królowa zdradzała męża z jego młodszym bratem. Ale dzień przed oświadczeniami? Ze swatem...
- Don Juan został przyjęty przez hrabiego, który zakazał się tytułować, bardzo uroczyście. Aby nie denerwować dumnego arystokraty, podał kochance środek nasenny, było więc pewne, że Maddalena nie pojawi się podczas rozmowy. Juarez wdział paradny kubrak i pantofle na podwyższonym obcasie, ostatni krzyk męskiej mody demokratycznej. Ustawiono na stole rybne zakąski i różane napoje, których kanclerz lubił używać, nim wypił pierwszy kielich wina. W sąsiednim pomieszczeniu czekała też służba z darami, które miały być ofiarowane po przyjęciu przez ojca kandydatury narzeczonego.
- Przychodzę z misją... – don Juan nie spokojniał mimo ciężkich przeżyć i ciągłych kłótni z żoną, która zarzucała mu, że źle wychował córkę. Ostatnio, gdy Inez miała nareszcie się ustatkować, spory miały łagodniejszy przebieg, jak grypa latem.
 - Republika nie wymaga podchodów. Kawę na ławę, Panie!
 - Mam kłopotliwego jeńca na terytorium, którego jeszcze nie podbiłeś...
 - Kto to taki? – zaciekawił się Juarez.
 - Alicia de Dronck. Właściwie pojmał ją ksiązę Barbet.
 - To niech z nią siedzi w łóżku.
 - Dość już zaszkodziła narodowi. Lud powinien ją osądzić.
 - Wiem. Fałszywie oskarżyła twą córkę o czary.
 - Chciała ją zamordować. Darujesz to?
 - Nie. Oddajcie prymasównę w moje ręce. Jej ojciec zaginał. Żmii wyrwano żądło. Chciałem...
 - Czekaj. Barbet ma jeszcze jedną propozycję.
 - Mocno czuje się na Południu.
 - Może. Wróci dobrowolnie do niewoli, jeśli uwolnisz Alejandra.
 - Silne posunięcie. – Kurczak zmarszczył brwi. – Co radzisz jako mój przyszły premier?
 - Dzięki za zaszczyt. Musisz wiedzieć, kto jest groźniejszym przeciwnikiem.
 - Alejandra Południowcy nienawidzą za spalenie Alinor... nie ma czego tam szukać – kalkuluje Juarez.
 - Właśnie. Hrabina Marion stworzyła Barbetowi rycerską legendę.
 - Niech przyjeżdża. Kat czeka. Teraz mamy demokrację, przekaz więc uczciwie, że oferuję tylko topór, żadnych przywilejów...
 - Dobrze, ksiązę jest zdecydowany.
 - Gdybym ja miał takiego brata...
 - Cristo uprawia dla ciebie dyplomację.
 - Nieoficjalnie. Nie przyjął żadnego stanowiska ani nie przysiągł wierności rewolucji. Powinien dać głowę jak inni zdrajcy. – Juarez urządził prawdziwą masakrę arystokracji. Kto

mógł, uciekał na Południe.

– Rozmawiałeś z nim?

– Nie raz i nie dwa! Żyje wolno, bo nie chcę naśladować Alejandra. Rodzina jest rodziną. Pragnę mieć godną siebie żonę i tylko jedną widzę kandydatkę, twoją córkę.

– Nieraz mówiliśmy o tym. Niech sama zdecyduje.

– Jest tego warta.

Kwiatami rewolucji były gerbery, wyhodowane w kilku odmianach z pospolitych stokrotek. Rzucano je pod nogi idącym na stracenie hrabinom, które z obrzydzeniem deptały ów antyestetyczny twór natury. Generalissimus w swym czarnym mundurze, podtrzymywanym przez szelki, modne jak żaden element męskiego odzienia w tym sezonie, wziął więc pęk czerwonych, rozkwitłych gerberów oraz ciężki pierścień, w sam raz na rękę atlety a nie na zaręczyny, i odważył się nareszcie zobaczyć z Inez osobiście. Zastał ją na pisaniu, czym był nad wyraz zaskoczony i urażony, gdyż powiadomiono pannę o terminie spotkania.

– Nie przeszkadzam?

– Chwileczkę, skończę stronę. Atrament mi zaschnie. – Panna także uczyła się szermierki u Barbeta.

– Mam nadzieję, że piszesz prozę...

– Oczywiście. Lirykę dawno zarzuciłam.

– Szczęściara! Poetów posyłam na szafot. Wydałem właśnie edykt.

– Przyszedłeś mi to powiedzieć? Mogłeś przysłać dokument.

– Chciałbym za wszystko przeprosić... spełnię twoje życzenia, żądaj czego chcesz. Teraz mogę dać ci wiele.

– Nie wierzę twemu słowu. Wyrzekłeś się szlachectwa. Musisz mi dać dary na piśmie. – Inez podniosła głowę znad stolika, przesuwając kartkę czystego papieru w stronę Kurczaka.

– Co pisać?

– Ułaskawienie dla Alejandra. Przez kalkę!

– Już. Jeszcze jedna kartka? – Juarez zdziwił się przemyślaną taktyką przyszłej małżonki. Kto faktycznie będzie rządził totalitarną republiką?

– Tak. List żelazny gwarantujący bezpieczeństwo memu ojcu niezależnie od tego, co się wydarzy. – Generalissimus spojrzał podejrzliwie na Inez, zwłaszcza że podsunęto mu trzeci arkusz.

– Ostatnie pismo, moja droga. Nawet w baśniach złota rybka spełnia tylko trzy życzenia. – Dama zmarkotniała, słysząc te słowa. Zaplanowała sobie cztery składniki ceny, którą Kurczak zapłaci za wolność narzeczonej. Teraz musiała wybierać i nie było w pobliżu wróżki, która udzieliłaby rady. A był to dylemat między subtelnymi uczuciami i żądzami...

– Pisz proklamację cesarstwa. Chcę korony...

– Z miłą chęcią... Uczczę tę ceremonię fontanną, wymyśloną specjalnie dla ciebie.

– Lubię fajerwerki i wzniosłą architekturę. – Dama z obrzydzeniem przyjmuje bukiet. Spodziewała się choćby róż.

– Będzie elegancki szafot. Czerwone sukno i błękitna krew na powitanie korony. Książę sam do mnie przybędzie.

– Nie!

– Wydałaś wyrok. Jestem tylko twoim poddanym... – Juarez poszedł do Inez zaraz po wycie jej ojca, by ów nie porozumiał się potajemnie z córką. Zastawił na swego wroga wymyślną pułapkę. List z pieczęcią don Juana został już wysłany do Barbeta. Aż do wypełnienia się zemsty dama pozostanie w samotności, nikomu nie wolno jej odwiedzać. Przed drzwiami apartamentów stoi straż. A słowo się rzekło...

Przywódca czerwonego sztandaru nie wiedział, jak pozbyć się Maddaleny. Cristo odmówił powtórnego ożenku, dosiadł jednorożca i znikł z baśniowego grodu Senny, jakby wessany w krew pożądlivych orchidei. Popularna wśród ludu, enigmatyczna brunetka o śniadej cerze nie

zrażała się anatomiczną wadą rewolucjonisty, zdarza się bowiem mężom bohaterskim mieć jądra wewnątrz jamy brzusznej, lecz nie przeszkadza to w intymnych kontaktach z płcią przeciwną przy zastosowaniu odpowiednich pieśczot. Obecnie odizolowana od łoża generalissima nie myślała zejść ze sceny historii z opuszczoną głową.

– Żądam odszkodowania za krzywdę moralną! – piskliwym głosem upominała się w reprezentacyjnym gabinecie, niegdyś należącym do króla. Oryginalność wystroju tej sali polegała na kompozycjach z marmuru w różnych tonacjach zieleni, stoliki i biurko również ozdobiono tym materiałem.

– Ile? – Kurczak wyjął książeczkę czekową z sekretnej szkatułki.

– Nie wystarczą pieniądze! Ale wypisz... ze dwa miliony talarów.

– Zrójnujesz republikę. Kobiety! – Kwit tkwi już w staniku Maddaleny.

– Chcę nowego mężczyzny!

– Cristo...

– Obedrzeć ze skóry gówniarza! Mam kogo innego na oku.

– Ciekawe... – Juarez zrobił głupią minę.

– Zmyję się po cichu, ale daj mi... Alejandra.

– To niemożliwe. Jest sądzony za zdradę narodu, zbrodnie przeciw prawom człowieka.

Muszę ci tłumaczyć tak oczywiste sprawy?

– W takim razie przedstawię czarownicy dokumenty naszego małżeństwa.

– Obiecałaś zniszczyć!

– Zahandlujemy. Mam rachunki z królem.

– Wiem, twój brat... widzisz, właściwie wypisałem już ułaskawienie.

– Dzień przed wydaniem wyroku?

– Polityka, malutka.

– Masz kopię? – Maddalena uważnie czyta dokument i uśmiecha się złośliwie. Znalazła furtkę.

Don Juan czekał na księcia nad morzem. Niedawno rozegrała się tu ostatnia bitwa imperium. Lud rozkradł już porzuconą broń, odarł z szat trupy poległych, ledwie przysypane piaskiem, zdają się tworzyć wydmy innego, bardziej jeszcze okrutnego świata. Woń morza nie rozwiewa tej imaginacji. Barbet jest sam. Przyzwyczyił się do tego sposobu podróżowania.

– Spóźniłem się? Psia... Zegarek mi się zepsuł.

– Słońca zachodzą, Wasza Wysokość. Jesteś jak zwykle punktualny.

– Jedźmy. Śmierdzi tu rzeźnią.

– Przemyśl to jeszcze!

– Moje życie nie ma żadnej wartości.

– A jeśli nie masz racji?

– To przynajmniej mówię prawdę!

– Może jednak komuś zależy na tobie.

– Los wyrzucił mnie na śmietnik historii, niech dokończy dzieła choćby kurzą łapą.

– Inez przyjęła oświadczyzny Juareza...

– Niemożliwe! – Barbet gwałtownie ściągnął wodze. – Co mogło ją do tego skłonić?

– Nie wiem. Nie wolno jej odwiedzać aż do dnia ślubu.

– Podejrzane. Tej sprawy tak nie zostawię.

– Masz się poddać bez żadnych warunków. – W mądrych oczach don Juana pojawił się błysk zadowolenia. Był bliski osiągnięcia celu. Powierzona przez księcia misja była jedną z najbardziej przykrych w życiu męża stanu.

– Kupił ją! – Ostrogi mocno wbijają się w boki rumaka.

– Co mógł jej obiecać?

– Byłeś bliżej, Panie. Twa córka często zaskakiwała mnie pomysłami.

- Mnie też. – Jeźdźcy są już u Bramy Kwietnej. – Co robimy?
- Radź!
- Wracaj na Południe i panuj tam. Powtarzam się, ale nic innego me przychodzi mi do głowy. Juarez nie dojedzie dalej niż do Alinor...
- Inaczej się teraz nazywa to miasto!
- Na twoim miejscu zostawiłbym brata jego losowi.
- Nie!
- Chciałeś prawdy.
- Chodźmy już do Juareza. Nie dla mnie szarady ułożone przez twoją małą.
- Poczekaj. Wymyślił sobie, żeby ślub z nią uświetnić twoją egzekucją. – Don Juan cieszy się w duchu, bo dostrzega, iż obudził w księciu gniew.
- Reżyser! Skąd o tym wiesz?
- Mój służący chodzi z katem na piwo...
- Kiedy to ma być?
- Pojutrze. W przeddzień cesarz planuje bal maskowy w operze.
- Lubilem takie imprezy... dawno temu.
- Wiem. – Sprytny polityk doradził Juarezowi tę właśnie rozrywkę na dzień poprzedzający ślub. – Cóż szkodzi raz jeszcze się zabawić? Żona wychodzi do krewnych, mogę ci towarzyszyć.

Wódz rewolucji zaprosił Inez na bal. Była dziesiąta wieczorem. O północy mijał termin wyznaczony Barbetowi i Kurczak mniemał, że księżę stchórzył. Co parę minut przypominał o tym narzeczonej, gdy jechali do opery nowym typem karety o wyraźnie zmniejszonym nadwoziu, przystosowanej tylko do jednego zwierzęcia pociągowego. Jakby nie było innego tematu do rozmowy! Gorycz jutrzejszego dnia miała osłodzić chwila, gdy skazany na śmierć Alejandro otrzyma ułaskawienie z rąk cesarzowej. Sam wódz ustalił kolejność wydarzeń i tylko nieobecność przeciwnika z pamiętnego pojedynku psuła scenariusz, bracia mieli bowiem spotkać się pod szafotem, by zdetronizowany król odprowadził wraz z kapłanem skazańca pod pień. Protokołu zaślubin i koronacji Inez nie raczyła przeczytać, jakby nabierając zwyczajów swego przyjaciela, który także nie wiedział, za co skazano go na śmierć, bo nie uczestniczył w procesie. Juarez namawiał narzeczoną, aby zechciała przynajmniej zobaczyć przygotowany dla niej diadem, lecz chcąc dokuczyć Kurczakowi, odparła ze stoickim spokojem:

- Co się odwlecze, to nie uciecze. Dość się napatrzę na tę blachę.
- Podkurcz nogi. Kopiesz mnie! – W karecie było ciasno, bo jako demokratą wódz używał tego samego typu pojazdów, co i lud.
- Jaki delikatny!
- Tęsknisz za masochistą! Spełnimy jego marzenia, jeśli raczy się pojawić.
- Dał słowo, to przyjdzie.
- Nie łudź się. Jesteś już moja.
- Haniebnie mnie podszedłeś.
- Nie kłóćmy się w takich warunkach!
- Pewnie, co bym robiła na balu!

Opera Senny, jak wiele budynków miasta, to rotunda, tyle że bez wewnętrznego ogrodu. Na wiszącej w centrum scenie mogą odbywać się ptasie koncerty i przedstawienia wykonywane przez ludzi, natomiast szerokie korytarze wokół łóż na poszczególnych piętrach świetnie nadają się do tańca oraz innych gier towarzyskich. Przy wejściu obsługa podaje maseczki, wszystkie panie, aby utrudnić rozpoznanie, nakładają na głowy kaptury modnych peleryn, zabawnie kontrastujących z krótkimi spódniczkami. Kolorowe domina mężczyzn wydają się w tańcu poruszonymi przez tajemne siły kostkami dziecięcej układanki. Na parterze mieszają

się dźwięki różnych muzycznych stylów, goście wybierają piętro według upodobania.

Inez już przy pierwszym bufecie koło szatni zgubiła Juareza, który nie mógł robić awantury, nie chcąc zerwać balu. Pobiegła na trzecie piętro, tańczono tam w guście flamenco. Stała koło stołu, gdzie wydawano na życzenie chłodne piwo malinowe. Gdzie te czasy, gdy szampan tryskał w niebo przy każdej okazji? Gdzie ten bal, na którym poznała najlepszego tancerza królestwa? Minał w czasie, ale w tym samym wymiarze gdzieś trwa i myślą doń można powrócić. Przenieść się do stolicy, rok jeszcze nie upłynął, a tyle się wydarzyło! I dziś wcale nie chciałyby być w radosnym tłumie bawiącego się ludu, pod spadającymi orchideami. Odwróciła się karta magiczna? Poniżeni dostąpią dostojeństw, pyszni upadną? Ach, ta muzyka lepsza od wina. Gitarzysta coraz szybciej przebiera palcami, instrument posłuszny mu jak kwiat, znak to, by ruszyć w rytmiczny korowód flamenco. Z pucharem pełnym napoju, który jej nie smakuje, Inez wspomina południowe rytmy minionego sezonu. Pary mijają się, otaczają, jakby chciały zapytać o przyszłość swej wróżki, nieruchomej wyroczni. „Gdybyś mógł przyjść, darowałabym wszystko za jeden taniec, a potem niechby cały ten gmach przemienił się w płonący stos dla nas obojga, ale ty boisz się ogniovi spojrzeć w twarz, pozostawiasz go innym, by płoneli na twą część lub hańbę, dobrze, że jej nie widziałam, jakże to jutro zniosę?”

Płatki orchidei opadają łagodnie po pelerynie damy, pływają też w kielichu z piwem. Zapach ulotnego snu, umykającej ballady roztacza się nad tańcem, w którym Inez jest tylko widzem, ale przeżywa każdy krok, rytmiczne ugięcia melodii.

- Dlaczego nie tańczysz? – słyszy znajomy głos.
- Wariacie! Zmykaj stąd! – Poznała Barbeta.
- Czy mogę Panią prosić? – Przyjaciół uchyła zalotnie maseczki.
- Dobrze... która godzina?
- Dotrzymam zakładu, nie obawiaj się. A jeśli Mały jeszcze nie rozumie...
- Zostałeś oszukany. Mam dla niego ułaskawienie.
- Co?!
- Nie krzycz. Hrabia dał jego życie za moją rękę...
- Niepotrzebna ofiara. Zerwij zaręczyny!

Piruety damy wzbudzają zachwyt balowiczów. I jak niegdyś para przyjaciół bawi się w kręgu klaszczących uczestników przyjęcia. Przez wspólną podróż zdążyli zgrać się doskonale, księżę podtrzymuje partnerkę w ryzykownych ewolucjach i podnoszeniach. Krótka sukienka umożliwi lepszą niż niegdyś ekspresję ruchu.

- Ja także dotrzymuję słowa! – Inez nie chce ustąpić.
- Jedenasta. Mam jeszcze godzinę. Pójdziemy piętro wyżej zatańczyć rumbę?
- Mógłbyś wreszcie spoważnieć?
- Odmówisz mi ostatniej przyjemności?
- Skądże! Chodź. Ale zaraz potem pójdziesz sobie.
- Nie ma dla mnie odwrotu. Zrozumiałem... historia chce tej ofiary. A jeśli nie, tym gorzej dla mnie.

Dama podaje ramię przyjacielowi i dla nich także zaczyna się rumba. Sala dla południowych rytmów, oświetlona kagankami, stojącymi na podłodze, kojarzy się z przedsionkiem piekła. Pijany lud nie zna kultury tańca, tłoczy się na parkiecie. Kobiety zabawiają się skakaniem przez ogień. Rytm bębnowy zagłusza okrzyki.

- Tu jesteście! – Juarez wyrasta jak spod ziemi. – Straż!
- Dopiero wpół do dwunastej. – Księżę wyciąga szpadę. – Broń się, ptaszku!
- Zdrajca! Tyle warte twoje słowo!
- Nie szantażuje się kobiet! – Rozbroiwszy dwoma szybkimi atakami obstawę rewolucjonistów, Barbet zabrał się do Juareza.
- Słuchaj! To ona mnie...
- Jeszcze słowo, a wypatroszę! – Cesarz nie miał szczęścia do pojedynków z Bretonnem.

Popchnięty, zatoczył się i usiadł, jakby zamierzał się rozgrzać w ten isticie perwersyjny sposób, wprost na rozpalonym olejnym kaganku. Ból był nie do wytrzymania, Kurczak wrzeszczał głośno, nie mogąc wydostać się z potrzasku. Działając pod wpływem emocji, Barbet chwycił Inez za ramię i pociągnął w kierunku schodów, torując sobie drogę szpadą. Ktoś przyszedł mu w sukurs z trzeciego piętra... młoda dama rozpoznała roslą postać ojca. Przyprowadził z odsieczą spory oddziałek. Prosto spod opery, korzystając z chwilowej niedyspozycji wodza do wydawania rozkazów, przyjaciele umknęli do przygotowanej przez don Juana kryjówki.

– No i nie zostanę cesarzową!

– Przyszłość przed tobą, córeczko – rzekł poważnie pierwszy minister.

On natchniony i młody był...

Alejandro odczytał przesłaną mu kopię wyroku śmierci. Gdyby prawo było prawem, postawiłby procesowi zarzuty nie do odparcia. Sędziowie pomieszczyli sfery sacrum i profanum, a rzecz to w polityce niedopuszczalna. Nalał sobie wina i usiadł na łóżku. Równolegle toczył się proces brata. Nie pozwolono ani na minutę rozmowy z nim. Podejrzane. Czyżby młodszy syn króla ponownie został zdradzony? Strażnicy przestrzegali reguły milczenia. Wizyty były zabronione. Wiedział tylko tyle, że nazajutrz mieli obaj z Barbetem zginąć z ręki kata. Rewolucja uprościła sakramenty o tyle, że zamiast spowiedzi wystarczyło się przeżegnać, by otrzymać rozgrzeszenie. Odpowiadało to młodemu skazańcowi. Przyjął kapłana i ukląkł na jedno kolano, dumnie unosząc głowę. Jasne, niech i religia polega na tym samym, co wykupienie biletu na autobus! Spojrzał przez okno na dziedziniec Zamku Róży, dziwnie pusty, nie torturowano nikogo ani nie straszono więźniów nadzianymi na piki głowami. Juarez ścinał prawem serii, po kilku skazanych na raz, na ustawionych równolegle szafotach.

„Jak w kawiarni przy stolikach – pomyślał Alejandro – z szybką obsługą”. Na drugiej dostarczonej mu karcie obszernie uzasadniano detronizację. „Równość wobec prawa? To nie przejdzie nawet na tej planecie. Wolność sumienia? Najpierw trzeba je mieć. A jedyną wolnością jest wybór”. I znowu młodzieniec pozazdrościł bratu jego legendy, która brała się być może z jednej tylko reakcji na los. Tak albo nie. Kocham albo nienawidzę. Jakikolwiek nie byłby wybór Barbeta, zawsze dokonany był z szybkością szermierza, który nie przerywa pojedynku, by wspominać z przeciwnikiem dziecięce zabawy, lecz gra dalej o swój cel. Może się on zmienić podczas rozgrywki, to oczywiste, ale przyjęta taktyka obowiązuje. Nie ma kompromisów. Alejandro trzymał się innej zasady, poddawał się okolicznościom, w szczyrych rozmowach zwykł odpowiadać bratu, gdy ów wymagał współodpowiedzialności, że nie będzie rzucał monetą, bo nie jemu Bóg powierzył to prawo. Nie miał młodzieniec doświadczenia w hazardzie z planetami, uznał się więc za pokonanego. Nie przyniesie jutro wstydu rodowi, niech świat zobaczy, że braci nie rozdzieliła klęska. Jaki błąd zdecydował o ostatecznym upadku imperium? Sprawa prywatna czy manewr polityczny? Inez by to zrozumiała... właśnie, co mogło się z nią stać? Wszystkie okręty zatoneły.

– Kolacja, obywatelu! – Strażnik postawił na stole talerz kanapek z salcesonem oraz miskę nie dopieczonych kurzych wątróbek. – Donieść wina?

– Tak. W najlepszym gatunku. Może dałoby się kupić szampana? – Alejandro miał pieniądze na zaspokojenie pilnych potrzeb, bo zaraz po uwięzieniu w Zamku Róży anonimowy ofiarodawca przesłał ciężką sakiewkę.

– Czego się nie robi dla ludzi dobrze wychowanych! Masz jeszcze prawo do ostatniego życzenia na koszt cesarstwa.

– Wielkodusznie! Chcę dziwki. Z ludu.

– Znaki szczególne?

– Najlepiej... niewysoka brunetka, ograniczona, żeby mi nie truła, no, wiesz, ładna buzia i okrągła pupa...

– Załatwione. Są jeszcze – strażnik wyszedł na chwilę i wrócił z bukietem orchidei – kwiaty dla obywatela.

– Od kogo?

– Przekazane przez służbę, bilet bez nadawcy.

– „Z życzeniami urodzinowymi...” – Więzień odczytał treść bileciku i uśmiechnął się

smutno. Poznał charakter pisma, ale i tak domyśliłby się, kto może pamiętać datę urodzin. Brat miał zawsze dziwne poczucie humoru. Składać życzenia w takiej sytuacji? Świeca paliła się jasno, więc, trochę zły na Barbeta, Alejandro postanowił spalić kartkę, lecz po zbliżeniu jej do ognia zauważył, że pod wpływem ciepła zaczęły ukazywać się litery, słowa zapisane sympatycznym atramentem. Nie było tego wiele:

„Bądź dobrej myśli. Jesteś mi winien rewanż za pojedynk nad morzem. Spotkamy się jutro”.

Jak zwykle poeta układa zagadki, zamiast powiedzieć wprost, na czym polega szansa. Może niepotrzebnie ludzi wariackim pomysłem? Znow zgrzyt klucza. Jest kobieta! Jej złośliwy uśmiešek kojarzy się z przeszłością. Kto miał zwyczaj lekko mrużyć oczy, jakby przekomarał się nimi z siedzącym na wprost rozmówcą, lekko skośne, jak u dzikich, nie znających mowy półludzi z krain zwierzęcych? Gdzieś mignęły raz i drugi, tropiły pięknego księcia, marząc o nim, gdy pojawiał się u pani, nieosiągalny dla poniewieranej służącej. Będzie należał do niej tej nocy. Nie powiodło się pani, pokojówka okazała się silniejsza. Dwóch koronowanych władców planety całowało jej zmysłowe usta.

– Twe ostatnie życzenie. – Maddalena przedstawia się więźniowi.

– Chyba będzie udane. – Alejandro nauczył się inaczej patrzeć na kobiety. Była służąca w stroju bogatej damy jest godna podziwu. Jej wzrok hipnotyzuje, ale przyjemnie poddawać się tak uroczemu przeciwnikowi, żadnej nie trzeba perwersji, by się podniecić...

Zbrojny oddział najemników don Juana przywiózł cesarzowi pannę de Dronck, którą cesarz kazał najpierw uwięzić w lochu Zamku Róży, lecz po zdarzeniach na balu, mając w perspektywie samotną koronację, a zniesie ją z trudem z powodu przykrych oparzeń, poprosił prymasównę na prywatną audiencję.

– Zdradziłeś naszą umowę! – z pogardą krzyknęła Alicia, nie spodziewając się już łaski, bo w więzieniu doszły ją słuchy, że ma być oskarżona o czary.

– Zaraz... to ty nie upilnowałaś jeńca. A ostrzegałem! Zachciało ci się numerów na świeżym powietrzu.

– Nielatwo coś wymyśleć dla tego zbrojnego.

– Po to tu jesteś.

– Schwytałeś go? – Alicia, nudząc się w celi, pisała podręcznik erotyczny dla sadystów. Używała słownictwa medycznego.

– To zadanie dla ciebie. Nie opuścił miasta... – Juarez zrelacjonował sojusznicze przebieg zdarzeń.

– Pewnie zainteresowały go nowe dekoracje. Jest esteta – kpi prymasówna.

Cesarz osobiwie uzupełnia braki w skarbie państwa. Na ulicach i w pałacu wolno rozwieszać reklamy towarów i usług oraz przeróżne ogłoszenia. Alicia pamięta niektóre, czekała parę minut na korytarzu: „Karetę czteroosobową, używaną, zamienię na koię po hrabinie”. „Piąte koło do karety standartowej pilnie potrzebne”, „Wynajmuję niewolnika paniom. Płatne od godziny”. Każdy, kto wniesie opłatę do kasy Juareza, może wywiesić kartkę o dowolnej treści, byle nie godziła w osobę panującego i ustrój, również cośkolwiek nieokreślony, cesarstwo bowiem cesarstwem, a bałagan, jaki się stworzył po rewolucji, bałaganem.

– Isabel pozostała na Południu – ciągnie cesarz swą intrygę.

– Tak? – Rozmówczyni w pierwszej chwili nie chwyta pomysłu.

– Ściągnij ją do Senny...

– Barbetowi nie zależy na kuzynce.

– Będzie miał z nią dziecko. Może honor rodu coś obchodzi Bretonnów, bo słowo łamią jak chcą.

– Jeśli do tej pory nie znałam szatana, spotkałam go!

– Zaproponujesz coś w łóżu władcy piekieł?

– Chętnie! – Alicia zrzuca ubranie.

Postępując zgodnie z własnym gustem, Juarez zakazał uprawiania poezji i tępił wszelką twórczość wierszopisarską. Doktor Adalbert wpadł na pierwszej próbie odnowienia tajnego stowarzyszenia i został aresztowany. Poddano go torturom, by zdradził pozostałych członków opozycji literackiej. W ciągu pierwszego przesłuchania wyśpiewał wszystko, a Kurczak nie mógł się nadziwić, że rzeczowy umysł Alejandra oddał się, choćby tylko na jakiś czas, poezji. Ale jest tyle rzeczy na niebie i ziemi... O ile przystojny medyk miał tabuny wielbicielek, gdy uprawiał praktykę, teraz nikt nie przemawiał w jego obronie. Czekala go śmierć przez powieszenie. Nie dostał nigdy indygenatu, to Barbet zapomniał pióra na zebranie, to był w złym humorze. Fakty mówiły same za siebie, w żadnym ustroju Adalbert nie otrzymałby tytułu, o którym śnił. Źle rozegrał swą bitwę. Słyszał od żandarmów, że zginie tego samego dnia, co byli dziedzice tronu i uspokoił się. Nie pozostanie na planecie żaden poeta z prawdziwego zdarzenia.

Don Juan znalazł swej córce wspaniałe schronienie. Podczas rewolucji lud otoczył i zdobył znieawidzoną Świątynię Grzechu ojca Pabla. Spustoszona, częściowo zrujnowana, była do wynajęcia, a że miała piwnice połączone tunelami z pałacem królewskim, głównym rynkiem miasta oraz przejście prowadzące poza miasto z podziemi, dawała nieograniczone możliwości poruszania się. Książę, nie wierząc Kurczakowi, zwłaszcza że sam nie wywiązał się z obietnicy, postanowił odbić brata spod szafotu, gdyby cesarz kazał wykonać wyrok. Z pomocą pierwszego ministra wynajął zbrojnych i w towarzystwie Inez od rana organizował ich do czynu. Był ożywiony, nawet wesoły, jakby pozbył się dręczącego sumienia ciężaru.

– Znalazłeś złotą podkowę? – żartowała panna.

– Wręcz przeciwnie. Zgubiłem coś, co przynosiło mi pecha. Na balu... –Rzeczywiście, na prawej ręce brak pierścienia z błękitną perłą.

– Musisz postarać się o nowy klejnot.

– Nie mam jakoś pomysłu. Może Alejandro coś mi podsunie.

– O, tak, ma wspaniały gust! – zdradziła się Inez.

– Raczej intuicję.

– Co się stało z diamentem? Juarez go nie nosi.

– Nie wiem. Poparzyłby sobie kurzą łapę, czerwona łza to kamień... dla feniksa.

– Był twój!

– Bałem się ognia, ale... sam nim jestem. Jakże więc mogę spłonąć?

– Nic już nie rozumiem...

– Przyjdzie i na to pora. Wmieszaj się w tłum, będę stał w bramie ratusza. Jeśli wyjmę czerwoną chustkę, zwiewaj prosto do podziemnego przejścia. I nie oglądaj się. – Odwrócona w prawo cegła jednego z filarów piwnicznej komnaty otworzyła światłu drogę. Przyjaciele wyszli na rynek z podcieni kamieniczki kryjącej zamaskowane przejście. Choć było wcześnie, lud, żądny krwawego widowiska, już się gromadził. Książę pokręcił się po placu i zajął stanowisko tak, by Inez mogła go widzieć, lecz aby i on kontrolował wydarzenia zarówno wewnątrz budynku, jak i na placu. Bezpieczeństwa Barbeta strzegł wynajęty goryl, który był na miejscu już godzinę wcześniej. Czas dłużył się nieznośnie. Obstawa była kilkakrotnie posyłana po lody w czekoladzie i piwo kakaowe, doskonałe na wszelkie nerwice przed bitwą, kiedy pojawiły się karety wiozące Juareza i jego dostojników. Zwyczajem rewolucji ceremonia skrócono do pięciu minut. Kurczak usadowił się na chłodzonym od spodu tronie, kapłan w krótkiej sutannie pokropił co trzeba, zaś burmistrz Senny wsadził cesarzowi na głowę kołpak bogato zdobiony szmaragdami, ciężki, przypominający okrągłą pokrywkę do szybkowarów. Lud wiwatował. Lud bawił się. Lud czekał krwi. Cisza zapadła nad rynkiem, gdy ogłoszono ułaskawienie Alejandra z okazji sakry republiki. Ale król nie odzyska wolności. Podanych nie stać na dożywotnie utrzymywanie darmozjada, zostanie więc sprzedany na targu niewolników. Z emocji, przez zapomnienie, Barbet omal nie pomylił chustek, ale wytarł spoczone czoło białą, czerwona została w kieszeni.

Prawie stratowano cesarza, gdy wsiadał do karety. Nic tu po nim. Ale księżę, spieszący bratu na ratunek, zatrzymuje się na chwilę. Szafot z pniem pusty, lecz kogoś prowadzą pod szubienicę. Do licha! Okulary zostały w Świątyni Grzechu. Trzeba sprawić sobie szkła kontaktowe. Kto będzie wisiał?

– Rób coś! – To Inez pierwsza odnalazła przyjaciela.

– Czy to jest...?

– Adalbert! Już go ciągną pod drabinę. Daj znak naszym ludziom, na co czekasz!?

– Szkoda czasu. Pędzimy na targowisko. Nim go powieszają, zdążymy złapać wolną karekę.

– Ryk rozjuszonego tłumu zagłusza słowa wyroku. Zatrzymany przez Barbeta pojazd w starym stylu zabiera podróżnych, choć Inez trochę się opiera, chciałaby pomóc medykowi. Przez okienko widzi jeszcze ostatnie drżenia ciała wisielca.

Nad ranem Alejandro w milczeniu rozstał się z kochanką. Ubrał się, użył do mycia pachnących wód, złamał pióro, które dobrze mu służyło. Testamentu pisać nie musiał, bo już nic nie posiadał, spokojnie więc czekał na swój ostatni występ, na brata bowiem nie liczył. Gdyby należało napisać najbardziej zwariowany kabaret stulecia, nie poleciłby kogo innego, ale uratować ich obu z rąk kata? Śniadanie było obrzydliwe. Tatar z jajkiem młodzieniec nie przełknąłby nawet przed bitwą, napił się więc szampana pod suchy chleb. Zasmakowało to dziwne zestawienie dań skazańcowi, żałował, że nie odkrył go wcześniej.

– Idziemy! – Strażnik zachowuje się inaczej niż wyobrażał sobie Alejandro. Na co płaszcz? I nie ma kapłana na ostatnią drogę?

– Daleko tej rewolucji do logiki – mruknął więzień.

– Wręcz przeciwnie, obywatelu. Proszę wsiadać.

Przed bramą Zamku Róży zatrzymała się kareta bez okien. Pasażer był zbyt dumny, by nie wsiąść samemu i dobrowolnie. Na jakiś czas ogarnęła go miła, ciepła ciemność, którą tak lubił, w swojej sypialni nie palił światła nocą. Jeśli śmierć jest tylko taką kołdrą, położoną na twarz, niechże przychodzi. Ludzie niepotrzebnie roztkliwiają się nad umierającymi młodo, bo może to szczególna łaska, by król mógł zasnąć ze swymi rojeniami o potędze. Długo coś trwa podróż na szafot... Młody człowiek na wycucie czasu, wie, że na rynku dawno już by wsiadł, gdyby to miejsce było celem jazdy. Grubsza intryga! Jej ofiara zaczyna się obawiać, że brat nie kontroluje jednak zdarzeń. Wreszcie pojazd zatrzymał się przed nieznanym budynkiem, a czarnoskórzy, silni żandarmi, o nic nie pytając, wciągnęli Alejandra do środka i rozebrali kilkoma wprawnymi ruchami. Podczas tej operacji zauważył, że w sąsiednim pomieszczeniu siedzi na podłodze kilka skutych postaci. Jakby znajome twarze?

– Co to ma znaczyć!?! – Młodzieniec nie stracił nawyków człowieka wolnego.

– Patrz na tę zabawkę! – Murzyn zbliża się z rozpalonym prętem, by wypalić znak nowemu niewolnikowi, nim się go wystawi na sprzedaż. Los się dokonał. Męstwa starczyło, by nie krzyknąć, gdy narzędzie do piętnowania dotknęło szyi nad lewym ramieniem. W przedsionku piekła, przed rozpoczęciem licytacji, upadły król rozpoznaje osoby, które dzielą jego los. Nie jest przynajmniej sam. Przyłożona do piekącego boleśnie miejsca, zmoczona w zimnej wodzie szmatka koi cierpienie. Kobieta? Trzeba otworzyć oczy, bowiem błagany o ślepotę Bóg nie wysłuchał prośby niewolnika.

– Chcesz wody? – Dhagmar czeka na pana już od dnia, gdy po bitwie schwytna została na arkan. Ocalała z topieli...

– Nie ma tu jakiejś broni?

– Skądże! Jesteśmy towarem na sprzedaż. Dbają o nasze bezpieczeństwo.

– Zaduś mnie łańcuchem!

– Za krótki. Niektórzy już próbowali. I w niewoli można żyć.

– Co z moim bratem?

– Nikt nie wie. Oficjalnie jest skazany na ścięcie, ale wyroku nie wykonano. Tu też nikt księcia nie widział...

– Gdyby Juarez myślał logicznie – Alejandro już się opanował – właśnie Barbeta zrobiłby niewolnikiem. Nie byłoby dla niego gorszej kary.

– Dla ciebie też...

– Słusznie. Spróbuję się wyzwolić. Mogą mnie przecież kupić do cyrku gladiatorów. Wygram jakieś zawody...

– Cesarz zakazał igrzysk.

– Dlaczego?

– Z powodów ekonomicznych. Nie żałuje tylko na muzykę rozrywkową i zabawy. Inne przyjemności są zakazane.

Kiedy wyprowadzano niewolników na podium, gdzie mieli być prezentowani publiczności, Alejandro kątem oka odczytał treść dopiero co rozwieszonych na murach listów gończych. Poszukiwano wroga publicznego numer jeden, obywatela Bretonne, który szykuje zamach na życie cesarza i republikę. Nagroda wyniesie sto tysięcy talarów za żywego bądź umarłego. Drugą ściganą osobą jest czarownica Inez, która omotała wodza rewolucji, by go ośmieszyć w oczach ludu. Ma być dostarczona żywcem. Kto ją schwyta, otrzyma milion talarów. Juarez zatrudnia słabych literatów, portrety pamięciowe nie przypominają banitów. Jasnowiący niewolnik uśmiecha się, on w paru zdaniach opisałby tę parę satyrycznie, tak, że poznałby ją najlepszy prostak.

Towaru na targu sporo, lecz lud nie ma pieniędzy, bo nie chce mu się pracować. Niedobitki arystokracji także nie dysponują funduszami, hrabiny, poprzebierane za praczki, ukradkiem sprzedają klejnoty za żywność, coraz gorszą i droższą.

– Panie i panowie! – zaczyna licytację kupiec – patrzcie i wybierajcie! Towar przedniej marki, sama arystokracja. Wszechstronni zbrojeńcy, dają słowo, że mocne wrażenia mieć będą ich panowie. Cena wywoławcza tysiąc talarów od sztuki...

– Ile masz pieniędzy? – Inez pyta Barbeta. Przyjaciele stanęli pod drzewkiem palmowym, aby cień padał na ich twarze. O krok, na płocie mały Murzynek naklejał listy gończe.

– Ze trzy tysiące.

– Spróbuję sprzedać perły. – Dama od poprzedniego wieczora nie rozstawała się z różowym klejnotem od ojca. Teraz poświęcała kolię bez żalu.

– Tylko ostrożnie, nie daj się rozpoznać.

– Przetarbowaleś mnie przecież na rudo...

Książę trzymał ręce w kieszeniach, w każdej miał składany sztylet, typową broń ludu. Nie było sensu narażać się na dekonspirację, paradując ze szpadą. Nerwowo zaciskał palce na broni, widząc poniżenie brata i swych oficerów. Byłoby lepiej, gdyby zginął na polu bitwy dzielny generał Camilo.

„Śmierć jest kapryśną kochanką, kiedy wydaje się człowiekowi, że już dostąpi rozkoszy, Biała Pani odchodzi, zabierając nadzieję, wzniosły smutek nawet grzebiąc w popiołach nocy samotnej jak planeta, która oddala się od swych słońc i zamarza”.

Barbet, będąc w poetyckim nastroju, niechcący nacisnął sprężynkę sztyletu i ostrze wbiło się głęboko w udo. Inez wraca właśnie od jubilera z ciężkim trzosem.

– Co ci jest? – Omal nie zemdlą, widząc zakrwawioną dłoń przyjaciela.

– Wypadek. Zdarza się najlepszym fachowcom – odparł książę.

– Wykrwawisz się! Trzeba lekarza.

– Użyczysz mi swego paska od sukienki?

– Co z nim zrobić?

– Zaciśnij mi mocno nad kolanem. Dobrze. Mdli mnie...

– Zaczynają handel!

– Idź ty! Usiądę tu i poczekam.

– Nie zniosę tego, nie rozumiesz?

– Aha, mnie bardziej wypada. Ten savoir-vivre... Dawaj forszę, może będzie tam o co się

oprzeć. – Książę zasłonił ranę płaszczem, do prawej ręki wziął trzos, zważył go na dłoni. – Tylko dziesięć tysięcy?

– Lichwiarz chciał dokumentów, nie mogłam się targować... Generała gwardii sprzedano pewnej damie za trzy tysiące talarów, gdyby Barbet miał pieniądze, powalczyłby z nią, ale wybierał się przecież na spotkanie ze śmiercią, której nie trzeba stawiać drinka, jest bowiem konsekwentną abstynentką, zostawił więc składane mu spontanicznie daniny pod opieką Marion, zalecając w testamencie, w razie gdyby nie wrócił, opiekować się majątkiem i przekazać go dziecku Isabel, które miało się dopiero narodzić, po osiągnięciu przez nie pełnoletności. Zgodnie z przestrzeganym na Południu prawem sukcesji syn księcia powinien być obrany królem, gdyby secesja utrzymała się przez następne pokolenie.

Alejandro klęczał z pochyloną głową. Załamał się podczas prezentowania na podium. Handlarz omawiał z detalami zalety towaru, pozwalał go dotykać klientom, którzy wypłacili dziesiątą część ceny wywoławczej, deklarując przystąpienie do licytacji. Kobiety nie żałowały sobie przyjemności dotknięcia pięknego młodzieńca. Dhagmar miała ten sam problem z mężczyznami, lecz zachowywała się inaczej, śmiało patrząc im w oczy, nie próbowała nie kryć, zasłaniać się, jakby sama chciała osiągnąć najwyższą cenę. Wiedziała, co robi...

– Szanowni Państwo! Nieczęsto spotyka się najczystszą odmianę białej rasy typu północnego. Proszę spojrzeć na tych dwoje, nie mają żadnej wady! Ciało świetnie utrzymane, nawet owłosienie jednolitej barwy. Ile pan daje?

– Sześć!

– Siedem!

– Osiem, po raz drugi, trzeci... – Sprytnej kurtyzanie podaje rękę jej właściciel, młody blondyn słusznego wzrostu i wagi. Oczy mu płoną, już wpadł po uszy. Okrył niewolnicę własnym płaszczem i zaprowadził prędko do karety. Barbet widzi, że licytacja nie będzie łatwa. Podchodzi bliżej podium, staje obok trzech zdecydowanych widać zrobić zakupy pań.

– Aa... i pan licytuje? Proszę wypłacić sto talarów. – Księciu zostało dokładnie trzynaście tysięcy w złocie. Nie przewidział posunięcia Kurczaka, bo przecież można było pożyczyć od don Juana. Brat patrzy tępo przed siebie. Jest w szoku.

– Witam! – Jedna z pań, śniada brunetka, dumnym skinieniem głowy pozdrawia księcia. Kto to jest? Przy stawce pięciu tysięcy wycofują się z gry pozostałe rywalki.

– Osiem! – Barbet źle się czuje, nie może ustać na nogach.

– Dziesięć! – Maddalena podchodzi bliżej. – Trzeba ci medyka, Panie.

– Dziękuję za radę. Sam jestem lekarzem. Trzynaście...

– Dwadzieścia! – Dama wygrywa.

W tej chwili przed samobójczym ciosem sztyletem ratuje księcia tylko to, że brat nie poznał, kto brał udział w targu. Ale nie dość Maddaleni jednego sukcesu. Chciałaby pokazać swą wyższość Kurczakowi:

– Straż! Łapać mordercę!

– Szmata! – rzucił jej w twarz Barbet i korzystając z zamieszania, dobiegł do kamienicy, której ściana obracała się, otwierając przejście do podziemi. Inez już czekała w piwnicy.

– Co się stało?

– Nie widziałas?

– Nie chciałam na to patrzeć...

– Dobrze już, nie płacz... Muszę się wyrzygać. Chyba lody mi zaszkodziły.

– Zabrakło ci pieniędzy – domyśla się panna.

– Opowiem... – Książę chciał przytrzymać się ściany, ale zemdlał z upływu krwi. Jego dama mogła działać spokojnie, lud, ścigający z zapalem wroga publicznego, nie znał sekretów katakumb. Ulica wrzała. Maddalena z pomocą straży uchroniła swego niewolnika przed ukamieniowaniem, załadowała go do karety, skuwszy ręce i nogi kajdankami tak na wszelki wypadek. Barbet znikł, jakby rozpułnął się w murze kamieniczki.

– Wcielenie szatana! – krzyczano.

– Do piekła z nim!

Isabel odpoczywała w Cane, gdzie darzono ją wielkimi względami. Marion, która była bezpłodna, obiecała odjeżdżającemu księciu czuwać nad jego potomkiem jak nad własnym dzieckiem, choć nie znała nasilenia instynktu ojcowskiego swego kochanka. Nie wypowiadał się na ten temat ani w pismach literackich, ani ustnie. Nie zdradził też celu swej niebezpiecznej podróży. Toteż gdy przybył posłaniec ze Śródziemia, prosząc o pilne spotkanie z obu paniami, domyślały się, że otrzymają jakąś wiadomość od Barbeta.

– Nie brałem listu, za duże ryzyko – mówi kurier.

– Co masz nam przekazać?

– To... dla Jaśnie Pani. – Legionista podał Isabel pierścień z błękitną perłą.

– Nareszcie!

– Tak, Pani. Księżę prosi o twą rękę.

– Wydoroślał. Późno, ale zawsze – rzekła Marion.

– Zamierza odzyskać tron i odnowić dynastię. Przeniesie stolicę na Południe. Tu się osiedli.

– Od razu powinien był tak zrobić, nie byłoby rewolucji. – Marion myśli, ile ofiar kosztowała planetę młodzieńcza fantazja pewnego następcy tronu.

– Na razie musi pozostać w Sennie, lecz prosi cię. Pani, na ślub. Zadbam osobiście o twoje bezpieczeństwo. Trzeba, by potomek króla urodził się dzieckiem z prawego łoża.

Pod białym sztandarem

W dawnym domu czarownika, gdzie księżę po raz ostatni spotkał Micheline, znów rozpościera się aura spirytyzmu. Urzędują tu starzy znajomi: doktor Petrus, który, utraciwszy zajęcie w świątyni, został lekarzem sądowym oraz Airene, znawczyni trucizn. Badają leżące na stole zwłoki wisielca, po egzekucji pozwolono je zabrać doktorowi w celu praktyk naukowych. Uzbrojony w skalpel rozcina wzdłuż klatkę piersiową i brzuch trupa, a czarownica z uwagą śledzi przebieg sekcji.

- Piękne ciało – powiada.
- Niczego sobie. Co użył, to użył. Wątroba powiększona.
- Widzę. Ale nada się na esperal?
- Chyba tak. Włóż ją na razie do spirytusu. Ślady mikrozawału...
- Ciekawe. Nie narzekał na serce. Da się z tego zrobić lek dla kobiet, pragnących zmieniać płeć na noc?
- Nie widzę przeszkód. Zakonserwuj. Nerki...
- Zdrowe?
- Tak...
- Doskonale. Mam coraz więcej cierpiących na impotencję.
- Płuca... same zwapnienia. Często się przeziębiał.
- Szkoda. Potrzeba leku na odwyk dla nałogowych palaczy.
- Żołądek bez zmian chorobowych.
- Mamy uniwersalny środek na apetyt!
- Fallus...
- Afrodyzjaki są najdroższe. Coś z tego zrobię...
- Weźmy się za głowę.
- Zaczekaj, jeszcze jelita na podwiązki dla zdradzanych żon.
- Płucz sobie sama to świństwo.
- Nie wściekaj się, świętoszku! Epoka stosów nie wróci...
- Czemu? Juarez też ściga czarownicę.
- Żeby się z nią ożenić... ha, ha!!! Ale my wolimy stan wolny!
- Nawijaj szybciej te flaki. Odcinam łepiek. Oczy do kitu.
- Wiadomo, zdejmował okulary przy kobietach.
- Próżność i tyle. Nie będę miał kontaktówek dla klienta.
- Kogo dziś na to stać?
- Tajemnica.
- Przede mną? – Airene umie indagować.
- Chyba będzie się żenił. Aż nie chce mi się wierzyć.
- Kto?
- Księżę Barbet. Jakaś dama zamówiła dla niego te szkła.
- Żeby dobrze widział w łóżku? – chichoce stara.
- Możliwe.
- Truciciel... idealny kochanek... zrzekł się korony dla miłości. To byłoby to!
- Coś wymyśliła?
- Dasz mi przecież czaszkę Adalberta?
- Zobaczą tylko mózg. Mało tego towaru. Jak on skończył studia?

– Pewnie po znajomości. Mam już dwie głowy do trójcy magicznej. Potrzebuję trzeciej, by zamknąć krąg wiedzy tajemnej.

– Jaka jest jej zasada?

– Wszyscy potępieni. Każdy za co innego. Nemo za czarną magię, Adalbert za przekłętą poezję, Barbet za złą miłość.

– A jeśli Bóg wybaczył któremuś z nich?

– Trudno, czar nie zadziała. Magia jest ryzykiem. Muszę zdobyć tę trzecią czaszkę.

– Ale jak? Dla idei czarnoksięstwa księżę nie da się zabić.

– Gdyby zechciał popełnić samobójstwo... byłoby pewne, że trafi do piekła.

– Mam lepszy pomysł. Znajdź sadystkę, taką, która zabija w ekstazie.

– Będzie trudno. Dam ogłoszenie w pałacu. Skąd wiesz, że właśnie takiej nam trzeba?

– Znałem Micheline. Miała już gościa na rozkładzie, gdy poznała Bretonna.

– Wyjaśnij mi jedno. Dlaczego ją zabił?

– Każdemu mówił inaczej. Zazdrość, przypadkowe popchnięcie w kłótni...

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Może miał z tego przyjemność? Chociaż nie słyszałem, by znęcał się nad ludźmi albo zwierzętami.

– Daj już tę główkę! Zdejmę skalp.

– A to po co?

– Fetysz dla łysej kobiety. Adalbert miał ładne włosy.

– Czary coraz bardziej modne...

– Jakbyś nie znał Śródziemia...

– I tak trzeba odnowić inkwizycję...

W refektarzu Świątyni Grzechu przy szczelnie zasłoniętych oknach i sztucznym świetle kaganków obradują spiskowcy. Bezpiecznie tu przybyli spoza miasta, katakumbami można dostać się prosto nad morze; to stare przejście, zasypane przez zakonników na krótkim odcinku, Barbet odkrył, zwiedzając podziemia. Teraz jest już czynne. Rozpoznał pod maskami twarze zebranych. Andrea de Sulle, brat Miguela. Surowe spojrzenie i zdecydowanie. On nie zdradzi... Juanito, załamany losem starszego brata Camila, znalazł pocieszenie w odradzającej się wierze lotosowej, przybył jednak walczyć, być może o wyzwolenie dzielnego generała. Jest i Cristobal, zdecydowany przyjąć Kainowe znamię. To jego księżę wybierze mistrzem ceremoniału, znając ból braterskiej niezgody. Nad wszystkimi góruje wzrostem i charakterem don Juan, spoglądający nie bez satysfakcji na spisującą postanowienia spisku córkę. W męskim stroju republiki, długich czarnych spodniach i czerwonym kubraczku dama prezentuje się uroczo. Żądne czyny oczy błyszczą przez otwory maseczki. Inez rozumie historię. Arystokracja ma już tylko jedną szansę: anachronicznego, zbuntowanego marzyciela. Będzie mu towarzyszką pewna piękna dama, póki nie odnajdzie swej miłości. Ten i nikt inny! Zrozumiała cierpienie przyjaciela, gdy sama doznała podobnego, pójdą więc razem przez to piekło krwi. Cristo rozdaje zgromadzonym bliźniacze sztylety. Nie wolno ich zgubić, są ostatnim ruchem w przegranej rozgrywce. Rota przysięgi brzmi jednoznacznie – rycerz należący do spisku nie poddaje się w bitwie.

– Kurczak nie ruszy na Południe w tym roku. – Andrea ma ludzi w sztabie cesarskim.

– Miałby kłopoty z siedzeniem w siodle. – Cristowi trochę przykro, gdy kpią z brata.

– Jak rekrutacja? – księżę pyta don Juana.

– Nieźle. Był nieurodzaj. Ale tych dzikusów trzeba szkolić...

– Fundusze?

– Pożyczam na konto twego zwycięstwa. Wszystkie długi zostaną umorzone, jeśli przyjmiesz koronę Południa...

– Nie pozwolą mi zostać filozofem...

– Boczą się trochę na symbol kontrrewolucji.

– Sam wymyśliłem biały sztandar. Odpowiada mi ten kolor, kontrastuje z czerwienią flagi Juareza, symbolizującej lud.

– Biel oznacza kapitulację...

– Przecież poddaję się losowi! Zaraz... a ta forsa, którą zostawiłem u Marion? – Barbet wciąż ma kłopoty finansowe.

– Odda ci osobiście. Tak powiedziała. Masz od niej list.

– Gratulacje z powodu zaślubin? Nic nie rozumiem.

– Pokaż! – Inez zainteresowała się przywiezioną przez ojca ozdobną kartą. Nie było w tekście nazwiska narzeczonej. – Przypomnij sobie, kto ci się ostatnio oświadczał – żartowała.

– Miałem okres postu. – Ksiązę, pilnowany przez Inez, rzadko opuszczał katakumby. Stworzył w nich prawdziwą fortecę.

– Wróćmy do tematu – wtrącił się Cristobal. – Akceptuję biały proporzec, dodamy tylko godło twego rodu, Najjaśniejszy Panie.

– Co to ma znaczyć? – Barbet zauważył wśród zebranych młodego kapłana, który podszedł doń i położył na stole pudełko. Cristo otworzył je. Zdumiony ksiązę zobaczył rodową koronę Bretonnów. Spróbował ostatniej linii obrony, wymyślonej naprędce:

– To falsyfikat!

– Nie, Wasza Wysokość. – Ksiądz wiedział, jak postępować z człowiekiem, którego miał koronować w katakumbach. Słuchał kiedyś spowiedzi w celi więziennej... – Proszę usiąść na krześle, mamy tu warunki połowe. Zdobycie korony kosztowało życie szlachetnego człowieka, nie będziesz...

– Dość! Poddaję się.

– Módl się...

– Ale proszę zapisać – Inez na stałe już chyba zostanie sekretarzem spisku – jestem wyłącznie królem Południa. Zgodnie z aktem secesji. Północ i Śródziemie mają żyjącego dziedzica.

– Vivat! – W pierwszej odsłonie uroczystości zostaną poświęcone nowe miecze.

Wieczorem rycerz znów został sam ze swą damą. Sacrę uczcił w sposób osobliwy – nie upił się, nie zapalił też fajki. Siedział na łożu przygnębiony, nic nie mówiąc. W tym samym czasie w królestwie rozprowadzano już ulotki z bardzo wzniosłym opisem uroczystości oraz przypisywane potem Barbetowi, ze względu na swoistą pikanterię stylu, dowcipy o cesarzu, bogato ilustrowane. Kupował to dziełko żądny sensacji lud. Kto je naprawdę napisał, nikt nie wie.

– Coś taki struty? – Inez była zadowolona, że spisek nabrał wreszcie konkretnego charakteru.

– Mam dość.

– Weź coś na depresję.

– Rozmawiałaś z ojcem?

– Nie było czasu!

– Prosiłem go, by odbił albo próbował wykupić Alejandra. Maddalena nie chciała słyszeć o pieniądzach, a potem...

– Dokończ, skoro zacząłeś.

– Znikła gdzieś na głębokim Południu razem z nim, agenci nie mogą wytropić, gdzie się udała. Powinienem zostawić to wszystko i sam poszukać brata.

– Teraz!?

– Właśnie... nie powiedziałaś, co na mnie szykują. Za dużo w moim życiu zdrady, złamanych przysiąg. Muszę dotrzymać słowa, a Małego też nie mogę tak zostawić. Mam się rozdzielić czy co?

Porwaną Isabel uwięziono w wieży Zielonego Pałacu. Cesarz kazał rozgłosić po mieście, że pojmał narzeczoną wroga publicznego, sam zaś posłał do niej Alicję. Księżniczka domy-

śliła się, kto ją wydał Kurczakowi, rzuciła się więc na prymasównę z pięściami mimo swego poważnego stanu. Przeciwniczka musiała uważać z ciosami, by nie stało się nieszczęście. Pozbawiona potomka Isabel nie przedstawiała żadnej wartości w intrydze, toteż Alicia dała się poturbować, a gdy gniew został wyładowany, pozbierała się z podłogi, poprawiła spodnie, bo ubierała się teraz po męsku, i rzekła:

- Nic ci nie grozi, stara wariatko! Cesarz chce zemsty... na Barbecie.
- To ojciec mego dziecka! – Księżniczka dowiedziała się o koronacji w katakumbach.
- Będziesz współpracować?
- Nie chcę jego śmierci.
- Ja też... nie.
- Wyłumacz jaśniej, coś znów wymyśliła.

– Nie było przyjemnie wtedy, przy królu...? Gdyby znów mieć okazję... Alicia знаła podziemia, miała nawet plan, który kupiła od doktora Petrusa. Wystroiła się w błękitny uniform, skropiła spodnie i włosy perfumami jaśminowymi, uzbroiła się w sztylet i zagłębiła się w otchłań katakumb. Hasło kupiła łatwo, bo zdrajcę zdradzają najchętniej. Spieszyła się, gdyż zwijano już sztab, Barbet chciał wracać do Cane. Oboje z Inez wiele pracowali, bo arystokratyczna rewolta zataczała coraz szersze kręgi, a całe Południe było pod bronią.

Król secesji miał nowy pomysł – zaczął pisać pamiętnik enigmatycznym, zwięzłym stylem, unikał zdań złożonych, bawiła go ta szermierka słowna, w której przeciwnikiem był papier. Sceny erotyczne zostały przedstawione z użyciem symboli religijnych. Zastanawiał się właśnie, jak oddać chłód pocałunku Micheline, gdy zaskoczyła go prymasówna.

- Ratuj narzeczoną!
- Nie widzisz, że pracuję nad czystopisem? – Barbet oszczędzał na wydatki wojenne, nie zatrudnił więc sekretarza.
- Udajesz niewiedzę...
- Łatwiej się pisze poema naiwne. Erudycja przeszkadza.
- Zostaw te papiery! – Alicia wyrwała literatowi prawie zapisany arkusz i podała go.
- Tego za wiele! – Tym razem dama dostała po twarzy. Sztuka była świętością nawet w katakumbach.

- Juarez skaże Isabel na śmierć.
- Przecież... prawo zwyczajowe.
- Była rewolucja, kochanie.
- Mógłbym mu dać tylko moje życie... ale już za późno. Nie należę do siebie, mam poddanych. Dziwne uczucie.
- Nic nie zrobisz dla swego dziecka?
- Tego nie powiedziałem.
- Masz mało czasu... – Alicia usiadła na biurku, bawiąc się sztyletem. Miała chęć przeżyć przygodę. – Zdejmę ci koszulę, pozwolisz?
- Tnij przez materiał, będzie ciekawiej.
- Dość numerów! Czeka delegacja z Południa. – Inez bez pukania wkroczyła do gabinetu przyjaciela, sama ciekawa nowin z Cane.
- Widzisz – rzekł Barbet do Alicii – odbierają mi wszystkie przyjemności. I to ma być władza?

Polityczna koniunktura powstania rozwijała się, posłowie zapewniali swemu królowi bitną armię, byle zechciał powrócić do poddanych.

- Mam tu jeszcze parę interesów.
- Wszystko załatwimy w Cane! Trzeba proklamować tam nową stolicę.
- Na Południu nie kupię porządnych okularów. Co wam po ślepym królu?
- Ktoś ci je przywiezie. Zostaw adres, gdzie odebrać szkła.
- Odnaleźliście Alejandra?

– Niestety, Najjaśniejszy Panie... Jak kamień w wodę.

Alicia myślała powrócić nazajutrz, by sprawdzić ostrość swego sztyletu na jedwabiu i skórze. Spieszyła do cesarza, by wraz z nim zastawić pułapkę doskonałą, z której ofiara się nie wymknie, nawet odgryzając łapę. Obmyśliła już taki plan potrzasku... Szła szybkim krokiem. Labirynt katakumb był podstępny schronieniem. Wiedzieli o tym zakonnicy, którzy strzegli jego tajemnic, lecz prymasówna zapomniała się na chwilę. Prawie biegnąc brzegiem podziemnego jeziora, poślizgnęła się na czymś... prawdę mówiąc, Barbet oszczędzał nawet na sprzątaczkach. Wpadła w mroczną czeluść granatowej studni. Krzyk odbił się od sklepień i popłynął wysoko stropami rotundy, lecz nikt nie zjawił się na ratunek.

Są ludy, co dojrzały do śmierci...

Cistobal upewnił się, że brat zasnął na dobre i zasiadł za jego biurkiem, by sporządzić potrzebne spiskowcom dokumenty. Fiolkę z usypiającym środkiem miał jeszcze w kieszeni, połknięta w całości dawała szybką i bezbolesną śmierć. Wziął pieczęć cesarską i westchnął głęboko. Pisanie szło szybko, papiery ze sprytnie podrobionymi podpisami, schowane za pazuchą, paliły serce, gdy młodzieniec wychodził z komnat brata. Salutowano mu honorowo, a rumieniec wstydu piekł aż do piątego piętra Zielonego Pałacu, nim pobladł refleksyjną nostalgiją pierwszej miłości. Isabel... jak przyjmie wzgardzonego małżonka? Na widok pieczęci cesarskiej wpuszczono wicehrabiego bez pytania o cel wizyty.

– Czego chcesz? – Księżniczka tupnęła butem na obcasie.

– Ciszej... przychodzę od Barbeta. Jesteś wolna. Zbieraj manele.

– Czemu ciebie przysłał?

– Bezmyślna istoto! A kto z naszych mógłby spokojnie łązić po pokojach cesarza? Spakowana?

– Tak! Isabel wrzuciła zmięte bluzki, cygara i kosmetyki do podobnej workowi torby i dumnie spojrzała na pierścień.

– Idziemy... – Cristo wołał nie patrzeć na rozkwitającą w swej płodnej urodzie byłą małżonkę.

– Kiedy ślub?

– Dowiesz się na miejscu. – Posłańcowi przykro rozmawiać z dumną księżniczką. Nie został upoważniony do rokowań, lecz wysłany na ratunek. Przejście do podziemi tuż przed nimi, w królewskiej bibliotece. To tędy informowano niegdyś umierającego władcę o postępach pokutującego w Świątyni Grzechu syna... Pochodnia, zapalona przy wejściu, oświetla dobrze drogę, lecz nagle młodzieniec czuje na ramieniu zaciskające się mocno palce Isabel.

– Kiciu, patrz tam...

– Gdzie? – Na tafli jeziora unoszą się zwłoki topielicy. Cristo podnosi wyżej pochodnię, by rozpoznać trupa.

– Alicia... – Twarz damy blednie, widać to przy słabym świetle. – Król kazał ją utopić!

– Co ty opowiadasz!

– Miał z nią przeboje! Co ze mną będzie? – biada księżniczka.

– Uspokój się... – Cristo wetknął pochodnię w rozpadlinę skały i całował kruczoczarne włosy byłej małżonki.

– Ściągnął mnie z Cane, żeby zamordować!

– Wiesz przecież, że to Juarez z Alicią... mieli pierścień z perłą.

– Teraz już w to nie wierzę!

– Pomyśl, najdroższa! – Usta Isabel smakowały jak nigdy.

– Zaprowadź mnie z powrotem do wieży.

– Nie. Ufam Barbetowi.

– To zrób coś, żeby dotrzymał słowa!

– Nie masz litości. – Młody rycerz objął księżniczkę, by czuła się bezpieczniej i pozostawiwszy ziemską powłokę prymasówny, poszli ku swemu przeznaczeniu już bez dalszych przygód. Zastali Barbeta w jego gabinecie, gdzie pracował nad pamiętnikami, zastanawiając się, jak daleko posunąć się w autocenzurze. Inez czytała stronę po stronie, rumieniąc się i kręcąc główką ze zgorzienia od czasu do czasu, choć sama znała życie.

- Będzie to czytać młode pokolenie – upominała przyjaciela.
- Niech się uczą na cudzych błędach.
- Czas spakować papiery, ludzie Juareza depcą nam po piętach – denerwuje się Andrea, który wszedł razem z Cristobalem i Isabel.
- Jesteśmy w komplecie, Wasza Wysokość. – Ukłonił się wicehrabia, trochę zmieszany, nie znał bowiem zamiarów króla wobec swej byłej żony. Poczuli się chyba w pełni praw do korony, bo pocałowała go w policzek na powitanie i bez ogródek zapytała:
 - Gdzie ksiądz?
 - Chcesz się wypowiedzieć przed podróżą? – odparł Barbet, pakując rękopis do okazałych rozmiarów skórzanej teczki.
 - Nie bądź bezczelny! Południe żąda następcy tronu z prawego łóża.
 - Zgadzą się z poddanymi.
 - Musisz się ożenić!
 - Ale z kobietą stanu wolnego. Widzisz... jestem tradycjonalistą. Nie uznaję rozwodów.
 - Raczej małżeństwa! – Z rozpaczą w głosie Isabel spojrzała na Crista, który, zadowolony z przebiegu dialogu, nie przyszedł jej w sukurs.
 - Męża nie dostaniesz gwałtem. – Królowi brakło jednej czy dwóch stron, szukał ich więc pod biurkiem.
 - Łajdak! – wrzasnęła Isabel i choć Cristo próbował przeszkodzić, prawym prostym, uzbrojona w pierścionek, rąbnęła niewiernego narzeczonego w szczękę tak, że rozcięła mu dolną wargę.
 - Obrażasz majestat! – Wicehrabia starał się zachować dobre maniery, choć nie zawsze mu to wychodziło w tych ciężkich czasach.
 - Ależ, niech rozładuje agresję, mój drogi. Doskonała terapia dla znerwicowanych kobiet.
 - Bydlę! – Dama poprawiła z lewicy.
 - Przestań natychmiast! – Inez nie lubi sadystycznych scen. – Skąd mu teraz wezmę czystą koszulę na drogę? – Oszczędzano i na praczkach.
 - Kiciuś pożycz! – Księżniczka była wniebowzięta, bo Barbet objął ją i pocałował. Nie czekając dłużej, bowiem ubogi miała repertuar bokerski, pociągnęła króla za rękę do sąsiadującej z gabinetem alkowy. Porzucony mąż potarł czoło dłonią, zaś Inez roześmiała się, podchodząc doń z pucharem wina. Los wybrał partnerów zabawy...
- Posłany po okulary był legionista Marcos, który sprytnie wkradł się w łaski Cristobala, poinstruowany przez Martina Craussa, miał dostarczaniem informacji o ruchu podziemnym zapobiec rozszerzaniu się oporu arystokracji i w odpowiedniej chwili pomóc go zgnieść cesarzowi. Teraz chciał poinformować Kurczaka o wyjeździe króla Południa. Zdaniem oficera w Wąwozie Luster powinna zostać przygotowana zasadzka, bo katakumb nie udałoby się zdobyć, tyle w nich dziwnych miejsc...
- Juarez śpi, w międzyczasie szpieg odwiedzi lekarza, udając posłusznego królowi. Pod berłem Bretonna nastąpiłoby apogeum tyranii, aż dreszcz przechodzi idącego ulicami Senny ciemnowłosego młodzieńca. Lud bawi się na bruku, wrota pałaców otwarte dla tłumy, któremu wolno tarzać się w strugach piwa, jedząc mięso, głównie dziczyznę, dawniej zarezerwowaną na arystokratyczne stoły. Lasy północne będą przetrzebione w ciągu kilku lat panowania, które dopuści do kłusownictwa. Ale dzielny żołnierz z nizin społecznych pochodzi, lubi krwisty befsztyk na śniadanie, a przez te cholerne patrzalki nic nie zdążył przekąsić. Na dziwny dzień przypadł ów spacer. Astrologowie tłumaczyli potem, że byt planety był zagrożony przez siłę jej wewnętrznej grawitacji. Słońca spotkały się z księżycami na niebie tak, że powstało całkowite, niespotykane tu zaćmienie, a przecież nawet noce bywały jasne, gdy niebo zakwitło pogodą. Marcos wchodził właśnie do domu pod znakiem czarnej magii. Cienkie, czerwone świece słabo oświetlały wnętrze pracowni.
 - To on! Jest sam! – Airene cieszy się z łatwego łupu. Sama nie widzi najlepiej, mignęła

jej przez okno sylwetka bruneta w czarnym płaszczu, jaki Barbet najczęściej nosił.

– Kadź w piwnicy przygotowana. Możesz się bawić w królobójstwo, wiédźmo. – Petrus podaje czarownicy miecz satanistyczny.

– Nie będziesz brał ciała na części?

– Taki wrak? Szkoda roboty. Badałem go w świątyni.

– Otwórz drzwi. – Za chwilę żołnierz, wydawszy cichy jęk, pada na posadzkę w korytarzu domu. Zawinięty w szmaty trup już zniesiony do piwnicy, Airene odcina głowę i gotuje ją w kotle, by otrzymać czystą czaszkę. Resztę zwłok, jak zwykle czyni z odpadami para czarno-księżników, rozpuszcza w kadzi z kwasem o dużym stężeniu. Nim słońca rozstaną się ze swymi cieniami, trójca magiczna będzie gotowa prosić władcę ciemności, by przejął rządy nad planetą. Petrus z ciekawości uczestniczy w pierwszej próbie wywołania szatana.

– Kogo chcesz widzieć na tronie, z odwróconym krzyżem w berle?

– Kobiętę na miarę nowych czasów! – odpowiada Airene.

– Czarownicę!

– Właśnie. Potrafiła ściągnąć na stos człowieka, który oddał serce innej. Nikt nie ma takiej mocy.

– Ale jej nie poślubił. – Doktor ma wątpliwości.

– Bo oboje kochają wolność. A teraz... jego dusza jest nasza, a jej będzie niebawem. Rozpal czarne świece!

Isabel poprawiała makijaż, z zadowoloną miną obserwując odpoczywającego kochanka. Zdawał się być uleczony z czaru upiorzycy, zmysły reagowały poprawnie na subtelne pieszczoły księżniczki. Przestał się wstydzic nagości, teraz też nie okrywa się kołdrą, pewnie czeka na następny numer, lecz trzeba się spieszyć, ponaglają ich, ktoś nieśmiało puka do drzwi.

– Czekamy! – Cristo dyskretnie zagląda przez uchylone drzwi.

– Gdzie moje okulary? – Barbet pisał ostatnio przy słabym świetle, wzrok psuł się mu coraz bardziej.

– Nie możemy zwlekać. Marcos dogoni nas na pierwszym postoju. Marion witała króla w Cane salwami z armat i fajerwerkami. Amazonki utworzyły przed Isabel korytarz z szabel, salutując jej w ten sposób, gdy prowadziła przed ołtarz opierającego się trochę narzeczonego. Świątynia, wypełniona po brzegi, pierwszy raz gościła monarchę. Szepnął coś księdzu i zarumieniony, jakby ze wstydu, ukląkł, pochylając głowę. Jasna korona Bretonnów... Pokora?

– Przysięgam – zgromadzeni umilkli – pozostać w stanie wolnym, póki nie uwolnię brata z rąk barbarzyńców i nie zjednoczę imperium! Nie dotknę kobiety ani nie spożyję wina, dokąd ślubu nie wypełnię... – Szmer podziwu przebiegł świątynią. Południowcy niechętnie wyrzekali się światowych rozkoszy, a dotrzymywali słowa. Tu nie kłamało się dla własnej wygody i król wiedział, że będzie musiał wypełnić zobowiązanie. Dostojne gloria spłynęło z chóru głosami dzieci, niepodległość stała się faktem. Honor Isabel był uratowany, choć o czym innym marzyła...

Wieczorem, podczas uczty omawiano plany strategiczne. Skromny sztab młodych, niedoświadczonych arystokratów oraz Amazonki z rozwartymi ustami słuchali politycznego wykładu Inez na temat nadchodzącej kampanii. Król studiował podręcznik prowadzenia wojen totalnych, bo miał podzielną uwagę.

– Bunt ludu trwa – mówiła dama. – Dano mu zbyt wiele swobód i cesarz będzie walczył na dwóch frontach. Z nami i własnymi poddanymi.

– Proklamacja cesarstwa była błędem politycznym – wtrącił się nieśmiało Barbet, unikając wzroku Inez.

– Nie znasz się, to nie paplaj! – Ta i owa Amazonka przełknęła nerwowo ślinę. – Juarez miał ostatnią szansę w sakralizacji republiki. Lud jest ciemny.

– Sam by na to nie wpadł. – Złośliwość za złośliwość.

- Twój wiemy naśladowca mnie namówił, bym przyjęła oświadczy...
 - Trzeba było obrać jakąś taktykę. – Cristo nie zaprzeczył słowom Inez.
 - Działaliście sami przeciw sobie. Gdyby pospólstwo nie widziało tabu w koronie, Kurczak byłby już zapomniany. Odegrał swoją płytę...
 - Czas biegnie coraz szybciej – powiedziała obecna na naradzie wróżka.
 - Cóż więc robimy? – spytał Barbet.
 - Proponuję czekać na cesarza pod Alinor. Będziemy wiedzieć, kiedy wyruszy i zajmiemy korzystne pozycje – radzi Andrea.
 - Powiniennem się spieszyć, by ratować brata.
 - To twoja osobista sprawa – karcni króla Marion. – Nam nie zależy na Alejandrze. Damy ci ślub z Isabel, gdy pokonasz Juareza i zapewnisz nam przywileje, o które walczyliśmy od pokoleń.
 - Co myślisz o oblężeniu Senny?
 - Już raz próbowałeś przejechać Wąwóz Luster. – Inez jest szczerą.
 - Racja. Tamta kampania była jednym wielkim błędem... I rozpoczęły się miesiące oczekiwania. Południowa zima deszczów nie pozwoliłaby wojsku maszerować przez żyzną ziemię Południa. Z braku lepszego zajęcia król wziął się za kulturę duchową poddanych. Kazał dokończyć monumentalny posąg swego brata, nie szczędząc środków na to dzieło, choć Marion sarkana, że artystyczne pasje władcy mogą zrujnować cały region. W państwach zwierzęcych umyślni ofiarowywali fortunę za pojmanie Maddaleny. Alejandria była zasiedlana nowymi mieszkańcami. W centrum górnego tarasu król założył akademię humanistyczną dla arystokracji. Aby zostać przyjętym, trzeba było zdać egzamin testowy z logiki i retoryki oraz wykazać się szlachectwem od pięciu pokoleń. Nabór prowadzono wśród obu płci. Inez wykladała politologię i religioznawstwo, miała tłum słuchaczy. Byli wśród nich uwolnieni kapłani, którym Barbet sam wypisał odpowiedni akt, nie płacąc Marion ani grosza. Amazonka pierwszy raz w życiu straciła na handlu niewolnikami. Wielki łowczy przyzwyczaił się do podłej kondycji i błagał, by dać mu spokój z wojną, lecz został wyzwolony siłą; obiecano mu, że będzie organizował dla dworu polowania na kruka, ponieważ zainteresowały one króla z racji wyrafinowania w myśliwskiej strategii. Nareszcie zniesiono indeks ksiąg zakazanych. Południowcy, wyjąwszy szlachtę, byli w większości analfabetami, nie rozumieli więc tego posunięcia władcy inaczej jak tylko jako wykroczenie przeciw tradycji, Barbet pomyślał więc dwa dni i ogłosił nową listę zabronionych dzieł, wciągając nań prace autorów kierujących niegdyś inkwizycją, trochę ksiąg kościelnych oraz żywoty świętych. Odzyskawszy w ten sposób zaufanie ludu, nudził się dalej, choć wolne od polityki chwile don Juan i jego córka starali się dzielić z królem, który zatęsknił za dawnymi rozrywkami w towarzystwie poetów i żałował, nie przyznając się oczywiście nikomu, że nie uratował Adalberta. Ogłoszony w akademii konkurs literacki przyniósł opłakane wyniki, nikogo z literatów, nadsyłających utwory, nie było warto poznać. Cristo nie miał talentu, ale bardzo się starał.
 - Symbol serca jest już wyeksploatowany w poezji – pouczał go zde gustowany Barbet.
 - Nie umiem wymyśleć innego.
 - Wątpię więc, że kochasz. Posłuchaj... kapiesz się w łonie kobiety jak kwiat lotosu w swym wodnym polu.
 - Z Isabel nie czułem się jak zdobywca.
 - No to... kokornak. Kwiat – pułapka. Wabi motyla zapachem zaspokożenia, owad przez wąskie przejście czarnym tunelem ostrożnie kroczy w głąb i roślina oplata włosami ofiarę, by trzymać tak długo, póki nie zostanie zapłodniona. Wówczas zwraca wolność więźniowi...
 - Ale ciebie nie chce puścić! – z zalem powiedział wicehrabia.
 - Bo chce dla mnie być drzewem aloesu, kojącym ból i zadającym go równocześnie. Zaczyna mnie to pociągać. Dotychczas sam lizalem rany, a teraz... jej ramiona, jakby ich było cztery, sześć, jeszcze więcej! Miłość z rośliną tak żarłoczną, pochłaniającą cię jak pustynia...

– To chyba najlepsza alegoria...
– Zostałeś ojcem, Najjaśniejszy Panie! – Uśmiechnięta Amazonka w zapiętym na ostatni guzik uniformie przyniosła informację i usiadła na kanapie między Barbetem a jego wasalem. Płodnych arystokratów i na Południu było coraz mniej, zwłaszcza wśród mężczyzn. Sława Crista szła z nim w parze. A dopiero uwieść króla, który ślubował celibat! I to po raz kolejny w życiu...

– Nie spytasz – rzekł Cristo, rozpinając mundur dziewczyny – co ci się urodziło, Wasza Wysokość?

– Właśnie? – zagadnęła Amazonka. Przecinała sztyletem, wyostrzonym jak katowski topór, garderobę swego monarchy.

– Mogę się spodziewać...

– Masz pięknych synów!

– Przekleństwo! Znów bliźniaki! Zostaw moje buty!

– Mało miejsca, a nas troje... napij się wina, nikt nie widzi, zamknęłam drzwi od wewnątrz.

– Dotrzymuję słowa! Cristo, sięgnij po wódę. Nic o niej nie mówiłem.

– Już się robi!

– Pocałuj mnie, Panie... – podnieca się dziewczyna.

– Muszę zachować bierność w łóżku. Tak przysięgałem. Ale ty się nie krępuj, mała.

– Z całym szacunkiem!

Dwa dni po porodzie Isabel dostała silnej gorączki. Nie pomagała bioenergoterapia ani zaklęcia czarownic. Piękna księżniczka umierała, a w związku z tym Marion zmusiła króla do pokuty. Poddani mogli zobaczyć, jak godzinami leżał krzyżem w kościele na gołej posadzce, by wybłagać przebaczenie dla duszy narzeczonej. Inez paliła kadzidła w nowo wybudowanej w Cane świątyni czcicieli lotosu. Amazonki wołały jednak tradycyjną wiarę i wspomagały swego władcę w modlitwie. O zmroku Barbet poszedł do sypialni, gdzie dogorywała jego kuzynka. Po drodze wstąpił do dzieci. Zawsze odczuwał lęk przed niemowlętami, lecz te dwa duże, silne i zdrowe okazy rasy arystokratycznej przeraziły go bardziej niż inne, z trudem dopełnił więc obowiązku ojca i podniósł obu synów po kolei, uznając ich prawowitość w obecności kilku dworzan.

– Brawo! – Marion troskliwie odbierała dzieci z drżących rąk ojca.

– Jestem... wyczerpany.

– Musisz ustalić imiona z matką. Jazda do sypialni!

Gdy czas nagli, nie pora na konwenanse. Poczucie winy spada i na niewinnych. Sumienie reguluje rachunki, nie bacząc, kto wyklada monety na dłoń kelnera, byleby długi były zapłacone. Kapłan, który przygotowywał Isabel na śmierć, wskazał w milczeniu tackę ze złotymi obrączkami, na ich obwodach połyskiwały małe diamenty. Ale nie zdołał spełnić poprawnie sakramentu. Chora nie mogła już mówić.

– Włóż jej tylko obrączkę, Najjaśniejszy Panie.

– Po co to wszystko?! – Barbet klęczał przy łóżku i całował dłonie księżniczki.

– Dla twoich poddanych.

– Mam oszukiwać Boga?

– Nie! Ratować swój honor.

– Dawaj tę tandetę, klecho.

– Ogłaszam was mężem i żoną... – Po tych słowach ksiądz podał królowi kielich mocnej wódki i poprosił świadków, którymi byli Marion i Andrea, o podpisanie dokumentów w sąsiednim pomieszczeniu. Sukcesja tronu Południa była zapewniona.

– Wasza Wysokość... – Kapłan zauważył lzy w oczach Barbeta. – Wicehrabia Cristobal chce przyjść ci towarzyszyć.

– Prosić!

- Opuszcza nas... – Młodzieniec ukląkł z drugiej strony łoża.
- Wybacz mi, nie znajduję słów...

Ogłoszoną Matką Królów Isabel grzebano uroczyście w podziemiach kościoła, w ostatniej drodze za jej złotą trumną zgodnie szli obaj mężowie, co było niepojęte. Upał już dawał się we znaki, lada dzień spodziewano się oddziałów cesarskich. Zaraz po uroczystościach żałobnych część wojska miała zająć pozycje. Ostatnie noce donna Inez spędziła wraz z ojcem na szkicowaniu trudnego planu bitwy. Przystudiowała całą historię bojów o Alinor, bo nie raz, dwa ani trzy pod tym miastem rozstrzygał się los buntowników. I niezmiennie zwyciężali najeźdźcy z Północy... Dama była z mordowana jak nigdy. Musiała jeszcze przekonać uparte go przyjaciela, by przyjął opracowaną taktykę. Powierzyć ojcu to zadanie? Wobec tych rozterek nie mogła skupić się na modlitwie za duszę niekoronowanej królowej. Socjeta składała kondolencje królowi, stojącemu przed kościołem. Odkryta głowa, czarny płaszcz... łatwo kupić za to uczucia Południowców. Są wśród nich i przebiegli handlarze. Marion będzie walczyła mieczem, należy jej się żołd od panującego. Odprowadza go do jego komnat, płosząc współczującymi gestami nawet Inez i Crista. Nalewa koniaku do wielobarwnych, modnych ostatnio kieliszków na wysokich nóżkach.

- Trzeba ci matki dla synów – mówi otwarcie.
- Obejdę się bez żony. – Barbet zdjął obrączkę i wrzucił do szkatułki.
- Cóż z ciebie za ojciec!
- Znam baśnie. Zawsze są kłopoty z macochami.
- Pyskacz! Wiesz przecież, że kocham dzieci...
- Jak myśliwy zwierzynę. Masz ochotę zostać regentką po mojej śmierci.
- Kto mówi o...
- Byłaś u Any! Odmówiła ci omówienia mego horoskopu na ten rok. Dobrze wiesz, dlaczego.
- Szpiclujesz mnie!
- I vice versa. Pewnie zginę w tej bitwie.
- Zawsze byłeś pesymistą.
- Wolę śmierć od miecza niż twoją truciznę...
- Draniu... – Marion uderzyła swego króla pięścią w mostek. Chciała trafić wyżej, ale była za niska.
- Nie dostaniesz korony. A bić mnie możesz, bardzo proszę. Jak lubisz?
- Byle ciebie bolało!
- Nie podpowiadam. Postaraj się – rzekł Barbet rozbierając się.
- Klęknij i oprzyj się o fotel.
- Moich dzieci nie będziesz katować. Znalazłem im inną opiekunkę.
- Za miękki ten pas!
- Jestem wygodnicki. Ale synów każę wychować prosto... żeby nie poznali poezji i miłości.
- Jeszcze ci mało? – Marion widzi, że plecy partnera spływają już krwią.
- To tylko matematyka, miła Pani. Proste twierdzenie. Im babka mniej atrakcyjna, tym bardziej mnie musi podniecać czynami...
- Chyba cię zabiję...
- Juarez jest kawalerem. Może mu się spodobaś!
- Spalę się... przestań!
- Umieję się opanować. Dzieci nie mają szansy przeżycia, gdy się powtórnie ożenię... – Następny cios był tak silny, że król Południa zemdlał i na chwilę stracił oddech, zaś Marion przeraziła się, bo już przypomniawszy sobie, jak karzą zdradę stanu. A co dopiero królobójstwo!

I nie na darmo giną wojownicy?

- Czuję się jak idiota.
- I tak wyglądasz! – Inez okładała pokaleczone plecy przyjaciela maczanymi w ziołowym wywarze bandażami. Gorączka nie spadała, a zwiadowcy donosili o zbliżaniu się oddziałów cesarskich, były o trzy dni drogi od zaplanowanego przez strategów pola bitwy. Wojsko już wyruszyło, król ze swą gwardią powinien najpóźniej następnego dnia pospieszyć w pole, lecz leżał plackiem na brzuchu i nie mógł się ruszyć. Oficjalnie rozgłoszono, że boleje po stracie małżonki. Bilety z kondolencjami leżały nie rozpieczętowane.
- Generał Cristobal! – meldowała Amazonka.
- Co tu jeszcze robisz? – Barbet zrzędził gorzej niż zwykle.
- Przygotowałem nakaz aresztowania...
- Kogo chcesz zapuszkować?
- Jak to? – wicehrabia był zdumiony – przecież... był zamach.
- Na kogo?
- Boże... Wasza Wysokość! Trzeba zamknąć Marion. Jest zagrożeniem dla monarchii i twej osoby! I jak najszybciej ściąć...
- Nie zgadzam się. Za długo wojowałem z Isabel, Alicią... nie cieszą mnie zwycięstwa nad kobietami.
- Nie jesteś winien ich śmierci!
- Przeciwnie. Wyczerpały w walce ze mną siły witalne.
- Obarczasz się urojonymi winami.
- Inez... wymyśl imiona dla moich chłopaków.
- Ty jesteś literatem!
- Masz ci los! Myślę...
- Spiesz się. Książd czeka w przedpokoju – rzekł wicehrabia.
- Nie chcę widzieć żadnego klechy. Jestem chory. Niech ochrzci bliźniaki beze mnie. Jedno imię będzie po bracie, drugie...
- Myśl trochę politycznie! Już się boczą na ciebie, że nie przywróciłeś dawnego miana miastu Alinor.
- Ta nazwa przynosiła Południu nieszczęście. Pod Alejandrią będzie wielkie zwycięstwo. Młodszy syn niech nosi imię twego ojca, co ty na to?
- Już lepiej. Lubią tu tatę.
- Idźcie do księdza i bądźcie rodzicami chrzestnymi sierotom...
- Pani Marion! — Drzwi znów otwarte.
- Wynoś się!
- Wielki łowczy do króla!
- Rany boskie... Roberto, co cię sprowadza?
- Chciałbym – nieśmiało zaczął markiz – zapytać, na co Najjaśniejszy Pan raczy polować podczas wojny...
- Wyłącznie na pewnego Kurczaka, mój drogi. – Śmieją się wszyscy z wyjątkiem Crista. – Wystaw mi go, w trzecim pojedynku nie ujdzie z życiem.
- Niewątpliwie – przyznał łowczy – wywiążę się z zadania, proszę się nie obawiać. Szkoda, że do bitwy nie bierze się psów...
- Don Romano!

– Hare! Jak zdrowie?
– Nędznie, baby mnie wykończą.
– Właśnie widzę. Powinieneś uprawiać naszą gimnastykę rytualną, byłbyś bardziej odporny na ból i pokusy cielesne.

– Tego tylko brakowało... – Barbet pomyślał, jak trudno byłoby mu znaleźć odpowiednią partnerkę do zabaw erotycznych, gdyby posłuchał lotosowego kapłana.

Wojsko Juareza pograżyło się w dżungli, by prędzej dotrzeć w okolice Alinor, lecz manewr ten był błędem, gdyż las okazał się aż gęsty od lian, wierzchowce ogryzały je wprawdzie, ale szły wolno i ostrożnie. W nocy cesarzowi śnił się bal imieninowy. Tańczył na nim z Inez przez całą noc, popisując się skokami, podnoszeniami, zaś Alejandro i Barbet stali w drzwiach sali tanecznej i bili brawo podziwianej parze. Na koniec Inez podarowała hrabiemu odpięty od stanika kwiat dzikiej orchidei... Wódz rewolucji, samozwańczy władca mas, ruszał na Południe z myślą zjednoczenia kraju i odnalezienia córki don Juana. Teraz obierze inną taktykę, by zdobyć to dumne serce, uda, że już mu nie zależy na małżeństwie, będzie się pokazywał z inną kobietą, by wzbudzić zazdrość, odbierze wolność i wygody na dwa, trzy miesiące, upokorzy publicznym procesem, nareszcie ułaskawi, a w dowód wdzięczności zostanie szczęśliwym małżonkiem i władcą imperium, jeszcze potężniejszego niż dawniej... Nie miał z kim przedyskutować planów. Bo komu by tu zaufać? Zdradzony przez brata... najboleśnieszka to rana, jaką los mógł zadać hrabiemu. Nie chciałby spotkać na polu bitwy Crista twarzą w twarz, lecz przepowiadają mu to złośliwi astrologowie Śródziemia. Cóż, są i wesołe wróżby. Zła gwiazda Barbeta opada coraz niżej w galaktycznym locie, może pod Alejandro wreszcie zetknie się z ziemią? Ród Bretonnów nie wymarł... Isabel wróżono, że zostanie królową. Przewrotny był to wyrok! Na pół godziny przed śmiercią, gdy nie mogła już nawet się cieszyć, dopiero się wypełnił.

– Wodzu! – Crauss podjeżdża do cesarza z wiadomościami.

– Co u przeciwnika?

– Żrą się! Aresztowano Amazonkę Marion. Twój brat oskarża ją o zdradę stanu.

– Nauczył się czegoś od Bretonnów – filozoficznie zauważył Juarez.

– Zdrady!

– To i ty potrafisz.

– Nie ufasz mi?

– Czasem i samemu sobie, gdy patrzę w lustro.

– Bitwę masz wygraną. Znalazł sobie secesjonista stratega co się zowie! – Niedźwiedź promienieje uśmiechem.

– No, kto u nich dowodzi sztabem?

– Baba! Twoja narzeczona!

– Barbet upadł na głowę. Możemy wydać ucztę przed bitwą. Od strony oceanu nadleciały pierwsze dmuchnięcia zachodniego wiatru, gdy dzień wstawał, by rozstrzygnąć bój między ludem, jego królem a cesarzem. Trzy siły i trzy strony świata planety spotkały się na śniadanie ludzkiej krwi. Najokrutniejsza z wojen domowych, jaką znało państwo, miała mieć finał w historycznym miejscu spotkań Południa z posłusznym imperatorowi wojskiem dwóch krain. Lecz po raz pierwszy w dziejach prawowity dziedzic tronu walczył o prawa zbuntowanych ziem i odwróciła się historii powtarzalna karta.

Flota imperium, zniszczona w bitwie upadku, nie została odtworzona i dlatego port nie był zagrożony w chwili rozpoczęcia walki. Cesarz nie dysponował także typową ciężką jazdą rycerską, która roznosiła zwykle w puch lotne oddziały strzelców i Amazonek, siłę ludu stanowiły piechota i artyleria oraz legia cesarska, ta sama, co rozstrzygnęła bój pod Senną. Nadmorska arena była wyłączona z udziału w bitwie, lecz spoglądał nań milcząco niewidzącymi oczyma posąg imperatora, brakowało kilku tygodni pracy artystów, by wyglądał jak żywy. Dumął swą nieobecnością nad wybrzeżem raf. Za lasem palmowym czekała nowa

gwardia Południa, by z lewej flanki zaatakować armię Juareza, nim ustawi się ona przed lotosowym polem. Dziwna to lądowa o morski port bitwa... Cesarz zaufał liczebnej przewadze swego wojska. Donoszono mu, że przeciwników przewyższa pięcio a nawet sześciokrotnie. Spalone zamki wynajęto nowobogackim, spustoszone wsie i miasteczka nie odrodziły się przez zimę, straszły podróżnych zgłiszczami. Tyle mogli...

W prawdziwą nekropolię zamienił żyzny kraj młody król, gdy pragnął stłumić bunt. Gdyby obejrzał się, gdy oglądać się nie chciał, spojrział w przyszłość ufnie i wróżce uwierzył... O tym myśli władca Południa, dosiadając rumaka, gdy obcisłe czarne rękawice chwytają pewnie wodze. Ślad nie pozostał po wczorajszej słabości. Nie pomógł ni kapłan, ni kobieta, ni przyjaciel. Co więc się stało, pytają wtajemniczeni, jaka siła podniosła z łóżka chorego? Nie zna odpowiedzi i zachmurzona, jakby siebie niepewna, donna Inez, która z mapą pod pachą wsiada do bojowego rydwanu. Plan bitwy jest tak prosty, że aż niebezpieczny... Walka piechoty to prawdziwa jatka, nie lubi więc na nią patrzeć oko poety, a musi... grząskie lotosowe pole wchłonie każdą ofiarę, tę ziemię trudno nasycić, nurza się we krwi swych dzieci, którym daje chleb. Patrzą nań dumnie z tarasów miasta – syntezy, miasta niepodległych myśli, stolicy burz dwóch klimatów, ciepłego oddechu Śródziemia i suchego upału Południa.

– Chyba już nie tknę mięsa – mówi Cristobal do króla tak, by nikt inny nie słyszał. Zdarza się czasem, że staż żołnierski zaczyna się w stopniu generała. Cokolwiek to niebezpieczne dla nerwów.

– Patrz na drzewa, tak robiłem kiedyś... ojciec zabierał mnie na wojnę, żebym stwardniał, przywarł do ziemi, nazwij to jak chcesz, ale widziałem tyle ludzkiego ścierwa...

– Nawet palmy są czerwone...

– Masz wizje po fajce.

– Możliwe. Zakwitają obciętymi dłońmi, stopami...

– Ukarać tak zbuntowany lud? Dobra myśl. Nie zabić, tylko okaleczyć, by nie umarli, a żyli, pamiętając gniew!

– Umiesz być okrutny...

– Jasne! Legia atakuje. Pchnij posłańca do Andrei, niech ich otoczą z drugiej strony zagajnika.

– Wykonujesz plan Inez?

– Skoro dobry?

– Rozkaz! – Kurier odjeżdża i los bitwy w jego rękach. Biały sztandar gwardii na tle wszechcześ roślinności wygląda jak przecięcie skomplikowanego węzła, którego nikt nie potrafił rozwikłać przez stulecia. Bard gra pieśń oczekującemu wroga królowi... „Jak długo trwa czekanie, nie widziałem cię tyle dni, czas się rozciąga, gdy ciebie brak i nie ma o co się bić, gdy przełącz nie maluje się pod twoją osłoną, pójdźmy więc jeszcze raz w tan, droga pani, niech zobaczą spadanie swej gwiazdy w jej podniebnym konaniu...”

– Los! – Głos Crista wyrwał króla w zamyślenia. Czas był najwyższy, bo legioniści nacierali ostro, nie widząc drugiej, ukrytej za drzewami, grupy jeźdźców. Wzięci w kleszcze, będą się dzielnie bronili, Barbet nie ma złudzeń, że mogłoby być inaczej. Na wprost młodego rycerza wypada cesarski jednoróżec. Obok pędzi Crauss.

– Na bok, wicehrabio! – Nie można dopuścić, by brat zginął z ręki brata. W powietrzu krzyżują się miecze obu władców, gwiazdy dopełniły zapisu. A może ktoś inny? To Roberto ze swoim oddziałem odciął cesarza od głównych sił legii i zagnał prosto na stanowisko swego wodza. Walczył ze zdradzieckim przywódcą cudzoziemskiej formacji. Nim poległ, dotrzymał słowa specjalista od łowów.

Juarez opuścił miecz, widząc Crista z wyciągniętą bronią, teraz jednak podniósł ostrze wysoko, mierzy w głowę przeciwnika. Swoim zwyczajem król nie używa w bitwie tarczy, żywą zasłoną bywali mu dawniej gwardziści. Tego sposobu walki nie zna ziemia lotosowych pól. Zdziwiona ryzykiem gotowa rozstąpić się i tu pozwolić odrodzić się duszy nowego obrońcy.

Młody Juannito zastępuje brata, cios niezbyt silnego cesarza przecina wątłą nić losu młodzieńca. Jego upadek wprost na kolana cesarskiego rumaka potrafił wyzyskać biegły szermierz z Północy. Uniesioną wysoko, płasko bronią zadał swój zwykły cios śmierci, który ścina głowę jak miecz zarazy słaby i głodny lud. Ale Juarez uchylił się, bo zwinności nie można było odmówić i miecz całym rozpędem musnął górną część szyszaka. Cios był bardzo mocny, Barbet włożył weń siłę buntu. Spadający hełm odsłonił pod ostrze gołą głowę Kurczaka. Poprawka, nowy unik i koniec miecza, przedziwnie wbity pod skórę, zdiera skalp z połowy czaszki, cesarz spada z siodła. Jest już więźniem Południa. Cristo odwracał twarz, gdy obserwowany przez walczących król dokończył swego dzieła mizerykordią, skądś znał widać sposób ściągania skóry z czaszki żywego człowieka. Głośno brzmia wiwaty półdzikich Amazonek. Rozpoczyna się rzeź otoczonej legii. Zatrute lance to dobry sposób na wszechstronną szermierkę. Wystarczy mała ranka, by rycerz osłabł i dał gardło pod miecz. Związany przywódca ludu nie przewidział, że będzie walczył w palmowym lasku, gdzie tak łatwo mogą ukryć się zwinne dziewczęta, strzelające z kuszy celniej niż bożek miłości. Cristobal cofa się przed atakiem Martina Craussa, nie był nigdy wytrawnym fechmistrzem. Damy nie dadzą zginąć ulubionemu bohaterowi, otaczają walczących, by legionista nie mógł rozwinąć ataku. Miota się we własnej sieci, wreszcie, trafiony włócznią w plecy, upada i już się nie podniesie. Cudzoziemcy pokonani.

Inez wypatrywała przede wszystkim ojca, który wyćwiczył lotny oddział jeźdźców na orłach, niewielki lecz przydatny w tej bitwie. Przeraził i rozegnał ludową piechotę, uniemożliwił oddanie strzałów artylerii. Po raz pierwszy w dziejach planety wolne ptaki wzięły na swój lot ludzi i służyły im mądrością. Gdyby atakowały same, jak to było dotychczas, musiałyby przegrać ze zdradziecką naturą człowieka. Z punktu dowodzenia, położonego na wzgórzu, nie było widać zdarzenia, które zdecydowało o końcu republiki, więc na widok umykających niedobitków cesarskiego wojska, porzuconych armat, dama zdumiała się skutecznością własnej taktyki. W chwilę później witała eskortę sztabu, machającą ku niej w przyjaznym geście. Bitwa była zakończona, Amazonki, którym Barbet nie wzbronił rzezi i grabieży, brodzą we krwi, pomściły tyle pokoleń, tyle krzywd! Na polu podają strategowi błękitnego szampana, pierwszy kielich król wylewa na ziemię, dopiero drugi spełni z Inez i Cristobalem. Panna z obrzydzeniem zerka na przytroczone do pasa trofeum, nie wie jednak, na co patrzy:

– Obdarłeś małpę ze skóry? Wicehrabia zadrzał.
– To cesarski skalp.
– Musiałeś aż tak się mścić?
– Znasz mój ród!
– Najjaśniejszy Panie! – Amazonka nadjeżdża klusem. – Dziesiątkujemy jeńców, chodź popatrzeć!

– Wasza zabawa. Wracam do miasta.
– Nie zrobisz nam tej przyjemności?
– Muszę skończyć pamiętnik. Ale będziecie miały frajdę, obiecuję coś pomyśleć.

Nazajutrz odbyła się msza dziękczynna w świecącym bielą kościele Alejandrii. Król wystąpił w purpurze i insygniach władzy, odrzuciwszy żalobę na ten uroczysty dzień. Może na stałe? Przed ołtarz rzucono sztandary cesarstwa. Na koniec Barbet zawiesił na nim swą krwawą zdobycz. Zwycięskie Południe chwaliło ten gest pomrukiem aprobaty. Ktoś z tłumu krzyknął:

– Na Sennę!
– Na Północ! – odpowiedziały temu głosowi słowa zdecydowane mówić za wieki milczenia.

Przy stole współczucia...

Zdobytą szturmem orłów Sennę król polecił zrównać z ziemią, pozwalając mieszkańcom zabrać tyle dóbr, ile mogli unieść i kazał iść, dokąd oczy poniosą. Kto zostałby w mieście po upływie doby od wydania dekretu, miał stracić życie. Wąwóz Luster wypełnił się uchodźcami, ciągnącymi za sobą ręczne wózki, zwierzęta pociągowe zjedzono bowiem podczas oblężenia. Z obozu widać było płonące ruiny. Na patrzącej sprzed swego namiotu Inez wrażenie zrobił pożar orchidei. Brama Kwietna skręcała się w bólu, a że rośliny nie posiadały korzeni, zdawały się być zawieszonymi w powietrzu ptakami, które złapał w sidła żywioł ognia i nie chciał puścić z niewoli, póki się nie spopiela i nie zasieją prochu, choć wiadomo przecież, że nic się nie rodzi z niebytu.

- Czemu to robisz?! – Inez nie lubiła niszczyć piękna.
- Przecież świetnie mnie pojmujesz... przegrałem tu bitwę.
- Nie jesteś tak małostkowy. Masz inne powody.
- Wszystkie moje klęski stąd się brały.
- Nie miejsce jest ważne, lecz ludzie!
- Obyś się nie myliła.
- Mam do ciebie prośbę.
- Domyślam się. Przysłaś z taką miną, jakbyś robiła zakupy.
- Co poczniesz z Juarezem?
- To, co on chciał... ze mną.
- Wyrzeknij się zemsty!
- Niby dlaczego?
- Jesteś zdolny do wyższych uczuć. Wybaczyłeś... bratu.
- Tak sądzisz? Może tylko spełniam obowiązek?
- Bylibyście wówczas bardzo podobni!
- W końcu jesteśmy rodziną.
- Tak! Zaczynasz nakładać maski.
- Może je zawsze nosiłem? Zmieniam teraz kwiat... albo wyrzeknę się go w ogóle, tak jak przestałem myśleć o kamieniu. Będę pustym dźwiękiem bez znaczenia i dla siebie, tak jak nim jestem dla innych. Łatwiej odejść bezimiennemu.
- Dziwnie reagujesz na zwycięstwo!
- Bo nawet ono nie jest moje. Strategię obmyśliłaś sama.
- No, i don Juan... – Inez chętnie dzieli się chwałą z ojcem.
- Bierz sobie Kurczaka i choć wyjdź za niego...
- Chyba się naprawdę obrazę!
- Na umarłego? – Barbet spojrzał poważnie w oczy przyjaciółki. Sytuacja nie wyjaśniła się do końca, gdyż nadbiegł kurier z listem, upadł na kolana i jakby czekał na pochwałę. Radosna wiadomość? Król sposepniał jeszcze bardziej, rzucił parę złotych monet posłańcowi, a następnie schował pismo do kieszeni.
- Prosić generała Cristobala – rozkazał przybocznemu oficerowi.
- Będzie kłopot, Najjaśniejszy Panie. Wicehrabia... składa ślubny zakonny wiary lotosowej.
- A to...! Jest u Romana?
- Od wczoraj. Poszedł zaraz po bitwie.
- Wobec tego niech przyjdzie Andrea de Sulle.

- Rozkaz!
- Czy mogę wiedzieć...? – Inez chce zorientować się w sytuacji.
- Tak. Pojmano Rodriga. W Alejandrii czekają na mnie z procesem.
- Kazałeś go ścigać?
- Oczywiście. Przez niego Crauss zdradził imperium. Po upadku królestwa drań poczuł się bezpieczny i wystawił nos z ukrycia. Zamelinował się w państwie dzikich jeleni...
- Chciałabym to zobaczyć...
- Może będziesz miała okazję. Obiecałem ci podróż.
- Nie byłeś wtedy królem.
- W każdej chwili wolno mi złożyć koronę i uchwalić regencję.
- Pani Ana de Guise – melduje warta.
- Widzę przecież! Co cię sprowadza?
- Chciałeś się spotkać po bitwie, jeśli przeżyjesz.
- Zapomniałem...
- Ginie nasz świat... postawić kabałę twoim dzieciom?
- Nigdy! Niech nawet nie znają słowa: horoskop.
- Coraz jaśniej płonie twoja planeta, Inez.
- Może dlatego, że się jej nie przyglądam?
- Gwiazdy nie mają tremy, najwyżej ją udają.
- Masz rację, Ana. Rozumiesz los mego brata.
- Często o nim myślisz.
- A nie powinienem?
- Może lepiej nie patrzeć za siebie, gdy jedzie się przez Wąwóz Luster, by nie stracić orientacji?
- Nikt już nie będzie przezeń podróżował. Kazałem go zasypać. Nad przełęczą zbuduje się wysoki, otwarty w przestrzeń most.
- Ludzi nie zmienisz – powiada Ana. – Stworzą sobie sztuczne wąwozy, gdy im zabraknie prawdziwego.
- Powiedz lepiej, czy nie zabraknie mi czasu...
- Wypełnisz wszystko do końca. A dziś odpocznij i nie krzywdź więcej poddanych.
- Na granicy Południa kończą się moje domeny. Tu będzie rządzić ktoś inny, silniejszy.
- Postawiłeś już słupy graniczne? – moralizuje wróżka. – Skąd wiesz, gdzie powinny się znaleźć? Imperium było jednością.
- Opuszczająca miasto ludność obozowała nad morzem. Spodziewano się po królu srogich kar za udział w rewolucji, tymczasem każdy wyrok był konsultowany z don Juanem, który orientował się, kto naprawdę zdradził imperium, kto zaś został do tego przymuszony. Nad uzasadnieniem ulaskawienia cesarza Barbet pracował kilka godzin i co napsuł papieru, to napsuł, a tekst wychodził coraz bardziej absurdalny. Spytał kanclerza o argumenty prawne? Nie pora teraz studiować księgi, gdy młodość strawiło się na romansach i pisaniu. Andrea, który swą powagą zdobył szacunek króla, podawał teraz bez zmrużenia oka do podpisu kolejne karty z wyrokami.
- Myślałem... że nigdy nie potwierdzę czegoś tak strasznego.
- Walczysz o pokój, Najjaśniejszy Panie. Lud był ciębie niegodny, więc musi swoje przecierpieć, byś zechciał go odnowić.
- Gdybym miał pewność, iż czynię sprawiedliwość...
- Twój brat miał!
- I jak skończył?
- Cesarz powinien dać głowę. – Andrea nie chce ustąpić.
- Obiecałem damie jego życie.
- Poeta! – Mężni mogli sobie pozwolić na wiele.

Nad morzem ustawiono długim rzędem szubienice. Tłum spodziewał się publicznych tortur, bo tak mieli zwyczaj karać buntowników dawni Bretonnowie, gdy tymczasem Biała Pani szybko sprzątnęła swój łup i odpłynęła niewidzialnym jachtem w czeluść oceanu hodować błękitne perły dla przyszłych władców planety.

– Dawać Juareza! – wrzeszczał lud, bo nie dostał chleba na drogę. Miał żywić się manną z nieba. Cesarza nie powieszono ani nie ścięto, herold nie czytał na jego temat ani słowa. Zgłodniała ciżba wygnańców wpadła do obozu, a że nie było rozkazu mordować ludu, odpędzono tylko natrętów. Koniec końców żołnierze, by ratować sytuację, wydali cesarza rozszałej masie, nie pytając Barbeta, który wypalił pięć fajek pod rząd i spał jak zabity w namiocie pod strażą młodych Amazonek. Inez chciała dostać się do króla, widząc, co się święci, ale jej nie dopuszczono. Z mężczyznami byłaby sobie poradziła...

Miłość ludu nie znosi klęski wodza. Zgromadzone kamienie, zwleczone nad morze z ruin Senny to summa przeznaczeń hrabiego. Zataczając się, nie mogąc uciec ku morzu, pada zasypiany szczątkami miasta, w którym próbował być szczęśliwy. Odwieczna roślinna konstrukcja już się dopalała...

W więzieniu, na najniższym tarasie stolicy Południa, w celi pilnie strzeżonej rozkazem królewskim, czeka rozprawy najsprytniejszy rabuś w dziejach planety. Rozmyślając nad swą obroną, pociera palcami wysokie czoło. Będzie miał gościa!

– Chciałeś mnie widzieć. – Barbet lubi sam załatwiać trudne sprawy, a to wymaga umiejętnego targu.

– Mogłem przyjść do pałacu... fatygowaleś się tu, Wasza Wysokość!

– Bez wstępów! Gadaj, co wiesz.

– Mogę cię, Panie, zaprowadzić do Alejandra. Wiem...

– Słucham. Znam Południe, sam trafię.

– Nie... muszę mieć zabezpieczenie.

– Dam słowo królewskie.

– Jestem ekonomistą, nie literatem. Żądam konkretnej gwarancji, że po odnalezieniu twego brata zostaną uwolniony od wszystkich oskarżeń.

– Przyjadę i wystawię pismo.

– Bierzesz mnie za pierwszego naiwnego? Chcę jechać w tę podróż razem z tobą. Nie wrócę do stolicy, gdy wypełnię zobowiązanie.

– Nie mam wyboru. Ile czasu mi trzeba?

– Dwa, trzy tygodnie i dobre wierzchowce. Statek... szybki, ze sprawną załogą. Popłyniemy Rzeką Życia.

Sprawa Marion była trudna, Barbet bał się ją uwolnić, bo miała wielu zwolenników, a skoro Cristo wycofał się z życia publicznego, nie było już oskarżyciela, sprawa zresztą przycichła wobec sukcesów Andrei na Północy, gdzie zlikwidowano ostatnie ośrodki oporu rewolucji. Doradcy proponowali skrytobójcze otrucie, lecz król brzydził się tymi metodami, polecił więc odizolować niebezpieczną Amazonkę i obiecał, że zdecyduje o jej losie po powrocie z wyprawy do krain zwierzęcych.

– Oby znów coś nam nie przeszkodziło. – Inez cieszyła się jak dziecko, bo nie znała jeszcze celu podróży.

– Nie ma mowy. Polityka poczeka.

– Ojciec wszystkiego dopilnuje pod naszą nieobecność!

– Ani śmiem wątpić.

– Spraw ci przyjemność ta podróż?

– Pewnie. Ostatnie baśniowe światy. Następne pokolenie je unicestwi. Pierwsze podejrzania o intrygę zaświtały w duszy damy, gdy za miastem, w porcie, ujrzała statek z dobrze uzbrojonymi marynarzami, a kiedy na pokładzie, już po wypłynięciu na wody rzeki, spotkała

byłego skarbnika, zwyczajnie zaczęła domagać się wyjaśnień:

- Co tu się dzieje?
- Robię porządki, moja droga – odparł Barbet.
- I po to ci tyle złota pod pokładem?
- Lepiej mieć pieniądze, gdy trzeba się liczyć z wydatkami.
- Chcesz prowadzić wojnę ze zwierzakami?
- Nie! Szukam...
- Domyślam się już...
- Króla dla mojej korony!

Na brzegach Rzeki Życia nie rosną tatarak, trzciny czy lotos. Szerokimi rozlewiskami płynie ten dziwny trakt przez równinne połacie Południa, aby na skałach przelewać się kataraktami, na tyle łagodnymi, że można je pokonać, mając dobry okręt. Natura sprzyjała podróży, śląc doskonałą, umiarkowaną ciepłą pogodę, lekki wietrzyk i naturalnych przewodników – ptaki. Gromadzące się nad niebezpiecznymi płycznami i zakolami wskazywały pułapki, które należało omijać. Żaglowiec mknął szybciej niż się spodziewano, Rodrigo kazał wylądować na brzegu, piaszczystym i tak jasnym, że grube ziarna daru rzeki przypominały złoto.

– Jesteśmy w kraju wilków – ostrzegł skarbnik. – Nie wolno niczego zrywać, przywłaszczając sobie pod karą śmierci. Za każdy towar, nawet wodę, płaci się tu w gotówce.

- Odstraszą turystów – rzekła Inez.
- Pewnie tak. Ale mają spokój.
- Daleko to? – spytał Barbet.
- Dwa dni jazdy. Spieszmy się...

Pejzaze zmieniały się z każdą godziną, step przechodził w barwną, błękitnożółtą pustynię, która zdaje się być pełnym wirów jeziorem albo rzuconym na pole kobiercem, strzyżonym krótko, by mogły po nim kroczyć rumaki. Wilki – zwiadowcy, widząc pokojowy znak dawany przez Rodriga, nie przeszkadzały jechać przez swą ziemię. Co czas jakiś podróżni spotykali człekokształtne, nierozumne istoty, robiły one z początku wrażenie na Inez, lecz gdy przekonała się, że ma do czynienia ze zwierzętami, ludzaco podobnymi do ludzi, przestała reagować na wilcze nagonki, bowiem drapieżcy lubowali się w polowaniu na ten właśnie gatunek i bezbłędnie odróżniali swą zwierzynę od stworzeń inteligentnych. U rządzącego krainą króla, w podziemnej norze, podzielonej na segmenty siedmiu zon-wilczyc, wędrowcy zabawili dwa dni, by sprawdzić wieści uzyskane od skarbnika. Płowy władca rozesłał zwiadowców i otrzymawszy zapłatę, udzielił rad i informacji. Barbet, by go pozyskać, rozmawiał z nim jak równy z równym, mimo że dotychczas imperatorzy okazywali wyższość monarchom zwierząt. Obdarzono za to poetę silną wilczą eskortą, która miała pomóc, gdyby trzeba było zdobywać fortecę Maddaleny. Zamek Avan leżał na szczycie sztucznie usypanej góry, dostać się doń można było po zwodzonym moście. Rodrigo doradził przebrać się za kupców, gdyż jak każda nowobogacka, obecna pani Alejandra lubiła nowości i chętnie przyjmowała u siebie wszelkiego autoramentu komiwojażerów i agentów handlowych.

Inez zrazu chciała pozostać u podnóża usypiska, ale zmieniła zdanie po nieprzespanej nocy i nie chciała powiedzieć, dlaczego. Niespodziewanie łatwo uzyskali audiencję u ciekawej klejnotów kobiety. Barbet zabrał ich sporo na wszelki wypadek, gdyby trzeba było obdarować zwierzęcych monarchów. Precjoza miał prezentować sam skarbnik, podczas gdy para przyjaciół próbowałaby odszukać niewolnika królewskiego rodu. Wędrowcy nie musieli wkładać w to ani sprytu, ani taktyki. Jeszcze nie zdążyli dojść do drzwi głównego budynku, gdy rozpoznali Alejandra. Siedział w ogrodzie, na ziemi, odziany w niezbyt czyste ale przyzwoite, jasne ubranie. Zdawał się na nic nie reagować, stojący przed nim puchar wina był pełen.

- Idźcie ją zagadać – rozkazał Barbet. – Ja działam. Dajcie mi pół godziny.
- Wystarczy? – Rodrigo miał wątpliwości.
- Tak. Sprzedajcie jej coś...

Król Południa poprawił na nosie okulary, żeby lepiej przyjrzeć się bratu i podszedłszy doń, usiadł obok, chcąc porozmawiać.

- Czego tu szukasz? – Alejandro patrzył przed siebie.
 - Nareszcie cię odnalazłem! Zwracam ci wolność...
 - Dobrze... nie chcę.
 - Dlaczego? Zostawiłem obowiązki!
 - Widzisz, niepotrzebnie się fatygujesz. Wolność... nie istnieje.
 - Jestem odmiennego zdania. Walczę o nią całe życie.
 - Bijesz się z mirażami, własną słabością, nicością...
 - Co się z tobą dzieje!?
 - Przejrzałem tu, z tej góry dobrze widać świat.
 - Nieprawda! To fałszywy obraz. Narzuciłeś go sobie, by przetrwać po klęsce. Otrząśnij się i chodź ze mną. Odzyskałem władzę, zdobyłem Południe. Czeka na ciebie korona zjednoczonego imperium.
 - Ten powinien trzymać berło, kto je wywalczył...
 - Złożę ci publicznie hołd!
 - Za późno. Zostaję tu. Kocham Maddalenę i ten cichy, samotny świat marzeń. Nigdzie nie było mi lepiej.
 - Nie pojmuję!
 - Przecież uwierzyłeś w przeznaczenie.
 - Ale z nim walczyłem!
 - I przegrałeś... Ile wydałeś wyroków śmierci?
 - Dużo więcej niż ty...
 - Widzisz! Jak umarł Juarez?
 - Nie wiesz?
 - Rzadko docierają tu wieści ze świata. Odpowiedz...
 - Ukamieniowany przez własny lud...
 - Podzielił mój los. Masa nienawidzi najlepszych swego narodu, póki ich nie zniszczy.
- Pamiętaj o tym.
- Szkoła czasu na gadanie! Przekonam cię po drodze!
 - Dlaczego nie docierają do ciebie racjonalne argumenty?
 - Jestem człowiekiem czynu...
 - Tak, nawet gdy piszesz, robisz to dla kogoś i po coś, choćby dla siebie samego. Każda książka dedykowana komuś albo jakiejś sprawie.
 - Dziwne... chyba rozumiesz mnie lepiej niż ja sam... idziesz?
 - Nie. Trzeci raz powiedziałem i nie będę się powtarzał. Odnalazłem szczęście, bracie.
 - W niewoli!
 - To bez znaczenia. Forma jest tylko formą.
 - Nie ma formy ani treści. Słowo jest jednością.
 - Nie mógłbyś być poszukiwaczem złota... Jak oddzieliłbyś światło od mroku? Idź już. Chcę zostać sam...
 - Zostaw go! Nie zadawaj się z niewolnikami! – Inez od pewnego czasu przysłuchiwała się rozmowie i aż kipiała gniewem. Pociągnęła przyjaciela za rękę tak mocno, że musiał wstać. – Mamy godzinę na opuszczenie włości Maddaleny. Rozpoznała nas.
 - Cóż... jestem słabym charakterizatorem. Żegnaj, bracie. Alejandro nie odpowiedział, zaś towarzyszącej bratu damy wcale nie zauważył. Zamknął oczy i pogrążył się w rozmyślaniach. Powrotna droga wlokła się jak pogrzebowy kondukt. Inez z niepokojem zauważyła, że Barbet przez cały czas trwania podróży nie wziął pióra do ręki. Grał z żeglarzami w marynarza, a że miał mocną głowę, musiał czasami stawać przy sterze.

34

O tej, co nie zginie...

Z Północy domagano się przybycia króla oraz radykalnych decyzji w sprawie zjednoczenia imperium. Poselstwo czekało w Alejandrii na powracających przyjaciół, don Juan zabawiał gości jak tylko umiał, choć kończyły mu się pomysły, bo bez łowczego nie było już tak wesoło jak dawniej. Powitanie wypadło sztywno, Barbet wzruszeniem ramion zbył parlamentarzystów ze stolicy:

– Moim zdaniem wasz król wciąż żyje. Odnajdźcie go i niech panuje. Wystarczy mi autonomia. Chętnie zdejmę koronę.

– Decyzją senatu masz, Najjaśniejszy Panie, objąć władzę nad całością monarchii – rzekł poseł Andrei.

– Macie tam parlament? Interesujące.

– Dwuizbowy.

– Plebs także rządzi! – oburzył się Barbet.

– Poniękad, ale naprawdę się nie liczy.

– Nie zaakceptuję takiego ustroju!

– Możesz rozwiązać izbę gmin po koronacji i proklamować władzę absolutną. Twe ryzyko, Panie.

– Lepiej wybierzcie sobie... prezydenta.

– Zdecydowaliśmy się odnowić królestwo. Pod twą silną władzą.

– Dlaczego znów ja? Przegrałem bitwę pod Senną tak samo jak Alejandro. Szczerze mówiąc... dowodziłem bardziej niż on.

– Ale potem pokonałeś wroga. Jesteśmy z ciebie dumni.

– Byłem tylko pionkiem na szachownicy. Wojnę wygrała rycerska dama. Jej dajcie koronę...

– Poślubisz ją?

– Nie. Chcę odpocząć od polityki.

– Jak przekonać parlament do tego pomysłu?

– Nie znasz świata, młody człowieku?

Objuczona karawanę eskortowała na Północ amazońska gwardia. Skarb Barbeta mocno się nadwreżył, choć ciągle napływały doń daniny z przebogatych kopalń złota i diamentów, ale sprawa władzy na planecie została na jakiś czas szczęśliwie załatwiona. Sesja parlamentu uchwaliła monarchię elekcyjną na Północy i w Śródziemiu oraz autonomię Południa. Naturalne bogactwa, ujawnione przez mających swego króla baronów, służyły tworzeniu potęgi prowincji. Delegaci czekali teraz, aż zostaną przyjęci przez wybraną w senacie królową. Don Juan nie powiedział córce, jaką otrzyma propozycję, choć został uprzedzony, miał niechęć satysfakcję. Inez trochę się zdziwiła, gdy dwaj młodzi arystokraci padli na twarze, a trzeci podał pismo, starannie zapieczętowane znakiem parlamentu.

– Co to za bumaga?

– Otwórz, Najjaśniejsza Pani!

– Co? Była elekcja? I ja nic nie wiem?! Kto zgłosił moją kandydaturę?

– No... powiadają, że Jego Wysokość...

– Mogłam się spodziewać! Tato, gdzie Barbet?

– A ja wiem? Na pewno nie ma go w Alejandrii. Obiecał być w stolicy na twojej koronacji.

– Chce mi złożyć hołd z Południa?!

– Pokaż to pismo. Tak, zrozum, to gwarancja pokoju, póki żyje wasze pokolenie. Nie wydaje mi się, by głupio pomyślał...

– Wolelibyśmy, Pani – mówi poseł – aby powstała nowa dynastia. Pomyśl o mariażu. Nie będziemy naglić, lecz trzeba się rozejrzeć.

Stolica powitała imperatorkę sztucznymi ogniami w barwach złota i purpury, strzelającymi w niebo szampanami i nową muzyką, specjalnie napisaną na koronację. Senat boczył się, iż ceremonia odbędzie się nie w katedrze, lecz w świątyni czcicieli lotosu, by następnie przenieść się do odnowionego pałacu, ale i na to znalazł radę ojciec królowej. Przed ceremonią Inez podpisała akt tolerancji, zakazujący wszelkiej inkwizycji i zniosła skutecznie indeks ksiąg zakazanych, co nie udało się Barbetowi na Południu. Uroczystość celebrował Romano, nie zabrakło też Crista, który i w świątyni nie znalazł ucieczki przed kobietami, ponieważ wiara nakazywała kapłanom współżyć z płcią przeciwną w celu zachowania ludzkiego gatunku.

Do wygodnie urządzonego pokoju młodzieńca zawsze stała kolejka nabożnych niewiast, pragnących mieć dziecię ze sługą Pana. Został Kicius za to przez przełożonych zwolniony z innych obowiązków i modłów. Romano namawiał Barbeta, aby wspomógł dzielnego generała i w ten sposób odpokutował za grzechy młodości. Apel nie znalazł jednak odzewu. Stojąc przed ołtarzem w tłumiącej uczucia bieli, królowa nie czuła się najpewniej. Rozległa, pusta przestrzeń wokół i milczący, pełen uszanowania tłum, zmęczony wojną, brak mu radości z wody, którą pije, z wina, którym się upaja... Obok władczyni puste miejsce. Nie będzie króla Północy. Prosta i surowa w kształcie obręcz spoczywa już na połyskujących włosach, od podstawy wznosi się ku górze łączący się nad czołem królowej w ostrołuk kształt ugiętej lekko linii, wysokiej i tajemniczej w znaczeniu. Żadnego nie ma kamienia... Kończy się śpiewne misterium lotosu. Rycerz bez korony kłęk przed królową i przysięga wierność Południa. Słowa intronizacyjnej mowy zdają się spełniać dawne wróżby i życzenia. Pokój, ład, harmonia...

Dla wybranych z rozmysłem gości odbędzie się bal koronacyjny. Damy, w nastroju swej pani upatrując inspiracji, odziane białą, kryją niedostatki urody w swobodnym kroju szat z podniesionym wysoko stanikiem, dostojność wymaga takiej długości, by nie było widać nawet stóp tańczących. Ale najpierw odkryte ramiona skłonią się przed tą, która od jutra decydować będzie o życiu i śmierci, majątku i nędzy. Po marszu na wejście gwardii, wzniesieniu toastów zagrało widać jakieś wspomnienie, bo na rozkaz pani odrodzonego mocarstwa orkiestra rozpoczyna białego walca, damy proszą kawalerów, śmiech i żart rozładowuje pompatyczny nastrój święta, zapowiada się swobodna zabawa. Poprawiwszy bukiet mieniących się odcieniami różu orchidei, przypięty do sukienki, Inez podchodzi do rzędu foteli, gdzie jej przyjaciel z kimś rozmawia, jakby znudzony, patrząc w ciemność za otwartym oknem. Pary czekają, by królowa rozpoczęła bal.

– Pierwszy taniec należy do nas... – mówi.

– Nie chce mi się skakać. – Odmowa zdumiewa wszystkich, nie pasuje do charakteru Barbeta.

– Przecież dobrze się ze mną bawisz!

– Zabawa nie zwycięża samotności, poszerza ją tylko o nowe kręgi.

– Tańca? – Królowa rozdarła ze złości chusteczkę.

– Piekła!

– Jesteś pijany!

– Podobno diabli lubią wódkę. Już czas się przestawić.

– Cham! – Inez odwróciła się na pięcie i nie badając nastroju ani stanu upojenia alkoholowego swego wasala, podała rękę spieszącemu z odsieczą kapłanowi Romano. Skandal pozostał jednak skandalem.

– Trzeba było iść – rzekła siedząca obok Barbeta Ana.

– Skończył się czas tańca. Wiesz że będę miał niedługo lepszą partnerkę. Muszę obmyśleć dla niej kroki...

- Sama cię nauczy.
- Wszystko już spełniłem. Jak dobrze...
- Gwiazdy mówią...
- Mam poczucie spokoju. Nie dam się w nic zrobić.
- Pokaż jeszcze raz lewą dłoń. Znak jest tak wyraźny... nic cię nie obroni... żal!
- Co to jest?
- Nie dokonałeś zdrady do końca.
- I nic przeciw królowej nie uczynię! Wyjeżdżam jutro do Alejandrii.
- Radziłabym... zostać tutaj.
- I modlić się co dzień w katedrze? Aż zwariuję z rozpacz?
- Może to byłoby lepsze...

Następnego dnia od rana królowa udzielała audiencji senatorom. Od zapachu męskich perfum aż duszno było w pałacu i po kilku godzinach urzędowania poczuła się zmęczona. Przesłane jej miniatury konkurentów zrzuciła na jedną stertę, blade, zamyślane twarze arystokratów tak były do siebie podobne... Kazała prosić wróżkę. Skoro pannie Guise nikt nie broni zostać w stanie wolnym, dlaczego parlamentarzyści uzurpują sobie prawo decydowania za królową, kogo ma dotyczyć i czyje dłonie na sobie znosić? Niech uchwałą odpowiednią ustawę! Rzuci im to jutro w twarz, gdy przybędą prosić o decyzję. Żyć tak bezkompromisowo jak on, pierwszy buntownik imperium... brakuje jego rady, a i on prędko odczuje nieobecność przyjaciółki. Trudno, wyjechał tak manifestacyjnie, jakby chciał zaprzeczyć złożonemu hołdowi. A sam go przecież zaproponował!

- Jestem, Najjaśniejsza... – Ana zasłania okno pokoju.
- Rób to, co wczoraj!
- Zamknę drzwi. Patrz w lustro.
- Oczywiście... Zapalę fajkę, by iluzja była pełna.
- Widzisz go?
- Tak. W pustce i w próżni... Obraz jaśniejszy niż zwykle.
- Nic na to nie poradzę. Może niebyt jest wolnością?
- Na co mi wtedy panowanie?
- Odnowisz to, co on przegrał pod Senną.
- Wciąż nie pojmuję...
- Potrafisz – rzekła Ana – podzielić istnienie na sfery, skutki i przyczyny, implikacje i alternatywy. Dlatego Barbet cię wybrał na miejsce brata.
- Nie... przez uczucie?
- Skąd! To człowiek myślący.
- Czyżby świat uczuć, miłość, mogły być maską?
- Dla intelektu?
- Nie wiem już...
- Rozum też może ponosić klęski. Pomyśl, jak mądry wydawał się nam Alejandro i jakie błędy popełnił. Źle wybierał...
- Bretonnowie mają manię wolności.
- A ty nie? – Ana uśmiecha się, jakby odgadła sens.

Królowa lubiła rozrywki. Zaimponowała tym ocalałej z pogromu arystokracji. Balom, wystawom dzieł sztuki, koncertom nie było końca. Na prośbę swych wielbicieli wycofała edykt przeciw pojedyńkom. Nie trzeba już było kryć się z honorem w Zaułku Upiorów. Sesje parlamentu zwoływano po to, by czytać poezję albo zatwierdzać zarządzenia Inez. Umacniała się pozycja lotosowych wyznawców, którzy tańczyli rytualne rytmy na ulicach miasta. Po kilku miesiącach sprawowania władzy zobaczyła na swym białym biurku pierwsze wyroki śmierci do podpisania. Zdrada stanu, szpiegostwo na rzecz Południa, sabotaż, deprawacja młodzieży... Nie znała żadnej ze spraw, lecz ufała matce, która zajęła się sądownictwem, oraz poma-

gającym jej kapłanom. Kiedy pewnego dnia wracała z sokołem na purpurowej rękawiczce, bo polowanie z ptakami teraz polubiła, Romano jeszcze przed obiadem poprosił o tajne posłuchanie. Coś musiało się stać, rozstali się przecież nad ranem...

- Najjaśniejsza Pani! To nie może dłużej trwać.
- Mów szczerze. Nikt nas nie słucha.
- Trzeba zrobić porządek z Południem.
- Nie wypowiem wojny Barbetowi!
- Posłuchaj... przebrał miarę, król nie może tak się zachowywać.
- Co robi?
- Wykłada w Alejandrii coś na kształt filozofii.
- Od kiedy?
- Miał już parę wystąpień. Nasza młodzież dezerceruje z armii, by go słuchać. Uczy myślenia... niebezpiecznego.
- Sam mnie ukierunkował na despotyzm!
- Otóż to, Pani. Mamy też kłopot z Cristobalem. Buntuje kapłanów.
- Ta sama szkoła! Co teraz wymyślił?
- Polemizuje z dialektyką, teorią względności, fenomenologią...
- Czy ma program pozytywny?
- Nawet gdyby nie miał... jeśli nauczy ludzi poprawnie pytać o podstawowe prawdy, nie utrzyma się żaden system norm i nakazów, nie mówiąc już o religii.
- Monarchia anarchistyczna?
- Najlepiej to określiłaś, Najjaśniejsza Pani. Ten dziwoląg musi zniknąć z politycznej mapy świata. Zorganizuj kampanię.
- W ten sposób wracam do punktu wyjścia!
- Ponoć czas, historia, mierzą się kołem...
- Każ przygotować mi podróż i wyślij poselstwo do Barbeta. Pojadę zobaczyć mocarstwo... przy okazji porozmawiam.
- Lepiej uderzyć znienacka.
- Nie! Ja tu decyduję!

Już stoisz w drzwiach...

Wilki zbierały się wieczorami na nabożne pieśni, ich monotonnego, złowrogiego wycia nie mógł znieść wędrujący ku granicom państwa orłów młody mężczyzna z węzełkiem na plecach. Był wytrzymały fizycznie, robił dziennie trzydzieści mil, jedząc niewiele, bo musiał oszczędzać skromny fundusz. Nie bardzo wiedział, co z sobą zrobić. Maddalena! Wezwała go wczoraj, a może dwa, pięć dni temu, dla niego zawsze to będzie jakby przed godziną i rzekła:

– Wyzwalam cię. Odejdź.

– Wypędzasz mnie?

– Słyszałeś przecież. Zasłużyłeś na wolność.

– Najbardziej wolny czuję się przy tobie.

– Nie mogę dopuścić, byś dalej tkwił w mentalności niewolnika. Twoje urodzenie! Weź ten trzos i szczęśliwej podróży.

– Pozwól zostać... – Padł na twarz i błagał, całując jej stopy. Śmiała się, aż w końcu wzięła do ręki bat, zakończony metalową kulką.

– Wynocha, bo będę bić!

– Żegnaj, nie jestem masochistą. – To była reszta dumy byłego króla.

Choć chciał umrzeć, nie pożarły go wilki, doskonale umiejące odróżnić człekomopodobne małpoludy od istot inteligentnych. Dotarł do krainy orłów w dobrej formie, a w zamku sędziego, mądrego ptaka, co gości przyjmował jak nikt chyba na planecie, a przyjęcia w skalnym gnieździe goniły się nawzajem, spotkał starego znajomego. Wywieziony aż do państwa węzów Camilo wyzwolił się i wracał do ojczyzny. Zaopiekował się zaraz swym panem, jakby czas ich nie rozdzielił, razem, niewiele rozmawiając, przybyli do Cane, potem do Alejandrii. Nikt nie poznawał na ulicach człowieka, którego imię nosiło to miasto, bo i zmienił się bardzo, poszarzał, wychudł, jakby skurczył się w sobie. W podrzędnym szynku wynajął pokój myśląc, co by tu począć.

– Co zamysłasz, Panie? – spytał Camilo przy winie.

– A ty?

– Jestem wojskowym. Może przydam się królowi w gwardii.

– Pójdiesz do niego?

– Dlaczego nie? Walczyłem pod Senną do końca.

– Nastaly czasy pokoju.

– Na tej planecie? – Generał gwardii dobrze znał ludzkość.

– Może pojedę na Północ – rozmarzył się Alejandro.

– Najlepiej byłoby ci z bratem. Pogódźcie się wreszcie. Zajmiesz się rządami, a on będzie sobie wykladał filozofię.

– Bałwan!

– Uwolnił planetę od Juareza.

– Niewiarygodne. Sam z sobą nie potrafił sobie poradzić...

Barbet był przeziębiony, ale nie chciał zrezygnować z odczytu, w którym miał dowieść młodym słuchaczom, że świat nie posiada żadnej logiki, jest natomiast chaotycznie sprzężoną jednością w wielości, absurdalną i niepojętą. Łyknął więc król sobie kielicha, zignorował termometr i ostrzeżenia lekarzy o wyjątkowo złośliwym przebiegu grypy, narzucił płaszcz na czarny uniform i pojechał na uniwersytet. Przy pełnej sali mówiło się dobrze, w przeciwień-

stwie do brata tremy nie miewał i to go ratowało także na polu bitwy. Do intelektualnego wzlotu podniecał także list od imperatorki, pismo dość zagadkowe, groźne, lecz zapowiadające rychłą wizytę Inez. Nie pisała go sama, inny styl... mogła się wysilić, tyle razem przeżyli. Studentom trafiły do przekonania buntownicze argumenty.

- Niech żyje anarchia!
- Precz z lotosową tyranią!
- Na Północ!

Król przez następną godzinę tłumaczył różnice między polityką a ontologią, lecz szmer narastał i wykład naukowy wciąż odbierano jako deklarację zjednoczenia monarchii. Wreszcie, gdy Barbet skończył mówić, spora gromadka wiernych kibiców przyjętym na uczelni zwyczajem porwała go do pobliskiej karczmy. Toastom nie było końca, młodzi mieli słabe głowy, prędko więc legli pod stołami i ich ofiara, uwolniona nareszcie od hołdów, wydostała się na świeże powietrze. Grypa nie żałowała ciepła Barbetowi, porozpinany, oddychał ciężko, potykał się trochę, bo jak na złość zapomniał okularów, a kontaktówek po raz drugi nie zamówił. Tylu spraw nie załatwił jak należało... Marion wciąż gnije w więzieniu bez wyroku, zasypuje go listami miłosnymi. Trzeba by odpisać, nie wypada milczeć w tej sytuacji... Wrogowie nie śpią! A, znów kogoś nasłali! Na wyludnionej ulicy czai się za murem pochylona postać w płaszczu z kapturem. Barbet dobywa szpady i bez ostrzeżenia zaczyna walkę z nieznajomym, który zastąpił mu drogę. Szybki w szermierce ten skrytobójca, na pewno z Północy, wynajęty przez Romana! Jak uderzyć? Nowe pchnięcie z wewnętrznej części łuku z prawej na lewą stronę, wyćwiczone z Cristem, bardzo się przydało. Napastnik nie znał tego numeru... Leży już na bruku, król nie zada sobie trudu, by sprawdzić, czy i kogo zabił. Obronił się raz jeszcze, to wystarczy. Musi zrezygnować z nocnego włóczenia się po ulicach, na tym stanowisku nie wypada pić z gówniarzami, ale... to takie przyjemne. A gwiazda opada coraz niżej i niżej...

Camilo nie znalazł nigdzie Alejandra, z którym był umówiony, poszedł więc na posterunek gwardii zapytać, czy ktoś nie widział młodzieńca bardzo podobnego do byłego króla. Wymyślił już taktykę dla swego pana, ów mógł przecież głosić, że jest własnym sobowtorem i tak zabezpieczać się przed nieprzyjaciółmi. Wśród zwłok, zebranych rano z ulic miasta, generał rozpoznał ciało królewskiego syna.

- Wiesz, Panie, kto to był? – pyta żandarm.
- Tak wyzwoleniec.
- Kogoś mi przypomina.
- Według mnie tylko... siebie samego.
- Został zamordowany. Wiesz coś o tym?
- Pierwsze słyszę. Kto chciałby zabić biednego jak mysz, dopiero co wyzwolonego człowieka?
- Więc był ubogi? Podejrzewaliśmy motywy rabunkowe.
- Może ktoś się pomylił...
- Trzeba będzie zamknąć śledztwo. Pochować go w zbiorowej mogile na koszt miasta?
- Nie, zajmę się tym.
- Był twym przyjacielem...

Inez niemile zdumiała się brakiem pompatycznego powitania z Alejandrii, bo przywykła żyć w glorii. Zaraz po przyjeździe dowiedziała się, że król jest poważnie chory i od paru dni nie wstaje, nie udziela audiencji nikomu, ją tylko kazał zaraz prosić.

- Wyglądasz fatalnie – zaniepokoiła się.
- Czas na mnie. – Barbet podniósł się na powitanie.
- Zawsze tak gadasz! Bierzesz lekarstwa?
- Popatrz, ile tego świństwa tu stoi. Ale nie przyjechałaś mnie chyba kurować?

- Nie... chcą wojny z tobą.
- Brak podstaw prawnych. Płacę ci nawet daninę. Dobrowolną, bo byś jej nie wyegzekwowała.
- Nie wymawiaj...
- Jestem źle wychowany. Kapłani mnie nienawidzą, co?
- Raczej się boją.
- Inez... tu już nie o mnie chodzi, ale o moich synów.
- Są jeszcze córki Isabel!
- Racja. Płacę i im zamiast Cristobala.
- Ulżysz mu trochę. Nie może doliczyć się swych dzieci...
- Cóż, najlepsi anarchiści wywodzą się z arystokracji.
- Jeśli umrę bezpotomnie, komuś muszę zostawić koronę.
- Jesteś młoda, masz czas...
- I wciąż nie ma dla mnie odpowiedniego mężczyzny...

Tego wieczora Barbeta odwiedziła jeszcze Ana. Był spokojny i o nic nie pytał. Rozumieli się bez słów. Nocą zaszedł księżyc, nie było z kim gwiazdom pogawędzić. Świece na stole paliły się jasno. Jeszcze jeden gość? Ktoś stanął w drzwiach, nie zdecydowany wejść. Znajoma, szczupła dziewczęca sylwetka.

– Śmiało, przecież czekam! – Nie odpowiadała. Jej błękitny płaszcz powiewał w przeciągu, upodabiając ją do ptaka. Okno było otwarte z powodu upału. Wreszcie postąpiła parę kroków. Patrzyła jakby nie widząc.

– Usiądź przy mnie. Nie chcesz? – Gość skinął głową i zbliżył się do łóżka w milczeniu.

– Zabierz mnie stąd! – Znów potakiwanie w ciszy.

– Nic nie mówisz... tak, powiedziałaś już wszystko, a teraz jesteś, długo marzyłem o tej chwili! Kto gra flamenco? To nie urojenie... co zrobiłem, że pozwolili ci przyjść? Nie było szansy! Uśmiechasz się? Najcięższy grzech, prawda? Jesteś ciepła jak nigdy. Rozgrzałem cię oddechem. Kim jesteś naprawdę? Dobrze, lepiej nic nie mówmy... Jeszcze taniec nie sprawiał mi tyle radości...

Papiery i rękopisy znalezione po śmierci króla Południa przesłano, zgodnie z testamentem, do prywatnej kancelarii Inez. Tu oprócz jej ojca nikt nie miał wstępu. Odłożyła na bok pamiętnik, to zawsze zdąży przeczytać, zainteresowała ją raczej książka, którą Barbet pisał w tajemnicy i nie mówił o niej nikomu. Dzieje imperium... kiedy znalazł czas na studia historyczne? Wojny, rewolucje, przewroty pałacowe, wciąż walczone o władzę na słonecznej, pogodnej planecie, tyle faktów nieznanymi oficjalnej historii, a interpretacja...

„Każdy z ustrojów dążyć będzie do wewnętrznej imperialnej struktury. Zawsze istnieć będą wolni i niewolnicy, których składa się dziejom na ofiarę. W tym świecie nie sposób zgodzić się na władzę, bo jest ona przekleństwem. Jednostka nie obroni się przed naciskiem innych ludzi, jak wolne Południe stawać się musi areną krucjaty dla wewnętrznie zniewolonej, samoograniczającej się Północy...”

Królowa czytała całą noc. Od rana zaczęła podejmować życiowe decyzje. Wygnała matkę do Śródziemia bez prawa powrotu, awantura była straszna. Piękny kapłan Romano, co mocno trzymał się władzy, został aresztowany i oskarżony o zdradę stanu. Biczowano go tak długo, aż się przyznał. Lud słaawił królową, gdy urocza głowa spadła pod katowskim mieczem.

Potrzeba było legendy... Południowcy dali ją imperatorce, przeprowadzając beatyfikację swego pierwszego monarchy. Uzasadniali ją tyłoma argumentami, że na planecie nikt nie miał wątpliwości, jak święty człowiek ją opuścił. Wzór dla młodzieży, całe życie walczący o sprawiedliwość, prześladowany przez nieszczerego brata, wiemy rycerz swej pani... wystarczy panegiriku. Barbet stał się patronem ludzi podziemnych, górników szukających złożeń i diamentów oraz polityków, co nie gardzą przygodą. Bestsellerem epoki był żywot króla pióra

jego najwierniejszego ucznia, hrabiego Cristobala, który porzucił wiarę lotosową, przekonany o zdradzie Romana. Został osobistym sekretarzem królowej, było to wygodne dla obojga, list można przecież pisać o każdej porze dnia i nocy. Inez przejęła opiekę nad sierotami po Isabel, obie pary bliźniąt zdrowo rosły w pałacu, szykując się do następnych batalii o władzę nad planetą... Na razie regentką Południa została sama imperatorka. Pewnego wieczora przyniesiono królowej skromną kartę wizytową. Ktoś dawno nie widziany prosił o posłuchanie.

– Camilo! Nie będziesz chyba stał?

– Ja na krótko...

– Jeśli masz jakąś sprawę... proś!

– Nie, chciałem spytać, czy wiesz... o Alejandrze... – I dzielny generał opowiedział całą historię tak, jak ją rozumiał.

– Kto mógł chcieć śmierci tego nieszczęśnika?

– Nie wiem i nie rozumiem.

– Przeklinam tego zabójcę! – powiedziała Inez.

– Święta twa władza, Pani...

Wydawanie wyroków śmierci weszło już w krew władczyni. Nastal ład, który jest ciszą przed burzą historii. Stracenie Marion było w niej tylko oczyszczeniem celi dla następnego więźnia...

36

Dziesiąty krąg albo epilog

Na końcu, jako i na początku, objawi się słowo. Będziecie sądzeni za czyny, które nim są i je wywołują z chaosu, by tworzyło dzieje. Kto umiał mówić, może się bronić przed oskarżeniami Boga lub szatana... Dziś przed sądem staje poeta. Tysiące świec palili mu, gdy odchodził. Dla ludzi historią już jego życie i pisanie. Bóg jest zakłopotany, podrapał się za uchem.

- Co zrobimy z tą duszą, Gabrielu?
- Nie wystarczy intelektu!
- Nie może tu tak stać i podsłuchiwać.
- Miałem nadzieję, że go wyleczą z tej grypy. Moglibyśmy się zastanowić jeszcze parę lat.
- Archanioł odłożył trąbę. – Muszę dać instrument do nastrojenia. Fałszuje.
- Ludzie zrobili świętym naszego księcia.
- Byłbym skłonny zaakceptować. Tylko że...
- Co się stało?
- Nie wiesz, Boże?
- Musiałem się zdrzemnąć. Długo pracuję.
- Byłem u niego, by odebrać rycerską rękawicę. To taki zwyczaj z wyższych sfer.
- Wiem. I co?
- Wyprosił mnie za drzwi.
- Niesłychane! Gardzi zbawieniem? – Bóg ziewnął ze zgorzeniem.
- Tak jakby. Chce połączyć się z kochanką.
- Potępiona dusza! Wampirzyca? Dziewiąty krąg?
- Tak. Za zdradę miłosnej przysięgi. Ale on... chce jej wybaczyć.
- Nie praktykujemy retrospekcji!
- Uparł się. Siedzą tam razem... spójrz!
- Rzeczywiście! – Na granicy czyścica, uwolnieni od ciał i pokus, Micheline i Barbet mogą nareszcie wyznać sobie prawdę.
- Myśmy raj u znieść nie mogli – mówi dziewczyna.
- Tak... to nudne. Zwyciężyłaś śmierć!
- Łatwo. Dzięki twojej miłości...
- Podejdźcie! – rozkazuje archanioł.
- Czym zgrzeszyłeś? – pyta Bóg.
- Miłością.
- Nie tylko! Jesteś zdrajcą.
- Przyznaję się.
- Zabiłeś brata.
- Nic o tym nie wiem...
- Tym większy twój ból! Rozgrzeszam...
- Nie! Chcę kary.
- Tortury na ciebie nie działają!
- Pewnie! Jeśli jestem z nią!
- Nie będziesz mi wszczynał rebelii w zaświatach. Wymyślimy coś specjalnego, tylko dla waszej czwórki.
- To znaczy?
- W wieczności będzie ci towarzyszył brat i twa platoniczna miłość, królowa Inez. Jeste-

ście siebie warci.

– Umarła?

– Żyje i ma się dobrze. Lecz wszyscy ludzie są śmiertelni.

– Ale ich sława może być równa boskiej!

– Grzeszysz dumą przed sądem?

– Byłem zbyt święty za życia.

– Kpisz!

– Piekło też jest dla ludzi.

– Nie prowokuj... – ostrzega Micheline.

– Co zdecydowałeś? – pyta Boga Gabriel.

– Wrócimy na chwilę do aktu stworzenia...

– Ale nas załatwił! Mamy poprawkę!

– Nowa genesis dotyczy tylko piekła. Niech się stanie dziesiąty, wewnętrzny krąg, miejsce oczekiwania!

– Przyjmuję wyrok – rzekł Barbet.

– I ja też. – Micheline stanęła obok.

– Wasza planeta to ziemia przeklęta, kraj ciemności i łez. Wszyscy czworo wcielicie się tam w ludzi i powtórzycie rytuał zbrodni. A potem znów wrócicie do swego kręgu, żeby chwilę odetchnąć. Skazuję cię, byś wiecznie kochał przez ból, księżę. A ciebie, Micheline, karzę niemożnością spełnienia w miłości. Będiesz piła jego uczucie z samej duszy, póki go nie zabijesz... Brat cię nie rozpozna, Barbet, jak ty go nie poznałeś, biorąc za zbira. Będzie cię nienawidził za to, że go kochałeś. Chyba wam wystarczy!

– Dziękuję... byłbym nieszczęśliwy, gdybym rozstał się z rolą. Nirwana rajy mnie nie ciąga, zwłaszcza wasza muzyka, nudna jakaś...

– Urządź u siebie koncert, będę twym gościem – odparł złośliwie Barbetowi Gabriel. – A teraz jazda stąd, potępieńcy!

Rydwanem Lucyfera para kochanków zwiedza otchłanie, nim osiadzie w swym kręgu. Władca piekieł częstuje gości spirytusem z najczystszej ognia. Dziewczyna już przywykła do tego trunku, rycerz krztusi się pierwszym łykiem.

– Coś dla ciebie, mocne! – Micheline nie może nigdzie ponętniej wyglądać. Błękit wśród purpury ognia...

– Bądź moją przewodniczką!

– Chętnie. Wjeżdżamy w pierwszy krąg.

– Toż to Adalbert!

– Czynił słowem zło – wyjaśnia Lucyfer – ale poezja jest pięknem sama w sobie, więc ograniczyliśmy jego cierpienia.

– Jakiś zamroczony? Udaje, że nas nie widzi?

– Ależ, Bibi! – rzekła Micheline – on jest pijany. Musi obciągnąć co godzinę sześć drinków. I napisać sześć wierszy.

– Daje radę? – księżę pyta Lucyfera.

– Czas jest u nas... rozciągnął, przestrzenny.

– Drugi krąg!

– Meta zmysłowych dusz. Z jedną z nich mnie zdradziłeś...

– Hrabina Marion! Wiecznie nienasycona. Powinienem był dać jej tę koronę Południa. I tak była mi przeznaczona.

– Witaj, księżę! Zatrzymasz się na pojedynku?

– Niestety... jestem z moją panią.

– Do zobaczenia w następnym wcieleniu...

– Krąg nieumiarkowanych...

– Isabel... i ty w piekle?

– Zgrzeszyłam pychą, najdroższy.
 – Twoje dzieci za to odcierpią.
 – Codziennie mi diabli przypominają, że mam jeszcze kogoś wśród żywych! Ale nie zabraniają palić tytoniu.
 – Już czwarta sfera. Szybko się zapadamy – mówi Micheline.
 – Marion, handlarka niewolników.
 – Znam ją, szatanie! Żyła...
 – Królowa kazała ją ściąć.
 – Za co potępiono tę nieszczęsną?
 – Skapstwo, pożyczanie pieniędzy na procent...
 – Jesteśmy w piątym kręgu!
 – Kogo tam przypiekają?
 – Nie poznajesz? Miguel de Sulle!
 – Dość go Alejandro namęczył za życia. Reklamuję ten wyrok!
 – Skazany za opilstwo – dodał Lucyfer. – Pohamuj się, książę, bo przez ciebie stracę pracę. Bóg mnie uwolni, by ciebie zrobić panem tego kina.
 – Przepraszam. Jedźmy dalej.
 – Jak tu gorąco. – Micheline wachluje się dłonią. – Bóg nie żałuje żaru lokatorom szóstego kręgu, heretykom.
 – Don Romano!
 – Choć szklankę wina z lotosu – błaga szatana kapłan.
 – Zabrakło. Jutro sprowadzimy z rajów.
 – Ma zachcianki – zachichotała Micheline.
 – Był blisko tronu...
 – Nam nigdy na tym nie zależało... Inni gotowi za władzę uczynić każdy gwałt.
 – Chyba o nich mówimy, kochana. Alicia, moje przekleństwo...
 – Ale było ci z nią miło, nim zstąpiła do siódmego kręgu?
 – Czasami umiała wznieść się na wyżyny. Nie dorosła ci jednak do pięt w sadystycznych pomysłach.
 – Mnie z nikim nie możesz porównać!
 – Ojciec Alicii... spadł jeszcze niżej.
 – Oto on. Wśród obłudników i hipokrytów ósmego kręgu. Skazany na wieczne pragnienie za udawanie pobożności. Utopił się pod Senną.
 – Nie wiedziałem...
 – Nie dostanie kropli wody przez całą wieczność ani nie zaspokoi żądzy kobiety.
 – Straszny wyrok!
 – Patrz w krąg dziewiąty!
 – Zdrajcy... Juarez, Marcos, Crauss, Roberto, Rodrigo... jak ciasno!
 – Źle mi się tu mieszkało. Ale przeprowadzam się do ciebie. Skazani na wieczne oglądanie się za siebie w lęku. Umieszczone za plecami lustro ukazuje im wszystkie winy...
 – I Alejandro tu jest? Kogo zdradził?
 – Jeszcze pytasz? Przyprawdzą go do nas niebawem.
 – Ładnie tu...
 – Postarali się. Poprawka to poprawka. Położymy się?
 – Tak... miękko i ciepło. Jest drugie łóżko...
 – To dla nich... czeka aż królowa zasłuży, by tu przyjść.
 – Korzystajmy więc, póki jesteśmy sami! Na szczęście ten błazen Romano nie miał racji. Nirwana? Bez sensu!

Senna, 20 maja 1991